



3 1761 07043495 6

HANDBOUND
AT THE



UNIVERSITY OF
TORONTO PRESS



Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH



Kaj: Nze Biskup Krakowski.

I

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY.

TOM V

BISKUP KAJETAN SOŁTYK

1715 — 1788

PRZEZ

KAZIMIERZA RUDNICKIEGO

Aż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie i na biskupim oparty pastorał, modląc się za kraj, który miał ginąć jak człowiek potępiony?...

...Nie poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? któż mi co zarzuci i grobowi mojemu?.

Słowacki.

KRAKÓW I WARSZAWA
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1906

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych:

- Tom I. Józef Bojasiński: „**Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskim**“ (1902). Cena rs. 1.
- Tom II. Maciej Loret: „**Między Jeną a Tylżą**“ (1902). Cena kop. 60.
- Tom III. Jan Leszczyński: „**Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim**“ (1903). Cena rs. 1.
- Tom IV. Adam Skałkowski: „**Jan Henryk Dąbrowski**“. Część pierwsza. «Na schyłku dni Rzpltej» (1904). Cena rs. 1 kop. 20.
- Tom V. Kazimierz Rudnicki: „**Biskup Kajetan Sołtyk 1715—1788**“ (1906). Cena rs. 1.
- Tom VI. Aleksander Jan Rodkiewicz: „**Pierwsza politechnika polska**“ (1904). Cena rs. 1.

W przygotowaniu:

- Tom VII—VIII. „**Korespondencya Józefa ks. Poniatowskiego — Correspondance du prince Joseph Poniatowski**“.
- Tom IX. Janusz Iwaszkiewicz: „**Litwa w r. 1812**“.
- Tom X. Henryk Mościcki: „**Rządy rosyjskie w Obwodzie Białostockim 1807—1842**“.



PRZEDMOWA.

Postać biskupa Kajetana Soltyka posiada pod względem dziejowym znaczenie przedewszystkiem symboliczne. Symbolizuje ona mianowicie pierwszy w swoim rodzaju, niebywały, nieprawdopodobny akt brutalnej przemocy, dokonany w czasie głębokiego na zewnątrz pokoju przez ościenną, inowierczą potęgę, razem na wolnej Rzpltej i kościele katolickim, w osobie kapłana i senatora polskiego. Akt, niemający sobie jeszcze wtedy precedensu, a sam będący precedensem całego szeregu czynów pokrewnych, na coraz szerszą odtąd skalę i ostrzejszy sposób zakrojonych, które miały złamać państwo, ujarzmić kościół polski. Bezkarne porwanie Soltyka, za śmiałym rozkazem obcego posła, przez garstkę obcego żołnierza, z pośrodku sejmującej polskiej stolicy, uwieszenie go siłą, w ciemnościach nocy, a bez żadnej przeszkody, z samego serca zdrętwiałej Warszawy i dalej poprzez obszerne dzierzawy Rzpltej na długoletnią niewolę, — to był

poniekąd stanowczy eksperyment próbny, stwierdzający z jednej strony olbrzymie postępy polityki gnębicielskiej, od pół wieku już przeszło, od Piotra Wielkiego, stosowanej przez Rosyę względem Polski, z drugiej zaś strony demonstrujący namacalnie całą nikłość i zupełne stepienie moralnej i fizycznej siły odpornej gnębionego narodu w danej chwili dziejowej. W upokarzającym tym epizodzie mieścił się już niejako dowodny probierz bezkarnej wykonalności spełnionego po kilku leciech rozbiorowego gwałtu a zarazem tkwił bezpośredni punkt wyjścia niezliczonych pogwałceń następnych, dokonywanych odtąd przez przeszło stulecie na narodzie polskim wogóle i duchowieństwie katolickim polskim w szczególności.

Ta jedna okoliczność zdawała się wystarczać do uzasadnienia niniejszej pierwszej biografii umiejętności Sołtyka. Nie mogło tu oczywiście chodzić bynajmniej o jego apologię. Nie ulega wątpliwości żadnej, że sama indywidualność ludzka i polityczna biskupa pod wieloma względami niedorastała wysokości wcielonego w nim dziejowego symbolu. Nie zbywało mu zapewne na zdolnościach, bystrości, inicjatywie, wymowie; ale te przyrodzone dary, nie najprzedniejszego zresztą, choć wyżej średniego, gatunku, połowicznie tylko rozwinać się mogły i przygodnie, improwizacyjnie ujawniać, gdyż brakło im należytej podstawy w jego jednostronnej kulturze duchowej, brakło głębszego wyrobienia, jakie daje ciągła nad sobą praca, brakło nade-

wszystko statecznej równowagi charakteru, której pozbawiony był z natury biskup »impetyk«, mąż »humoru pańskiego«, szlachetny w gruncie, lecz zbyt łatwo poddający się porywom krwistego temperamentu, podszeptom wygórowanej ambicji, podnietom osobistej i stronnicy predylekcji albo uprzedzenia. Ani jako człowiek, ani jako statysta nie potrafił on wyzwolić się od wielu znieprawiających defektów życia publicznego czasów swoich. To też musi on być oceniany pod kątem widzenia nie absolutnego, lecz porównawczego kryterium historycznego, mierzony łokciem swojej epoki. Ciążyły na nim wieloliczne klątwy obyczajowo-społeczne tej epoki. Klątwa intrygi dworskiej zaciemniła jego początki, uczyniwszy go przez wdzięczność za protekcję królewską ślepym dworakiem saskim, powolnym narzędziem Mniszchów i Brühlów. Klątwa rywalizacji możnowładczej sprawiła, że spowinowacony blisko ze Złotą Pilawą, przejął zaciętą nienawiść Potockich do Familii Czartoryskich a wraz do wszystkiej, nawet pożytecznej roboty politycznej tego domu. Klątwa zapamiętałości religijnej była powodem, że wbrew własnym, lepszym skłonnościom serca i głowy nieraz względem współobywateli różnowierców nie ludzką, fanatyczną i ciemną okazywał twardość i w walce o prawa kościoła narodowego wybiegał poza granice istotnych interesów narodowych.

Ale też tyle tylko należało w imię ściśle przedmiotowej prawdy stwierdzić na niekorzyść Sol-

tyka. Natomiast na jego dobro przychodzi zapisać ową rzecz wielką, niezapomnianą, symbolizującą główny jego tytuł dziejowy: jego poświęcenie publiczne. Jakiegokolwiek bądź były rysy ujemne w biskupie krakowskim, czy to z osobistości jego niezrównoważonej płynące, czy też przez niego wysrane z oplakanej doby, w jakiej żył i działał, zawsze to go wyróżnia i wywyższa: że w tamtej dobie uległości i hańby on jeden z najpierwszych chciał cierpieć za swój kraj i wiarę. Jakiegokolwiek bądź błędy i winy dzisiejsze pojęcie rozumu stanu i sumienia obywatelskiego rozeznać i wytknąć musi w niejednym z działań i niejednej z pobudek kierowniczych Soltyka, zawsze jeszcze, przez wcielony w nim moment protestu i ofiary, wyniosła jego postać odrzyna się silną linią dodatnią na ponurem tle ówczesnego powszechnego upadku ducha w narodzie a zwłaszcza głębokiego rozkładu wewnątrz ówczesnej prelatury polskiej. Wyodrębnia się on jaskrawo od fatalnego pocztu zwyrodniałych dostojników duchownych, zapelniających smutne dzieje polskie XVIII stulecia, przesłaniających sobą jasne Grabowskich i Załuskich wyjątki, a poniżonych moralnie, zdradzających kościół i ojczyznę, wysługujących się inowierczym sąsiadom, takich jak Lipski, Młodziejowski, Podoski, Ostrowski, Poniatowski, Siestrzencewicz *e tutti quanti*. Trzeba było wtedy koniecznie zdrowego, mocnego przykładu, w wyższym interesie kościoła i kraju; trzeba było wśród tej dusznej stęchlizny oczyszczającego, od-

kupicielskiego wiewu patryotycznej i religijnej odwagi i cierpienia; trzeba było ofiary czystej, wydatnej, uderzającej wyobraźnię i sumienie narodu. Uczynił ją z siebie biskup krakowski a temsamem przelamał zgubną inercyę wybujalego dookoła znikczemnienia, rozwarł drogę bezpośrednio do wybuchu barskiego, na dalszą nadto metę podając rękę wzniosłemu duchowi Woronicza, został na krawędzi dwóch epok widomą zapowiedzią odrodzenia kościoła polskiego w narodzie. W tem niespożyta wartość dziejowa Soltyka; w tym charakterze pozostał on miłym narodowej pamięci i trwale miejsce w niej sobie zaskarbił; i w tem też znaczeniu świecą nad nim Anhellego słowa: »Aż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie i na biskupim oparty pastorał, modląc się za kraj, który miał ginąć jak człowiek potępiony?... Nie poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? Któż mi co zarzuci i grobowi mojemu?«

Autor monografii niniejszej starał się odtworzyć życiorys Soltyka z możliwą dokładnością i obiektywizmem. Nie przemilczał, nie ukrył niczego, co w dokumentach znalazł i sprawdził; nie zaakceptował niczego, co w nich autentycznie odszukać i krytycznie stwierdzić się nie dało. Unikając zarówno apologetycznej chwały i anachronistycznego morału, poprostu usiłował ściśle rzeczowo zebrać w zwięzłej narracyi wiadomości faktyczne o żywocie Soltyka, jako człowieka, kapłana i polityka. Obok właściwej strony biografi-

cznej nie zaniedbał również, gdzie nadarzyła się sposobność, dołączyć incydentalnie źródłowych przyczynków, przydatnych do oświetlenia epoki w dziedzinie kulturalno-kościelnej. W swoich poszukiwaniach archiwalnych wędrując wszędy śladem biskupa, skrzętnie zbadał archiwa kapitulne w Gnieźnie, Żytomierzu, (gdzie przechowywają się akta b. biskupstwa kijowskiego), Krakowie. Przeszukał również i spożytkował zbiory rękopiśmienne archiwów Czartoryskich i Potockich oraz biblioteki Jaggiellońskiej w Krakowie, muzeów Ossolińskich, Baworowskich i Pawlikowskich we Lwowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie. Korzystał nadto z niektórych dokumentów archiwum Państwowego w Dreźnie i Watykańskiego w Rzymie. Nie wszystkie kwestye sporne, z losami Sołtyka złączone, udało się wyświecić z pożądaną jasnością na podstawie zebranego z tylu źródeł, obfitego a jednak często ulamkowego materiału. Jaki był istotny udział Stanisława-Augusta w porwaniu biskupa? Jakiemi to szczególnymi sposoby zdołano ze strony dworu skłonić zaćmiony już umysł biskupa do zgody na koadjutorę nienawistnego mu dotychczas Michała Poniatowskiego? W jakim stosunku książę koadjutor pozostawał względem wydanego przez biskupa wyroku na Kollątaja oraz względem całej sprawy biskupiego ubezwłasnowolnienia, i w jakim związku zaszle wówczas wypadki znajdują się z późniejszym śmiertelnym zatargiem pomiędzy Kolląta-

jem a księciem prymasem? Te i inne jeszcze pokrewne a niemaloważne zagadnienia wypadnie dalszym zostawić poszukiwaniom, którym wszędzie za dogodny punkt wyjścia służyć będzie solidna praca niniejsza.

Portret społeczny, przydany na czele książki, pochodzi z kapitułarza w Gnieźnie i przedstawia Soltyka w stroju biskupim (lecz w szacie błękitnej, nie w fioletach, niezawsze jeszcze podówczas przestrzeganych), z orderem Orła Białego. Malarz niewiadomy.

Szymon Askenazy.

I.

Pierwsze lata.

Wywód wygasłego dziś rodu Sołtyków nastęcza rozliczne wątpliwości. Istnieje wersja o rdzennie polskim pochodzeniu rodu tego, lecz brak jej wszelkich cech prawdopodobieństwa. Nie wspomina o Sołtykach heraldyk XVI wieku, Bartosz Paprocki; nadto zaś ważniejszą a również negatywną wskazówkę czerpać można z samego herbu tej rodziny. Herb ten, zwany Sołtyk, a więc własny, ma tak bardzo niepolski temat i komplikacje, że daleko słuszniejszym wydaje się twierdzenie, iż Sołtykowie przybyli do Polski z krajów obcych, zapewne z W. Księstwa Moskiewskiego. To ostatnie przypuszczenie zdaje się potwierdzać identyczność herbu Sołtyków z herbem rosyjskiej rodziny Morozowów, o których historia rosyjska wspomina już w początkach XIV w.; jeden z nich, noszący przydomek Sałtyk lub Sołtyk, uchodzi za protoplastę Sołtykowów. Już w 1522 r. występuje w Moskwie Andrzej Michajłowicz Sołtykow, oruźniczy w. ks. Wasyla Iwanowicza, a brat jego, Wasyl Michajłowicz, broni w 1518 Opoczki przed księciem Konstantym Ostrogskim; o Sołtykach zaś polskich w tych czasach nie słyhać.

Otóż pochodzący od Morozowów Sałtykowowie i polscy Sołtykowie mają w tarczy herbowej orła czarnego z rozwiniętymi do lotu skrzydłami, z głową w prawą stronę

tarczy zwróconą, z pod prawego skrzydła wznosi się uzbrojona w miecz i naramiennik ręka; różnica polega na tem, że orzeł w herbie Sołtyków ma na szyi koronę, której nie posiada orzeł Sałtykowów.

Dawniejsze źródła rosyjskie i polskie skłonne są do twierdzenia, iż praszczura rodów tych szukać należy między władcami Prus litewskich. Legenda taka, wymagająca specjalnego zbadania, nie zdaje się zbyt zasługiwać na wiarę, gdyż rodziny Morozowów i Sałtykowów, trzymając się Wielkich książąt, z dawna osiadły w dzisiejszej Rosyi Środkowej. Najprawdopodobniej jeden z bojarów tych, biorąc udział w walkach rusko-litewskich, przywiózł do domu herb Prus — orla czarnego w złotem polu, bez ręki z mieczem — i następnie, jak to często bywało, przyjął go z pewnemi komplikacyami za swe dziedziczne godło.

W XVI stuleciu Sołtykowowie rozdzielają się na dwa odłamy: jeden — potomkowie owych Wasyla i Andrzeja — to gałąź rosyjska, w osobie Praskowii córki Fiodora Sołtykowówny, żony Iwana Aleksiejewicza a matki cesarzowej Anny Iwanówny, spokrewniona z domem panującym w Rosyi; drugi, pochodzący od Michała, syna Hleba, z przydomkiem Krzywy, — począł zbliżać się do Polski, osiadając w Czernichowszczyźnie.

Istnieją wzmianki o Hieronimie Sołtyku, kanoniku krakowskim, synu Ferdynanda, wojewody czernichowskiego i Marty z Lubomirskich, żyjącym w drugiej połowie XVI stulecia; jednakże w aktach krakowskich z owego czasu nie można odnaleźć żadnej Marty Lubomirskiej.

Wyżej wzmiankowany Mikołaj — według innych Michał — syn Hleba należał do gorliwych zwolenników Dymitra Samozwańca, później Władysława, a wreszcie Zygmunta, jako kandydatów na tron rosyjski. Są poszlaki, iż przybył on do Polski w 1611 r. w obawie zapewne, by go nie spotkał los syna Iwana, wbitego jakoby na pal za związki z Polską «za mnogie nieprawdy i złośliwą chyrość».

Inna jednak wersja opiewa, iż pierwszym imigrantem był właśnie ów Iwan, który przyjął katolicyzm i otrzymał dobra w czernichowskiem.

W każdym razie prawie pewnem jest, że zawierucha czasów samozwańczych rzuciła do Polski jakiegoś Sołtykowa, jednego z rosyjskich zwolenników dynastji Wazów i że od niego wywodzi się ród Sołtyków.

W dokumentach urzędowych po raz pierwszy występuje nazwisko Sołtyk w r. 1634. Władysław IV w obozie pod Smoleńskiem «na okolicy Bogdanowej» nadaje 25 lutego kilka wsi Pawłowi Sołtykowi «za dotrzymanie wiary królowi i Rzpltej» z obowiązkiem stawiania zbrojno z poczem ludzi na obronę zamku i województwa. Tenże Paweł trzymał w dzierżawie od ks. Jerzego Trubeckiego Trubeck, gdy zaś ten w r. 1646 przeszedł do Moskwy, sejm polecił, by «urodzony Sołtyk» podczas następnych obrad przed deputatami z izby i senatu «prawa swoje produkował i sumę likwidował». Jednakże dopiero w 1666 r. przyznał sejm sukcesorowi Pawła — synowi czy synowcowi jego — Bazylemu corocznie 3.333 złp. 10 gr. jako procent od sumy 50.000 złp., która miała mu być wypłaconą po najbliższych obradach sejmowych. Czy procenty te były stale wypłacane — niewiadomo; późniejsze źródła mówią, że tak było do czasów Stanisława Augusta; o samej kwocie indemnizacyjnej, pomimo konstytucji 1676 r. nakazującej natychmiastową wypłatę jeszcze na sejmie 1766 r. «namieniał» biskup Kajetan, przypominając, że za «odebrane» przodkom jego księstwo Trubeckie, Rzplta nagrodę rodzinie Sołtyków «asekurowała».

Bazyli Sołtyk, którego pokrewieństwo z poprzednim Pawłem nie da się z pewnością określić, początkowo dworzanin Władysława IV, później podczaszy nowogrodzki, wreszcie czerniechowski, pozostawił dwóch synów: Remigiana, stolnika nowogrodzkiego i Aleksandra, cześnika braclawskiego, który z drugiej żony Zuzanny z Holyńskich

miał synów Macieja, proboszcza gnieźnieńskiego, biskupa margaryteńskiego *in partibus infidelium*, Mikołaja, kasztelana przemyskiego, i Józefa. Ten ostatni brał czynny udział w życiu publicznem, był kilkakrotnie posłem na sejm, deputatem na trybunał, z podczaszego podolskiego został kasztelanem belzkim, a wreszcie w 1732 r. — lubelskim. Ożeniony z Konstancją Drzewicką herbu Ciołek, wojewodzianką lubelską, pozostawił z niej sześciu synów: Tomasz, wojewodę łęczyckiego zmarłego w 1773 r. w Wiedniu, pochowanego tamże u św. Szczepana, Kajetana, Tadeusza i Józefa zakonników, Macieja, kasztelana warszawskiego i Felksa, starostę dźwinogrodzkiego.

Kajetan Ignacy, przysły biskup krakowski, urodził się jako drugi syn dnia 12 listopada 1715 roku. Legenda apologetyczna opiewa, iż w chwili narodzin dziecięcia nadleciał orzeł i, siadłszy na dachu domostwa przez czas dłuższy tam pozostawał, rzekomo wieszcząc oczekujące nowonarodzonego zaszczyty.

Pierwszą młodość spędził Sołtyk na dworze prymasa Potockiego, którego matka była Sołtykówna z domu; już w roku 1732, a więc mając niespełna lat siedmnaście, młody Kajetan otrzymał od niego kanonię łowicką, a w krótkim czasie «donośną» scholasterię łęczycką.

Godzi się zaznaczyć, że stosunki pokrewieństwa przyszłego biskupa z prymasowską linią Potockich nie wpłynęły bynajmniej na ukształtowanie się jego roli politycznej i nie przeszkodziły mu zostać gorącym zwolennikiem domu saskiego, zwalczanego, jak wiadomo, z całą zaciętością przez prymasa Teodora Potockiego w dobie bezkrólewia 1733 r. W czasie bezkrólewia zaś tego Sołtyk był zbyt młodym, by się miał deklarować bądź za Stanisławem, bądź za Augustem. W latach 1735—7, t. j. podczas trwającej jeszcze walki o tron w kraju, widzimy go w Rzymie, gdzie przebywając na studiach teologicznych zwracać miał ogólną uwagę zdolnościami, bystrością umysłu

i wzorowem życiem; rokują mu podobno tam w tym czasie purpurę kardynalską w przyszłości. Nie zapominał też prymas o swym obiecującym pupilu i powinowatym i w r. 1736 nadał mu kanonię gnieźnieńską.

Po powrocie młody kanonik został w 1740 r. wydelegowanym przez kapitułę gnieźnieńską na trybunał koronny, gdzie objął godność wiceprezydenta obok piastującego urząd prezydenta starszego kolegi swego kanonika gnieźnieńskiego Dunina; dwa te urzędy w trybunale dostawały się zawsze na zasadzie prawa obydwom deputatom przez kapitułę metropolitalną wysłanym.

Niezbyt chętnie, zdaje się, przyjął Sołtyk tę funkcję, «która z niemalym uszczerbkiem zdrowia i substancji pokazała się», i uszczerbek ten był nawet powodem skierowanej do kapituły prośby o przysłanie stu czerwonych złotych na rachunek przysłego wynagrodzenia za pełnienie obowiązku deputata (*«ex meis deservitis futuris na tej funkcji»*): «mnie się tem wielce wygodzi — pisał z Piotrkowa — kiedy wydamy na porządki należyte, ciężko mi mieć suplement w tych czasach na dalszą subsystencyę».

Rok 1742 przyniósł Sołtykowi nowe prace i nowe zaszczyty; odbył on mianowicie żmudną rewizyę stanu dóbr kapitulnych Łęgonice a 3 września instalowany został na kanonię krakowską, z kollacyi królewskiej, na miejsce zmarłego kanonika Kacpra Szczepkowskiego; jako prebenda dostała mu się wieś Zierzawa; Sołtyk instalacyę swą odbył przez plenipotentę Jana Chojnackiego, kanonika krakowskiego, obowiązkową zaś rotę przysięgi osobiście złożył 1 lutego 1743 roku. Nadmienić tu należy, że plenipotent Sołtyka nie przedstawiał papierów, stwierdzających, według wymagań statutu, legalne i od czterech pokoleń szlacheckie pochodzenie swego mocodawcy, lecz, jak to było często stosowanem, dwaj kanonicy i dwaj świeccy złożyli przysięgę, iż nowo przybywający pochodzi ze szlachetnie urodzonych i węzłem małżeńskim, według obrządku Ko-

ściola katolickiego, złączonych rodziców. Przysługę tę wyświadczyli Sołtykowi kanonicy Borowski i Łubieński oraz Stefan Morsztyn kasztelan konarski i Stefan Tęgoborski starosta bocheński. Obrzęd instalacyjny odbył się ze zwykłą uroczystością; dwaj kanonicy Łubieński i Lanckoroński wprowadzili plenipotenta, ubranego w komżę i kape, przywitawszy go uprzednio zwykłą w tych razach oracyą, do katedry i tu oddali mu stalle w chórze.

W 1743 r. stryj Kajetana, Maciej, przybrał go sobie na koadjutora, z prawem sukcesyi, probostwa gnieźnieńskiego. Przy tej okazji zdarzyło się drobne nieporozumienie między kapitułą a Sołtykiem, gdyż ta, nie czekając przyjęcia przezeń nowej godności, oddała zostającą dotychczas w jego posiadaniu kanonię gnieźnieńską ks. Bajjerowi. Dowodził Sołtyk, iż instalacya na kanonię, z której on jeszcze urzędowo nie zrezygnował jest nieważną i że przed nuncyaturą zaskarży Bajjera *de spolio*, lecz zdaje się, iż do tego nie doszło ze względu na dobre stosunki, jakie nowy proboszcz *in spe* chciał utrzymać z kapitułą.

W maju tegoż roku kapituła krakowska przeniosła Sołtyka z prebendy Zerzawa na prebendę Bossutów, wakuującą po śmierci kanonika Sienińskiego.

Następne lata bawił Sołtyk przy boku kardynała Lipskiego, towarzysząc mu w 1744 r. do Grodna na sejm, «rychło zresztą zerwany»; przed rozpoczęciem obrad zapewniał stąd kapitułę gnieźnieńską, iż pilnie baczyć będzie, by w konstytucye sejmowe nie weszło nic, przynoszącego uszczerbek jej prawom, miano bowiem wówczas znieść wyż wyrażony przywilej, służący deputatom, wysyłanym przez nią do trybunału koronnego.

W roku 1746 po śmierci Lipskiego zjawił się Sołtyk jako egzekutor ostatniej woli zmarłego biskupa z testamentem jego w Krakowie i na posiedzeniu kapituły 5 marca przedstawiał go jej do rozpatrzenia i aprobacyi.

Doszło przy tej sposobności do małej wojny domowej między młodszymi a starszymi kanonikami. Był mianowicie zwyczaj, że kiedy w czasie wakansu na stolicę biskupią, administrację dóbr biskupstwa powierzano kanonikom, każdy z nich w porządku starszeństwa otrzymywał zarząd jednego z kluczów. Otóż kanonicy: Kunicki, Łubieński, Czerny, Wielogłowski, Gorzeński, Pruski, Lipski i Sołtyk w niniejszym wypadku zaoponowali się przeciw temu zwyczajowi i opierając się na uchwale synodu prowincjonalnego gnieźnieńskiego z d. 28 maja 1628 r., uznającego w danym razie zasadę osobistego uzdolnienia, żądali wyborów. Starsi kanonicy dowodzili, iż cytowany przez młodszych, pominiętych przy podziale, przepis nie był nigdy stosowany, gdyż już w 1635 r., a więc przy pierwszej ku temu sposobności, administracja dóbr biskupstwa po śmierci kardynała królewicza Jana Alberta dostała się w ręce starszych kanoników. Przegłosowani młodsi udali się ze skargą do nuncyatury, gdzie jednak sprawę również przegrali.

To był ostatni przejaw działalności Sołtyka, jako członka kapituły krakowskiej, gdyż nawet w elekcyi Zaluskiego udziału nie brał i na następne posiedzenia kapituły nie przybywał.

W 1748 r. kapituła gnieźnieńska zwróciła się do Sołtyka z prośbą, aby postarał się w Warszawie o załatwienie sprawy, jaką miała z dyssydentami z powodu odnowienia przez nich zboru w Chojnicach. Sołtyk wykazał tu wiele oględności, tłómacząc kapitule, że przy całej swej gorliwości religijnej i chęci zadosyćuczynienia jej prośbom, musi brać pod uwagę traktaty oliwski i welawski, pozwalające wyraźnie dyssydentom na naprawę istniejących zborów, oraz podnosząc, że wogóle «w tej materji należy delikatnie postępować, abyśmy sąsiadów nie pobudzili». Rys ten zasługuje na uwagę ze względu na przypisywany Sołtykowi fanatyzm względem sprawy dyssydenckiej w późniejszej dobie jego działalności. Kiedy bowiem po dwu-

dziestu prawie lecich nastąpi już owo «przebudzenie się sąsiadów», stanie on wówczas jako biskup krakowski na czele narodu i zwróci na siebie oczy całego kraju i całego świata katolickiego swoją nie znającą trwogi energią.

Tymczasem jednak łagodząc podobne zatargi, nie zapominał on również o materyalnych interesach kapituły, wyrobiwszy jej bez opłaty jarmarki do Gniezna, «bez żadnej za kancelaryę ekspensy JW. Panów» - kanoników.

W tymże roku Oźga, biskup kijowski, przybrał sobie Sołtyka za koadjutora z prawem następstwa. Nie udał się jednak zaraz Sołtyk do dyecezyi dla objęcia nowych obowiązków. W 1749 r. widzimy go w oczekiwaniu na konsekracyę, starającego się skutecznie o dzierżawę dóbr Konary, należących do kapituły gnieźnieńskiej. Wreszcie prekonizowany na biskupstwo emauseńskie *in partibus infidelium*, konsekrowany został 9 listopada 1749 r. w Toruniu przez Wojciecha Leskiego, biskupa chełmińskiego.

Wstępując w tym czasie na wyższe stopnie hierarchii duchownej, Sołtyk zachował przecie trwale w pamięci początki swoje w stallach kapituły Łowicza i Gniezna; w kolegiacie łowickiej w kaplicy św. Wiktoryi, fundowanej przez Uchańskiego, znajduje się napis świadczący, iż odnowienie swe zawdzięcza ona sumie 30.000 złp., w 1782 r. na ten cel ofiarowanej przez Sołtyka.

Z jeszcze większą troskliwością opiekował się późniejszy biskup krakowski kapitułą gnieźnieńską. Gdy w 1760 r. pożar zniszczył część kościoła katedralnego w Gnieźnie, ofiarował Sołtyk na odbudowę żelaza z kuźni swoich na sumę 6.000 złp. Gdy zaś po pożarze wojska rosyjskie furażowały w dobrach kapituły, prosił biskup generałów Fermora i Sałtykowa, oraz zabiegał u posła rosyjskiego w Warszawie, Wojejkowa, aby dobra te mogły być zwolnione od «dawania fur do obozu rosyjskiego» a tem samem miały możność okazania «ratunku kościołowi robocizną». Starania te jednak pozostały bezowocnymi: «*effectus belli* —

pisze z ubolewaniem do kapituły Sołtyk — sprawił to, iż interesowanie się moje nie było skuteczne». Jeszcze znacznie później, po upływie lat dwudziestu, na krótko przed wzięciem pod kuratelę, przypomni sobie chory i zwałtały na umyśle biskup dawne swoje probostwo i z niezmienną troskliwością pośle na restaurację katedry 50.000 złp.

Nic tedy dziwnego, że i kapituła gnieźnieńska pamiętała o swym dobroczyńcy. Do powracającego z Kaługi wyprawi list z powinszowaniem i wyrazami gorącej życzliwości. Dziś jeszcze można oglądać w tumie gnieźnieńskim pod chórem widomą oznakę tej wdzięczności: portret Sołtyka i tablicę marmurową z odpowiednim napisem, wmurowaną przez kapitułę w r. 1792.

II.

Na biskupstwie kijowskiem.

Dwóch już przed Sołtykiem koadjutorów z prawem następstwa miał biskup Oźga kijowski. Pierwszy — Łaszcz, biskup antypatreński *in partibus infidelium*, opat hebdowski, kanonik gnieźnieński zmarł w r. 1748 po niedługim sprawowaniu tego urzędu; drugi, Adam Komorowski, nie zdążywszy zaznajomić się nawet z dyecezyą, został powołany na godność prymasowską. Po nich obejmował to stanowisko ku pomocy staremu już i zmęczonemu dwudziestokilkoletnimi pracowitymi rządami biskupowi, Sołtyk, człowiek młody, trzydziestoczteroletni, «wzrostu miernego, urody wystawnej, oczów wzniosłych, z natury impetyk, ale ten humor pański wysokim moderujący rozumem».

Biskup kijowski i czerniechowski miał pod swoim zarządem dyecezyę małą i ubogą zarówno w wiernych, jak i dochody; obejmowała ona wprawdzie dawniej obszerne województwa kijowskie i czerniechowskie, lecz po traktacie Grzymułtowskiego, zmniejszona do dwudziestej części dawnego terytoryalnego obszaru, ograniczoną została jedynie do powiatów owruckiego i żytomierskiego, choć zresztą duchowna władza biskupa rozciągała się i na zabrane części dyecezyi.

Wskutek ciągłych wojen, biskupstwo w początkach wieku XVIII znajdowało się w stanie zupełnej dezorganizacji;

biskupi oraz kapituła przebywali w Lublinie, kościoły były zrujnowane, lud bez kapłanów, słowem dyecezya istniała prawie *de nomine*. Dopiero Samuel Oźga objąwszy rządy, przeniósł w 1724 r. stolicę biskupią do Żytomierza, dźwignął swym kosztem początkowo drewniany, a później mурowany, konsekrowany w 1751 r. przez Sołtyka, kościół katedralny, zaopatrzył go w niezbędne aparaty kościelne, ofiarował na fundację kolegium wikaryuszów 26.000 złp. podnosił z upadku kościoły, których siedm za ledwie, obejmując rządy, zastał w dobrym stanie. Nadto rozwijał żywą działalność mającą na celu umoralnienie ludu, obyczaje którego pozostawiały wiele do życzenia: «poligamia, bigamia były wówczas powszechnym występkiem, — pisze historyk dyecezyi kijowskiej — mężowie za złe postęпки żony swoje sprzedawali lub zamieniali na inne... Nałożnictwo, rozpusty nie uważano za rzecz zdrożną... nie było żadnej czci dla sakramentów św., żadnej obserwacyi przepisów religijnych, wszędzie zgorszenie i grzech...» Sprowadził również Oźga kapitułę z Lublina i osadził ją na stałe w Żytomierzu. Słowem na wszelki sposób starał się rozluźnione biskupstwo swoje przyprowadzić do zupełnego porządku.

Gdy Sołtyk obejmował koadjutoryę, dyecezya pod względem administracyjnym podzieloną była na trzy dekanaty: żytomierski, w skład którego wchodziło 7 parafii, obejmujących 277 wsi i miasteczek; chwastowski — 5 parafii, 100 miasteczek i wsi, oraz owrucki — 8 parafii, 220 wsi i miasteczek. Ta nader nieliczna ilość parafii w stosunku do ilości miejsc osiadłych tłómaczy się tem, że cały kontyngens miejscowej ludności katolickiej nie przenosił podówczas liczby dwudziestu pięciu tysięcy wiernych.

Dochody z dóbr biskupich — miasteczko Chwastów, 17 wsi i dwa młyny — dochodziły 70.000 złp.; wydatki jednak na konsystorz, szkołę dyecezyalną i t. p. znacznie obciążały ten tak skromny budżet biskupi. Podobnież i Sołtyk, jako koadjutor, wynagrodzenie otrzymywał bezpośrednio z dóbr

stołu biskupiego; dano mu mianowicie dochody z wsi Skryhylówka, Wepryk i Wolica.

Nie rychło wybrał się nowy koadjutor do swej dyecezyi. Po zmarłym 8 grudnia 1749 r. stryju Macieju, obejmował probostwo gnieźnieńskie jako były jego z prawem sukcesyi koadjutor; będąc przytem wykonawcą testamentu stryjowskiego, załatwić musiał różne w nim wyrażone zalecenia zmarłego, między innymi ulokować na dobrach kapituły przeznaczony dla niej z obowiązkiem odprawiania mszy za duszę zapisodawcy legat w kwocie 200 czerwonych złotych.

Zaledwie w końcu 1750 r. po konsekracji Płaskowskiego, sufragana chełmińskiego, przy której asystował spełniającemu obrzęd konsekracyjny Grabińskiemu, biskupowi warmińskiemu, zjechał Sołtyk do dyecezyi kijowskiej. Zaraz też w towarzystwie kanoników Charłęskiego i Rabczewskiego udał się na jej wizytację, przyczem «nie było dlań — pisze życzliwy biograf — miejsc zbyt odległych lub niebezpiecznych». Nie pominął też Sołtyk i zostającej pod berłem rosyjskiem części dyecezyi: odbył on uroczysty wjazd do Kijowa, gdzie nader gościnnie witany i podejmowany przez gubernatora i prawosławnego arcybiskupa, przebył czas niejaki, udzielając zamieszkałym tam wiernym sakramentu Bierzmowania.

Przybywszy do Żytomierza, zwołał na dzień 28 stycznia 1751 r. nadzwyczajne posiedzenie kapituły. Na posiedzeniu tem zajął się wraz z sześciu przybyłymi kanonikami — (gremium kapitulne składało się podówczas z dziewięciu osób) — rozpatrzeniem uposażenia instytucyi zostających pod wspólnym zarządem biskupa i kapituły. Okazało się, iż katedra posiada w kapitałach ofiarowanych przez pobożnych ogółem sumę 48.100 złp. Kapitały te były ulokowane na dobrach prywatnych — 2.000 złp. pożyczono kahałowi dubieńskiemu — i procent z nich przynosił corocznie 3.367 złp. Wydatki, pochłaniające cały do-

chód, szły na utrzymanie kościoła, na pensye czterem wikaryuszom, służbie kościelnej i t. d.

Kapituła uposażoną była nader skromnie; różne fundacye w sumie 10.300 złp. przynosiły jej wszystkiego 721 złp. rocznego dochodu. Dzierżawa Serbinówki, wsi darowanej kapitule przez ks. Janusza Sanguszkę, podwyższała o 700 złp. dochód rozdzielany corocznie pomiędzy obecnych na generalnej kapitule. Zważyć jednak należy, iż administracya dochodów kapitulnych była nader niedbale prowadzoną: tak np. Wielhorski, właściciel wsi Zwiniacz, nie płacił już od lat trzech procentu z pożyczonych mu 4.000 złp.; suma 4.000 złp. ofiarowana przez jakiegoś bezimiennego oficera Piotra, pozostawała od lat kilku w rękach kanonika Zawadzkiego, który ani jej nie lokował na jakichbądź dobrach ani procentu nie płacił; toż samo działo się z sumą 2.000 złp. pozostającą u kanonika Rabczewskiego.

Zgromadzeni kanonicy powzięli wraz z koadjutorem niektóre postanowienia gwoli «pomnożenia chwały Bożej». Prałaci i kanonicy zobowiązani zostali w dni uroczyste znajdować się w katedrze na mszy porannej, sumie oraz niesporach; kanonicy mensalni, t. j. mający prebendy dotowane na dobrach stołu biskupiego a będący poza gremium, i wikaryusze wyznaczeni zostali każdy do odprawiania co tygodnia jednej mszy śpiewanej i do katechizowania w dni świąteczne mniej oświeconej ludności, do miewania wreszcie kazań «dla pomnożenia cnót i sprowadzenia ze złej drogi». Wyznaczono dalej dwóch kanoników mensalnych i wikaryusza do odprawiania mszy na intencyę biskupa Ożgi, żałobnego nabożeństwa za duszę zmarłego koadjutora Łaszcza, który na ten cel uczynił fundacyę z 12.000 zł., a wreszcie za dusze wszystkich wogóle zmarłych dobrodziejów kościoła. Jeden z kanoników miał doglądać pilnego wypełniania tych obowiązków przez niższy kler, karząc opieszalych przez odciąganie mniejszych lub większych kwot z należnych im dochodów.

Postanowiono wreszcie nie dopuszczać do kapituły nikogo, kto wedle obowiązującego prawa, nie wylegitymuje się uprzednio ze szlachectwa od czterech pokoleń; powód do tej decyzji dał kanonik Wysokiński, któremu, pomimo, iż z roku na rok odwłóczył przedstawienie odnośnych dokumentów, pozwalano dotychczas brać udział w posiedzeniach kapituły, co było wyraźnie wbrew statutom.

Nie miał Sołtyk zamiaru ni chęci pozostawać długo na stanowisku koadjutora ubogiej i nieuporządkowanej należyście dyecezyi; nawet nadzieja osiągnięcia samodzielnego zarządu i pieczy nad tem biskupstwem nie nęciła go zbytnio. Gdy w początkach 1754 r. zmarł Czapski, biskup kujawski, Sołtyk zwrócił się do wszechwładnego ministra Brühla z prośbą o poparcie jego kandydatury na wakującą stolicę. Rozumiejąc jednak iż szanse jego na osiągnięcie jednego z pierwszych biskupstw są bardzo nieznaczne, decydował się na mniej wybitne i korzystne płockie, którego dotychczasowy posiadacz, biskup Dębowski, miał być według pogłosek przeniesiony na wakujące kujawskie. Jednakże sądzonem było Sołtykowi czekać jeszcze czas pewien na infułę biskupa polskiego. Brühl nie pożałował grzeczności i komplementów, ale odpowiedział, iż w danej chwili nie w mocy jego jest zadosyćuczynić prośbie koadjutora kijowskiego, który też z niczem powrócił do zajmowania się w dalszym ciągu dyecezyą swoją.

Rozbudziła się w tym czasie ofiarność wiernych względem ubogiego pasterstwa. Jan Olszański, podkomorzy łucki, sumę 20.000 złp. umieścił na dobrach swoich Brusilowie, przeznaczając jedną połowę procentów z niej oraz pewną ilość zboża i dwa wieprze corocznie na rzecz katedry, drugą, z takim samym dodatkiem na powiększenie liczby misyonarzy przy kościele. Głębocki, podczaszy braclawski ofiarował 10.000 złp. na ufundowanie nowej kanonii, 1.000 na ołtarz w katedrze i 2.000 na seminaryum. Starał się Sołtyk o lepsze niż dotychczas administrowanie funduszami katedry i kapituły i w tym celu polecił pro-

kuratorowi tej ostatniej sporządzić dokładny wykaz dochodów, wydatków i zaległości należących się tak kapitule jak i kolegium wikaryuszów.

Chwalili też sobie kanonicy — (choć skądinąd były też ostre skargi) — rządy energicznego koadjutora: «znikła już sromota i nieporządek w kościołach, powiększona wspańiałość świątyni... wytępione w dyecezyi czyny bezbożne... wszystko idzie wedle woli J. O. koadjutora — miłośnika dobra, wroga zła».

Zdarzały się wprawdzie drobne nieporozumienia między kanonikami, lecz zwykle kończyły się szybko i spokojnie pod baczny okiem Sołtyka. Tak np. kanonik Bierzyński założył przed protonotaryuszem apostolskim protest przeciw instalacyi kanonika Tokarskiego, który jakoby nie przedstawił papierów, udowadniających szlacheckie jego pochodzenie, a pomimo tego brał udział w obradach kapituły. Sprawa skończyła się tem, że Tokarskiego zniewolono do złożenia potrzebnych dokumentów, a oskarżyciel otrzymał upomnienie za nieprzestrzeganie tajemnicy obrad kapituły.

W 1753 r. kijowskie poruszyła ciekawa i charakterystyczna choć bynajmniej nierzadka na owe ciemne czasy sprawa: «zamordowania dziecięcia chrześcijańskiego» przez żydów, 20 kwietnia w Sobotę wielkotygodniową zginął trzyletni Stefan, syn Adama Studzińskiego, zagrodowego szlachcica, zamieszkałego we wsi stołu biskupiego, Markowa Wolica. Ojciec, po bezskutecznych poszukiwaniach, przybywszy na drugi dzień do kościoła, krzyżem leżał na intencję odnalezienia zaginionego dziecięcia i wówczas «miał natchnienie», aby szukać w sąsiednich zaroślach. Poszukiwania, w których wzięło udział wielu ludzi, sprawiły, iż znaleziono w krzakach leżące «gołe dziecię», «okrutnie ćwieczkami i szpilkami skłute». «Wziąwszy dziecię — donosi Sołtyk Wyżyckiemu, arcybiskupowi lwowskiemu — niesli je do cerkwi, i, przechodząc koło tej karczmy, w której umęczone było, krew się z boku lewego z najpierwszej

rany puściła i tak z tego, jako i innych na żydów suspi-
cyi, zaraz wzięto w tej wsi dwóch żydów karczmarzów
i ich żony, którzy się do wszystkiego przyznali i innych
powołali». Dano znać o całej sprawie koadjutorowi i ten
«wdać się z wszelką usilnością» nie omieszkał. «Usilność»
Sołtyka doszła do tego stopnia, że, gdy «dyspozytorom»
niektórych dóbr okolicznych «bojaźń panów swoich czy-
niła w aresztowaniu i wydaniu trudność», ujrzał się zmu-
szonym «sam po tych dobrach jeździć i perswadować
Iehmciom oraz aresztować». Zaaresztowano tak trzydziestu
jeden mężczyzn i dwie kobiety i, sprowadziwszy okutych
w kajdany do Żytomierza, osadzono w dołach specjalnie
na ten cel w ziemi wykopanych. Po «wyprowadzeniu in-
kwizycyi» odesłał biskup oskarżonych do sądu grodzkiego.
Sąd «dla zupełniejszego złośliwych morderców aktu nie-
godziwego docieczenia», postanowił przystąpić do badania
strictissime stawionych przed nim żydów, a to tembardziej,
że niektórzy zmieniali swe zeznania, uczynione przed są-
dem konsystorskim, oraz zbijali obciążające ich świadectwa
chrześcian. Brano tedy głównych oskarżonych na tortury
i «przez mistrza świętej sprawiedliwości po trzykrotnie
przypaleniem (*admoto igne*) ciągnięni byli». Z tych «korporal-
nych konfessat» okazać się miało, iż Jankiel i Ela,
arendarze karczmy w Markowej Wolicy, namówieni przez
Szmajera, rabina z Pawłowczy, schwycili jakoby owo dziecko,
uprowadzili do karczmy, spóili wódką, poczem «rabin scy-
zorykiem w lewy bok przebił, potem na książkach czytali,
a inni żydzi ćwieczkami i wielkimi szpilkami kłuli i ze
wszystkich żył krew niewinną wyciskali na miskę, którą
potem rabin przytomnych dzielił we flaszczyki im roz-
dawając».

Gdy więc i oskarżyciel, ojciec nieletniego Stefana we-
dług procedury ówczesnej złożył z siedmioma świadkami
przysięgę, «iż rzeczeni żydzi śmierci i krwi wylania jego
syna są przyczyną», sąd skazał ich na śmierć okrutną.

Siedmiu «najpierwszych motorów, pryncypałów i nieludzkiego, więcej niż pogańskiego okrucieństwa hersztów» miał «mistrz z rynku i od pręgierza z miasta Żytomierza z okreconemi konopiami i oblanemi smołą obiema rękami po lokcie, zapaliwszy», prowadzić za miasto pod szubienicę, tam z każdego po trzy pasy drzeć, potem ćwiertować, «głowy na pal powbijając, ćwierci porozwieszać», sześciu skazano na ćwiertowanie, jednego zaś «ponieważ do Wiary św. katolickiej z żoną i dziećmi, wyznając, że tem zamordowaniem wiarę żydowską sobie obrzydził, przystąpił», skazano na «lżejszą karę», bo «aby był tylko święty». Pozostałych uniewinniono. Sukcesorowie skazanych na śmierć oraz wogóle żydzi z Pawołoczy i Chodorkowa zapłacić musieli ojcu «zameęzonego» 1.000 złp. «pod karą banicyi wiecznej».

Pośród pierwszych pięciu — jednemu udało się zbiedz, a drugi chrzest przyjął i wraz ze skazanym na ścięcie został przez Sołtyka od śmierci «wyproszony». Zresztą wyrok wykonano z całą surowością przez dekret wskazaną. Z następnych sześciu, trzech «w złości swej zatwardziały» ćwiertowano, trzem zaś, którzy się ochrzcili, karę zamieniono na ścięcie, ale «żeby większe oświecenie Wiary św. mieli, do dnia drugiego egzekucyę odłożono; jakoż i nastąpiła z wielkiem dla wszystkich zbudowaniem z powodu stałości w wierze tych ochrzczonech», ciała których sam Sołtyk z licznym klerem odprowadzał na cmentarz katolicki.

Na drugi dzień ks. koadjutor «odprawił ceremonię chrztu św. trzynastu osób żydów i żydówek».

Dla «zameęzonego» kazał Sołtyk przygotować «epitupcium» a «święte ciało niewiniątka i męczennika» z całą solennością postanowił pogrześć w katedralnych grobach.

Dla należytego ocenienia tych scen okrutnych uwzględnić przecie potrzeba, że przesąd o używaniu przez żydów krwi chrześcijańskiej dla celów rytualnych w porze

wielkanocnej, pomimo wielokrotnych w tej mierze przeciwnych orzeczeń samej Stolicy Apostolskiej był jeszcze wówczas nader rozpowszechniony i że podobne do powyższego fanatyczne procesy i egzekucye zdarzały się w tym czasie dość często na Zachodzie w Niemczech i Francyi.

Żydzi w «protestacyi» złożonej przed notaryuszem apostolskim, Augustynowiczem, dowodzili, iż dziecię cierpiało na «wielką chorobę» i w jej paroksyzmie zmarło, a Sołtyk miał skorzystać z tego wypadku dla wykazania gorliwości religijnej i dla osobistych celów, gdyż «obcych i z dalekich stron schwytyanych żydów» zamieszał w sprawę rzekomego umęczenia dziecka i przez surogata swego «wygnębil» jakoby od nich 500 cz. złotych i trzy pary futer sobolowych wartości 300 cz. złotych w zamian za przyrzeczone uwolnienie, przyczem względem niektórych niedotrzymał umowy i dopuścił do wykonania srogiego wyroku. Nie można jednak oczywiście na zasadzie tego jednostronnego oskarżenia przypisywać Sołtykowi podobnej przewrotności lub bodaj specyficzej względem żydów nienawiści. I dziś kołacze się jeszcze ślepa wiara w mordy rytualne. A zresztą w lat kilka za ledwie, w maju 1759 r., rozegra się również krwawo zakończona podobna sprawa w dyecezyi przemyskiej pod rządami biskupa Sierakowskiego. W latach zaś ośmdziesiątych narzekać będzie Wodzicki, iż «liberalizm» fałszywie przez Stanisława Augusta pojęty nie dozwolił mu ukarać oskarżonych o podobną zbrodnię żydów olkuskich.

Dalsze lata płynęły Sołtykowi w spokojnych pracach nad przyprowadzeniem dyecezyi do coraz lepszego stanu i staraniach o umocnieniu wiernych w wierze katolickiej.

W 1754 r. osadzono przy katedrze jednego z oo. jezuitów w charakterze stałego kaznodziei z płacą roczną 500 złp.; zakończono w tymże roku spór graniczny między dobrami stołu biskupiego Chwastów i starostwem białocerkiewskim, niedawno nadanem marszałkowi nadwornemu koronnemu, Mniszchowi.

Początek roku 1755 spędził Sołtyk w Warszawie, skąd na prośbę Mniszcha udał się do owego starostwa białocerkiewskiego «dla wejrzenia w gospodarstwo»; lecz z powodu wielkiej «dezolacyi» opuścić je musiał w kilka dni po przyjeździe, «nie mogąc mieć na dalej sufficyencyi». Przyczyną tej «dezolacyi» było wojsko polskie tam obozujące, które «właśnie po nieprzyjacielsku» sobie postępowało. Zwrócił się też Sołtyk do zaprzyjaźnionego z sobą Wacława Rzewuskiego, hetmana polnego kor., prosząc go o «folgę» t. j. o przeniesienie konsystującego od lat kilku w starostwie wojska na inne obozowisko.

W r. 1756 zmarł Oźga i Sołtyk 19 kwietnia nominowany został biskupem kijowskim i czerniechowskim. Obdarzony jednocześnie prawie probostwem miechowskim i orderem Orła Białego, zrzekł się kanonii krakowskiej i gnieźnieńskiej.

Najważniejszem w czasie rządów Sołtyka zdarzeniem dyecezyalnym była koronacya cudownego obrazu N. Maryi Panny, znajdującego się w Berdyczowie u karmelitów bosych. Obraz ten, należący ongi do rodziny Tyszkiewiczów, został przez jednego z nich, wojewodę kijowskiego, w 1627 r. złożony w kościele, wybudowanym na ten cel, a gdy zasłynął cudami, karmelici w 1751 r. zwrócili się do Sołtyka z prośbą o wyznaczenie komisji do stwierdzenia cudotwórczej jego siły. Komisja pod przewodnictwem Sołtyka zbadała w październiku tegoż roku cały szereg cudownych wydarzeń i sporządziła odpowiedni protokół, który wraz z listem kapituły wysłano do Rzymu. Ówczesny papież Benedykt XIV. przychylając się do próśb kapituły i gwoli zwiększeniu nabożeństwa do Matki Chrystusowej, oraz przez dbałość o dyecezyę położoną w kraju *cosacorum et schismaticorum*, udzielił pozwolenia na ukoronowanie obrazu a nawet osobiście ofiarował na ten cel dwie złote korony. Nadejście tych dowodów łaski papieskiej dało powód do wielkich uroczystości w Berdyczowie. Sama jednak koronacya nastąpiła dopiero

w trzy lata później, gdyż musiano wpieryw zebrać pieniądze na kosztą tego obrzędu; a nie były one nieznaczne, skoro dosięgły sumy 83.000 złp., z czego suknia szczerozłota i ramy srebrne do obrazu pochłoneły 28.404 złp.

Przemówienia Sołtyka na obydwóch uroczystościach: sprowadzenia koron i samej koronacyi obrazu wskazują, że chodziło mu nietylko o otworzenie ludowi wrót przybytku, do którego mógłby dążyć on z wiarą i ufnością w wysłuchanie prósb najgorętszych, życzeń najserdeczniejszych, ale by próby te składać mógł w swoim kraju, wśród współwyznawców, nie narażając się przez zetknięcie z inowiercami na skażenie czystości wierzeń. «Wszystkie relikwie i obrazy — mówił biskup — od kościoła przyznane i aprobowane czcić, szanować i wielbić nam należy... a Boga naszego Matki nadewszystko. Tak dalece, że i w heretyckich miejscach i w schizmatyckich, Kijowie i innych, godne uszanowania. Jednak tam idący lud... choćby najlepsze miał intencye — grzeszy; bowiem, będąc tam, przestaje z odszczepieńcami... i... źle wierzyć poczyna... Za cóż tedy, katoliku, masz szukać po Kijowie, Perejasławiu... Maryi, kiedy Ją na tem miejscu masz tak łaskawą i szcudrobliwą».

W r. 1758 udał się Sołtyk do Warszawy na sejm, który jednak, zaczęty 2 października, już 6 zerwany został przez Podhorskiego, posła wołyńskiego, niedozwalającego przystąpić do obrad, póki wojsko rosyjskie, ściągające na wojnę siedmioletnią, z kraju nie ustąpi.

Rozstrzygnąć się miała na sejmie tym ważna sprawa: obsadzenie księstwa kurlandzkiego, osieroconego od chwili zesłania Birena, który według niejednokrotnych upewnień dworu rosyjskiego nie miał już nigdy z Syberyi powrócić.

Na 30 października zwołano w Warszawie radę senatu, na której prócz sprawy kurlandzkiej miano roztrząsać, jak Rzpltą «ubezpieczyć» po zerwanym sejmie, kogo wysłać w poselstwie do Porty, jak «udoskonalic» sądy pograniczne i kilka innych kwestyi mniejszej wagi. Podczas

obrad między innymi zabierał głos i Sołtyk. Porównał on w swojej oracyi Augusta III z Augustem rzymskim i wyraził przekonanie, iż jedynie osobiste przymioty króla «Polskę od ćwierć wieku pielęgnują szczęśliwością»; dziękował mu za doznane łaski: «Twoja N. Panie dobroć nietylko uczyniła mnie tem, czem jestem — mówił — ale też tem, czem byłem; tak dalece cały jestem z łaski W. K. Mości jednym z rąk jego pańskich dziełem; z hojnych w niezliczone dobrodziejstwa rąk W. K. M. miałem i mam honor i chleb duchowny». Wyznawał, iż jedynie dzięki mądrym rządóm saskim, on pierwszy z biskupów kijowskich ma pod swą pieczęcią nie próżną owczarnię, lecz lud, powoli przychodzący do osiadłości, do nowych świątyń, do znajomości wiary. Po tym panegirycznym wstępie i podziękowaniu za biskupstwo oraz probostwo miechowskie, przeszedł Sołtyk do programu obrad, wyłuszczając swoje poglądy w głównych podniesionych materyach naogół ściśle w duchu życzeń i inspiracyi dworu. W sprawie kurlandzkiej dowodził, jak wszyscy stronnicy dworu, że Biren właściwie za księcia uważanym być nie może, gdyż ani się, stawil osobiście — według wymagań prawa — po inwestyturę, ani przysięgi stanom kurlandzkim nie złożył, ani, wreszcie, nie spłacił długów ciężących na dobrach księstwa do czego był zobowiązany; że zaś przytem, wobec upewnień cesarzowej Elżbiety, nie można się spodziewać, iżby to wszystko mógł on lub rodzina jego kiedykolwiek wykonać, więc okazuje się, iż król użytku z przyznanego sobie przez konstytucyę roku 1736 przywileju nie zrobił i prawo osadzenia księstwa wedle własnego uznania, może urzeczywistnić na rzecz «zaszczyconego wspaniałością wielką przymiotów», wsławionego «dowodami męstwa i dzielności», zdolnego «do rządów królestw nietylko księstw», królewicza Karola.

W krótkości poruszył Sołtyk inne sprawy: do Porty z powinszowaniem objęcia rządów przez Osmana III radził

wysłać podkomorzego W. Ks. lit., Jana Karola Mniszcha; — misję tę jednak poruczono Podoskiemu, kuchmistrzowi kor. W sprawie wynalezienia sposobu przeciw zrywaniu sejmów proponował zwołanie sejmu nadzwyczajnego; dla załatwienia zaś kwestyi sądów granicznych podniósł niezbędnosc konferencyi z posłem rosyjskim. «Zarekomendowaniem» siebie «wielowładnej łasce królewskiej» zakończył mowę, z «głębokiem majestatu uszanowaniem, w nieskończonej ręcegnicy i życzeniu».

Podnieść należy, iż bez względu na motywy, jakie kierowały zdaniem Sołtyka względem sprawy kurońskiej, przemawiał on, jak i wszyscy przedstawiciele partyi królewskiej w sposób, ze stanowiska polityki ówczesnej, całkiem rozumny. Inkorporować księstwa bez sejmu nie można było; sejm dojść nie mógł, gdyż Czartoryscy zdecydowani byli go zerwać. A osadzenie na opuszczonym tronie kurońskim królewicza polskiego zapobiegało natychmiastowemu zaanektowaniu księstwa, który to zamiar oddawna piastowano nad Newą. Wiadomo zresztą, że próżną była opozycja Czartoryskich z księciem Michałem na czele; ksiązę Karol, wbrew może literze prawa, wymagającej sankcyi sejmu, tron mitawski objął.

Nie dochowała się jednak żadna wzmianka, jak spozierał Sołtyk na rokowania tyczące się religii między poddanyami Kuronii— luteranami a księciem katolikiem, czy oponował przeciw ograniczeniom religii katolickiej w księstwie tak podobnym do ograniczeń wyznań dyssydenckich w Rzpltej, przy zachowaniu których tak gorąco za lat kilka obstawać będzie. Stany kurońskie bowiem zawarowały, iż królewicz Karol nie będzie mocen zezwalać na budowanie nowych kościołów i kaplic katolickich, nie dopuści uroczystych procesyi, ograniczy do jednego liczbę katolików na urzędach radców i starostów generalnych. Prawdopodobnie odczuwał Sołtyk, iż więcej chodziło lękającym się o swą odrębność Kurland-

czykom o względy polityczne, o ograniczenie wpływu polskiego, niż o religijne, o obronę luteranizmu.

Nie zapominał jednak ambitny biskup przy sprawach publicznych i o swojej osobistej karierze. Dzięki przyjaźni z Jerzym Wandalinem Mniszchem, marszałkiem nadwornym kor., dzięki poparciu Brühla, z którego córką Amelią Mniszech był żonaty, zdobył Sołtyk tyle, że zaczęto myśleć o nadaniu mu koadjutoryi biskupstwa krakowskiego. Nim atoli zamiar ten urzeczywistniono, zmarł 16 grudnia chory od dłuższego już czasu Andrzej Załuski, dotychczasowy biskup krakowski.

Z niezwykłą szybkością obsadzono wakującą stolicę. Już 24 grudnia zjawił się przed kapitułą krakowską kanonik tejże Gorzeński z listem królewskim, podpisanym 19, w trzy dni po śmierci Załuskiego, t. j. widocznie wnet po nadejściu żałobnej wieści do Warszawy. W liście tym król wedle zwyczajnej formy rekomendował, a właściwie tem samem nominował już Sołtyka na osierocone biskupstwo. 29 t. m. kapituła krakowska oddała swe głosy na kandydata królewskiego i wydelegowała do Warszawy kanoników Marcina Załuskiego i Franciszka Schwarzenberg-Czernego, by uwiadomili elekta o jej decyzji i zaprosili go do objęcia rządów.

Dochowała się opowieść o fortelach, użytych jakoby przez Sołtyka dla zdobycia biskupstwa. Miał on mianowicie, wiedząc o ciężkiej chorobie Załuskiego, rozstawić między Krakowem a Warszawą ludzi z moździerzami: pierwszy z nich, otrzymawszy wiadomość o śmierci biskupa, winien był dać ognia, drugi, usłyszawszy wystrzał, uczynić to samo i tym sposobem w cztery godziny doszła oczekiwana wieść do Sołtyka, który wnet miał pobiedz do króla i zapomocą dość niewybrednego figla, wykonanego przez błazna Lepperta, wprowadziwszy monarchę w dobry humor, uzyskać podpis na przygotowanej zawczasu nominacji; przyczem August III podobno nawet nie czytał podsuniętego mu dokumentu.

Najprawdopodobniej, cokolwiekbądź opowiadają współczesni, wystarczyła protekcya Brühla i przyjaźń Mniszcha. «Po Bogu i królu -- pisze w lat kilka potem Sołtyk — jesteś WPan autorem szczęścia mego, w którym zostaje. Rozpatrzywszy się we mnie i poznawszy mię doskonale, na tym fundamencie używałeś mię do najsekretniejszych interesów, dawałeś mi dobre słowo przed królem i pierwszym ministrem i z tym jeszcze dokładem, *qu'on se fie à moi en tout comme à vous*. A przez to utorowałeś mi drogę do tej godności, którą posiadam. Wzajemnie też, jako blisko czterdzieści lat jakieś mnie WPan poznał, i zaraz od dzieciństwa, była jakaś sympatyczna między nami przychylność i która przez czas młodości naszej niewzruszenie była utrzymywana... Byłem W Pana z wszelką jako tylko być może aplikacją i usługą».

Miał Sołtyk dość powodów do wdzięczności względem Mniszcha, że z nieznacznego i ubogiego biskupstwa wyniesiony został odrazu na stolicę, przedstawiającą niejako kres duchownej karyery dla biskupa polskiego; prymasostwo bowiem, będąc w hierarchii kościelnej i politycznej stopniem najwyższym, nie dorównywało stolicy krakowskiej pod względem uposażenia; w dziejach kościoła polskiego wypadki przechodzenia z tej ostatniej na godność prymacyalną są nader rzadkie; biskupi krakowscy nie zabiegali o nią lub wprost odmawiali przyjęcia, bądź też zachowywali, jak biskup Gamrat, pod zarządem swym obydwie dyecezye.

Kapituła kijowska pożegnała pasterza swego, «apostoła Ukrainy», przez specjalną deputacyę, składając mu gorące dzięki za «wykorzenienie schizmy», poprawę obyczajów wśród wiernych, wzorową administracyę, dzięki której dochody katedry i kapituły znacznie wzrosły, za założenie seminaryum i wogóle za liczne zasługi, które nawet na «tysiącu arkuszy» spisaćby trudno.

III.

Pierwsze lata na biskupstwie krakowskiem 1759—1763.

Biskupstwo krakowskie tak pod względem obszaru terytoryalnego, jak ilości parafii, których obejmowało przeszło tysiąc, oraz ludności około tysiąca dorosłych w każdej parafii, a więc mniej więcej milion w całej diecezyi, — było największem w Polsce a jednym z większych w Europie. W skład jego wchodziły prócz województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego trzy drobne księstwa: Zatorskie, Oświęcimskie i Siewierskie, oraz leżący w obrębie tego ostatniego baronat Koziegłowski.

Posiadanie księstwa siewierskiego nadawało biskupom krakowskim, prócz tytułu *celsissimus*, stanowisko udzielnego władcy w tem państewku rozpostartem na 10 miłach kwadr. i składającym się z trzech miast: Czeladź, Siewierz i Koziegłowy, oraz sześćdziesięciu wsi. Przysługiwało bowiem książętom - biskupom prawo miecza, bicia monety, uchwalania wraz z zebranymi na sejmach poddanyimi podatków na potrzeby księstwa, a nawet podobno nobilitowania: — ostatni raz z prawa tego miał skorzystać Sołtyk względem J. Hulewicza w d. 8 maja 1781.

Najwyższą instancję sądową w księstwie stanowił trybunał, składający się z dwóch deputatów wybieranych

przez sejmik, jednego kanonika wybieranego przez kapitułę krakowską i jednego mianowanego przez biskupa; przewodniczył trybunałowi kanclerz ks. siewierskiego, również kanonik, przez biskupa.

Równy innym biskupom wedle hierarchii duchownej, był jednak krakowski wyżej od nich postawionym w hierarchii świeckiej jako dygnitarz państwa: zajmował on w senacie pierwsze miejsce po arcybiskupach gnieźnieńskim i lwowskim, przy konsekrowaniu prymasa on wykonywał obrzęd konsekracyjny; dana była wreszcie biskupom krakowskim możność silnego oddziaływania na rozwój oświaty krajowej, gdyż byli oni opiekunami głównego jej źródła — kanclerzami i najwyższymi sędziami Akademii krakowskiej.

Uposażone było biskupstwo krakowskie bardzo hojnie: przed rokiem 1773 a właściwie przed 1781 r. tj. utworzeniem przez cesarza Józefa z części znajdującej się pod panowaniem Austrii dyecezyi tarnowskiej, dochody jego liczone na 1,200.000, po roku 1781 na 500.000 złp. Dochody te pochodziły z dziesięcin stołu biskupiego, kopalni żelaza, ołowiu i miedzi, kuźni, lecz głównie z olbrzymich dóbr ziemskich, — 15 miast i 245 wsi — dzielących się na 17 kluczów: Sławków, Lipowiec, Jangród, ks. Siewierskie, Koziegłowy, Sielec, Kielce, Bodzentyn, Ilża, Kunów, Złota, Dobrowoda, Kany, Rodłów, Uszew, Swiniarsko i Muszyna, wóldarstwo Biskupie na przedmieściu Piasek w Krakowie i ekonomię Prądnicką. Pałaców mieli biskupi krakowscy cztery: w Warszawie, Lublinie, Kielcach, Krakowie i zamki w Ilży, Lipowcu (z więzieniem dla księży demerytów) i Bodzentynie.

W sprawowaniu czynności pasterskich dopomagał biskupowi sufragan, biskup *in partibus infidelium*, wedle ustalonej tradycyi zwykle laodycejski lub patareński. Jurysdykcya w sprawach większej wagi pozostawała w rękach biskupa lub oficyała generalnego, mniej znaczne

rozpatrywali oficjalowie foralni. przebywający w jedena-
stu znaczniejszych miejscowościach dyecezyi.

Kapituła stanowiąca «senat biskupi» i w tym chara-
kterze pomagająca mu radą w zarządzie dyecezyą, skła-
dała się z siedmiu prałatów i dwudziestu dziewięciu ka-
noników; pięć kanonii było zarezerwowanych dla nie-
szlachty która jednak dla osiągnięcia tej godności musiała
posiadać stopień doktora praw, teologii lub medycyny.
W liczbie kanoników «extra gremium» nie mających pra-
wa ani udziału w obradach kapituły, znajdował się pomię-
dzy dziewięcioma noszącymi nazwę «canonici nati» i ma-
jącymi prawo zasiadania stalli w chórze, jeden świecki —
starosta grodowy krakowski, cieszący się tym przywilejem
na wzór w swoim rodzaju królów francuskich, będących
kanonikami w bazylice lateraneńskiej, lub hiszpańskich —
w Santa Maria Maggiore.

Kler świecki liczył do dwóch tysięcy beneficjaryu-
szów, a drugie tyle było utrzymujących się z dochodów
niestałych, jak wikaryusze i altaryści. Przy katedrze kra-
kowskiej prócz różnych kolegiów, jak rorantyści, psalte-
rzyści, penitencyaryusze i inni, znajdowało się stu dwu-
dziestu przeszło altarystów i kapelanów, dla których źró-
dłem dochodu były głównie liczne zapisy na rzecz katedry,
uwarunkowane przeważnie odprawianiem mszy za duszę
zapisodawcy.

Kler zakonny, liczący również do czterech tysięcy
głów płci obojej, podlegał: żeński wszystkich reguł, a męski
niektórych — kameduli, cystersi, benedyktyni — jurys-
dykcji biskupów, którzy powielekroć utrzymywali, iż mo-
ralność i obserwacja reguły w niezależnych od ich wła-
dzy stu kilkunastu klasztorach stoi niżej znacznie, niż
w czterdziestu od niej zawisłych.

Do spełniania swych obowiązków przygotowywało
się duchowieństwo w sześciu seminariach, z których dwa
znajdowały się w Krakowie, dwa w Lublinie — jedno z nich

pod zarządem jezuitów zostało przez Sołtyka w 1781 r. połączone z drugim, zostającym pod kierownictwem misjonarzy, — oraz po jednym w Kielcu i Sandomierzu.

Parafie w liczbie tysiąca przeszło podzielone były między pięćdziesiąt jeden dekanatów, które z kolei tworzyły pięć archidyakonatów.

Organizacya noszących charakter religijny instytucyi dobroczynności i miłosierdzia znajdowała swój wyraz w trzynastu szpitalach, zostających pod zarządem kanoników de Saxia lub sióstr miłosierdzia, dwóch przytułkach dla chorych duchownych, oraz dobroczynnych bractwach, mających za zadanie opiekę nad chorymi i biednymi i udzielanie tym ostatnim jałmużny lub bezprocentowych pożyczek.

Lud zamieszkujący dyecezyę był, według relacyi biskupa Załuskiego, z natury łagodny i dobry, w rzeczach zaś wiary — choć obrzędy gorliwie wypełniał — nieoświecony, do medytacyj, od Stolicy Apostolskiej zaleconych, niechętny, heretykom wrogi, w postach przestrzegający raczej jakości, aniżeli ilości, co zresztą — dodaje biskup — łatwo wytłómaczyć ciężką pracą, do jakiej jest zmuszony.

W kwestyach płacenia dziesięciny częste bywały spory między plebanami a szlachtą i zdarzały się nawet usiłowania «oszukania» ze strony szlacheckiej.

Taksa za obrzędy miała być bardzo umiarkowana, ustanowiona przez synody prowincjonalne a potwierdzona przez Stolicę Apostolską, przytem ścisła kontrola winna była uniemożliwiać wszelkie w tej sferze nadużycia.

Synodów dyecezyalnych nie odprawiano; nie było, jak piszą w relacyach swych Sołtyk i Załuski, potrzeby zwoływania ich, gdyż istniejące prawa i statuty normowały dostatecznie ustrój i życie kleru; jedynie dziekani organizowali corocznie zjazdy duchowieństwa swego dekanatu, na których przewodniczyli dysputom treści moralnej «de

casibus conscientiae», oraz zbierali od każdego proboszcza dane co do stanu powierzonej mu parafii.

Tak przedstawiała się naogół dyecezya krakowska w chwili obejmowania jej przez Sołtyka.

Wnet po liście królewskim z dnia 19 grudnia wysłał i sam nominat od siebie pismo do kapituły, zawiadamiając ją o decyzji Augusta III i wyrażając radość z powodu mianowania go pasterzem tej dyecezyi, w której tak niedawno piastował godność kanonika i radził o sprawach kościoła z mającymi dziś obrać go swym przełożonym. Nie wątpiąc — wątpliwości faktycznie nie mogło być żadnej — o przychyleniu się kapituły do woli królewskiej, obiecywał użyć wszelkich starań na dobro przyszłej swej owczarni i prosił kanoników, by modłami swymi zjednali mu pomoc Bożą do dźwignięcia wkładanego nań zaszczytnego ciężaru.

Po jednogłośnem oświadczeniu się na korzyść nominowanego przez króla kandydata, kapituła pospieszyła czempredziej uwiadomić nowego zwierzchnika o wyniku elekcji, upewniając go, iż wolę królewską wypełniła tem chętniej i skwapliwiej, im bardziej odpowiada ona ich własnym życzeniom, oraz wymaganiom, jakie stawiane być muszą każdemu aspirującemu do tego «zaszczytnego stanowiska na Wawelu».

8 lutego 1759 r. obydwaj delegaci kapituły krakowskiej, Czerny i Załuski w asystencyi kanoników kijowskich udali się w Warszawie do pałacu Sapieżyńskiego, celem urzędowego zawiadomienia przebywającego tam Sołtyka o dokonanym obiorze, oraz zaproszenia go do objęcia rządów dyecezyi. Nominat przyjął ich w otoczeniu zaproszonych na ten akt uroczysty senatorów świeckich i duchownych, kanoników krakowskich i kijowskich, oraz przełożonych niektórych zakonów. Pierwszy przemówił Czerny i podniósłszy radość kapituły z powodu zgodności jej najgorętszych pragnień z wolą królewską, dał krótki rys dotychczasowej chlubnej kościelnej działalności Sołtyka; czyniąc zaś retoryczną alu-

zyę do herbu biskupa, prosił go, by orła swego przyłączył do liczby tych, które, według podania, strzegły ciała św. Stani sława. «Rozpostrzyj jako orzeł skrzydła swoje i nie odkładaj tak przez nas oczekiwanego dnia radości, nie zwlekaj z przybyciem», zakończył mówca. Sołtyk, wysłuchawszy prawie identycznej treści mowy Załuskiego, podziękował za zaszczyt wyświadczony mu przez kapitułę, wyraził nadzieję na pomoc z jej strony w tej trudnej a zaszczytnej oczekującej go pracy. Złożenie wymaganego wyznania wiary, obdarowanie delegatów — Załuski otrzymał krzyż biskupi i tabakierę złotą, Czerny tabakierę i pierścień, — uczta wydana dla obecnych przy ceremonii zaprosin, wreszcie złożenie wraz z delegatami swej czolobitności królowi, dopełniło tej formalności.

Pozostawało jeszcze czekać zatwierdzenia przez Rzym. W początkach marca nadeszły od Klemensa XIII dwie bulle: translacyjna, polecająca nowemu biskupowi krakowskiemu przed objęciem dyecezyi złożenie zwykłej przysięgi przed nuncyuszem oraz biskupem inflanckim, Ostrowskim; oraz druga, zwalnająca go od wszelkich obowiązków względem biskupstwa kijowskiego. Prócz tych bull pod adresem nominata, wysłała Stolica Apostolska wedle zwyczaju kilka innych, pozostających w związku z zatwierdzeniem nowego infułata. Król otrzymał bulle, w której papież wzywał go, by dawał baczenie na nietykalność praw i przywilejów biskupa i biskupstwa; prymas winien mu służyć pomocą i opieką; kapituła, klerowi tak świeckiemu jak duchownemu, oraz wiernym wogóle nakazywano posłuszeństwo, ludność zaś lenna, wassale księstwa Siewierskiego — bo i do tych wydana została oddzielna bulla, — miała sobie przepisaną wierność oraz sumienne wypełnianie obowiązków względem nowego pana.

7 marca Sołtyk sporządził przed notaryuszem apostolskim urzędowe pełnomocnictwo, upoważniające Potkańskiego, sufragana krakowskiego, dotychczasowego admini-

stratora wakującego biskupstwa, do objęcia dyecezyi w jego imieniu. Biskup pragnął bez dalszej zwłoki wziąć zarząd nowej swej owczarni, choćby nominalnie, w swe ręce, a mógł to uczynić jedynie przez prokurę, gdyż dla względów politycznych musiał zostać w Warszawie. Tłómaczył się z tego w liście do kapituły, że wobec wieści o zamierzonym przez Prusaków wtargnięciu do Polski, król żąda jego obecności w Warszawie i służenia mu swą radą, czego on wobec tyłu doznanych dobrodziejstw nie ma odwagi odmówić.

Odebrawszy list i pełnomocnictwo, kapituła postanowiła zastosować się do życzenia zwierzchnika swego, poczem dnia 10 marca Potkański zastępczo dopełnił obrzędu objęcia tronu biskupiego.

Pozostawała ceremonia ingressu. 28 kwietnia przybył Sołtyk do letniej rezydencji biskupów krakowskich Prądnika. Powitany tam przez delegacye od kapituły, udał się biskup na drugi dzień o 7 rano do Krakowa. Wśród bicia z dział, dźwięku dzwonów, otoczony przez kilkuset jezdnych, poprzedzony przez pięćdziesiąt karet, przybył do kolegiaty św. Floryana na Kleparzu, gdzie witali go mowami w imieniu Akademii rektor jej, Mamczyński, oraz profesor teologii Chrzanowski. Z kolegiaty pochód skierował się ku zamkowi, witany przez zebrane pod błogosławieństwo biskupa cechy krakowskie. U bram katedry powitali Sołtyka kanonik Łopacki oraz w imieniu miasta prokonsul Soldadini. Powitanie przez kapitułę, uroczysta procesya naokoło katedry przy śpiewie *Gaude mater Polonia*, niezliczona ilość mów, składanie przysięgi na przestrzeganie statutów kapitulnych, modły u grobu św. Stanisława, wreszcie msza odprawiona przez biskupa, kazanie kanonika Bienkowskiego, wysławiające nowego pasterza, wyczerpały treść tej długiej, bo aż ośmiogodzinnej uroczystości.

Natychmiast po ingresie powrócił Sołtyk do Warszawy, skąd zwrócił się do kapituły z listem, zawierają-

cym różne propozycje i polecenia, których rozstrzygnięcie i wypełnienie winno być mieć miejsce podczas posiedzeń kapituły generalnej, zaczynających się w tym roku 9 maja.

Nadmienić należy, że cały prawie rok 1759 przebywał Sołtyk zdala od Krakowa, w stolicy; to nie przeszkadzało mu jednak wglądać we wszystko, co wymagało baczniejszej uwagi lub osobistego wdania się. Nieodwłocznie mianował prezydenta i deputata do trybunału siewierskiego. Czyniąc zadość przyjętemu przez biskupów krakowskich zwyczajowi, prosił kapitułę o wydzierżawienie mu — tenuta wynosiła 800 złp. — dóbr kapitulnych Piotrowieś. Opiekę nad seminaryum polecił energicznemu kanonikowi Pruskiemu. Parafię Jaśliśka w dobrach biskupstwa przemyskiego leżącą oddał pod jurysdykcję sumiennego tamecznego biskupa, wyłączając ją ze swej dyecezyi. Sprawę księdza Szczycińskiego, plebana kapitulnej wsi Sieciechów, uciskającego poddanych, polecił surogatowi swemu rozpatrzyć jak najspieszniej.

Główną jednak troskę biskupa stanowiły sprawy czysto duchowne: «utrzymywanie czci i chwały Bożej». Szczególnie polecał kapitule, aby starała się zwiększyć ilość wikaryuszów przy katedrze; trudne to jednak było do urzeczywistnienia, gdyż, z powodu niepłacenia procentów przez wierzycieli, fundusze, przeznaczone na kolegium wikaryuszów, nie wystarczały. Zwrócono też uwagę na upadający coraz bardziej śpiew kościelny. Wydano tedy odnośne rozporządzenia: plebanom nakazano, by kantorie przy kościołach starannie uczyli dzieci śpiewu, kantorowi przy katedrze Józefkiewiczowi polecono usilną pracę nad chórem i poszczególnymi księżmi z niższego kleru. Po seminaryach i szkołach parafialnych również położono nacisk na doskonalenie się w tym zakresie.

Pod względem obyczajów miał też Sołtyk niejedno do zarzucenia klerowi katedralnemu; doniesiono mu o «de-

fektach» wśród kolegów «zagęszczonych»; wezwał tedy biskup «protektorów», których każde kolegium posiadało w osobie jednego z kanoników, do należytego spełniania swych obowiązków i zwracania uwagi na życie powierzonych ich opiece kapłanów. Tłomaczyła się kapituła, że «złość ludzka» jedynie rzuca kalumnię na podwładny jej kler; zdaje się jednak, że oskarżenie nie było bezpodstawnem, gdyż w ślad za usprawiedliwianiem się następowały obietnice «wyplenienia kąkolu».

Zaszło w tym czasie kilka faktów, rzucających jasne światło na ówczesny stosunek Sołtyka do dyssydentów. Wedle utartego pod dawną presją obyczaju akatolicy obowiązani byli do towarzyszenia procesyi w dzień Bożego Ciała. Rzecz zrozumiała, że starali się oni od tego uchylić i istotnie w Krakowie udało im się w 1759 r. uzyskać u magistratu zwolnienie od tej przykrej dla nich asysty. Oburzył się biskup a gniew jego był tem większy, że magistrat postąpił tak nie z poczucia tolerancyi lecz dla «jakiegoś nikczemnego interesu». Wysłał tedy Sołtyk do rajców krakowskich pismo, ganiące surowo ich «sprośny i niegodziwy postępek» i małą żarliwość w wierze. «Co się wpośród grasujących herezyi świętobliwie utrzymywało na zaszczyt wiary katolickiej, to teraz wpośród pokoju kwitnącej i panującej religii z hańbą i zelżywością obalacie i stajecie się opiekunami i obrońcami heretyków. Żebyście zaś dopelnili swojej zuchwałości, odrzuciliście pasterskie nasze o poprawę dopuszczonego błędu przestrogi, uczynione wam przez Imci ks. sufragana mego. Niemaż mnie to boleć i zasmucać?» Wyrzucał im dalej «oziębłość», groził karą Bożą za «łakomstwo» na zysk doczesny i żądał stanowczo obietnicy naprawienia tej «krzywdzącej Boga i poniżającej honor Jego akcyi», zapowiadając, iż w przeciwnym razie użyje wszelkich możebnych środków, by osiągnąć cofnięcie uchwały magistratu a członków jego ukarać wedle praw kościoła i Rzplitej jako sprawców

herezyi. Magistrat ujrzał się zniewolonym przychylić się do żądań biskupa.

Jeszcze bardziej nieprzychylne swe względem dyssydentów usposobienie dał poznać Sołtyk z powodu prośby przełożonej mu przez luteran, zamieszkałych w starostwie lipnickim. Prosili oni mianowicie o pozwolenie posyłania po swego «predykanta» do Cieszyna lub Pszczyny dla dysponowania na śmierć chorych; o niezmuszanie przy małżeństwach mieszanych strony akatolickiej do przyjęcia katolicyzmu; o to, aby synowie z takich małżeństw wyznawać mogli wiarę ojca, córki zaś matki; aby im wolno było prowadzić niekatolickich nauczycieli do kształcenia dzieci; aby umarłych mieli prawo chować z dzwonieniem i śpiewem; wreszcie o oznaczenie taksy *stolae*, w celu uniknięcia wątpliwości, wiele przy wypełnianiu obrzędów religijnych należy uiszczać na rzecz proboszcza parafii katolickiej, w obrębie której spełniający obrzęd ten zamieszkiwali. Biskup na wszystkie rzeczzone prośby udzielił stanowczej odmowy.

Na zasadzie konstytucyi 1717 r., opiewającej: «tym, którzy rozmaite zdania około wiary św. trzymają, żadnych schadzek, zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i śpiewania... gromadnie odprawiać nie będzie się godziło», nie zezwolił Sołtyk na sprowadzanie pasterzów do chorych, «gdyżby to było na wypełnienie obowiązków», a prawo groziło karą pieniężną, więzieniem lub wreszcie wygnaniem tym, «którzyby się ważyli takowe schadzki, kazania jawnie lub tajemnie czynić, albo nauczycielów kacerskich predykantów na wypełnienie obrzędów swoich zaciągać, lub dobrowolnie przychodzących przyjmować». Z tej samej też racyi podobnie odmówił zezwolenia na pogrzeby z dzwonieniem i śpiewami oraz na sprowadzanie nauczycieli do dzieci, które przecieź «dla nabycia nauk mają szkoły publiczne, w których mogą się uczyć, a nawet do szkół publicznych w Polsce przyjmują dzieci dys-

sydenckie bez przymuszenia ich do odstąpienia swojej religii». W kwestyi zaś małżeństw mieszanych oparł się Sołtyk na bulli Benedykta XIV z d. 29 czerwca 1748 r. do polskich biskupów «*directe* ordynowanej» a zakazującej podobnych związków z tem zastrzeżeniem, że gdyby biskup «dla ważnych i wielkich przyczyn» zezwolił na takie połączenie, w takim razie dzieci bezwarunkowo powinny być wychowywane w wierze katolickiej.

W końcu *jura stolae* polecił Sołtyk opłacać według rozporządzenia biskupa krakowskiego Szaniawskiego z d. 23 lutego 1728 r. a mianowicie: «od chrztu dziecięcia dyssydenta osiadłego i przystojnie się mającego złp. 3, od pogrzebu zaś umarłego złp. 30, od ślubu od bogatszych gospodarzy czerwony złoty 1 (t. j. 18 złp.), od uboższych zaś i służących przez połowę».

I dla żydów, jak wiemy, biskup nie był względny a nawet bywał nielitościwym; trzeba zaś zaznaczyć, że gdy kto z owego «plemienia jaszczurczego, narodu od Boga odrzuconego» przyjmował chrzest, wówczas Sołtyk usilnie starał się zabezpieczyć byt nawróconego i nie tylko osobiście ofiarowywał większe sumy, ale również nawoływał do składek, by zerwawszy ze swem dotychczasowem społeczeństwem nowi wyznawcy Chrystusa nie znaleźli się w nędzy.

Stosunek taki książeccia kościoła do inowierców nie był na owe czasy niezwykłym. Zaszedł jednak fakt charakterystyczny, inne światło na stosunek ten rzucający a ściśle z pierwszym z opisanych wydarzeń związany.

W liście z d. 13 stycznia 1760 r., więc niespełna w pół roku po owem surowem zgromieniu magistratu krakowskiego, pisze Sołtyk do Mniszcha: «Byli tu u mnie w tych dniach delegaci od akatolików z Krakowa z podziękowaniem za oświadczenie odemnie JW. grafowi Brühlowi, że ich uwalniam od asystowania procesyi na Boże Ciało. Nie mogłem im tego *propter scandalum* publicznie

potwierdzić, ile że to już różnie o tem mówią, alem tylko powiedział, że myśli moje w tej okoliczności otworzę Imć ks. oficyałowi memu. Jakoż tak uczynię, że każę przez szpary patrzeć, ale skryptów na to żadnych nie będzie.« Żeby zaś zabezpieczyć dyssydentów od nagabywań skarconego ostentacyjnie magistratu, polecił biskup sufraganowi i audytorowi krakowskiemu, «aby starszych z magistratu wokowali do siebie i opowiedzieli im poufnie to ułożenie moje i zalecili, aby ich o to nie inkwietowali, i rozumiem, że się tak stanie... Więcej nad to, — kończy jakby z żalem Sołtyk — uczynić nie mogę.» Podobnież i na dopraszaną przez ewangelików separacyę dwóch zborów pozwolił biskup «przez wzgląd insynuacyi» Henryka Brühla, generała artyleryi kor., chociaż były «mocne racye» do nieudzielenia podobnej łaski.

W innej jeszcze sprawie uwydatniła się podobna sprzeczność między rzeczywistymi poglądami Sołtyka a ostentacyjnie okazywaną przezeń surowością względem dyssydentów. Ks. Zbisko, sufragan strygoński, proboszcz i oficyał spiski, wniósł do grodu sandomierskiego manifest przeciwko ministrowi Brühlowi o uciskanie religii katolickiej w nadaniem mu starostwie spiskiem. Otoż za manifest ten Sołtyk — jurysdykcy na Spiżu należała w pewnej jego części do biskupów krakowskich — surowo zganiał autora, gdyż aczkolwiek gorliwość w rzeczach wiary — pisał do niego — jest chwalebna, przecież trzeba baczyć, by zwalczając jedno zło, nie popaść w drugie gorsze, jakim warunkowo jest wzniesanie w Rzplitej swarów i niesnasek, a w dodatku nienawiści względem magnatów. «Chrystus uczył nas, z jaką łagodnością winniśmy praw bronić» — nauczał Sołtyk Zbiskę. Równocześnie jednak zwrócił się biskup do Brühla z prośbą, aby wysłał komisję dla rozpatrzenia sprawy; chodziło mu zapewne przedewszystkiem o to, aby nieżyczliwi faktowi tego nie wyzyskali i aby to «przyszłych sejmików nie trudniło». W rzeczy samej

ta względność biskupa dla dyssydentów na Spiżu uczyniła tak silne wrażenie, że zaczęły krążyć po kraju plotki, oczywiście nieuzasadnione, że papież wezwał jakoby Sołtyka do Rzymu dla «justyfikacyi», iż akatolikom udziela protekcyi.

W tymże czasie zabiegi dworu saskiego sprawiły, że papież wydał bullę do duchowieństwa polskiego, wzywając je do udzielenia królowi zasiłków pieniężnych z tego tytułu, że wojsko polskie, rzekomo od kilku lat ustawicznie mające do czynienia z Turkami na pograniczu, nie pobiera należnego żołdu. W rzeczy samej jednak pieniądze owe miały iść na toczącą się wojnę z Prusami. Sołtyk przewidywał, że wszyscy biskupi będą przeciwni płaceniu subsydyum głównie z obawy, by nie weszło ono w stały i obowiązkowy zwyczaj. Osobiście jednak jeszcze przed zapoznaniem się z treścią bulli przyrzekał, że zrobi wszystko, co będzie mógł, by skłonić duchowieństwo do płacenia, ale nadmieniał, że jeśli bulla nie da mu prawa sekwestrowania dochodów niechętnym, to nie uda się nic zebrać. Otrzymawszy ją wreszcie, utyskiwał na zawarte w niej sprzeczności a szczególnie na słowa: «chcemy, by podatek ten na inny cel nie był użyty», podczas gdy żołd wojska polskiego był przecie tylko pretekstem a celem rzeczywistym — wspomóżenie wojsk saskich; niewiele więc obiecywał pożytku z rzeczonej bulli, sam pełen zresztą «gorliwości, przywiązania i wdzięczności» względem Augusta III.

Jednem słowem, nie był Sołtyk jakimś wyjątkowo zaciekłym fanatykiem ani na punkcie religii, ani zachowania przywilejów kleru. Pozory zachowywał, bo tego wymagało stanowisko, ale pod pozorami kryło się przywiązanie gorące do dynastyi saskiej, szczere sprzyjanie jej interesom, a często, jak w sprawie kurlandzkiej, zdrowa myśl i zrozumienie potrzeb Rzplitej.

W tym czasie jezuici, powołując się na przywilej 21 lutego 1758 r. uzyskany a równający ich lwowską

szkołę z istniejącymi w Rzplitej akademiami, oraz na potwierdzającą ten przywilej bullę Klemensa XIII, utworzyli 11 grudnia 1759 r. akademię we Lwowie. Krakowska i zamoyska akademie stanęły w obronie swych praw i zaproteutowały stanowczo przeciw otwarciu nowej akademii, które uważały za uszczuplenie swych własnych przywilejów. Nie obyło się bez gwałtownych starć a nawet podobno bójki między protestującym w imieniu akademii krakowskiej rektorem szkoły akademickiej we Lwowie Jankiewiczem a uczniami jezuitami. Akademia krakowska potrafiła niezwłocznie uzyskać przeciw jezuitom w Rzymie dekret inhibicyjny a zarazem pozwalała ich przed sąd asesorski; ten odesłał sprawę do sądów relacyjnych, tymczasem zaś zawiesił prawo akademii lwowskiej do nadawania stopni doktorskich. Sprawa zakończyła się wreszcie przegraną jezuitów na sejmie konwokacyjnym 1764 r. Sołtyk jako kanclerz akademii krakowskiej stał po jej stronie, odwoził pierwotnie Augusta od wydania przywileju, starał się następnie, aby król go cofnął, wciąż «kładąc interes Uniwersytetu między pierwszemi staraniami swemi». Jednak po za tem i wśród oo. jezuitów z nim się liczone; tak więc general zakonu Ricci dopuścił go *ad merita Societatis* za starania, jakie Sołtyk czynił, by skłonić Klemensa XIII do zaniechania zamierzonej kasaty jezuitów.

Nie obyło się zresztą i bez scysy z samą akademią krakowską, wywołanej sporem biskupa przeciw instalowaniu na kanonię jednego z profesorów, z którym przedtem miał Sołtyk zatarg o propinacye, należące do jego beneficjum. W sprawę tej instalacyi wdawał się podobno Rzym, rozstrzygnąwszy na korzyść kandydata do kanonii.

Sprawy, związane z życiem dworskim i emulacją o godności, żywo w tym czasie zajmowały Sołtyka. Gdy Massalski, syn hetmana polnego lit., nie otrzymawszy generalstwa artyleryi koronnej, wyzwiał na pojedynek szczęśliwego swego do tej godności współzawodnika Po-

tockiego, cześnika kor., biskup udawał się osobiście do starego hetmana z przedstawieniem, jak podobny krok jest niewłaściwy, jak obraża króla i daje zły przykład, dopraszając się usilnie, by powstrzymał syna od «tentowania» przeciwnika pojedyńkiem.

Odegrał też biskup pewną rolę w głośniejszej naówczas sprawie marszałka Mniszcha z kanclerzem Małachowskim. Mniszech, obejmując starostwo białocerkiewskie, wszczął, podobno za namową Sołtyka, spór graniczny z właścicielem wsi Rokitno, Karwickim, twierdząc, że wieś ta należy do starostwa a nie jest bynajmniej własnością prywatną, poczem uczyniwszy zajazd, pozwał go do sądu warszawskiego, by sprawę ostatecznie rozstrzygnąć. Stało się jednak, czego Mniszech nie przewidywał: Małachowski, odsyłając rozpatrzenie sprawy *in merito* do trybunału lubelskiego, tymczasowo kazał marszałkowi ze wsi ustąpić. Marszałek niezadowolony za radą patrona Kosseckiego apelował do sądów relacyjnych; kanclerz, będąc w tym wypadku ostatnią instancją, oburzony za lekceważenie swej władzy, pozwał patrona przed swój znów sąd, a gdy ten się nie stawił, rzucił nań kondemnację. Kossecki, poparty przez Mniszcha, udał się do trybunału ze skargą na kanclerza o przekroczenie prawa, gdyż Małachowski w rzeczy samej stanął w sprawie tej równocześnie jako strona skarżąca i jako sędzia. Trybunał jednak nie miał kompetencji uchylania wyroków równej mu do pewnego stopnia, bo ostatecznie w swoim zakresie, instancji. Postanowiono tedy, utartym w owych czasach zwyczajem, ująć sobie deputatów, by sprawę wygrać. Wziął w tem udział Sołtyk i zjechawszy do Lublina jakoby na wizytę dyecezyi, rozpoczął kroki w tym kierunku: jego to namowom głównie przypisywano, że prezydent trybunału, Adam Krasieński, kanonik gnieźnieński, późniejszy biskup kamieniecki, dał się skłonić na stronę Mniszcha; wprowadzie do namów podobno dorzucono i obietnicę biskupiej infuły. Sołtyk miał również przeważać wa-

hanie jednego z deputatów łęczyckich, dodając do ofiarowanych przez Mniszcha 2000 cz. złotych tabakierę ceną, «choć — dodaje złośliwy paszkwilista — wątpię, aby była kameryzowana, bo ks. biskup potrzebuje dużo brylantów na ordery»; tenże paszkwilista złośliwość swą posunął do twierdzenia, że Sołtyk dla żony jednego z niezdecydowanych deputatów «udzielił *indulgentias circa partum*», byle go na stronę Mniszcha przeciągnąć. Zabiegi dały wreszcie rezultat pożądany; wyrokiem z 6 lipca 1759 r. zdjął trybunał z Kosseckiego kondemnatę, przyznając sobie przez to moc kasowania wyroków sądu asesorskiego. Odesłana zaś do trybunału przez samego kanclerza sprawa o wieś nie została rozstrzygniętą, gdyż Karwicki przewidując przegraną nie stanął. Nie osądzono jej i w 1760 r., gdyż Jabłonowski, wojewodzie rawski, zgodził się pod tym jedynie warunkiem zostać marszałkiem trybunału, że sprawa o Rokitno nie będzie rozpatrywana.

Dzięki zabiegom Czartoryskich, śmiertelnie z Mniszchem pokłóconych, pomieszczono żądanie skasowania niniejszego wyroku trybunalskiego między instrukcye poseselskie wielu ziem na sejm 1760 r. Sejm jednak został zerwany, a że wkrótce zmarł Małachowski, więc sprawa poszła w odwłokę i dopiero sejm konwokacyjny 1764 r. skasował wyrok trybunału. Karwicki został przy Rokitnie.

Sprawa ta czysto prywatna stała się wedle ówczesnych obyczajów sprawą partyjną, zatargiem między stronictwem saskim a opozycją, między Mniszchem i Brühlem z jednej a Czartoryskimi z drugiej strony. Smutny to, ale typowy obraz oplakanych stosunków w dobie saskiej, wciągających w swe tryby na rzecz prywaty nawet tak wydatne jednostki, jak Sołtyk i Krasieński.

Prócz wojsk obcych z racyi wojny siedmioletniej przez Polskę nieustannie przechodzących a nawet obozujących w niej, co między innemi było powodem zerwania sejmu 1760 r., trapiły kraj złe pieniądze. Przedewszystkiem

zalewał kraj złą monetą król pruski, który czynił sobie z tej praktyki źródło dochodu wyczerpywanego na wojnę skarbu. Nie omieszkiwano jednak zwalać winy na partycję dworską: «powiadają — pisze pamiętnikarz spólczesny, może niezupełnie bez racyi, — że graf Brühl, mając starostwo spiskie na granicy węgierskiej, tam sekretną miał mennicę, w której najgorszą bił monetę». Wobec tego na złożonej 13 maja 1761 r. radzie senatu w pierwszym rzędzie wytoczone zostało pytanie: «jakim sposobem zabiedz rozchodzeniu się złej monety po kraju». Sołtyk był zdania, że należy zwołać sejm nadzwyczajny, gdyż bez zezwolenia stanów nie można było otworzyć mennic; zaś jako środek tymczasowy jaknajściślej obostrzyć dozór. Ostatecznie polecono podskarbin, hetmanom i starostom dołożyć baczenia, aby «żadna zła moneta, a osobliwie tyńfy» nie wchodziła do kraju. Wkrótce jednak podskarbiowie ogłosili redukcję monet, noszących stempel zagraniczny, «nietykając starej polskiej monety, tudzież pruskiej aż do r. 1751». 12 sierpnia 1761 r. Wessel, niedawno mianowany podskarbin w. kor., wydał uniwersał, określający wartość monet wedle nowej niższej stopy. Jak złą była moneta, dość powiedzieć, że pewien gatunek saskich tyńfów, mających nominalną wartość 36 gr., miał być według uniwersału przyjmowanym w cenie groszy piętnastu.

Jak wobec wspomnianej bulli papieskiej wyjawiał Sołtyk gotowość do ofiar pieniężnych na rzecz króla, tak i teraz dowiedział, iż nie jest, jak mu później zarzucono, «paniczem lubiącym rozkosz i pieniądze jedynie». Redukcja przyprawiła go o stratę do 200.000 złp. dochodzącą, a jednak w liście do duchowieństwa, obwieszczającym o niej, zowiadał, iż krok ten «chwalić i naśladować umyśliliśmy». Nastawał biskup na jak najszybsze zatwierdzenie redukcji przez trybunał, gdyż «niepewność i ludzenie się ludzkie» handel tamują a «my intrat żadnych nie odbieramy». Spodziewając się redukcji tyńfów wro-

clawskich, utrzymanych poprzednio w nominalnej wartości, kazał je jednakże «brać za żelazo i za inne intraty», choć wiedział, że mu grozi nowymi znacznymi stratami; chciał jednak «utrzymywać uniwersał podskarbiński i nie dawać z siebie zgorszenia». Przedstawiał dalej, aby ze względu na ludność uboższą wstrzymać się z tą powtórną redukcją i ogłosić ją dopiero po wypłaceniu podatków na wojsko, t. j. hiberny i pogłównego; rady jego jednak nie posłuchano i zniżono wartość tynfów na 15 groszy, nie czekając owego terminu. Stracił znów Sołtyk znaczną sumę, wypłacając tynfami różne należności, nie «hałasował» jednak, lecz przeciwnie chwalił podskarbiego.

W początkach r. 1762 uwagę Sołtyka pochłonęły szersze sprawy polityczne, z powodu śmierci cesarzowej Elżbiety, protektorki ks. Karola i wogóle domu saskiego. Trwożyło szczególnie biskupa, że tron rosyjski miał objąć obecnie Piotr III, przyjaciel i wielbiciel Fryderyka II, ledwie już broniącego się przed połączonymi siłami nieprzyjaciół, oraz Katarzyna, o łaski której od dawna zabiegali Czartoryscy.

Zmiana «kursu» ujawniła się najpierw na gruncie kurlandzkim. Grożące stąd niebezpieczeństwo zawczasu wskazywał Sołtyk, donosząc Mniszchowi, że nowy imperator o swem wstąpieniu na tron nie zawiadomił ks. Karola pod pozorem, iż jest on tylko wasalem Rzplitej, podczas gdy do Gdańska wysłał przeciw oddzielne urzędowe zawiadomienie. Również niepokoił biskupa i wzbudzał podejrzenie fakt, że ks. Jerzy Holstein Gottorp, na rzecz którego cesarz-synowiec uzyskał później od sprowadzonego z Jarosławia Birena zrzeczenie się praw do księstwa, przejeżdżając przez Mitawę, nie wstąpił i nie chciał przyjąć należnych sobie honorów. Przykre wrażenie na Sołtyku uczynił i order św. Andrzeja, przysłany z Petersburga i wręczony przez posła rosyjskiego Wojejkowa ks. Adamowi Czartoryskiemu.

Pesymistyczne wynurzenia w ówczesnej jego korespondencji z Mniszchom dobre dają świadectwo przenikliwości biskupa, przewidującego stanowczy zwrot w stosunkach dworu petersburskiego do drezdeńskiego, a tem samem zasadnicze pogorszenie się sytuacji Rzplitej.

Tymczasem jednak skutki dokonanej w Petersburgu zmiany wyrażały się we względach dworu okazywanych członkom partji Czartoryskich: Massalski otrzymał biskupstwo wileńskie, Tyzenhauz podskarbstwo litewskie. Gniewało to krewkiego Sołtyka, który przynależność partyjną pojmował z całą skrajną wyłączością cwych czasów i w zysku partji przeciwnej dopatrywał się straty i niebezpieczeństwa dla siebie; «gdyby zawakowała buława wielka, (Radziwiłł był chory) wątpię, aby polnego (t. j. Massalskiego) minęła i byliby nader wierni» — pisze z konkurencyjnym poniekąd żalem.

Te donioślejsze dla kraju i partji saskiej wydarzenia nie przeszkadzały zresztą biskupowi troszczyć się o tyżące się osoby jego drobiazgi. Charakterystycznym jest ostry zatarg Sołtyka z posłem neapolitańskim Calabritto o tytuł *Altesse*, którego ten nie chciał dawać biskupowi pomimo przyznania mu tego tytułu przez posłów austriackiego, rosyjskiego i innych. Drobiazgową ambicyę dygnitarzy ówczesnych maluje podobnież inna znów zacięta kłótnia biskupa z prymasem Łubieńskim. Upominał się mianowicie Sołtyk, aby warta z przed pałacu prymasowskiego oddawała mu honory, bijąc w bębny; Łubieński jednak stanowczo odmówił, albowiem, «biskup nie hetman».

Ciekawą jest rzeczą, że głośna sprawa małżeństwa królewicza Karola z Franciszką Krasińską nie odbiła się żadnem echem w listach Sołtyka. Czy biskup współczuwał cierpieniom kochającej się pary, — (jeśli prawdziwą jest legenda, otaczająca jeszcze, choć już mocno nadwątlona, ten romantyczny epizod) — dręczonej różnemi racjami stanu, czy nie chciał narażać się królewiczowi Karolowi, które-

go miał nadzieję oglądać na tronie polskim, czy wreszcie pochlebiało mu wywyższenie rodu Krasińskich, z którymi był w dalekiem pokrewieństwie, — nie wiadomo; dość, że w korespondencyi jego z tego czasu zaledwie rzadkie i zupełnie pozbawione jakiegokolwiek bądź subiektywnego zabarwienia znajdują się wzmianki.

Sejm 1762 r. przyniósł nowe gwałtowne obostrzenie walki stronnicej. Czartoryscy podnieśli sprawę Brühla, któremu chcieli odebrać szlachectwo otrzymane przezeń za ich poparciem od trybunału 1748 r. Wydobyć szabel w izbie poselskiej podczas rozruchu wywołanego dotknięciem tej kwestyi przez Poniatowskiego, stolnika litewskiego, było przyczyną zerwania sejmu. Zwołano tedy na 25 października radę senatu, na której zajęto się głównie sprawą ukarania winnych obnażenia broni i zabieżenia na przyszłość podobnym zajściom. Najlepszą radę na dochodzenie sejmów widział Sołtyk w zwołaniu nadzwyczajnego sejmu i obmyśleniu na nim «sposobu skutecznego» na «ubezpieczenie» obrad, nie wskazując jednak, jakich środków użyć, by ten nadzwyczajny doszedł do skutku. Przeciw zaś podobnym do świeżo wydarzonego ekscesom polecał środki natury czysto technicznej, a mianowicie zbudowanie galeryi dla arbitrow, których nazywał głównymi winowajcami zamieszania. Galerya ta powinna nie mieć żadnej komunikacyi z izbą poselską; u drzwi tej ostatniej miała stać warta, nie pozwalając wstępu niezaszczyconym godnością poselską. Dotknął również Sołtyk palącej ciągle kwestyi fałszywej monety. Ponieważ bez zezwolenia sejmu mennicy otwierać nie było można, radził polecić Toruniowi, który jako miasto pruskie miał prawo bicia monety, aby prawo to, porozumiewszy się z podskarbimi, wykonywać począł. Spodziewana z procederu tego korzyść miała wynagrodzić straty przyczynione miastu przez kilkoletni w niem postój wojsk rosyjskich sprawione. Projekt ten, poparty przez innych senatorów, przyjęto z pewną mo-

dyfikacją, polegającej na rozszerzeniu go na wszystkie miasta pruskie, przywilej bicia monety posiadające.

Zaraz po radzie wyjechał Sołtyk z Warszawy z zamiarem niepowracania rychło do niej, a i to jedynie w razie ważnej dla króla i kraju potrzeby. Przyczyną było od dłuższego już czasu trwające nieporozumienie z Mniszchem. Marszałek odznaczał się charakterem cierpkim i kapryśnym, nie więc dziwnego, że dochodziło często do przykrych starć, tembardziej, że Sołtyk, acz bardzo oddany marszałkowi, nie miał bynajmniej zbyt uległej natury. Wyrzuty ze strony Mniszcha za sejmik wielkopolski, zerwany czy też nieutrzymany przez biskupa, były ostateczną pobudką wyjazdu Sołtyka, głównie jednak chodziło o okazywaną mu od dłuższego czasu nieufność we wszystkim tyczącem się spraw publicznych. «Wiele razy perswadowałem i prosiłem, abyśmy tak w interesach publicznych, jako i prywatnych ułożyli *un système*, którym wszyscy rozumni ludzie i nieprzyjaciele nasi rządzą się. Aprobowałeś to W. Pan, ale do tego nie przyszło, aż dopiero na mojej osobie przykład pierwszy przez ułożenie systemu jak mnie od łaski, przyjaźni, konfidencyi i kredytu oddalić. To dzieło wszczęło się od trzech lat za moim powtórnym z Warszawy po otrzymanym biskupstwie krakowskim wyjazdem; powróciwszy... łatwo mogłem poznać odmianę. Za trzecim moim wyjazdem tak się rozszerzyły te niechęci, iż powróciwszy na ostatnią rezydencję, jasno poznałem we wszystkim dojrzałą już wcale tęż odmianę, co najlepiej samemu JW Panu wiadomo, z jakową byłeś dla mnie konfidencją i otwartością, z jakową wzgardą łajany byłem jak ostatni człowiek.» «Odmianę» tę przypisuje biskup intrygom zawistnych i, widząc, iż odejmują mu możliwość wpływania na bieg spraw publicznych, uznał bytność swą w Warszawie za zupełnie zbyteczną, gdyż chyba na to jedynie przydatną, «abym obiady i assamble

dawał, żebym w karty bawił J. W. ministra, żebym fortunę i zdrowie tracił.»

Wyżej już widzieliśmy, jak Sołtyk określał swą działalność, czemu poświęcał czas. Z całą też stanowczością rzecz można, że w epoce Augusta III biskup jako polityk faktycznie niczem więcej jak dworakiem, jak narzędziem w rękach Brühla i Mniszcha nie był, a choć może i chciał działać na szerszą skalę, to przecież ci dwaj jego protektorowie tak kierowali działalnością swego pupila, iż mógł jedynie pisać o sobie do marszałka: «coś kazał, uczyniłem, w niczem się nie sprzeciwiałem... a widząc mą *conduite sans reproche*, czy powinienem się był tego spodziewać, co nastąpiło?»

Ponieważ na ten wybuch żalu Mniszech nie odpowiedział, Sołtyk pozostał w dyecezyi i, odsadzony na czas jakiś od spraw dworskich, tem gorliwiej zajął się duchownemi.

Jednakże zaraz po przybyciu wypadło zająć się sprawą ściśle związaną z ówczesnem stadyum wojny siedmioletniej. Otóż wojska pruskie wraz z niedawnym przeciwnikiem, a obecnie, od objęcia rządów przez Piotra III, sprzymierzeńcem, armią rosyjską, furażowały swobodnie po województwach pogranicznych. Jeden z oddziałów pruskich z rozkazu pułkownika Lossowa przechodził przez Kraków, udając się w Sandomierskie, by od kasztelana sandomierskiego Macieja Sołtyka zażądać wydania rozporządzeń na dostarczenie przez województwo 130.000 korcy żyta i 35000 owsa w przeciągu miesiąca. Biskup dowiedziawszy się o instrukcyi danej oddziałowi, a nie wiedząc, jak w innych województwach poczynają sobie w podobnych okazyach, nie poprzestał na zawiadomieniu dworu lecz posłał przez umyślnego list do brata, polecając mu wymówić się w sposób następujący: tyle zboża bez zjazdu ziemian nie uda się zebrać i dostawić; zjazdu bez uniwersałów urządzić nie można, gdyż prawo zakazuje samowolnych zgromadzeń; uniwersały zaś jedynie może

wydać król i to na sejmiki poselskie, gdyż inne odbywają się w niezmiennie określonym czasie; tak więc zboża dostarczyć nie sposób, tem więcej zresztą, że byłoby to wobec Austrii gwałceniem neutralności. Przyczynę główną, rzeczywistą doradzonej odmowy stanowiła jednak uzasadniona zresztą obawa, że Prusacy należności nie zapłacą; dawali bowiem zazwyczaj kwity do kasy wrocławskiej a następnie od likwidowania ich uchylali się, co zniewoliło nawet Sołtyka do polecenia komisarzom w dobrach swoich, aby niczego zgoła Prusakom nie dostarczali.

W ciągu lat ubiegłych, podczas pobytu Sołtyka w Warszawie, dyecezyą faktycznie zarządzał sufragan wraz z kapitułą; udział biskupa ograniczał się do sankcyonowania postanowień w sprawach, które według statutów i prawa kanonicznego bez jego aprobaty obejść się nie mogły, oraz pisywania do kapituły na każde jej generalne posiedzenie listów z propozycjami, nielicznymi zresztą i nie mającemi wybitnego znaczenia. Najważniejszą i wciąż powracającą sprawą było zmniejszanie się dochodów z pobożnych fundacyi i, co za tem idzie, niedopełnianie obowiązków przez księży, otrzymujących dochody z tych właściwie źródeł. Napróżno kanonicy protektorowie kolegiów niższego kleru przy katedrze starali się zapobiegać tym «inkonweniencyom»; nie było sposobu skłonić do regularnego wypłacania należnego procentu tych, na kogo fundator ostatnią swą wolą obowiązek podobny włożył. Przemyśliwał też Sołtyk nad zapewnieniem dyecezyi pomocy lekarskiej; chciał, aby choć w kilku ważniejszych miejscowościach osiadł doktor; sądził zaś, że najłatwiej da się ten plan przeprowadzić, gdy każdy kształcący się za granicą za pieniądze z fundacyj, pod zarządem biskupów krakowskich zostających, da «na siebie submissyę jako edukując się za pieniądze dla dyecezyi naszej destynowane w onejże potem pozostanie», w razie zaś nie dotrzymania

obietnicy zwróci pobraną sumę. Przeważnie jednak zdarzały się sprawy drobne bez żadnego znaczenia: psalterzysta zabrał na własny użytek stary konfesyonał, ławki i naczynie do wody święconej; kanonik Grodzicki bez wiedzy i zezwolenia kapituły wyjechał z niektórymi aparatami kościelnymi z kraju i nie powracał, za co ogłoszono kanonię jego jako wakującą; wikaryusze zużywali zbyt dużo świec podczas nabożeństw wczesnym rankiem odprawianych i t. d. Wydał także biskup okólnik względem obchodu uroczystości Bożego Ciała, zakazując wszystkiego, co mogłoby obniżać powagę tego dnia, a więc «stawiania wszelkich nieprzystojnych na ołtarzu statui, ubierania osób w perspektywach ołtarzowych», przyglądania się procesyi z okien pod groźbą pociągnięcia do «urzędu naszego». Wizytował też Sołtyk kościoły w Lublinie, Nowym i Starym Sączu, Opatowie, udzielając sakramentu Bierzmowania i nauczając lud, by żył w pokoju i miłości bliźniego. W Starym Sączu, między innymi, rozstrzygnął biskup za swej bytności zacięty spór między miastem a klasztorem i kościołami miejskimi, i to, rzecz godna uwagi, rozstrzygnął całkowicie na korzyść miasta, przez ograniczenie ubożących miasto zapisów oraz wyłączenie ingerencyi panien zakonnych do spraw miejskich.

W Warszawie tymczasem sprawy polityczne szły coraz gorzej. Cesarzowa Katarzyna II, po upadku Piotra III osobiście objąwszy władzę, żądała stanowczo usunięcia królewicza Karola i przywrócenia Birena do praw książęcych. Wojsko rosyjskie oblegało pałac w Mitawie. 4 stycznia 1763 r. nowy poseł rosyjski w Warszawie, Kayserling podał ministeryum polskiemu i rozesłał do wybitniejszych osób *exposé*, wyluszczone motywy żądań cesarskiej. Przypominając, iż król kilkakrotnie prosił zmarłą cesarzową Elżbietę o odwołanie Birena z wygnania, dowodził Kayserling, że ten ostatni nie mógł być pozbawiony praw do księstwa, gdyż choć kilkoletnie wygnanie jego nie

zbędnem było dla celów państwa rosyjskiego, to przecież wobec Rzplitej Biren nie popełnił żadnego występku. Ministrowie polscy: Bieliński, Wessel, Wodzicki i Mniszech odpowiedzieli dość ostrą notą, dowodząc, iż jedynie polityka dworu rosyjskiego i jego zapewnienia skłoniły króla do oddania księstwa synowi. Na *exposé* oraz list Kayserlinga z prośbą o wynurzenie swego osobistego w tej mierze zdania, odpowiedział Sołtyk ambasadorowi, dowodząc w obszernem piśmie, że Biren obrany z woli królewskiej księciem Kurlandyi, nie przybył wbrew wymaganiom prawa do swego lenna, nie złożył przysięgi na *pacta subiectionis*, nie przyjął homagium od poddanych, nie porzucił godności ministra rosyjskiego niewspółmiernej ze stanowiskiem wasala Rzplitej, a wreszcie został wygnany na Syberyę, co wszystko razem skłoniło Augusta III do wyznaczenia nowego księcia. Wszak — ciągnął dalej biskup — onego czasu na radzie senatu ówczesny poseł rosyjski, Gross, raz jeszcze był upewnił o niezmienności niejednokrotnych zapowiedzi cesarzowej względem losu Birena i dopiero wówczas król zdecydował się oddać księstwo synowi, który, złożywszy przysięgę, stał się prawowitym władcą. Wyłożywszy w ten sposób rzecz całą Kayserlingowi, wyraził Sołtyk nadzieję, że cesarzowa, dokładnie poinformowana w kwestyi spornej, nie zechce niepokoić księcia Karola i ograniczać praw i wolności Rzplitej. «A dla okazania współczucia Birenowi nie zaniechba zapewne Jej Cesarska Mość skorzystać z bogactw tak obszernego państwa i zapewni mu los przez udzielenie stanowiska odpowiedniejszego i pewniejszego», niż tron miławski, takim zwrotem zakończył Sołtyk list swój.

Dla ostatecznej w tej mierze decyzji postanowiono zwołać w Warszawie radę senatu. Sołtyk dowodził, iż rada jest najzupełniej zbyteczną i że należy poprostu utrzymać ks. Karola na tronie na tych samych zasadach, które posłużyły, do nadania mu księstwa. Po-

mimo niechęci do Mniszcha i przekonania o bezużyteczności zwoływania rady, przybył jednak biskup do Warszawy i w mowie swej podtrzymał dawne zdanie, że właściwie królewicz Karol jest pierwszym wyznaczonym w myśl konstytucji 1736 r. prawym księciem kurlandzkim, gdyż wziął osobiście inwestyturę a ta stanowi o legalności władzy. Podnosząc fakt, że Biren sam zrzekł się swych praw do księstwa na rzecz ks. Jerzego Holsztyńskiego, nastawał na dokładne przedstawienie cesarzowej Katarzynie całej sprawy, gdyż przypuszczał, — bezpodstawnie zresztą — że wszystkie gwałtowne postęпки rezydenta rosyjskiego w Mitawie, Simolina, mają źródło w jego samowoli a nie w wyraźnych rozkazach monarchini rosyjskiej. Doradzał wreszcie, aby Birena jako burzyciela porządku w księstwie pozwać przed sąd relacyjny, będący według konstytucji r. 1617 forum właściwym dla spraw między księciem a szlachtą kurlandzką. Rada istotnie postanowiła te wszystkie środki zastosować i przez instygatora koronnego pozwać Birena «z dóbr jego w Kurlandyi o gwałcenie spokojności publicznej» t. j. o wprowadzenie do księstwa obcego żołnierza, «jego partyzantów za zdrajców poczytując».

Jak wiadomo, wiele to nie pomogło. W kwietniu 1763 r. Karol musiał ustąpić z Kuronii. August III zaś rychło po radzie senatu wyjechał do Drezna, by więcej już do Polski nie wrócić.

IV.

Bezkrólewie.

Piątego października po południu zmarł w Dreźnie August III. Soltyk, przebywający podówczas w Krakowie, otrzymał tę żalobną wiadomość 10 t. m. W kilka dni potem, 18, biskup wydał t. zw. «proces za duszę» Augusta III, opisując w nim swój «żał i gorzkość serca, wszelkie wyrażenie przewyższające», nakazując odprawianie mszy i modłów za duszę zmarłego, oraz dając wyraz uwielbieniu dla swego dobroczyńcy: «Monarcha ten, królujących przykład, świata całego ozdoba, narodu ludzkiego zaszczyt, tronów i majestatów chwała, który dla cnót swych, nad wszystkie królestwa wyższych, nieśmiertelności był godzien, wypełnił już jako człowiek nieuchronne śmiertelności prawo. O, jak się stąd obszernie nieograniczona rozlewa gorzkość! Zgasło wielkie światło kościoła Chrystusowego, upadła Rzpltej twierdza, na której się uszczęśliwienie jej, spokojność i prawa gruntowały». «Gdy wiemy, że Oko Boskie i w najczystszych anielskich duchach nieprawości znajduje, kto wie, jeżeli defekta takie, ułomności ludzkiej nieuchronne, nie tamują wielkiemu królowi widzenia oblicza Pana Zastępów», pisał dalej, wskazując rodzaj modłów, mających skrócić duszy zmarłego męki czyścowe.

To było wszystko, co Soltyk jako biskup dla króla, jako kapłan dla wiernego uczynić był powinien. Ale po-

zostawały jeszcze obowiązki wdzięczności obdarowanego dla dobroczyńcy, klienta panującego domu dla rodziny patrona, stronnika dynastji dla następców zmarłego jej naczelnika. Liczyli na poczuwanie się do tych obowiązków królewicze: elektor - Fryderyk-August i eks-książę kurlandzki Karol, pisząc do biskupa z Drezna już nazajutrz po śmierci ojca. Pierwszy z nich, skłaniany przez żonę do starania się o tron polski, niedwuznacznie wyjawiał swoje plany. »Chociaż boleść — pisał — jaką jestem ściśniony jest wielka i sprawiedliwa, przecież w niej zostając, nie mogę zapomnieć o tem królestwie, które tak bardzo kochał ojciec i dziad mój, ani o wiernych sługach, którzy im dali rzeczywiste dowody prawdziwego do nich przywiązania. Czuję mocno tę stratę, którą ponosicie i miałbym sobie za wielką i drogą pociechę, gdybym ją mógł lżejszą uczynić i żal z niej pochodzący ukoić; mam intencję i przedsięwzięcie ofiarować Rzpltej wszystkie moje starania i pomoc, jaką tylko będę jej mógł dać, jeżeli chce i zamyśla, dawszj mi koronę, powierzyć rzady swoje». Listy podobne rozsyłał królewicz do wszystkich wybitniejszych stronników domu saskiego w Polsce, w pisanym jednak do Sołtyka silnie akcentował ufność osobistą w pomoc biskupa przez wdzięczność za przeszłe i nadzieję przyszłych dobrodziejstw. «Wiem dobrze — upewniał — jak wiele możesz pomódz do zjednania mi tej satysfakcyi, o którą się staram... bądź mocno wyperswadowany Mości księżu biskupie, że rekognicya tej usługi mnie wyświadczonej będzie proporcjonalna do wielkości zasługi...» Sołtyk odebrawszy list ten 14 odpisał nazajutrz z pewną rezerwą; pocieszał zbolale serce synowskie, życzył, aby pograniczne mocarstwa, w «ręku których ojczyzna osierociała prawie zostaje», zechciały popierać zamysły elektora, «któryby tylko sam potrafił otrzeć łzy z oczu naszych i utulić niewymowny żal i smutek» całego narodu; upewniał o swej wdzięczności względem zmarłego i przywiązaniu do całej

rodziny królewskiej; co do swojej jednak osobistej w zabiegach o tron pomocy obiecywał tylko łączyć się z wolą całego kraju, jeśli ten zechce osadzić na tronie saskiego pretendenta; zresztą oświadczył, iż nie wątpi, aby naród, pomny na szczęście jakiego zażywał pod rządami Augusta III, «nie miał się zgodzić na ubezpieczenie tegoż samego szczęścia przez panowanie i rząd Waszej Elektorskiej Mości». W tonie listu bądźco bądź można było wyczuwać, że kandydatura elektora nie była jakoś szczególnie po myśli Sołtykowi.

Królewicz Karol nie napomykał nic o tronie, wyrażając jedynie życzenie, aby Bóg, choćby za cenę krwi jego a nawet życia zechciał uchronić Polskę od wszelkich wstrząśnień. Odpowiedź biskupa pełną była serdecznego współczucia dla osieroconego «*prince adorable*», jak nazywał zdetronizowanego księcia, i dla całej rodziny, dotkniętej tak ciężkim ciosem.

Pierwszy okres między śmiercią Augusta III a sejmem konwokacyjnym Sołtyk przepędził w Krakowie lub Kielcach i rola, jaką odgrywał wówczas w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, redukuje się do minimum. Był zupełnie odosobniony. Do stronnictwa reform, do Czartoryskich, przyłączyć się nie chciał właśnie z powodu owych reform; z nadto był republikaninem starego pokroju, z nadto stronnikiem saskiej dynastii by łączyć się z ludźmi, którzy od tak dawna dążyli do detronizacji jego dobroczyńcy. Stronnictwo zaś przeciwne «Famili» organizowało się nader powoli, niepewne co czynić, wahające się między chęcią wzmocnienia Rzpltej a obawą najdrobniejszego naruszenia praw, na których, według utartego mniemania, fundował się cały byt polityczny państwa. Zresztą z Mniszchem poróżnił się biskup jeszcze za życia króla; Branicki i Potocki stojący na czele stronnictwa saskiego, nie wzywali go do współdziałania. Pomimo wszystko biskup krakowski był jednakże zawsze osobą, z którą liczyli się wszyscy,

tak lub inaczej biorący udział w kierowaniu losami Rzpltej. 20 października otrzymał też Sołtyk od cesarzowej Katarzyny, jak i wszyscy prawie senatorowie, list, zawierający prócz kondolencyi, wyjaśnienie stosunku imperatorowej do przyszłych zabiegów elekcyjnych. Prócz prośby do senatorów, aby ci, korzystając ze swego stanowiska i znaczenia starali się dla uniknięcia zamieszek skłaniać wszystkich do jednomyślności, mieściły się w piśmie owem obietnice, iż cesarzowa jako sąsiadka i władczyni kraju, którego interesy ściśle są związane z «całością i wolnością» Rzpltej, postara się, aby najdroższe przywileje tejże zachowanymi były w całości. Upewniała wreszcie monarchini o popieraniu dążących do szczęścia ojczyzny, przestrzegając «porządku prawnego i wolności głosów» oraz o zwalczaniu wszelkich na te ostatnie zakusów. Sołtyk w swojej odpowiedzi, opisawszy smutny stan kraju spowodowany rozdzieleniem partyjnym, wyraził ufność, że Opatrzność, na której, zarówno jak i na sile praw fundamentalnych Rzpltej kraj gruntuje swe nadzieje, okaże miłosierdzie znękaney ojczyźnie. Zapewniał, że osobiście dołoży wszelkich starań dla osiągnięcia jednomyślności wśród współziomków. Sądził wreszcie, że sprawiedliwość, wspa- niałomyślność i prawość cesarzowej najlepszą są gwarancją stanowiska Rosyi wobec zbliżającej się elekcyi i nieprzeszkadzania obywatelom w swobodnem korzystaniu z przysługujących im praw politycznych.

Zebrana pod przewodnictwem prymasa rada senatu na posiedzeniach swych w d. 6—8 listopada postanowiła zwołać sejmiki na 8 luty w Koronie i Litwie a na 27 marca generał województw pruskich w Grudziądzu. Mieli więc Czartoryscy dużo czasu przed sobą na agitacyę. Przeciwnicy zaś ich nietylko że nielicznie bardzo stawili się na radę, nietylko, że dopuścili do wyznaczenia tak odległego terminu na sejmiki, ale w dodatku wnet porozjeżdżali się z Warszawy, zaniedbując wszelkich starań gwoli prze-

prowadzenia swych planów. 10 listopada opuścił stolicę Rzewuski, spiesząc na Ruś na pogrzeb małżonki, Branicki również w przeciągu dni kilku miał powrócić do Białegostoku.

Wogóle stronnictwo saskie dziwnie niedołężnie prowadziło swoje sprawy. Wprawdzie zaraz po śmierci Augusta III postanowiono popierać elektora, ale trwano w bezczynności, nie wyjawiając tej myśli otwarcie. Prymas Łubieński spostrzegając, że «Potoccy hetmana częstują koroną, *interim* zmierzać się zdają na elektora» i wnet po radzie senatu 10 listopada mógł już zapisać w swym pamiętniku: «partya *multiplicari* zaczyna *favore* elektora do korony». Wiedzieli jednak dobrze stronnicy sascy, iż należy spodziewać się opozycyi dworów ościennych, szczególnie rosyjskiego, tembardziej, że cesarzowa w liście do elektora i żony jego wprost odebrała im wszelką nadzieję na pomoc. Zresztą Kayserling jeszcze 12 października zalecał Łubieńskiemu imieniem dworu swego kandydaturę Piasta, a 27 listopada pokazał «interrexowi» list cesarzowej «cale przeciwny elektora saskiego konkurencyi do korony». O tem wszystkim dowiadywała się partya saska przez zauszniaka hetmańskiego, Jakubowskiego, z którym prymas wdawał się często w rozmowy *de politicis*.

Wskutek tych wieści, według opowiadania Ogińskiego przed ministeryum rosyjskiem, stanąć miał między Branickim a elektorem układ tej treści: hetman popierać będzie królewicza Fryderyka-Augusta; gdyby ten jednak zrzec się musiał kandydatury, to z kolei on sam działać będzie na rzecz kandydatury hetmana.

Zaczął tedy elektor wedle możności czynić starania, by dostać się na tron polski. Rozesłał listy do wybitniejszych senatorów, przez żonę zwrócił się nawet do dam polskich, przysłał 50.000 dukatów na werbowanie stronników — dzieśięć tysięcy podobno otrzymał na ten cel Sołtyk — oddał wreszcie hetmanowi do dyspozycyi trzy pułki ułanów sa-

skich, zaciągniętych w Polsce a trzymany na żołdzie saskim podczas wojny siedmioletniej.

Jednakże nim stronnictwo spoilo się w silną organizację, zniknął jego główny kandydat a tem samem punkt ciężkości. 21 grudnia przybył do Warszawy goniec z Drezna, donosząc o śmierci zmarłego na ospę Fryderyka Augusta.

O niepomysłnem tem dla partyi saskiej zdarzeniu doniesiono Sołtykowi z Drezna osobnym listem, podpisanym przez ks. Ksawerego, będącego za czas małoletności następcy tronu administratorem Saksonii; biskup w odpowiedzi swej z 27 grudnia wyrażał żal i smutek, lecz list cały utrzymał ją naogół w tonie nader chłodnym. Chłód ten znajduje wytłómaczenie w przypisku, gdzie Sołtyk prosił, by królewicz nakazał kancelaryi swej zwracać się do niego w sposób należny stanowisku władcy siewierskiego, w liście bowiem nie tytułowano go księciem. Tłómaczył się zapewne ks. Ksawery z wyrządzonego przez się uchybienia, gdyż później w liście do Flemminga, który zajął miejsce zmarłego Brühla, Sołtyk upewniał, iż nigdy nie wątpił, że cała wina leży jedynie na kancelaryi.

Stronnictwo saskie ujrzało się tedy w konieczności postawienia nowej kandydatury. I teraz dopiero wymówiono głośno nazwisko Branickiego. 26 grudnia odbyło się posiedzenie, na którem byli obecni: Lubomirski wojewoda lubelski, Ossoliński wołyński, Gozdzki podlaski, Granowski rawski, Lipski kasztelan łeczycki, Potocki gen. art. lit., Lubomirski miecznik koronny, Krasiński oboźny kor., Zabiello, pułkownik Aloe i Jezierski. Udecydowano poprzeć kandydaturę księcia Karola, jeśli można będzie obrać cudzoziemca, gdyby zaś musiał być Piast — Branickiego. Liczono także na przychylnie usposobienie ks. Karola Radziwiłła oraz dygnitarzy litewskich dla kandydatury saskiej. Na odbytej zaś w Białymstoku 31 grudnia radzie postanowili stronnicy sascy przeprowadzać na sejmikach poselskich swoich adherentów, uformować z wojsk ko-

ronnych i milicyi prywatnych wojsko 40-tysięczne pod dowództwem hetmana, wreszcie o niezbędną pomoc pieniężną prosić dwór francuski. Popieranie zaś ks. Karola lub występującego do współzawodnictwa Ksawerego postawiono w zależności od stanowiska dworu wiedeńskiego i wersalskiego; hetmana wciąż trzymano na drugim planie w rezerwie.

Niezbyt fortunnie jednak zabiegał dwór saski w swych interesach. Między królewiczami zaczęła się rywalizacja, osłabiająca szanse każdego z nich, udaremniając utworzenie mocnej nierozdwojonej partyi. Nie udały się też starania o pozyskanie pomocy pieniężnej od Francyi lub Austrii.

Przed sejmikami Sołtyk wydał w Kielcach «proces o szczęśliwy sukces sejmu konwokacyi i elekcyi», konstatając w swej odezwie, iż Rzplita chyli się ku upadkowi: «wsławiliśmy się z nierządu, staliśmy się śmiechem i igrzyskiem sąsiadów, oziębła ojczyznomiłość, prywatnych zysków ściganie górę wzięło, rozwiązłość obyczajów wprowadzona, wolność, ten najszacowniejszy klejnot, którego nam świat prawie cały zazdrościł do najwyższego, przez złe jej użycie, do zbytku wyniesiona stopnia zamiast zaszczytu, ohydza nas, stając się instrumentem bezprawia, gwałtów, słabszych od mocniejszych uciemnienia i przeszkodą wszystkim najzbawienniejszym ojczyzny ratowania środkiem». Lecz choć zguba wydaje się tak blizką, to przecie nadzieja w Bogu; tylekroć lud Izraela był na brzegu przepaści, przecie zawsze pokuta za grzechy znów przywracała mu «blask sławy, bogactw i uszczęśliwienie»; należy tedy uciec się do modłów, postów, jałmużny, spowiedzi, by Duch św. »Stanom zgromadzić się mającym udzielił oświecenia swego» i pomógł im obmyśleć skuteczny dla podźwignięcia ojczyzny sposób.

Więcej świeckich wskazówek znajduje się w liście biskupa do województwa lubelskiego, pisanym z Kielc 28 stycznia. W obszernem tem piśmie streszcza się program

polityczny Soltyka w chwili ówczesnej. Nie ukrywając, iż «okropną jest sytuacja ojczyzny», porównyując ją do sytuacji «ciała znajdującego się z członkami bez głowy», wskazuje biskup najpierw na przyczyny tak oplakanego stanu Rzplitej. «Możemyż się — pyta — chlubić ściąganiem błogosławieństwa Bożego, kiedy wielu z nas ustaje w wierze prawdziwej... wprowadzając nowomodne z cudzych krajów zwyczaje... deistami się prawie czynić usiłują». Królestwo bez sił a wokół otaczają je potężne mocarstwa. Niezgody trwają wciąż między dziećmi jednej matki, niechęci wzajemne i «złośliwe jednego na drugiego zemsty oręże». Kraj pieniędzy własnych niema i obchodzić się musi cudzoziemskimi jak najgorszymi. I gdzie nadzieja, w czym? W Bogu, odpowiada biskup. Ale «że mógł nas Bóg stworzyć bez nas, zbawić zaś nie może bez nas, przeto obudźmy się sami, obaczmy oczywiste niebezpieczeństwo, w którym zostajemy» i ratujmy się: «ugruntujmy się w wierze św. katolickiej przez naganienie innym, wprowadzającym przeciwne obyczaje, weźmy za cel myśli i starania naszego szczególnie dobro publiczne a odrzućmy prywatne, darujmy sobie zobopólnie wszystkie urazy... weźmy się wespół za ręce». To były według biskupa najpewniejsze sposoby ratowania ojczyzny. I dał zaraz dobry przykład: «ja się przed niebem i światem protestuję — oznajmia w temże piśmie — że wszystkie niechęci, które się we mnie jako człowieku znajdować mogły, dotąd z okoliczności publicznych i dworskich pochodzące, każdemu szczerze daruję, że do nikogo żadnej nie zachowuję urazy». Uczyniwszy takie społeczno-obyczajowe *credo* i poparłszy je niejako czynem, przechodzi biskup do potrzeb aktualnych. Twierdził, że względem żadnego z kandydatów do korony polskiej nie ma «ślepego przywiązania ani jakowych obowiązków» i jedynie do takiego «przywiązać się» ma zamiar, który «według Boga najgodniejszy i najpożyteczniejszy królestwu zdawać się będzie»; polecał na-

stępnie zgromadzonym na sejmik nie wkładać na siebie żadnych ograniczeń i nie umieszczać w instrukcyach poselskich «ekskluzyi» Piasta lub cudzoziemca od korony, «ile że przeszłe bezkrólewia, gorszące obce narody a wstydlive dla naszego dały przykłady, że kiedy obwarowano ekskluzyę Piasta, — onegoż obrano, kiedy się sprzysięgli na ekskluzyę cudzoziemca, tenże nam panował». Wszelkie ograniczenia z góry są zbyteczne, najważniejszą bowiem rzeczą jest, który «godniejszy, sprawiedliwy, do rządów użyteczniejszy królestwu» będzie: Piast czy cudzoziemiec. Doniosłem jest natomiast wczesne ułożenie paktów konwentów. Nie należy «odkładać tego do sejmu elekcyjnego, podczas którego intrygi i inne zabawy czasu nie pozwalają, ani też z obranym królem układać, gdyż natenczas jako weś względy i respekt dla pana wstręt czynią», lecz załatwić trzeba tę sprawę na sejmie konwokacyjnym, baczając, by nie pomieszczać między paktami warunków niemożliwych do spełnienia, tylko «takowe, które dla obostrzenia praw naszych i surowszego onychże dotrzymania potrzebniejsze zdawać się będą». Zalecał następnie biskup wykupienie z rąk pruskich Elbląga i starostwa Drohymskiego, reperacyę «szpicy montawskiej», t. j. półwyspu utworzonego przez rozdwojenie się Wisły na Nogat i Starą Wisłę, gdyż w przeciwnym razie może upaść «defluitacya i jedyne z Gdańskiem *commertium*». Nadewszystko jednak kładł Sołtyk nacisk na otworzenie mennicy w celu zapobieżenia napływowi złej «cudzoziemskiej monety». Trzeba zaprowadzić w kraju «dobrą ekonomię», trzeba dojść, co się stało z funduszem przeznaczonym na most pod Warszawą a stworzonym z kwot składanych na ręce zmarłego już Dembowskiego, biskupa kijowskiego, przez otrzymujących godności i urzędy publiczne od Augusta III. Należy pomyśleć o ubezpieczeniu «sądowej sprawiedliwości», o tem, by «ufundowanie» trybunałów odbywało się bez gwałtów, gdyż stało się rzeczą zwyczaj-

na, że stronnictwa zjeżdżają się «jak na batalię uarmowani» dla utrzymania swoich choćby bezprawnie obranych deputatów a odsunięcia od funkcji sędziowskiej niedogodnych sobie, chociaż zupełnie legalnie obranych. Zalecał zawarowanie w konstytucjach przyszłego sejmu, aby jezuita nie przywłaszczali sobie w atrybucji akademiom właściwych. Powstawał przeciw udzielaniu amnestyi przez nowo obranego króla, uważając ją za zachęcanie do bezprawia. Wreszcie podnosząc, że «zło wszelkie z nas pochodzi, a wszelkiemu dobremu ułożeniu przeszkoda z niedochodzenia sejmów», przypominał, «iż temu wszelkimi sposobami najpryncypalniej zabiegać należy». Jak jednak «zabiegać», — nie podał żadnego konkretnego sposobu.

W procesie tym ujawnia się dobra wiara i wola Sołtyka; widział niebezpieczeństwo grożące krajowi i starał się je oddalić; gotów był zapomnieć o doznanych urazach i pierwszy czynił krok ku pojednaniu się z nieprzyjaciółmi. Nie zgadzał się jednakowoż na reformy gruntowne, jakie chcieli przeprowadzić Czartoryscy, nie patrzył zapewne tak głęboko i można mu zarzucić, że widząc nadużywanie wolności, nie wystąpił nigdy z propozycją radykalnego wyłączenia anarchii. Natomiast nie może ciężać na nim zarzut przerachowania się i zbytniego zaufania w pomoc obcą. Zwróci się wprawdzie i Sołtyk do posła rosyjskiego a uczyni to w celu zdyskredytowania przeciwników, co było niewątpliwie winą ciężką z punktu widzenia etyki narodowej; aliści naprawdę otwierał on oczy Kayserlingowi na to tylko, co tenże oddawna widział; faktycznie więc biskup zła istotnego sprawie reform nie wyrządził.

Jeszcze przy końcu 1763 r. zaszła scysya między Sołtykiem a Łubińskim. Prymas mianowicie, upewniony przez kancierza swego, sprzedanego Rosyi ks. Młodziejowskiego, że podczas bezkrólewia bywały już podobne precedensy, obsadził jedno z wakujących beneficjów kollacyi królewskiej, probostwo oleskie w starostwie spiskim,

i kazal ogłosić zarządzenie swoje w «Gazecie Warszawskiej». Soltyk, w dyecezyi którego znajdowało się to probostwo, wystosował 8 stycznia list do Łubieńskiego, wyrażając przypuszczenie, iż wiadomość zamieszczona w Gazecie jest z gruntu fałszywą i dostała się tam bez woli i wiedzy prymasa, świadomego granicy swych praw. Prosił tedy aby nastąpiło urzędowe w tejże Gazecie odwołanie nominacyi, tak bardzo obrażającej prawa biskupów. Łubieński 24 stycznia odpowiedział, że nie wie, w czymby się działo uchybienie Soltykowi lub wogóle biskupom, skoro oni przecie nie mogą pretendować na obsadzanie wakujących beneficjów «kollacyi królewskiej», powinni się natomiast cieszyć, że prymas korzysta z tego prawa, umacniając je dla swego następcy, którym, kto wie, może będzie jeden z oburzających się dziś tak bardzo. infułatów; zresztą — zakończył — kościoły nie mogą przez czas tak długi pozostawać bez kapłana. Soltyk, nie ulagodzony wzmianką o ewentualnej godności prymacyalnej, odpowiedział całym traktatem z prawa państwowego i kościelnego. Zastrzegłszy się, iż nie chce bynajmniej umniejszać przywilejów prymasa-interrexa, dowodził, że gdyby nawet z metryki koronnej, podczas bezkrólewia zresztą «i npassivitate zostającej», okazało się, że fakt podobny, na co się powoływał Łubieński, miał już kiedyś miejsce, to w każdym razie był on jedynie przekroczeniem prawa i uzurpacją atrybucyi królewskich. Obawę zaś, że kościoły mogłyby pozostawać osierocone, usuwa prawo biskupa naznaczania w razie potrzeby na czas pewien zarządcy «*per commendam*». Następnie zwracał biskup uwagę na ewentualne skutki podobnych rozporządzeń prymasa. Najpierw za prezentacją *pro ratihabitione*, t. j. warunkową, musi nastąpić takąż sama instytucya, co się sprzeciwia przepisom prawa kanonicznego i przez żadnego biskupa dopełnionem nie będzie; a gdyby nawet i było wykonaniem, to przyszły król może nie potwierdzić prezenty i da beneficjum komu

innemu, który już musi być instytuowany, ów zaś pierwszy zostanie bez winy zasuspendowanym a i biskupa kara nie minie, że «ordynował» bez niewątpliwego tytułu. A dalej «z prezent W. Ks. Mci nawet nieważność Sakramentów śś. wypływa»; pleban przecie «przez ordynacyę» otrzymuje zwykłą jurysdykcyę do łączenia węzłem małżeńskim, do odpuszczania grzechów; małżeństwo, zawarte przed takim plebanem warunkowo instytuowanym, «pytam się», pisze Sołtyk, czyż będzie ważnem? «wszak on nie jest aktualnym plebanem, bo może być jeszcze destytuowanym». Czy list ten, zakończony upewnieniem, że choćby «do podobnego beneficyum sto takich prezent wyszło», na żadną «ani u mnie, ani w konsystorzu moim instytucya nie nastąpi», wywarł jaki skutek? — nie wiadomo, korespondencya bowiem urwała się, może z powodu zbliżających się sejmików.

Rezultat ich był dość pomyślnym dla Czartoryskich, gdyż dał im na sejm liczbę posłów o jakie 50 głosów większą, niż przeciwnikom, zawiedzionym na Litwie przez Massalskich.

Wątpić należy, by Sołtyk brał żywy udział w agitacyi przedsejmikowej. Na kapitułę generalną d. 6 lutego nadesłał obszerny list świadczący, jak wiele spraw, z administracyą dyecezyi związanych, zajmowało podówczas jego uwagę. A więc np. oddawna już ciągnąca się sprawa rozgraniczenia dóbr kapitulnych Bieliny, Machocice i Bielno od dóbr stołu biskupiego, zreformowanie statutu o koadjutorach kanoników, zmniejszenie wotyw śpiewanych *de S. Christi Corpore* z powodu niepłaconych dla odprawiających je «prowizyi» t. j. procentów od funduszu na ten cel ofiarowanego. Podniósł też biskup kwestyę, dlaczego prokurator kapituły wdaje się w zarząd beneficyami wakujących kanonii, podczas gdy to jest obowiązkiem wyznaczonej przez biskupa *per commendam* osoby. Zarzucał wreszcie Sołtyk kapitule, iż aprobowanie przez nią testamentów zmarłych kanoni-

ków stało się czczą jedynie formalnością. «W. Panowie, aprobując testament, powinniście widzieć kodycyłe i wszelkie rozporządzenia zmarłego, boć testament nie jest to komplement ale ostatnia wola i ta pod aprobacyę podpada, a jakże może być aprobowana, nie będąc wiadoma». Ostrzegł przytem, że przywilej aprobacyi, ustąpiony przez biskupów krakowskich kapitule, może być wobec takiego niedbalstwa cofniętym.

Tymczasem sprawy stronnictwa sasko-hetmańskiego brały coraz gorszy obrót. Cesarzowa Katarzyna stanowczo odmówiła swego poparcia ks. Ksaweremu, posłowie francuski i austriacki złożyli d. 13 marca deklaracyę, upewniające, iż dworom ich chodzi jedynie o swobodny wybór. Wreszcie w początkach kwietnia rozeszła się wieść o wkroczeniu wojsk rosyjskich na Litwę. Próżno Branicki żądał od prymasa zwolania pospolitego ruszenia, odwołania sejmu i rozesłania listów do mocarstw; Łubieński odmówił, wytykając hetmanowi, iż on pierwszy wszczął zamieszanie, prowadząc tak liczne wojsko na sejmik do Grudziądza. Jednakże niektórzy senatorowie podpisali i wysłali listy do mocarstw z przedstawieniem tego, co się działo w Polsce, zaniechawszy atoli za radą Mokronowskiego memoriału do cesarzowej i manifestu przeciw prymasowi.

Zbliżał się 7 maja — termin konwokacyi. Sołtyk już od końca kwietnia przebywał w Warszawie, ciągle w nastroju dobrej woli i skłonności do wyzwolenia się od interesów partyjnych. Łudził się nadzieją, że wszystko się ułoży bez gwałtownego wystąpienia na sejmie i z tego względu ciągnął do prymasa jako, zdawało się, czynnika powołanego stanąć nad partyjami; «hetman — zapisuje Łubieński w pamiętniku — cale chce sejm zepsuć, rozdzieliwszy go; i z tej najwięcej przyczyny biskup krakowski chce wraz ze mną trzymać».

Dnia 6 maja wieczorem doniósł prymasowi Mokronowski, iż zdecydowano się na naradzie stronnictwa republi-

kanckiego zerwać sejm przez odczytanie protestacyjnego manifestu. Jakoż nazajutrz Mokronowski odczytał w izbie ów manifest, podpisany przez 21 senatorów i 45 posłów, protestujący przeciw obradom pod obecność wojska obcego. Lecz ani manifest, ani opuszczenie izby przez marszałka starej laski Małachowskiego wraz z Mokronowskim, jakkolwiek pod względem legalnym stanowiły ważne zerwanie, faktycznie nie zatamowały biegu obrad.

Sołtyka, wciąż nie deklarującego się, między podpisanymi na manifeście nie było; w dniu otwarcia sejmu wraz z biskupami kujawskim Ostrowskim i plockim Szeptyckim towarzyszył on prymasowi na mszę uroczystą odprawioną przed udaniem się na obrady. Porozumienie między stroną hetmańską a biskupem nastąpiło zapewne dopiero wieczorem 7 maja lub nazajutrz rano. Krótki ten czas spędził Branicki wraz z filarami partyi na naradach, co czynić. Rzewuski przelożył akt rekonfederacyi i radził nie opuszczać Warszawy. Przeważyla jednak rada Starzeńskiego, zdradzieckiego zauszniaka hetmana, i ostatecznie Branicki wraz z Rzewuskim i Radziwillem bez przeszkód, wbrew rozpuszczanym przez «Familię» pogłoskom, ze strony wojska rosyjskiego, opuścili 8 maja stolicę. W Piasecznie zatrzymano się i radzono nad dalszem postępowaniem. Przybyła deputacya od prymasa z propozycyą, aby hetmani powrócili, lecz gdy ją odrzucono, posunął się w ich tropy w stronę Piaseczna oddział wojska rosyjskiego. Hetmani cofnęli się do Kozienic, Radziwiłł na Litwę.

Tymczasem Sołtyk w Warszawie rozwinął gorączkową działalność, aby zdekompletować sejm. O ile dotychczas biskup trzymał się w rezerwie, o tyle od chwili rozpoczęcia sejmu z właściwą sobie impetycznością wysunął się na czoło, wstępując na drogę, która go miała zaprowadzić aż do Kaługi. Tu jest przełom sprawiony przez widok siły zbrojnej obcej, użytej przez Czartoryskich na przeprowadzenie swych planów.

Listy współczesne opowiadają, iż Sołtyk «cudów dokazywał» i «wielu co się wahało i to niepomału, odważyli się bardziej jak kiedykolwiek trzymać dobrze». Manifest podpisany 9 maja przez jedenastu posłów świadczy o działalności jakby w charakterze aryergardy hetmanów zostającego w stolicy biskupa. 10 maja Sołtyk wraz z braćmi Tomaszem wojewodą łęczyckim i Maciejem kasztelanem warszawskim, oraz biskupami Załuskim kijowskim i Kraśińskim kamienieckim — podpisanym już na manifeście z 7 maja — położyli podpisy swoje na akcie wniesionym 15 t. m. do akt sądu kapturowego w Zakroczymiu. W manifeście tym, protestującym «przeciwko otoczeniu wojskiem zagranicznym miejsca obrad sejmowych», podpisani «wylewają» żale swoje, «które nie tylko Europę, ale cały świat, cały naród ludzki do kompasy nad nami wzruszyć są zdolne...» «Byliśmy przekonani — głosi manifest, stwierdzając niejako dotychczasowe wyczekujące stanowisko Sołtyka, — że w stanie neutralności, do żadnej się strony nie wiążący zostając, mogliśmy być w staraniu się o zjednoczenie poróżnionych umysłów, w przygaszaniu żarzących się animozji i w tamowaniu na prawa kardynalne zamachów najużyteczniejsi do służenia strapionej w tych uciskach ojczyźnie». Gdy się jednak wydarzyło coś dotychczas niesłychanego, że w czasie na obrady przeznaczonym nie tylko okolice miasta, przedmieścia i ulice «ledwie nie do samych progów świątyni obrad» obcem wojskiem jak do boju uszykowanem obsadzono» gdy «sam zamek wewnątrz i zewnątrz, sama izba poselska i senat, miejsca te najświętsze i największą wolnością od przodków i praw naszych zaszczycone, wielkimi kupami żołnierzy nadwornych otoczone i napelnione, oraz dobytciem dwukrotnem oręża na posłów dobrze obranych przy prawach i wolności obstawających znieważone zostały», to już nie godzi się «nam, jako ojczyznę kochającym na te jej rany, na te wolności i praw uszczerbki okiem indyfe-

rencyi patrzeć i należy zaprotestować, «przychylając się» w zupełności do manifestu odczytanego na pierwszej sesyi sejmowej 7 maja.

Jednocześnie, jakgdyby w zastosowaniu do słów «procesu» z 28 stycznia, wyciągnął biskup rękę do Mniszcha. Nawiązuje się przerwana od roku korespondencya i «gwałtowna ojczyzny potrzeba — pisze Sołtyk 10 maja — gdy skojarza rozrzucone dobrze myślących serca, sprawiła i w naszych tenże skutek, czego dając dowód, nadgłaszam się pierwszy JW. Panu, przyłączając przytem kopie uczynionych manifestów».

Stanowisko obecnie zajęte przez biskupa nie przeszkadzało mu jednak podtrzymywać stosunków z posłami obcych państw; na podobieństwo Załuskiego, który na manifeście położył przy podpisie swoim zastrzeżenie «przyjaciel osób, nieprzyjaciel sposobu działania», podejmował Sołtyk u siebie ambasadora pruskiego Carolatha, ks. Repnina, ks. Daszkowa i generała Chomutowa». Tylko gdy Załuski już 22 maja połączy się z Czartoryskimi, biskup krakowski pozostanie zawsze dla nich wrogim.

Te uprzejme na zewnątrz stosunki nie łudziły przecie Czartoryskich, widzących w Sołtyku silnego przeciwnika. To też jeszcze po uczynionym manifeście biskup «nieskończenie był sekowany» przez Kayserlinga, Carolatha, oraz wojewodę ruskiego i kanclerza litewskiego, by nie odjeżdżał, a przynajmniej udał się do swoich dóbr i dał słowo, że nie pospieszy za hetmanami i odmówi im rady i pomocy swojej, za co obiecywano mu «skrypt podpisany od pierwszych z Familii i od posłów rosyjskiego i pruskiego», warujący bezpieczeństwo tak osoby jako i dóbr biskupa tudzież obiecujący «łaski od przyszłego króla» dla jego rodziny. Sołtyk odpowiedział, iż obowiązki senatora nie pozwalają mu znosić spokojnie widoku dziejących się naokół gwałtów i zmuszają go do wyjazdu właśnie dla połączenia się z hetmanami.

Na to zagrożono biskupowi zatrzymaniem go siłą. W przeddzień zamierzonego wyjazdu miała się odbyć u Kayserlinga narada, na której obecni byli Repnin, Carolath, stolnik litewski Stanisław-August Poniatowski, oraz obydwaj jego wujowie. Wszyscy prawie byli jakoby zdania, aby nie wypuszczać biskupa. Kanclerz jednak litewski przekonał obecnych, że lepiej będzie, gdy Soltyk z Warszawy wyjedzie, gdyż po pierwsze nie będzie im posłów «kradł» a powtóre radą swoją hetmanów będzie «od złego odwracał». Prawdopodobnie atoli owe groźby zatrzymania biskupa nie były czynione seryo, gdyż obawianoby się podobny gwałt czynić na jednym z pierwszych dygnitarzy a zresztą «Familii» chodziło o wolną rękę na sejmie. To też, gdy 14 maja Soltyk przejeżdżał obok obozu rosyjskiego, nie czyniono mu żadnych przeszkód, ale owszem oddawano honory wojskowe a dragonia i ulani jego w kilka godzin później również bez przeszkód mogli pospieszyć do Kozienic, tam bowiem zgodnie z zapowiedzią skierował się biskup. Wnet po przybyciu Soltyka zebrano się 15 maja w Kozienicach na naradę, «którą gdy długą przemową zagailem — pisze biskup — oświadczyłem się, iż zacząć robotę powinniśmy od konfederacyi generalnej», lecz że to wymaga dużo sił i pieniędzy, «prosiłem, aby mię rzetelnie informowano o tych dwóch najpotrzebniejszych artykułach». Okazało się, że tak komputowego wojska jak i nadwornych milicyi niema nad 1400 ludzi, a pieniądze »ani szeląga w kasie i do składania się na nią wcale nie było apparencyi»; wobec takiego stanu rzeczy orzekł biskup, iż konfederacyę odłożyć trzeba aż do otrzymania obiecanych sukursów, gdyż uczyniwszy ją już tem samem wypowie się wojnę cesarzowej i stronnictwu Familii, trzeba będzie iść ku Warszawie i walczyć zaczepnie z nieprzyjaciółmi; a tymczasem brak sił nawet na odparcie ich ofensywy, do której niechybnie przystąpią przeciwnicy, dowiedziawszy się o zawiązaniu konfederacyi. Radził dalej

biskup, by hetman jak najprędzej ruszył na Ruś. Zgadziali się na plan jego obadwaj hetmani, ks. Jabłonowski wojewoda poznański oraz do trzydziestu osób z liczby zgromadzonych; w znacznej mniejszości pozostali Potocki wojewoda kijowski, Gozdzi nowogrodzki, generał Mokronowski i kilku innych. Sołtyk orzekł, iż mniejszość winna zastosować się do postanowień większości i zapowiedział, iż na sesję dnia następnego przeloży do podpisu zebranych dwa «skrypty». Jeden z nich, ułożony przez samego Sołtyka, zobowiązywał zebranych do zachowania treści obrad w tajemnicy, niewymawiania się od wkładanych przez ogół obowiązków, nie wdawania się wreszcie bez ogólnego przyzwolenia w jakiegokolwiek paktowania ze stroną przeciwną. Drugi, dzieło Rzewuskiego, z poprawkami biskupa, był właściwie manifestem przeciwko odjęciu przez sejm w d. 12 maja jurysdykcyi marszałkowskiej Bielińskiemu i komendy nad wojskiem Branickiemu. Dnia 16 rano przyszedł, od przebywającego o wiorst kilka od Kozienic Potockiego, list, w którym ten donosił, iż odjeżdża do siebie «rozporządzać domowe interesy», gdyż widzi, że dla dobra ojczyzny nie się zdziałać nie da. Najwidoczniej zraziły go projekty biskupa oraz to, że znalazłszy się w mniejszości musiał ustąpić. Zapomniał jednak, że konieczność odłożenia konfederacyi powstała w znacznym stopniu z jego winy, gdyż z obiecanych kilku tysięcy ludzi nie przyprowadził ani jednego. Naradzano się wszakże dalej pomimo nieobecności Potockiego. Większość posłów zgadzała się na obydwie projekty, mniejszość nie chciała ich przyjąć, twierdząc, co do pierwszego, że nie potrzeba żadnych piśmiennych zobowiązań, gdyż «pocziwe słowo» wystarczy, co do drugiego zaś, że poczynione już manifesty zawierają protest przeciw wszystkim czynnościom sejmu więc zbytecznem jest zakładać go przeciw każdemu z osobna postanowieniu. Ostatecznie załatwienie kwestyi po długich rozprawach odłożono do wieczora.

Po obiedzie Sołtyk, widząc ze smutkiem, że zgromadzeni nic nie robią tylko «baraszkują sobie po pokojach i ogrodzie», wyjechał obejrzeć most stawiany na Wiśle pod Warszawą na sejm elekcyjny. Wróciwszy zastał obecnych podpisujących u hetmana blankiet na konfederacyę «z racyi, że się rozjeżdżają, żeby był gotów do zapisania za ręką u hetmana». Sołtyk blankietu owego podpisać nie chciał a podpisanych namawiał, by skrypt ten do ognia wrzucili, co mu się jednak nie udało. Tyle tylko wskórał, że własny brat jego Tomasz, ks. Jabłonowski, posłowie wielkopolscy podpisu swego stanowczo odmówili. Manifest wszakże, do oblaty którego nie przyszło, podpisali wszyscy ochotnie prócz posłów wielkopolskich, stojących w opozycyi.

Po tym «nieprzyzwoitym procederze» Sołtyk, widząc «nieporządek», odmienił swoje «intencye» i oświadczył Rzewuskiemu, że pomimo obietnicy na Ruś nie pojedzie, jednak «z daleka z nimi jedno trzymać będzie i do tego, co czynić będą, czyli manifesty, czyli co, byle porządnie, prawnie i sprawiedliwie», przychylił się zawsze. Pomimo usilnych próśb Rzewuskiego i Branickiego wyjechał Sołtyk 17 rano bez pożegnania do Ilży. Przybywszy tam 19 zastał już list wysłany z Janowa przez Branickiego a zapraszający go koniecznie do przybycia za dwa tygodnie do Mościsk: «chciałbym — pisał hetman — mieć zawsze zaszczycone radą i powagą W. Ks. Mości wszelkie kroki i czynności». Sołtyk odpisał natychmiast odmownie, wyrzucając przytem gorzko hetmanowi, że po pierwsze wbrew umowie dopuścił do podpisania blankietu na konfederacyę bez uprzedniego porozumienia się z nim, po drugie zaś, jakkolwiek obrano go, biskupa, depozytaryuszem wszelkich dokumentów, przecie blankiet ów powierzono do przechowania hetmanowi.

Tak tedy z blahych stosunkowo przyczyn — obrażonej ambicyi Potockiego i uchylania się od przyjętych dobrowolnie zobowiązań i ciągłej zmiany postanowień, co

głównie odstręczyło Soltyka, — rozbiła się prawie zupełnie partya hetmańska. Radziwiłł szedł na Litwę, Branicki hetman, ścigany przez Branickiego starostę halickiego i podkomorzego kor. Poniatowskiego, uchodził ku Samborowi, mając w wojsku swem, liczącem do 3000 ludzi, zdrajcę Starzeńskiego, utrzymującego ciągle stosunki z partyą Familii. Soltyk postanowił stawić czoło przeciwnikom. Usadowiwszy się w Ilży, miał zamiar czekać tam końca bezkrólewia, nie chcąc ani trzymać z Czartoryskimi «chociaż rozumnie wszystko czyniącymi, ale gwałtownie i bezprawnie», ani «szaleć» z hetmańskimi, mającymi «dobrą sprawę», której wypierać się nie myślał.

Tymczasem zajął się biskup wzmacnianiem nadrujnowanych fortyfikacyi ilżeckich i kompletowaniem załogi. «Będę miał — pisał — ludzi własnych 300 regularnych, 200 nieregularnych jako to góralów, strzelców, leśniczych; kilkadziesiąt sztuk wielkich armat, amunicyi, prochu, kul, kartaczów wiele zechcę, bo to u mnie na kuźnicach robią». Że zaś i żywności było na kilka miesięcy i gotówki nie brakło, miał więc nadzieję biskup wytrzymać w razie potrzeby i dłuższe oblężenie; bał się jedynie ciężkiej artyleryi ze względu na słabość murów. Czynił te wszystkie przygotowania «dla własnego bezpieczeństwa», zarówno jak i dlatego, aby go nie «przyniewolono do aprobowania gwałtów, bezprawia i impozycyi króla».

Do zbrojnego jednak starcia nie doszło, aczkolwiek niedaleko, bo w Solcu, znajdował się kilkotysięczny oddział ks. Daszkowa, który do tego stopnia nie lękał się strategicznych zdolności księcia kościoła, że nawet pojmanych ułanów jego puszczał wolno, udzielając im pozwolenia na swobodne przejazdy po okolicy. Oszczędzano też i dobra biskupie, omijając je przy furażowaniu, chcąc zapewne ugłaskać wpływowego malkontenta.

Osiadłszy w swej fortecy, nie przestawał biskup zajmować się działalnością sejmu i swoim zabiegom przypię-

sywał, mylnie zresztą, że Repnin i Kayserling odstąpili od żądania, aby dyssydentom przywrócono ich dawne prawa, i zgodzili się na postanowienie sejmu potwierdzenia jedynie praw przysługujących im na zasadzie konstytucyi 1717, 33 i 36 roku.

Tymczasem Branicki, widząc, że Rosyane zbliżają się ku Samborowi, próbował układów z podkomorzym Poniatowskim, stawiając ze swej strony za warunek wyjście wojsk obcych z granic Rzpltej, uznanie sejmu za niebyły i przywrócenie sobie władzy hetmańskiej, którą zobowiązywał się oddać później dobrowolnie Augustowi Czartoryskiemu mianowanemu regimentarzem generalnym.

Poniatowski zgodził się na kilkodniowy rozejm i posłanie warunków do Warszawy, lecz że Rosyane poczęły przecinać drogę do Krakowa, nie czekał przeto hetman odpowiedzi i cofnął się do Liska a następnie do Krosna, gdzie miano znowuż naradzić się, jak ratować ginącą sprawę. Na ową radę Branicki usilnie zapraszał Sołtyka, upewniając go wciąż o swej stałości w powziętych planach. Skłonił się wreszcie biskup i wyruszył z Ilży, w drodze jednak dowiedział się, że Branicki wobec kompletnej dezorganizacyi swoich wojsk i dezercyi dwóch pułków do obozu przeciwników, zdał dowództwo Rzewuskiemu a sam udał się na Węgry do Bardyowa. Sołtyk 26 czerwca podążył tam za hetmanem. Wezwano też do przybycia tamże Mniszcha, biskupa Krasińskiego, Potockiego i innych, tymczasowo zaś, nie tracąc jeszcze ostatniej nadziei, Branicki wraz z niewielu obecnymi w Bardyowie wybitniejszymi członkami partyi szukali sposobów na poprawienie sytuacji. Na zebraniu 28 czerwca Sołtyk wygłosił mowę, nawiązując do zajęć w Krośnie, przyczynę tej «nieszczęśliwej dla ojczyzny» i dla stronnictwa «awantury» widział nie w przewadze liczebnej wojsk przeciwnych, gdyż było ich nawet mniej, nie w jakości, bo oprócz kilkuset ludzi «zagranicznych» sama zaledwie «hołota,

a co więcej nie jednego pana, ale zbierana» mogła być przeciwstawiona wyborowi walecznych i doświadczonych żołnierzy hetmańskich, lecz w zdradzie, w tem co «najgruntowniejsze wzrusza zastawy i burzy, najsilniejsze i najmocniejsze znosi wojska». Dobre intencje hetmana, jego patryotyzm, jego świetne plany paraliżowała zdrada — dowodził Sołtyk, mając na myśli głównie Starzeńskiego. Cała korespondencja Branickiego, wszelkie jego dyspozycje wiadome były zawsze stronie przeciwnej; a to, rzecz jasna, głównie przyczyniało się do niepowodzeń. Wymagał więc biskup, aby oddalić zdrajców, grożąc w przeciwnym razie ogólnem odstąpieniem hetmana i sformowaniem nowego stronnictwa, które potrafi lepiej prowadzić całą akcję.

Niewiadomo dlaczego tym razem inaczej niż w Kozienicach zapatrywał się biskup na sprawę konfederacyi i radził, choć stosunki pogorszyły się, zawiązać przez obecnych «generalną», a po województwach «partykularnie»: przyznawał wprawdzie, iż trzeba z tem poczekać na przybycie biskupa Krasińskiego, Rzewuskiego i Potockiego, ale mógł wiedzieć iż nie przywiozą oni pieniędzy ani też nie przyprowadzą wojska. Nie martwiła biskupa dezercya dwóch wspomnianych pułków, dowodził owszem, że za pierwszym uśmiechem fortuny powrócą i one a tymczasem starać się jedynie należy o utrzymanie pozostałych oddziałów Bronikowskiego i Bielaka.

Nastawał bardzo Sołtyk na powrót w granice Rzpltej bał się bowiem, aby złośliwe zabiegi przeciwników nie skłoniły Maryi-Teresy do wydalenia zebranych z Bardyowa a powtóre chciał uniknąć odpowiedzialności za wydalenie się na obczyznę, czego czynić bez zezwolenia sejmu wzbraśniały senatorom ustawy krajowe. Udali się też za jego radą wszyscy zebrani na Spiż do Lubomli, skąd 30 czerwca rozesłano podpisane przez Sołtyka, Branickiego, Ossolińskiego wojewodę wołyńskiego, Lubomirskiego lubelskiego i Lipskiego listy do wspomnianych trzech senatorów, pro-

sząc ich o jak najspieszniejsze przybycie, «aby skuteczne do ratunku ojczyzny przedsięwziąć środki, wedle uprojektowanego w Kozienicach dzieła». Zbiorowe to pismo, jak i list Sołtyka do Rzewuskiego pisany, tchną takim samym niewytłumaczonym optymizmem, jakie cechuje przytoczoną mowę biskupa: «wiadomości zagraniczne coraz bardziej nas upewniają, że wkrótce systema w Europie odmienione będzie, skąd wiele pomyślności dla nas obiecują» — tak upewniają podpisani na liście z 30 czerwca senatorowie, a biskup przekonywał Rzewuskiego, że według zagranicznych wiadomości «krytyczne aktualne okoliczności» odmienia się «w jak najlepszą sytuację».

Optymizm Sołtyka płynął prawdopodobnie po części z owych pomyślnych jakoby relacji zagranicznych, po części zaś z tej pewności, jaką poczuwa nowo mianowany wódz, choćby najniefortunniejszej armii. Od chwili bowiem przyjazdu do Bardyowa kierownictwo działalnością partyi przeszło w ręce Sołtyka. I przyznać trzeba, iż wziął się on do dzieła z energią. Już 30 czerwca wysłał do Drezna generała Mokronowskiego z listem do królewicza Ksawerego: «prosimy — pisał — abys W. Królewiczowska Mość jak najspieszniej i jak najszczerzej objaśnił nas co do swych zamiarów, sił i pomocy, na jaką liczysz dla podtrzymania wspólnej nam sprawy». Prosił również elektora o wydanie rozkazów szambelanowi Bratkowskiemu, aby bez porozumienia się z nim nie robił żadnych wydatków z pieniędzy przeznaczonych na agitację. Biskup też zapewne wpadł na myśl zwrócenia się do Fryderyka II z prośbą o pozwolenie na przejście 8—10.000 Sasów przez Prusy do Polski z pomocą stronnictwu.

Jednakże w Dreźnie nie żywiono już podówczas najmniejszych wątpliwości co do ostatecznego wyniku tych wysiłków. To też królewicz Ksawery w początkach lipca polecił pełnomocnikowi saskiemu w Warszawie Essenowi zaprzestać wszelkich kroków w tym kierunku. Rezygna-

cya domu saskiego podkopała ostatecznie nadzieje Soltyka, który stosownie do decyzji powziętej w Bardyowie przeniósł się na pobyt do Lubomli. Uznał on, że wobec wycofywania się Drezna oraz zrozumiałego ochłodnięcia zwolenników kandydatury saskiej, trzeba pomyśleć o sposobach dla podkopania choćby w przyszłości tych robót Familii, którym obecnie oprzeć się nie było sposobu.

Takiej to myśli, na dalszą już obliczonej metę, dał wyraz Soltyk, kreśląc w Lubomli obszerne pismo, znamienne z jednej strony jako wyraz jego przekonania, z drugiej zaś mające na celu zaszachowanie działań przeciwników ze strony najniebezpieczniejszej dla Czartoryskich, bo dyskredytując ich wobec Rosyi.

W piśmie owem, adresowanem do Hilzena byłego biskupa smoleńskiego, stronnika partyi saskiej, donosił Soltyk, że jakiegokolwiek zgodne z honorem pojednanie się z partią przeciwną jest nad wyraz trudnem wobec urągających sprawiedliwości uchwał «pseudo-sejmu», jak nazywa sejm konwokacyjny. O cóż głównie chodziło biskupowi? Nie uskarżał się już na wprowadzenie wojsk rosyjskich do Warszawy, a ten dziwny napozór fakt znajduje wytłomaczenie w intencji z jaką biskup pisał swój list. Przedewszystkiem zaniepokoiło go ograniczenie władzy hetmańskiej i ustanowienie Komisji wojskowej w Koronie a pozostawienie rzeczy po staremu na Litwie, wprawdzie tylko do czasu, póki buławy będą w ręku dotychczasowych posiadaczy. «Ścieśniono władzę hetmańską a ostatecznie przeniesiono ją na króla — (król miał władzę mianowania członków nowo ustanowionej Komisji na wypadek niedojścia sejmu) — jeśli więc obawiamy się tak bardzo władzy równego nam hetmana, to czegoż oczekiwać należy od króla — pana naszego?» Tem groźniejszą staje się władza królewska, że ograniczywszy władzę podskarbich a ustanowiwszy Komisję skarbową, przeniesiono pośrednio na monarchę

rozrządzenie dochodami państwa. Tak więc armia i podatki będą w rękach panującego. Komisya skarbowa — wyrażał swe obawy biskup — nałoży podatki na zwolnioną od nich tyłoma konstytucyami szlachtę i duchowieństwo; a czy można przypuszczać — pytał — że pozostaną oni obojętnymi na jarzmo nakładane na nich jedynie gwoli zwiększeniu dochodów królewskich? Uskarżał się dalej biskup na postanowienie odprawienia aktu koronacyjnego wbrew tradycyi w Warszawie a nie w Krakowie. «Oglądałem zamek — pisze Soltyk — przed ośmiu miesiącami: jest zupełnie nie zniszczony, ale cóż poradzić przeciw tak arbitralnej woli, jakaż broń przeciw zasadzie *sic volo, sic jubeo?*» Zdaje się, że uchwała przeniesienia koronacyi była powzięta nie dla kaprysu a w celu przeszkodzenia biskupowi krakowskiemu do pójścia w razie podwójnej elekcyi za przykładem poprzednika, kardynała Lipskiego, który wbrew prymasowi koronował Sasa. Żalil się dalej biskup, że dom Czartoryskich zagarnął w swe ręce całą niemal władzę: Adam — marszałkiem sejmu, August regimentarzem generalnym i marszałkiem konfederacyi, Michał — marszałkiem sądów kapturowych. To też cóż się dzieje z równością szlachecką? Stronnictwu hetmańskiemu wzbroniono zaciągać wojsko dla swego bezpieczeństwa, a biskupowi wileńskiemu Massalskiemu lub poznańskiemu Czartoryskiemu, nikt tego nie wzbrania. Wprowadzono liczne nowe prawa, zgola o nich nie uprzedziwszy przed sejmem; to też podpisywali je sejmujący, kładąc zastrzeżenia na dziesięciu i więcej wierszach. «Przeciw *liberum rumpo* należało uchwalać prawa, nie przeciw *liberum veto*, jedynej podporze praw i swobód naszych». Że nic nie ustanowiono dla zabezpieczenia napływowi złej monety, «znam dobrze niegodne tego przyczyny, lecz ich wymienić nie śmiem», kończył biskup, czyniąc aluzyę do faktu, iż znaczna część fałszywej monety nasylaną była przez Fryderyka, któremu jako opiekunowi ich robót i sprzymierzeńcowi Ka-

tarzyny dogadzali w ten sposób Czartoryscy. Wyrażenie swych subiektywnych zapatrywań na reformy nie było jedynym powodem, który włożył Sołtykowi pióro do ręki: «Osądź W Pan — wyjaśnia cel swego listu biskup — te moje doniesienia, przeczytaj je J. E. Kayserlingowi; on, Kurlandczyk, a więc obywatel Rzpltej, człowiek oświecony, znający prawa nasze, niechaj rozpatrzy je również. Przyznajcie W Panowie, że absolutną i despotyczną władzę chcą dać przyszłemu królowi. J. E. Kayserling jako bystry polityk zgłębi tę rzecz i rozstrzygnie, czy obce mocarstwa mogą z obojętnością patrzeć na przemianę wolnej Rzpltej w absolutną monarchię. Należy pomyśleć, jakie stąd wyniknąć mogą konsekwencye dla Rosyi. Zali nie będzie to przeciwne jej interesom? Bo czyż król polski, mając w swych rękach duże dochody i silną armię nie będzie mógł zawrzeć aliansu z potęgą wrogą Rosyi, jeśli będzie miał powód być z niej niekontent?»

Apel do Kayserlinga utrafił bardzo zręcznie w stronę najniepożądaną dla Rosyi w reformach sejmu i dotykał punktu, skąd miało niebawem wyjść istotne dla tych reform niebezpieczeństwo. Był to akt interesowi narodowemu przeciwny, ujmę Sołtykowi czyniący, i jedynie w ówczesnej zawziętości stronnicy mający swe źródło. Tutaj mianowicie postawił Sołtyk pierwszy krok na drodze do zwrotnego dla siebie punktu, do konfederacyi radomskiej. Uwzględnić trzeba jednak, że te myśli podsuwane posłowi wynikały z gorzkiego uczucia zwątpienia w możliwość dalszego stawiania oporu partyi Czartoryskich, oraz na bolesny widok tłumnego przechodzenia dotychczasowych sprzymierzeńców do partyi zwycięskiej.

«Z kimże tu w kilka osób robić konfederacyę?» — pyta Rzewuskiego w liście z 19 lipca. Nie pozostawało już według niego nic, jak tylko «w domu cicho i spokojnie siedzieć, czekać tego sukursu i ewenementu, które nam może poczciwym ludziom i dobrym patryotom nieba przy-

obiecały». W głębi duszy piastując nadzieję, że może uda się sformować konfederację, rozumiał jednak, że bez nadziei na «sukurs» robić ją byłoby nader nieroztropnie, a zaś «uformowawszy korpus, przystępować do strony przeciwnej i z nią się układać, nietylko, żeby rzecz była niegodziwa aprobować to *in corpore* co lepiej, aby każdy przymuszony jako partykularny aprobował, chociaż bezprawie, ale też byłoby grzechem przeciw naturze, bo natura konfederacyi jest związek przeciw nieprzyjaciolom ojezyny, gwałcicielom praw i na prześladowanie i pognębienie ich, a nie na aprobowanie ich bezprawia i podlenie się z nimi».

Wyjechał tedy biskup z Lubomli i udał się do Ilży czekając dalszego biegu wypadków.

Zauważyć należy, że prócz czysto partyjnych przybył Sołtykowi powód do osobistej względem Czartoryskich urazy; postanowiono bowiem na sejmie — postanowienie to dzięki interwencyi Młodziejowskiego do konstytucyi nie weszło — zakazać mu «dystynkcyi baldachimu w pałacu biskupim». Chciano również nałożyć ogólnopństwowe podatki na księstwo siewierskie, ale i to, również za sprawą Młodziejowskiego, nie zostało uchwalonem. Dziękował też Sołtyk audytorowi prymasowskiemu za skuteczną obronę jego przywilejów: «najlepsza bowiem sprawa w złym sądzie wsparcia potrzebuje».

Zbliżał się termin sejmku elekcyjnego. Sołtyk, czyniąc zadość obowiązkowi senatora, postanowił udać się nań i «z dobrze myślącymi, jeśli ich znajdę, — dodawał — obstawiać przy prawach i wolności». Wiadome już były biskupowi zalecenia dworów wiedeńskiego i berlińskiego, czynione wysłannikom partyi hetmańskiej: Betańskiemu i Mokronowskiemu, przepisujące połączenie się ze stroną przeciwną dla uniknięcia zamieszek. To też doszedł ostatecznie Sołtyk do smutnego wniosku, iż «w tak słabej sytuacji, po wydrukowanych konstytucjach, po zaszłych już konfederacjach, łączących się z generalną, robić bez pleców kon-

federacyę» z garstką ludzi jedynie byłoby rzeczą nierozsądną: «traktowaliby nas — pisał do Mniszcha — jak rebelizantów, dobraby konfiskowali, od urzędów odsadzali... Niech zatem kto chce robi konfederacyę, ja jej nie podpiszę, do tamtej strony nie przystanę, a jeżeli swego czasu rzeczy się odmienia, to przy manifestach, cośmy uczynili, można będzie zawsze konfederacyę zrobić».

Z takim tedy planem zdążył biskup do stolicy na dzień przeznaczony na otwarcie obrad t. j. na 27 sierpnia. Już 21-go stanął w Warszawie, zamieszkał jednak nie w pałacu biskupim, nie chcąc ani poddawać się ani opierać wspomnianemu zakazowi używania baldachimu, lecz w pałacyku na przedmieściu Solcu. Nie chciał zresztą Soltyk znaleźć się wśród konfederatów, gdyż «nie wiedzieć jakąby figurę prowadził między nimi, chyba na samych swarach i kłótniach».

Zbyt wybitną osobistością był biskup krakowski, by na obecność jego nie miała zwrócić uwagi partya przeciwna; to też wyczekawszy dwa dni i nie widząc żadnych z jego strony kroków pojednawczych, wysłano doń w imieniu prymasa i Stanów skonfederowanych Gurowskiego posła poznańskiego i Kossowskiego kujawskiego z oświadczeniami szacunku oraz z prośbą o przybycie do Warszawy i przystąpienie do konfederacyi. Żądano jednak uprzednio recessu od manifestu, przedstawiając, że sejm elekcyjny wypływa niejako z konwokacyjnego, więc skierowane przeciw temu ostatniemu manifesty stosują się niejako i do pierwszego; kto więc recessu od nich nie uczyni, nie będzie dopuszczonym do obrad i elekcyi. W razie zaś przychylenia się do postawionych żądań obiecywano biskupowi zniesienie zakazu używania baldachimu. Soltyk oświadczył, że przybył głównie dla połączenia się z dotychczasowymi przeciwnikami, że żadnego kandydata na tron «nie prowadzi», gotów nawet popierać kandydata Familii, chciałby jedynie aby «elekcyja była wolna i prawa zachowane». Uskarżał

się na bezprawne postanowienia sejmu konwokacyjnego, «na gwałt aktualny wolnej elekcyi pod obcym orężem i wojskiem krajowem odprawiać się mającej», na groźby «przytłumienia głosu wolnego» jemu i jego stronnikom czynione; wreszcie zażądał, by pośrednictwa między nim a stroną przeciwną podjęli się «ludzie neutralni», t. j. tacy, którzy ani do konfederacyi generalnej nie przystąpili, ani manifestu nie podpisali, i zaproponował poprosić o tę przysługę arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego i biskupa łuckiego Wollowicza. 25 rano przybyli istotnie na Solec ci dwaj dostojnicy i konferowali z biskupem o politycznem położeniu kraju. Po południu tegoż dnia odbyło się posiedzenie, na którem prócz wyżej wymienionych brali udział z liczby stronników hetmańskich Franciszek Potocki, Tomasz i Maciej Soltykowie, Czacki podczaszy kor., Nowosielski kasztelan ciechanowski, Eustachy Potocki generał artyleryi litewskiej, Borch podkomorzy inflancki, Ledóchowski starosta włodzimierski i Rzewuski starosta dołuński. Poprosiwszy oficjalnie Wollowicza i Sierakowskiego o pośrednictwo, oświadczył Soltyk, że warunki, na jakich pragnie porozumienia z partią przeciwną, są czysto ogólnej, publicznej natury a mianowicie: rozwiązanie konfederacyi, gdyż inaczej elekcyja nie będzie mogła uchodzić za wolną; zawieszenia konstytucyi sejmu konwokacyjnego aż do zatwierdzenia lub odrzucenia przez najbliższy sejm; ustąpienia wojsk krajowych i zagranicznych z miejsca obrad; a wreszcie uwiadomienia, jakie punkty mają być umieszczone w *pacta conventa*. Recessu od manifestu odmówił biskup stanowczo w imieniu całego skupiającego się wokół jego osoby stronnictwa, dowodząc, że honor zabrania odwoływać to, co się uczyniło w imię sprawiedliwości, że «żaden trybunał, ziemstwo ani gród nie nakazują czynić recessu od manifestu, ale je uznawszy za nieważne, kasują i annihilują, że wreszcie konstytucye sejmów pacyfikacyjnych nie nakazywały nigdy recessów, oszczędzając miłość własną pokonanych, nakoniec,

dość naiwnie, zaznaczył: «albo manifesty są dobre albo złe; jeśli dobre, to sejm jest zły i konstytucye jego nieważne, jeśli zaś złe, to stronie przeciwnej nie szkoda i recesu od nich czynić nie potrzeba».

Prymas i bracia Czartoryscy, oburzeni takim postawieniem kwestyi, zaznaczywszy, iż jedynie dla uniknięcia zamieszek oni, reprezentanci Rzpltej, traktują z osobami prywatnemi, odpowiedzieli, że konfederacyi nie rozwiążą, konstytucyi żadnej nie skasują; wojsko usuną wtedy, gdy już będzie zbytecznem, co zaś do paktów konwentów każdemu wolno będzie zabrać głos podczas obrad sejmowych.

Sołtyk, otrzymawszy tę odpowiedź, oświadczył, iż należałoby powrócić do domów, gdyż już nic nie da się dla ojczyzny «wytargować», lecz pozostali jego stronnicy chcieli raz jeszcze spróbować, czy Czartoryscy nie przystaną choć na niektóre z wymienionych warunków. Spotkali się jednak z powtórna odmową, co skłoniło wielu do podpisania recesów. Sołtyk wszakże, pomimo że przeciwnicy próbowali go zastraszyć pogłoskami o zamierzonym na sejmie podziale jego dyecezyi na biskupstwa krakowskie sandomierskie i lubelskie, pozostał nieugięty. Nie wpłynęła nań i złożona mu przez stolnika litewskiego wizyta; «*mon coeur est pour lui* — pisze biskup — lecz miłość ojczyzny i swobody przemaga». Rewizytował jednak Sołtyk przyszłego króla, choć nie uczynił tego względem nuncjusza, który dwukrotnie był na Solcu, namawiając biskupa do połączenia się z Czartoryskimi. Wszelkie namowy nie odniosły pożądanego skutku; biskup oświadczył stanowczo, że recesu nie uczyni i do szopy nie pojedzie, nie chcąc narażać się na przykrości i być «malowanym»; natomiast uda się do domu. Jakoż rano 29 wyjechał, «ile że był przestrzeżony», że tegoż dnia ma być u niego Schoenaich Carolath ambasador pruski wraz z rezydentem tegoż dworu Benoîtem. Jechał, uwożąc z sobą zamiar po elekcyi, gdy już żadnej nadziei

na «odmianę» nie będzie, uznać króla, uczyniwszy wprzód reces dla uniknięcia konfiskaty dóbr.

»Przez półtorej sesyi na sejmie o wyjazd mój na niegodziwych byłem praszczętach — pisał Sołtyk do Rzewuskiego — ale mi miło cierpieć dla ojczyzny». Rzeczywiście wyjazd biskupa wywołał wśród obradujących żywe wzburzenie. Na sesyi 31 sierpnia Tyzenhauz pisarz lit., poparty przez Puzyńkę posła upickiego i Żurowskiego żydaczowskiego, dowodząc, że jeśli wyjazd biskupa «będzie zaniedbany, dalszym dziełom Rzpltej przeszkadzać może», domagał się, aby instygator koronny Krajewski, poseł ciechanowski, uczynił manifest z powodu inkryminowanego, nie poprzedzonego recesem, wyjazdu. Krajewski jednak sądził, że manifest będzie z uszczerbkiem powagi Rzpltej a najlepszym środkiem przeciw podobnym postępkom będzie zastosowanie, przez pośrednictwo odpowiedniego sądu, rygoru postanowionego przez sejm konwokacyjny. Ustąpił Tyzenhauz, byle tylko «czy teraz czy potem postęпки prawne przeciw biskupowi uczynić». Oczywiście chciano nastraszyć biskupa, grożąc mu wykonaniem uchwały sejmowej, z drugiej jednak strony odkładając je na «potem», pozostawiano mu furtkę do powrotu.

Tymczasem zaś używano przeciw niemu innych środków: ostrzegano go, że wnet po elekcyi konfederacya wyda uniwersały «pod rygorem, aby wszyscy przystępowali do rekognicyi króla» i radzono, aby dobrowolnie uczynił reces, do którego, w razie opieszałości, może być zmuszony siłą. Zapowiedzią tego było wojsko wprowadzone do majątków biskupstwa. «Od dwóch miesięcy — pisał do Mniszcha Sołtyk 14 września — mam w dobrach moich siedm chorągwi polskich... Te furaze i żywności darmo z ekstorsyą wybierają. Z Warszawy listy straszą mię, iż już wyszły ordynanse, aby cztery regimenty i dwadzieścia chorągwi lokowały się w moich dobrach... Zrujnują mi biskup-

two, ale dusza i honor w całości zostaną», oświadczał ufny w czystość swej sprawy.

Z represaliami walczył jak mógł; domagał się od wojewody ruskiego usunięcia z dóbr biskupstwa wojsk, «którym prawo inne konsystencye wyznaczyło»; lecz wrychle przekonał się, że «zaznawszy grózb i przymuszenia» trzeba będzie uleść. Pozostawało ratować pozory. Zaproponował tedy Mniszchowi i Branickiemu «rekognicyę» króla w rzekomym celu uzyskania możności uczestniczenia w obradach sejmu koronacyjnego i zwalczania tam nienawistnych konstytucyi dwóch poprzednich sejmów.

Ostatecznie jednak, gdy na decyzję hetmana i marszałka wypadło zbyt długo czekać, oblatował biskup w grodzie checińskim 28 września reces, w którym wraz z braćmi Tomaszem, Maciejem i Józefem stwierdzał w krótkich słowach, że od uczynionego 10 maja manifestu «odstępuje». Z recesem udał się do króla Maciej Sołtyk, wioząc również list od biskupa, motywującego swe postępowanie podczas bezkrólewia miłością dobra publicznego: «zna Bóg, zna ojczyzna, żem tylko na jej interesy patrzył, żem zawsze usiłował łączyć się sercem i osobą do sprawowania najokazalszych dzieł Rzpltej». Na sejm elekcyjny był przybył, pragnąc obwieścić światu wolę Boga, «która W. K. M. do władania ogromnością tronu polskiego od wieków przeznaczyła», a gdy okoliczności zmusiły go do wyjazdu, nieomieszkał błagać Stwórcy o jak najpomyślniejsze «odprawienie aktu wybrania króla, nadewszystko ojczyznę interesującego». Obranemu zaś królowi oświadcza obecnie swą rekognicyę, ufając, iż «nie dasz W. K. M., dzięki wrodzonym cnotom i nabytej nauce, wierze i wolności upadać, prawa i ustawy nadwątlone wzmocnisz i cokolwiek z obrębów wypadło, w kluby przyzwoite wrócisz».

Król przyjął wysłańca «bardzo grzecznie», a biskupowi odpowiedział listem, datowanym 6 października, wyrażając radość z powodu rekognicyi oraz nadzieję, że

Soltyk nie odmówi mu nigdy rady i pomocy. Wojsku jednak, obozującemu w dobrach biskupich wojewoda ruski nie dał jeszcze narazie rozkazu do wymarszu.

Bardziej publicznym aktem pozornej zgody — pozornej, bo w głębi serca zachowa biskup krakowski wieczną urazę do znienawidzonych «gwałcicieli wolności», jak stale nazywał «Familię» — był okólnik, wydany w Kielcach 4 października, nakazujący modły o «szczęśliwy sukces» sejmu koronacyjnego i dziękczynienia za szczęśliwy przebieg bezkrólewia, które «nie pograżyło nas w nieszczęśliwościach morzem całem w przeszłych bezkrólewicach na Rzpltą wylewanych», a zakończyło się obraniem Stanisława-Augusta, stanowiącego «chwale, zaszczyt i ozdobę narodu polskiego, gruntownością w najświętszej religii, usilnością w wypełnianiu jej przepisów, lustrem cnót wszystkich chrześcijańskich, wspaniałością umysłu, rozumu przenikającego, nieokreśloną wielkością, obfitością niewypowiedzianą nauk wszelakich człowieka najmędrszym czyniących, praw kraju najdostateczniejszą wiadomością, gorliwością o swobody narodowe i zbiorem wszelkich najdoskonalszych przymiotów królewskich ozdobionego».

Jakże po takim panegiryku ułożyły się naprawdę stosunki biskupa z królem?

V.

Początki nowego panowania.

Już na czas dłuższy przed uczynieniem recessu Sołtyk był zdania, iż należy przystąpić do uznania króla i pospieszyć do Warszawy na sejm koronacyjny. Po dopełnieniu zaś tej przykrewj formalności zamiar biskupa przeobraził się w nieodwołalne postanowienie tembardziej, że dochodziły go wieści o zamierzonym poruszeniu na sejmie spraw pierwszorzędnej wagi. Szczególnie niepokoiło Sołtyka domaganie się posła rosyjskiego o zupełne równoprawnienie dyssydentów, projekt prorogowania konfederacyi na czas dłuższy, rzekomo uplanowane wprowadzenie do senatu biskupów »*ritus graeci*«, wreszcie zapowiadane podobno nałożenie na duchowieństwo uciążliwych podatków i znacznego »*donum gratuitum*« (dobrowolnej ofiary). Interesował biskupa i los Brühlów, z których jedynie Fryderyka, generała art. kor. oraz Karola, cześnika kor. miano pozostawić przy samym indygenacie, udzielając obydwóm po 30.000 złp. intraty. Rozumiał tedy Sołtyk, iż «na te wszystkie projekty potrzeba mieć mocną naturę i konsystencyę». Gdy więc wreszcie i dwór począł czynić starania, by biskupa do Warszawy sprowadzić, przybył on do stolicy 21 października, zatrzymując się w pałacu Szaniawskich. Już nazajutrz przedpołudniem udzielił król Sołtykowi posłuchania; wrażenie było dodatnie: «z przyjęcia,

eksplikacyi i ekspresyi nader łaskawych i otwartości serca nie mogę tylko być bardzo kontent. Elokwencya króla arcycypiekna, słowa zaś i wyborne i przenikające». W kilka dni później był Sołtyk na obiedzie u króla, który z nim «cały obiad przegadał zawsze w obligujących bardzo terminach». Udało się jednocześnie biskupowi osiągnąć i bardziej realne korzyści: wojewoda ruski wydał nareszcie do wojska przebywającego w dobrach biskupstwa rozkaz natychmiastowego ich opuszczenia. «Dlaczego je tam posyłał, w eksplikacye wchodzić nie chciał». Jednakże poza tem tylko na wzajemnych grzecznościach opierał się stosunek króla do biskupa. Grywał z nim Stanisław-August w pikietę, zapraszał na «assamble», lecz od spraw publicznych trzymał zdala. Nie «wokowano» biskupa do żadnej rady, nowin zagranicznych ani planów na sejm koronacyjny nie udzielano; «wielki sekret trzymają we wszystkim» i «przyszłych rzeczy przeniknąć niepodobna». Dowiedział się jedynie Sołtyk ku wielkiemu swemu rozdrażnieniu, że młody Biren ma przybyć na inwestyturę, a «ja, w interesie kurlandzkim nieodstępny, chyba przymuszony będę».

Pierwszą czynnością natury politycznej, do której król «obligował» Sołtyka, było położenie swego nazwiska pod listem do wezyra, «w którym było wyrażone, iż jak Porta życzyła, abyśmy Piasta obrali, więc tak się stało, i, że ci, którzy na elekcyi nie znajdowali się, przystąpili i, że jesteśmy kontenci». Niezbyt miła to była dla Sołtyka rzecz podpisywać podobne zapewnienia; to też wszystkie te przejścia źle oddziaływały na zdrowie biskupa; bezowocne były starania przybocznego lekarza Morellego; «trudno mu będzie uleczyć to, na co w tym czasie lekarstwa niema», skarżył się biskup, czyniąc aluzję do swojej przykrej sytuacji politycznej.

Jednakże na czas uroczystości koronacyjnych poprawiło się zdrowie Sołtyka o tyle, że mógł wziąć w nich czynny udział; on to z racyi swego stanowiska hierarchicznego

wspólnie z arcybiskupem lwowskim prowadził króla w uroczystym pochodzie do katedry, on podawał mu ewangelię do ucałowania, podczas gdy inni biskupi ograniczyli się do biernej asystencji. Na wielkim balu w dniu 25 listopada Sołtykowi z ceremoniału przeznaczono czterdzieste pierwsze miejsce przy stole biesiadnym, za towarzyszkę Dzierzbicką, chorążynę brzezińską, a za sąsiada ks. Michała Czartoryskiego.

Podczas sejmiku koronacyjnego, gdy na sesji 7 grudnia wniesiono aprobatę postanowień sejmiku konwokacyjnego i elekcyjnego tudzież dekretów konfederacyi i kapturów, zabrał głos biskup i, cytując zdanie Platona, iż «najszcześniejszym byłoby państwo, gdyby w niem filozofowie panowali, lub królowie filozofami byli» — nawiązywał do tej cytaty pochlebne dla monarchy przemówienie; wyraziwszy więc radość z powodu obioru Stanisława-Augusta, obdarzonego tytułem zaletami serca i rozumu, przepowiadał, iż pod nowym rządem religia «utrzymaną będzie w najlepszym stanie», swobody kościoła i duchowieństwa, oraz wolności Rzplitej zachowane. Następnie wystąpił biskup przeciwko żądaniom posłów wielkopolskich, którzy, wskazując na istniejącą alternatę między wojewodami krakowskim i poznańskim, domagali się, aby i województwo poznańskie tak w senacie, jak i izbie poselskiej na przemianę z krakowskim zajmowało pierwsze miejsce. Prosił dalej Sołtyk, aby i w Małopolsce, raczej w Krakowie odbywały się sejmy na przemianę z Warszawą i Grodnem. Podniósł zarazem biskup sprawę hetmana Branickiego, nie przywróconego dotychczas do władzy, i powstawał przeciw ograniczeniom, przez sejm konwokacyjny nałożonym na buławę: «niechaj ona przy prerogatywach swoich w dawnych praw obrębie zostaje, a na wychodzących z obrębów obowiązku i przysięgi niechaj będzie nowa konstytucya wynaleziona i ustanowiona niezawodna i nieodwołalna rygorów egzekucya». Żądał uchwalenia prawa zezwalającego na

sejmowanie przy świecach, czego zakazywały konstytucye z lat 1678 i 1690. Domagał się, aby *pacta conventa* na przyszłych, nawet na ekstraordynaryjnych sejmach z reguły były czytane. Oddawał «do aprobacyi» króla i Stanów «potrzebną wielce krajowi funkcyę szkoły rzemieślniczej», założonej przez pijarów w Opolu. Prosił króla, by użył swej powagi gwoli ewakuacyi wojsk rosyjskich. Na zakończenie wreszcie zwracał się do Stanów z prośbą o uchwalenie sprowadzenia zwłok Augusta III i jego żony do grobów królewskich w Krakowie, oraz wyznaczenie delegacyi do przyjęcia ciał na granicy Rzplitej, ofiarowując swe usługi przy wykonaniu tej ceremonii.

Nie przemawiał później Sołtyk ani w sprawie ustanowienia Komisji wojskowej na Litwie, ani rozwiązania konfederacyi, ani propozycyi dworu rosyjskiego w kwestyi rozgraniczenia Rosyi z Polską, ustanowienia sądów granicznych i utwierdzenia traktatu Grzymułtowskiego. Nie zabrał nawet głosu, gdy 20 grudnia prymas Łubieński oświadczył, że «ichmoście *in religione christiana dissidentes* domagają się, ażeby liczniejszemi swobodami w Polsce zaszczytzeni byli», — co w ustach prymasa było oświadczeniem sensacyjnem, a na co zresztą posłowie «gorliwość swoją względem religii pokazując, nie pozwolili». Przemawiał Sołtyk jedynie 18 grudnia, prosząc o aprobatę fundacyi kościoła św. Stanisława oraz «domu nacyonalnego» ze szpitalem i alumnatem w Rzymie; instytucye te, z dawna istniejące, zostawały pod opieką i zarządem biskupów krakowskich. Nie powiodło się też naogół biskupowi na sejmie; wprawdzie zatwierdzono projekt jego co do fundacyi rzymskiej, wprawdzie udało mu się obronić prywatne interesy Mniszcha, ale, pomijając już uchwalone reformy natury ogólnej tak Sołtykowi niemiłe, jak n. p. Komisya wojskowa litewska, pominięto milczeniem gorąco przezeń popierany wniosek sprowadzenia zwłok Augusta III do Polski. Następnie Stanisław-August, pomimo wciąż pra-

wionych Sołtykowi przez się grzeczności i komplementów, wykreślił go jednak z liczby osób mających wejść do nowo utworzonej komisji »*compositionis inter status*«, t. j. do załatwiania spraw między stanem świeckim a duchownym, pomimo że całe gremium prosiło Sołtyka, aby zechciał podjąć się tej funkcji. To bardzo rozdrażniło biskupa, a gdy przytem dowiedział się, że biskup kujawski Ostrowski i kanclerz Zamoyski mają go w imieniu króla prosić, by asystował przy inwestyturze nienawistnego Birna na księstwo kurlandzkie, Sołtyk nagle najętymi końmi wyjechał do Kielc w końcu grudnia, rozgoryczony z powodu sejmu, «na którym działy się takie rzeczy, jak na żadnym i bodaj się nigdy nie praktykowały... Czytałem — pisze do Mniszcha — *la Vie d'Olivier Cromwell, c'est justement* drugi tom tego, co się u nas na ten czas dzieje... Jeżeli kiedy, to teraz mamy rację prosić Boga, aby się nad nami zlitował i odmienił».

Powróciwszy do swej dyecezyi, Sołtyk zrezygnował narazie z wszelkiej działalności politycznej; odsunawszy się od dworu, postanowił nie opierać się wprawdzie jego ewentualnym poleceniom, ale też i z osobą swą i usługami nie napraszać. Wprawdzie wezwanemu do Warszawy Mniszchowi radzi jechać do stolicy, lecz jedynie dlatego, że «*poddać się au destin* należy» dla uniknięcia »inkonweniencyi, których w Warszawie wymyślenie nietrudne«. Sam jednak tymczasem zajmuje się z gorliwością rozgraniczeniem swego siewierskiego księstwa ze Śląskiem w miejscu, gdzie granoczyło ono z prywatnemi dobrami barona Henckla, t. j. w bliskości samego Siewierza. Zdaje się atoli, że król pruski nie uznawał księcia siewierskiego za równego sobie władcę i chciał wyznaczenia komisji do rozgraniczenia przez Stanisława Augusta, gdyż biskup, zjechawszy do Siewierza w końcu kwietnia 1765 r., dowiedział się, że Fryderyk II jeszcze nie wyznaczył nikogo ze swej strony, a Benoit i podkanclerzy Młodziejewski, do

których biskup zwrócił się o pomoc i interwencję, zaproponowali mu odłożenie rozgraniczenia do czerwca. Musiał Sołtyk zgodzić się na zwłokę i, rozpatrzywszy odnośne do rozgraniczenia dokumenty i mapy, powrócił do Krakowa 10 maja 1765 r.

Nie bez umysłu pozostał biskup w stolicy swego siewierskiego ksiąstewka zamiast wrócić do Krakowa na dzień imienin królewskich. «Ten fest bez żadnej gali w Siewierzu odprawiłem, bo z jednej strony nie chciało mi się czynić żadnej gali, z drugiej chciałem uniknąć, aby sobie za to do mnie nie formowano urazy. To też oprócz co miasto kazało zrana dawać ognia z armat, żadnej aparencyi do gali nie było, w katedrze ani *Te Deum*, ani wotywy, tylko ordynaryjne nabożeństwo». Gdy jednak Sołtyk takie drobiazgowo afronty królowi czynił, ten równocześnie ratował jego pałac warszawski od wszczętego tam przypadkiem pożaru. «Sam przytomny zalecał ratowanie mego pałacu... Co też to za pan nieoszacowany», zachwycał się biskup w tymże liście, w którym wpisywał zachowanie swe wobec dnia imienin królewskich, dodając z humorem: «jak się to pięknie zgadza z początkiem listu».

Bardziej od ognia dało się Sołtykowi odczuć cło kwidzyńskie ustanowione i wybierane przez króla pruskiego jako odwet za cło generalne wwozowe i wywozowe uchwalone na sejmie konwokacyjnym. Wprawdzie pierwszym wysłanym na wiosnę 1765 r. z Sandomierza statkom udało się jeszcze bez opłaty cła przewieść ładunek do Gdańska i tam go dobrze spieniężyć, ale z Krakowa później nieco już biskup nie wysyłał nic drogą wodną, czekając aż się stosunki inaczej ułożą. Poczynione zaś w Gdańsku zakupy, jak n. p. sukno sprowadził Sołtyk lądem, wino jednak i śledzie ku krzywdzie biskupa nie uniknęły bezprawnego oclenia na kwidzyńskiej komorze. W umyśle Sołtyka, jak i wielu innych zresztą, powstało podejrzenie, że «cło to dawniej jeszcze, przed konwokacją ułożono i sekretnie

akomodowano. Nasz dwór zdaje się niby tem mocno zasmucony i strwożony; do Anglii i Holandyi wyprawili kuryerów, ażeby się temu sprzeciwiali *et pour leurs intérêts de commerce* i spodziewają się, że za ich reprezentacją to cło ustanie, *mais la fine politique doit faire agir ainsi*. Poprostu podejrzowano Stanisława-Augusta — tym razem zgola niesłusznie, — że potajemnie, wzamian za poparcie swej elekcji przez Prusy, dał zgodę na bezprawne cło wiślane nałożone przez Fryderyka, i że protestował tylko dla pozorów.

Równocześnie jednak Stanisław-August w innej sprawie wedle myśli biskupa zaspokoił jego miłość własną. Kanclerz księstwa siewierskiego kanonik Gorzeński, w tym celu specjalnie wysłany do Warszawy, przedstawił w ministerjum, że do wyż wzmiankowanego rozgraniczenia posiadłości biskupich ze Śląskiem nikt nie ma prawa wyznaczać komisji tylko udzielny książę siewierski t. j. biskup krakowski z jednej i król pruski z drugiej strony: »bo tak dawniej cesarze, jako królowie czescy i księżęta siewierscy« postępowali. Wojewodzie ruskiemu i ks. kanclerzowi niezbyt trafiały do przekonania te wywody, «król zaś zdał się przyznawać mi». Wreszcie po kilku dniach dano do zrozumienia Gorzeńskiemu, że książę siewierski może postąpić, jak uznaje za słuszne. Ucieszony tą wiadomością biskup wyznaczył na komisarzy brata swego Tomasza wojewodę łęczyckiego i Michałowskiego stolnika krakowskiego, na zastępców zaś Ankwicza kasztelana bieckiego i Łętowskiego, podkomorzego krakowskiego; ze strony pruskiej funkcyę komisarzy mieli spełniać radcowie regencyi śląskiej Gawłowski i Westarp. Jednakże rozgraniczenie znów odłożono na pewien czas, gdyż Sołtyk w końcu czerwca rozchorował się, jak twierdził z powodu przejść podczas sejmu koronacyjnego. Trapiły biskupa »słabości, nudności w gębie a najwięcej w języku, który wciąż miałem jak oparzony»: musiał poddać się osobliwej empirycznej sztuce medycyny

owoczesnej. Gdy objawy te trwały przez czas dłuższy i nie pomagały pigułki, proszki i «dekokt», rozpoczął biskup kurację «majową», polegającą, prócz zażywania «dekoktu» i puszczenia krwi, na kąpielach w wodzie z mlekiem i mydłem; że jednak i ten system zawiódł, przystąpił Sołtyk z polecenia lekarza swego, Morellego, do «zażywania» wód egerskich, a ponieważ wody te «humory wzruszają» więc jednocześnie zaordynowano obfite puszczenie krwi. Pierwszym razem krew «była tak dobra, że byłaby każdego doktora zwiodła», ale że puls pomimo puszczenia krwi był «pełniejszy», więc powtórzono operację. Krew tym razem «gorsza była» lecz «pełniejszy i tęższy» puls skłonił Morellego do nieszczędzenia krwi biskupiej, z dobrym podobno skutkiem, gdyż spłynęła krew «najgorsza i zapalona, jakiej nigdy nie widziałem», pisze dostojny pacjent, który wówczas po raz pierwszy w życiu, a liczył lat 40, spędził skutkiem choroby dni kilka w łóżku.

Zaledwie powracającego do zdrowia powołano biskupa krakowskiego do posługi publicznej. Stanisław-August, pragnąc podnieść z upadku Akademię krakowską, wizytację jej uprzednią porучzył Sołtykowi, jako kanclerzowi uniwersytetu. Upoważniony przez list apostolski Klemensa XIII z dnia 4 maja 1765 r. i zalecenie królewskie z 15 czerwca postanowił biskup przystąpić do porучzonej mu funkcji. Po wydaniu tedy odpowiednich zawiadomień rozpoczął Sołtyk swe czynności w d. 8 lipca od uroczystego nabożeństwa w kościele św. Anny. Witającemu go w imieniu uniwersytetu dziekanowi i dr. św. teologii Biegaczewiczowi odpowiedział upewnieniem o swej przychylności: «wiecie — mówił — że wizyta ta trzy łączy w sobie osoby: ojca, mistrza i lekarza. Wynurcie ojcu wasze potrzeby, mistrzowi wskażcie co wymaga naprawy, lekarzowi odsłońcie rany, aby co słabe wzmocnić, co upadłe podźwignąć, co chore uleczyć». Na ogólnem zebraniu Akademii w dniu 10 lipca za zgodą ogólną wybrano z grona kanoników ka-

tedralnych kilka komisji do rozpatrzenia potrzeb i stanu tak ekonomicznego jak naukowego poszczególnych wydziałów, kolegiów profesorskich i burs studenckich. Komisje te otrzymały od biskupa potrzebne wskazówki i przepisy, w jaki sposób wziąć się do pracy; każdemu zaś wydziałowi w uniwersytecie poruczył wizytator odpowiedzieć protokółarnie na przedstawione przez się pytania. Stanisław August, ujęty gotowością Sołtyka w tej sprawie, dziękował mu za jego trudy i wyrażał zaufanie, że «kooperacją» swą dopomoże biskup «odwalić niejedyn kamień zawady w drodze ulepszenia, uszczęśliwienia i ozdoby narodu naszego». Wyrazem tej ufności, a raczej jedynie niemożności pominięcia rezydującego w Krakowie senatora, była prośba królewska wystosowana w tym czasie do Sołtyka o zajęcie się przewiezieniem papierów z archiwum państwowego krakowskiego do Warszawy, zgodnie z postanowieniem zapadłym na sejmie konwokacyjnym. Do czynności tej powołał król biskupa oddzielnym reskryptem, mianując go pierwszym komisarzem w mającej się zająć przewiezieniem tem komisji oraz prosząc nadto w osobnym liście o pośpiech wobec rychło mających się rozpocząć z dworem berlińskim i petersburskim negocjacyi. Sołtyk podziękował za zaufanie, upewnił o pośpiechu, obiecał dać konwój z własnych dragonów, ale nadmieniał, że chyba ślusarzom nakaże otworzyć archiwum, gdyż klucze, zgodnie z prawem, znajdują się zapewne u siedmiu senatorów. Klucze jednak nadesłała Komisja skarbowa, która do tego czasu nie była odesłała ich owym senatorom, lecz trzymała u siebie; i Sołtyk już 1 września wysłał papiery z archiwum do Warszawy. Z racji owych kluczy przyszło do ostrej wymiany zdań między Sołtykiem a podkanclerzym Młodziejowskim. Biskup wyrzucał nieporządki i nieprzestrzeganie prawa, podkanclerzy odcinał się twierdząc, iż nieporządki w zarządzie krajem a szczególnie wszystkim co się tyczy finansów, są zabytkiem pozostałym od prze-

szlego panowania. «Miewałem czasem część rządów — odpowiada mu na tę uszczypliwą uwagę Sołtyk — za przeszłego panowania. Wyznać bez pochlebstwa powinienem, że za niego naród był uszczęśliwiony spokojnem, słodkiem i łaskawem panowaniem i dotąd tchnie tem miłym wspomnieniem i wdzięcznością». Użalał się również biskup na nieporządki w pobieraniu cła przez pisarzy i strażników na komorach celnych; nadużycia te, zdaniem Sołtyka, pochodziły z tego, że Komisyja skarbowa jeszcze do tej pory nie wydała instruktarza celnego, który miał być w życie wprowadzony z d. 1 stycznia 1765 r. Na tłumaczenie Młodziejowskiego, iż przyczyną zwłoki są bezzasadne uroszczenia dworu berlińskiego, znajdujące swój wyraz w ustanowieniu cła kwidzyńskiego, Sołtyk odpowiedział, iż tego powodu za wiarygodny uznać nie może, gdyż cło zaczęto wybierać dopiero w kwietniu, podczas gdy instruktarze miały wejść w życie jeszcze z Nowym Rokiem. Skutek więc poprzedzałby przyczynę. «Jakże to mogła przewidzieć Komisyja — dziwił się nie bez złośliwości, mając na myśli porozumienie w kwestyi cła, o jakie podejrzywał dwór pruski i polski — i z tej przyczyny nie wydawać instruktarza, chyba że o tem, co nastąpić miało, na ten czas wiadomość partykularną miała».

Zdarzył się też koło tego czasu i drobny, zakończony po myśli Sołtyka, zatarg z podkanclerzym o to, że burgrabia pałacu biskupiego w Warszawie nie wypełniał zlecenia urzędu marszałkowskiego o informowanie go przez właścicieli domów o przybywających, lub wyjeżdżających z ich posiadłości osobach.

Pomimo, a może właśnie z powodu takiego nieprzychylnego nastroju biskupa, dwór warszawski, starając się usposobić Sołtyka przychylniej dla siebie, zapytał go przez Młodziejowskiego, czyby nie zechciał nakłaniać brata swego, Tomasza wojewodę łęczyckiego do objęcia łaski marszałkowskiej w przyszłym trybunale. Biskup jednak na propozy-

cyę odpowiedział odmownie. Próżno podkanclerzy a następnie i sam król przedstawiali mu, że przyczyny odmowy: brak odpowiednich fundusów u wojewody i obawa przed «uciśnieniem» go na sumieniu, są bezpodstawne; «najprzód co do wydatków nieuchronnych przy tej funkcyi wątpić nie możemy — pisał król — że W. Ks. Mość potrafisz to i zechcesz ułatwić z miłości ojczyzny i z przywiązania do brata»; aby zaś nie był «uciśnionym na sumieniu przez różne mocne wdawania się do trybunałów z przykrem cnotliwemu sędziemu naleganiem... przyrzekamy — uspokajał Stanisław-August — że wolnym będzie od takowej subiekcyi, pragnąc szczególnie równej dla wszystkich według Boga i prawa bez żadnych interesowanych względów sprawiedliwości». Daremnemi jednak były królewskie zapewnienia. Biskup wynalazł nowy pretekst. Dziękował wprawdzie za zaufanie, pokładane w bracie, tłumaczył, że nie o wydatki bynajmniej idzie, gdyż te samby poniósł, a zresztą «niezawodnaby była w sprawiedliwym łask Pańskich szafunku nadzieja», wierzył zapewnieniom królewskim o niewywieraniu wpływu na wymiar sprawiedliwości, jednocześnie atoli stanowczo odpowiedział, że brat proponowanej mu funkcyi podjąć się nie może, gdyż przyjął już obowiązki komisarza w rozgraniczaniu Śląska i księstwa siewierskiego. Rozpoczęcie prac tej komisyi wyznaczzone na 2 września odłożonem być nie mogło «dla wyraźnego króla pruskiego ostrzeżenia», jednocześnie zaś miały się odbyć sejmiki deputackie, przytem i na reasumpcyę trybunału w początkach października nie zdążyłby wojewoda, gdyż czynności komisyi potrwać musiały około sześciu tygodni. Niefortunnie tedy skończyły się zabiegi dworu o pozyskanie usług jednego brata i zjednanie sobie drugiego.

Zajął się Sołtyk tymczasem swemi osobistemi sprawami. Przemysliwał o kupnie pałacu w Krakowie po podskar bim Massalskim oraz dóbr Kościelniki pod Krakowem od pani Linowskiej, lecz z powodu zbyt wygórowanych cen

do kupna nie doszło; «dziwnem się W Panu wyda — pisał do Mniszcha — że mając długi, kupuję dziedzictwo, lecz chcę synowcowi memu zostawić pamiątkę w krakowskim, żem był biskupem krakowskim; kiedy się trafia dobra pora, chcę nabyć, a długi się też zapłacą przy przeciągu życia, które mi obiecuje Morelli».

W tymże czasie ukończył biskup przeznaczoną dla kolegium kardynalskiego relację o stanie swej diecezji. Wprawdzie, na zasadzie bulli Sykstusa V a wedle aktu translacji z biskupstwa kijowskiego, winien był zdać ją w ciągu roku od objęcia rządów, ale udało mu się uzyskać zwłokę do końca r. 1765. Stan ekonomiczny i ustrój administracyjny nie zmienił się od czasów Załuskiego i nie dawał powodu do wygłaszania bardziej osobistych zapamiętań.

Ciekawe są w tej relacji poglądy Sołtyka na swych współpracowników duchownych oraz na wiernych swojej diecezji. Z duchowieństwa świeckiego był naogół zadowolonym; wprawdzie przyznawał, iż między pszenicą znajdzie się kąkol, lecz surowe kary, dochodzące nawet niekiedy aż do pozbawienia wolności, wprędce zwracają zbłąkanych na drogę obowiązku. Częściej zdarzały się wykroczenia pomiędzy klerem zakonnym; było to, zdaniem Sołtyka, skutkiem niezależności klasztorów od jurysdykcji biskupiej, co je ogromnie «uzuchwala». Nie bywało też nic podobnego w tych klasztorach żeńskich, które, zostając pod jurysdykcją biskupią, miały sobie przydanych przez Sołtyka opiekunów z pomiędzy prałatów i kanoników; opiekunowie owi mieli obowiązek czuwania nad ścisłym przestrzeganiem reguły zakonnej. Na wiernych narzekać biskup nie miał powodu. Lud żarliwie wyznawał wiarę katolicką, aczkolwiek między chłopstwem („plebs“) silnie zakorzeniły się zabobony. Względem dyssydentów, rekrutujących się wyłącznie między szlachtą i mieszczaństwem, panuje naogół wrogi nastrój i choć zdarzają się małżeństwa mieszane, to

przecie są one zjawiskiem raczej niepokojącym, gdyż omijają przyjęcie prawdziwej wiary i roznoszą herezję. «Trzymam dyssydentów — pisze biskup — w granicach przyzwoitości i spokoju»; to też nazywają go bardzo srogim i przedstawiają jako ciemńyciela. «Niemniej jednak z obowiązku swego pasterskiego nie przestaję opiekować się tem zbłąkanem stadem, zabraniam i pod żadnym pozorem nie pozwalam, aby ministrowie ich chrzcili dzieci zrodzone z akatolików, oraz by heretycy właściciele dóbr prezentowali na prebendy znajdujące się w obrębie ich posiadłości». Oskarżyli go wprawdzie dyssydenci — dodawał — że ich prawa obraża i przeciągnęli na swą stronę posłów mocarstw obcych, jednakże udało się oskarżenie zwalczyć i nie ustąpić ni pędzi w obronie wiary św. i praw krajowych. Doprowadził też do tego — zaznacza biskup — że dyssydenci nie śmiały chrzcic dzieci swych w obrębie jego dyecezyi, pomni na surową karę, jaka spotkała jednego z ich współwyznawców za ochrzczenie dziecka w granicach pasterskiej władzy Sołtyka. Nie należy atoli takiego postępowania uważać za samowolę ze strony biskupa: synod krakowski w r. 1711 wyraźnie zakazał duchownym akatolickim udzielania chrztu i ślubów. Zapytywał zresztą biskup Stolicę Apostolską, czyby nie można było wobec ciągłych ujmowań się dworów obcych za dyssydentami, patrzeć przez szpary na ich postępowanie: w tej samej więc chwili, gdy donosił o swojej czynności represyjnej, wykonywanej wedle obowiązku i przepisów, dawał do zrozumienia, że osobiście byłby gotów do ustępstw tolerancyjnych. Następnie uskarżał się Sołtyk na ludność żydowską, będącą nieskończonego zła przyczyną: Żydzi odebrali katolikom cały handel, pozajmowali miasta tak, że katolicy «ledwie po zaułkach lub nawet za murami muszą mieszkać», wszystkie karczmy są w ich dzierżawie, a cieszą się taką protekcją magnatów i szlachty, że niepodobna ich znikąd usunąć; nawet klasztory wydzierżawiają im karczmy

w swych dobrach. Z próśb, jakie Sołtyk przedstawił Stolicy Apostolskiej ciekawą była o zwolnienie wiernych od poszczenia z olejem, gdyż wskutek drożyzny i trudności połączonych z dostawą oliwy do Polski, ludzie «niższej kondycyi jeść muszą z olejem lnianym, wstrętnym w smaku i zapachu.» Wystawiał wreszcie biskup ogromną niedogodność wyjęcia zakonników z pod jurysdykcji biskupiej: gdy n. p. żydom karczmy w arendę wypuszczają, trzeba ich pociągać przed sąd nuncyatury, co powoduje dość duże koszta a ilość spraw takich dochodzi do stukilkudziesięciu rocznie.

Z relacją tą pojechał do Rzymu synowiec biskupa, Michał, kantor krakowski. W specjalnej instrukcyi polecał stryj jadącemu w daleką drogę młodzieńcowi, aby gotów był zawsze za wiarę nawet życie «sakryfikować», aby «w potrzebie bliźniego ratował», przestrzegał go przed czytaniem «jadem napojonych książek, przed «złą kompanią». Prócz tych ogólnych ostrzeżeń życiowych udzielił biskup posłowi swemu szczegółowych przepisów, gdzie kogo odwiedzać, jakie osobliwości po drodze obejrzeć, jakie święte miejsca zwiedzić, jakiej etykiety przestrzegać względem obcych monarchów i kardynałów; pamiętał nawet o takich drobiazgach, jak urządzenie mieszkania podczas pobytu w Rzymie.

W tym czasie doszło do nieporozumienia między Sołtykiem i arcybiskupem lwowskim, Sierakowskim. Do wizytowania znajdującej się we Lwowie kolonii Akademii krakowskiej w porządku wizytacyi ogólnej Uniwersytetu i zawisłych od niego szkół wyznaczył biskup swego delegata. Sierakowski, namówiony przez jezuitów, oświadczył, że do wizyty nie dopuści, gdyż we Lwowie istnieje nie kolonia Akademii, lecz szkoła parafialna, a te Sołtyk ma prawo wizytować jedynie w swej własnej dyecezyi. Sołtyk odpowiedział, że jako delegowany od Stolicy Apostolskiej i króla nie potrzebuje zezwolenia od arcybiskupa, tem bar-

dziej, że szkoła lwowska stanowi istotnie kolonię Akademii krakowskiej, gdyż ta posyła do niej profesora. Zarzut, że wizytacya szkół w obrębie działalności akademii lwowskiej przez kanclerza akademii krakowskiej jest wkroczeniem w atrybucyę pierwszej, Sołtyk odparł twierdzeniem, że szkoły jezuickie przywłaszczają sobie przedwczesnie tytuł akademii, gdyż uzyskany przez nie podstępem przywilej został zakwestyonowany i odesłany do sądów relacyjnych. Na mocy wyłuszczonej powódki prosił biskup, aby Sierakowski oszczędził mu konieczności uciekania się do środków energiczniejszych, pozwolonych przez dekret delegacyjny. Gdy jednak Sierakowski upierał się przy swoim zdaniu, Sołtyk nakazał delegatowi swemu przystąpić do wizytacyi, co tenże, bez zwracania uwagi na ponowny zakaz arcybiskupa, rzeczywiście wykonał.

Zamierzone rozgraniczenie księstwa siewierskiego nie powiodło się. 21 sierpnia Sołtyk przybył do Siewierza, wkrótce zjawili się nad granicą komisarze pruscy. Zaraz jednak na pierwszej sesyi oświadczyli oni pełnomocnikom biskupim, że mają upoważnienie jedynie co do uregulowania granic dóbr Sołtyka i Hencklów, nie decydując nic o granicach «publicznych» pomiędzy Śląskiem a ks. Siewierskiem; zarazem zaś zaproponowali, aby obie strony korzystały porównano z grutów i lasów wspólnych. Komisarze biskupi na propozycyę tę zgodzić się nie chcieli i zawiadomili pruskich komisarzy, że nie będą z nimi o niczem radzić, póki nie otrzymają od swego mocodawcy upoważnienia do traktowania o «granicach publicznych». Takim sposobem na niczem spelzła upragniona przez Sołtyka komisya. Księstwo siewierskie skorzystało jednak z niniejszego pobytu swego władcy. Biskup przekonał się, że dla bezpieczeństwa granic, egzekucyi dekretów, poskramiania gwałtów, «zgoła dla istotnych samychże obywatelów pożytków», należy ustanowić milicyę, choćby z kilkudziesięciu ludzi, a ponieważ z istnienia jej na wszystkich w księstwie

mieszkańców «emolumenta» wpływać będą, więc na utrzymanie jej pobierany być miał z obywateli powszechny podatek «podymny, lanowy lub wagowy bydła wszelkiego». Jaki jednak obrót wzięła sprawa ustanowienia tej milicyi — nie wiadomo.

Nie mieszał się w tym czasie biskup do większych spraw publicznych, unikał nawet wszelkiej styczności z władzami. «Że J. O. Pani kasztelanowa krakowska przegrała sprawę, nie jest mi dziwno, — pisze do Mniszcha — tegoż się mamy wszyscy spodziewać ludzie *du vieux style*. Dlatego życzę i radzę JW Panu, ile możesz, godzić sprawy; toż samo i ja czynię». Dwór jednak znów począł robić starania o sprowadzenie Sołtyka do Warszawy. Najpierw przybyła do Krakowa Platerowa, wojewodzicowa mściławska, prosząc go o przybycie w imieniu króla. Napróżno, gdyż biskup wymówił się chorobą. Następnie Czartoryscy, którzy przed kilkoma miesiącami, z racyi rozgraniczania księstwa siewierskiego, byli przekładali, że państwo w państwie istnieć nie może, obecnie wedle informacji, jakich udzielono biskupowi z Warszawy, mieli mówić, «że mając księstwo siewierskie, mam prawo do baldachimu (o ten baldachim były wszak spory już podczas bezkrólewia), że to jest zaszczyt dla Polski, że król i ojczyzna wiele traci, kiedy nie będę bywał w Warszawie dla tego baldachimu, że to przez przyszlą konstytucyę musi być poprawione etc. W Warszawie o tem głośno mówią i o kardynalskiej purpurze». Jeśli próbowano zjednać sobie biskupa, pochlebając jego, niewątpliwej zresztą, próżności, to przecież omylono się w rachubie. «Możesz W Pan, — pisze biskup do Mniszcha — znając mię, sądzić, iż temu wszystkiemu nie ufam i że nie mam takiej ambicyi, abym za to sprzedał wiarę i wolność, przy których zawsze upierać się mocno i obstawać będę».

VI.

Sejm 1766 roku.

W kilka zaledwie miesięcy po koronacyi, gdyż już 23 lutego 1765 r. pisał Panin do Repnina: «nie możemy i nie chcemy zaniedbywać spraw polskich, póki położenie tamiecznych dyssydentów nie ulegnie poprawie, sprawa zaś ta wymaga nowych sposobów i specjalnego planu». Plan ów wkrótce został ułożonym.

Już 1 października Repnin doniósł do Petersburga, że w rozmowie z królem wskazywał konieczność zwołania sejmu nadzwyczajnego w celu załatwienia sprawy dyssydenckiej i ułożenia traktatu przymierza. W traktacie owym mieścić się miała «gwarancya swobód, konstytucyi i wolności polskich»; gwarancya bowiem tego rodzaju, mająca na widoku zniesienie nowowprowadzonych reform, nie weszła wbrew życzeniu cesarzowej na sejmie koronacyjnym do aktu potwierdzającego traktat Grzymułtowskiego. Psarskiemu, rezydentowi polskiemu na dworze rosyjskim, również oświadczone, że «zamiary Jej C. M. są niezmiennie» i że cesarzowa przy współdziałaniu dworów protestanckich nie spocznie, póki dyssydentom nie będzie wymierzoną zupełna sprawiedliwość. Jednocześnie zaś Repnin z polecenia Panina dokładał starań, aby skłonić króla do wycmancygowania się z pod wpływu Czartoryskich, którym przypisywano w Petersburgu odrzucenie na sejmie żądań

cesarzowej w sprawie dyssydentów. Stanisław-August chwiał się: nie chciał zrywać z wujami a z drugiej strony ludził się nadzieją, że uda mu się za cenę ustępstw dla dyssydentów uratować już wprowadzone reformy lub nawet uzyskać zasadę uchwał większością na sejmach. To też starał się przeciągnąć malkontentów na swoją stronę, by niezależnie od Czartoryskich módz wystąpić energicznie przeciw żądanemu przez Rosyę uchyleniu reform. Nic więc dziwnego, że starał się pozyskać sobie między innymi i Sołtyka. Starania jednak osób trzecich: wojewodziny lubelskiej Lubomirskiej i podkanclerzego Młodziejowskiego, aby biskupa do Warszawy sprowadzić i tu, ostudzając w nim zapal religijny, nakłaniać jednocześnie do popierania reform, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. To też w końcu grudnia 1765 r. udał się do Sołtyka, do Kielc, biskup kujawski, Ostrowski z propozycjami wyrażonemi w imieniu króla. Stanisław-August żądał, — pisze Sołtyk — «abym na rezydencyę, zaczynając się od jutra, t. j. od 1 stycznia 1766, przyjechał; bez rezydencyi abym jak najczęściej mieszkał w Warszawie, obiecując mi zupełną konfidencyę i zażywanie do Rady i dystrybuty łask; i to dołożył, abym wiedział, że przyjdzie do tego, iż sam rządzić i panować będzie». Ten ostatni argument był dość zręczny i silny, jeśli przypomnimy, że Sołtyk nie tyle był wrogiem króla, ile Familii. Obiecywał dalej król biskupowi, iż do czasu sejmu nie będzie ściśle przestrzegał postanowienia, zabraniającego Sołtykowi «zażywania» baldachimu w pałacu, na sejmie zaś uchwalona będzie konstytucya «z ucaleniem» prawa biskupiego. Upewniał wreszcie, «iż wiara w całości pozostanie» oraz «praw duchownych sam bierze na siebie utrzymywanie, ale żebyśmy jeszcze do podatków przydali». Wszelkie jednak powyższe argumenty były bezowocne; Sołtyk odpowiedział, że teraz na rezydencyę, ani wogóle na czas dłuższy, do Warszawy nie zjedzie, gdyż jest chory; na sejm zaś stawi się;

dodał przytem, że jeśli król rzeczywiście «sam rządzić i panować będzie», to on, biskup, dłużej i częściej będzie przebywał w Warszawie. Nie ujęły biskupa również obietnice, dotyczące się baldachimu, gdyż co «prawo — sądził — chociaż nienależycie postanowiło, to prawo znieść winno», a dopóki to nie nastąpi, z pobłażliwości królewskiej korzystać nie chce. Na upewnienia względem zachowania całości wiary zauważył, że fakty zadają kłam słowom. Na sprawę pomnożenia podatków zapatrywał się niechętnie, twierdząc, że jego dyecezya już dość niemi obciążona i że raczej należałoby znieść dawniejsze, «któreśmy tylko do krótkiego czasu na siebie przyjęli». Do swego odmownego listu dołączył Sołtyk świadectwo lekarza swego; bał się bowiem, aby go za niestawienie się na rezydencję nie chciano «pozywać», jak arcybiskupa lwowskiego.

Zdaje się jednak, że głównie powstrzymywała Sołtyka niewiara w niezgodę między Familią a królem; uważał to za «filuteryę... aby ludzi ułować». A względem Czartoryskich stawał się biskup coraz bardziej wrogo usposobionym. Zarzucał im między innymi, że cały wymiar sprawiedliwości trzymają w swych rękach i używają tej broni na korzyść swych stronników: «nawet listów do deputatów nie pisują, tylko plenipotentów affidowanych mają w każdym trybunale. Jak chcą jaką sprawę utrzymać, to tylko ks. wojewoda ruski kartkę napisze do plenipotenty, a ten jak z ordynansem jakim obchodzi deputatów»; na Litwie zaś «nie tylko w trybunałach ale po wszystkich grodach i ziemstwach nie mogą sądzić żadnej sprawy, tylko pierwszej *meritum* do onej ks. kanclerzowi *columnatim* przysyłają zewsząd a on na drugiej facyacie decyzyę napisze». Raziło to dalej biskupa, że wojewoda ruski kwarty w ilości 200.000 złp. «nie płaci i płacić nie będzie, spodziewając się, iż za zasługi jego... jako na sejmie konwokacyjnym chciano naznaczyć pensyi 800.000 co rok, a on za to podziękował, tak na przyszłym sejmie otrzyma od Rzplitej

libertacyę od placenia kwarty». To też dyskredytował Sołtyk i psuł jak mógł zamiary dworu. Powątpiewając o staraniach zaopatrzenia kraju w dobrą monetę, wygłaszał zdanie, że «z początku może, ale potem coraz to gorszą, a broń Boże zamieszania, toby i żelazną robili». Starał się biskup przeszkodzić zamiarowi oddania przez najbliższy sejm królowi czopowego i szeleżnego: «w województwie krakowskiem — pisał do Mniszcha — podjął się wyrabiać to kasztelan wojnicki, Dembiński. Ja przeciwnie, nasadzam kogo mogę,... aby na to nie pozwolili».

Spróbowano i pośrednictwa podskarbiego Teodora Wessla w celu skłonienia Sołtyka do przyjazdu i udzielenia pożyczki ; źle jednak trafiono; «Teodorcio» bowiem, jak go nazywa biskup, przestrzegał przyjaciela, aby nie dał się zwieść udaną niezgodą między królem a wujami, ani też «grzecznemi» propozycjami, gdyż mają na celu jedynie narażenie go na daremne «ekspensa». W troskliwości też o finanse biskupie wymówił się Wessel od pośredniczenia w pożyczce, twierdząc, że Sołtyk pieniędzy niema, gdyż musi dawne długi opłacać. To twierdzenie nie zupełnie zgodnem było z prawdą, w tym samym bowiem czasie biskup zwierzał się Mniszchowi, że wierzyciele nie chcą odbierać ulokowanych u niego pieniędzy, a kredyt ma tak wielki, że «gdybym chciał — pisał — tobym i dwa miliony mógł mieć w miesiącu».

W Warszawie nie wierzono w zły stan zdrowia biskupiego, którym zasłaniał go i Wessel; wojewoda ruski miał powiedzieć: «biskup chory, bo sobie niepotrzebnymi projektami głowę zaprzęta, niech zaniecha korespondencyi z Saksonią i marszałkiem nadwornym koronnym, to będzie zdrów».

Tymczasem z Petersburga przysłano Repninowi wyraźne określenie postulatów w sprawie dyssydenckiej: ściśle wyznaniowa część sprawy streszczała się w żądaniu usunięcia nadużyć i wprowadzenia swobody odprawiania

obrzędów religijnych przez dyssydentów. Więcej skomplikowanym był plan działań, tyjących się uzyskania dla różnowierców praw politycznych; ludzi neutralnych miano upewniać, że chodzi jedynie o ustalenie takiego *modus vivendi*, któryby zapewniał «bezpieczeństwo» odpowiedniej równości ze współobywatelami. Przeciwników zaś dworu, gdyby chcieli zjednoczyć się w osobne stronnictwo pod opieką cesarskiej lub, co pożądanę, zawiązać konfederacyę, należało upewniać, że dla religii katolickiej, uznanej za panującą na zasadzie prawa, a nie, jak dotychczas, liczebnej przewagi jej wyznawców, zachowane będą następujące prerogatywy: liczba posłów dyssydenckich na sejm zostanie ściśle określona, akatolicy zaś będą wykluczeni od godności hetmanów i ministrów. Ustępstwo takie od zasady zupełnego równouprawnienia miało być tymczasowem jedynie i uczynionem w celu rychlejszego i spokojniejszego załatwienia całej sprawy. Przepisywano bowiem Repninowi, aby, wykorzeniając fanatyzm i uprzedzenia wyznaniowe, przygotowywał Polaków do zamierzonego przez Rosyę zupełnego przywrócenia pokrzywdzonej części narodu wszelkich bez żadnego wyjątku praw politycznych.

Na utworzenie się pożądanego przez dwór petersburski niezawisłego od króla stronnictwa nie trzeba było zbyt długo czekać. Powołała je do życia powszechna w kraju wiadomość o nieprzyjaznem usposobieniu dworu rosyjskiego względem Czartoryskich. Zjawił się u Repnina Wessel, zapewniając, że Franciszek Potocki, Sołtyk, hetman Rzewuski, marszałek Mniszech i inni pragną, niezawisłe od króla, stanąć po stronie Rosyi, żądając w zamian opieki przed Czartoryskimi i pomocy w rozwiązaniu konfederacyi generalnej, będącej źródłem potęgi Familii. Wessel prosił o natychmiastową odpowiedź, chcąc rozpocząć agitacyę przedsejmikową w wyrażonym powyżej duchu, Repnin atoli ograniczył się ogólnemi zapewnieniami o opiece Rosyi, sta-

nowczą zaś odpowiedź obiecywał dać po porozumieniu się z dworem swoim.

Zdaje się jednakże, że Wessel działał na własną rękę, nie porozumiewszy się uprzednio z osobami, za które ręczył. W przeciwnym bowiem razie Sołtyk wiedziałby dokładnie o co chodzi Rosyi; tymczasem jeszcze 14 lutego 1766 r. pisał on do Mniszcha: «ma być rzecz pewna, że tak Rosyi, jako królowi pruskiemu nie podobają się ostatnie konstytucye, komisye wojskowe i skarbowe, wzmożenie się przez to króla, myśl o aukcyi wojska... A zaś na przyszłym sejmie chcą, aby znieść komisye i ministryum, tylko aby trzech było ministrów: kanclerz *pour le sceau et les affaires étrangères*, drugi *pour le militaire* i trzeci *pour le trésor*, i wszystkie *respective* interesa do nich mają się odnosić, a ci ministrowie mają być kreatury Rosyi i od niej we wszystkim dependować». Zapewne, konstytucye ostatnich sejmów mogły «nie podobać się» dworom ościennym, ale podówczas główną troskę Rosyi stanowili dyssydenci. W istocie w liście do Repnina z 16 kwietnia 1766 r. Pannin wyraźnie polecał Repninowi pracować nad przeciągnięciem na swą stronę Potockich i innych przeciwników Familii, wskazując im, że ułatwieniem przeprowadzenia tak ważnej dla cesarzowej sprawy dyssydenckiej mogą zyskać sobie jej poparcie i posiąść wpływ w kraju. O tych jednak zabiegach Sołtyk nie miał dokładnych informacji, zarówno jak i o celu spółczesnej ważnej misyi radcy tajnego Salderna, przybyłego z Petersburga do Warszawy w początkach kwietnia z poleceniem zyskania króla dla sprawy dyssydenckiej. «Ma mieć Saldern — informował biskup marszałka — *des affaires importantes*. Wiem wiele, ale im nie wierzę niektórym, co temu to wierzę, ale bodajbym nie zgadł, że ma traktować z racyi przyszłego sejmu, aby koniecznie utrzymały się na nim trzy punkta: *liberum exercitium* (swoboda wykonywania obrządków religijnych), rozgraniczenie z Rosyą ze znacznym jej pożytkiem i alian-

cya *offensive* i *defensive* z Rosyą». Nie udzielano więc najwidoczniej biskupowi żadnych urzędowych informacji, nie prowadzono z nim osobiście zupełnie rokowań. To też kontynuował on w tym czasie najspokojniej wizytację akademii i zabiega około spraw majątkowych: «nie masz bowiem teraz potrzebniejszego, jako obracać myśli do uspokojenia i uregulowania interesów swoich, abyśmy — t. j. opozycja — w przyszłych okolicznościach znajdowali się w lepszej sytuacji, jak w przeszłych awanturach».

Król, pod wpływem konferencji z Saldernem, doszedł do przekonania, że trzeba koniecznie zaspokoić żądania dyssydenckie Rosyi; chodziło mu obecnie głównie o przeprowadzenie ich jak najłagodniejszymi sposobami i o ocalenie reform. Chcąc zdobyć sobie zaufanie Sołtyka, napisał doń z prośbą o radę w kwestyi przyszłych instrukcyj sejmikowych. Biskup jednak odebrał królowi wszelką nadzieję na poparcie ze swej strony. «Gdy zważam — odpisał — wielość praw starych arcydobrych, przychodzi mi WKM. suplikować o zalecenie województwom, ażeby środki jak najskuteczniejsze do istotnej ich egzekucyi obmyśliły. Z drugiej strony, gdy tyle praw nowych na ostatnim sejmie *convocationis* i szczęśliwej koronacyi WKM. świeżo uchwalonych mamy, nie znajduję materyi, któraby nowych konstytucyj koniecznie potrzebnych celem być mogła». Jeszcze bardziej nieprzychylne stanowisko zajął biskup specjalnie względem palącej kwestyi dyssydentów; gdy zabiegi ich «podług powszechnej w kraju wiadomości, wzmacniają się, i uproszonym sąsiedzkich potencyj interesowaniem na przyszłym sejmie propozycye wiadome, potylekroć odrzucone, promować mają, znam obowiązki moje jako biskup, przysięgły senator i kochający ojczyznę, zanieść najgorętsze prośby do tronu WKM. *regis orthodoxi* i przysięgą związanego, ażebyś WKM. jako najusilniej województwom zalecił, ażeby w instrukcyach swoich niepozwalanie na żadne wolności dla dyssydentów ale i owszem żwawy im odpór

i w dawnych klubach ich utrzymanie jak najmocniej obostrzyły. Ta gorliwość WKM. ściągnie na panowanie Jego najobfitsze Boskie błogosławieństwo, którem niegdyś przodkowie WKM. dla usilnego rozkrzewienia Wiary św., dla wykorzenia kacerstw, tak się chwalebnie przed światem wstawili i potomności zalecili; ta gorliwość pomnoży całego Kościoła gorące modły o najszcześniejsze WKM. sukcesy». A więc zdeklarował się biskup zupełnie: żadnych reform, żadnych ustępstw. Zapewne do tak ostrego wyępienia przyczyniała się ciągle także trwająca niewiara w poróżnienie się króla z wujami. Pisząc do Mniszcha, bawiącego podówczas w Warszawie, doradzał mu Sołtyk jak najspieszniejszy wyjazd bez względu na okazywaną mu tam życzliwość: «ich maksyma — uzasaniał — każolować nas, a coraz przez ekspensy *épuiser*, abyśmy z długów nie wychodzili, owszem coraz bardziej brnęli, *pour ne pouvoir relever la tête*. Nie tylko nas, ale cały kraj chcą zubożyć, aby się sami bogacili i tym sposobem, jeśli nie innym, przez traktaty z potencjami sąsiedzkimi sukcesyę do korony asekurowali sobie. Może co dla nas z bagatelnych rzeczy dla karesowania uczynią, ale znacznej upewniam że nigdy». Czartoryscy rzeczywiście chcieli zbliżyć się znów do króla, a raczej do Repnina, pragnąc przeciwdziałać grożącemu gwałtownemu, z pomocą wojska, przeprowadzaniu żądań rosyjskich. Jakoż i dwór rosyjski mile przyjął ten zwrot, lecz Panin w odpowiedzi swej na pisemną ofertę Czartoryskich położył nacisk, że łagodnych środków do załatwienia sprawy dyssydenckiej da się użyć jedynie na sejmie i wtedy to będą mogli książęta okazać swe rzeczywiste usposobienie względem cesarzowej i ojczyzny. Wszystko tedy pozostawało w zupełnej niepewności co do przyszłych stanowisk stronnicych.

Dn. 3 lipca 1766 r. król wydał uniwersały zwołujące sejmiki na 25 sierpnia. Uniwersały te w ogólnych jedynie wyrażeniach dotyczyły spraw sądowych, ekonomicznych

i wojskowych oraz wyrażały nadzieję, że posłowie nie zechcą zabierać czasu «wynałazkami do zatrudniania i mieszania obrad». W kilka dni potem, 8 lipca Sołtyk podpisał list pasterski do dyecezyi, zalecający, wobec zbliżającego się sejmu, wypadku w życiu publicznem doniosłego, gorące modły «do Tronu Najwyższego, aby sejmowaniu przysłemu jak najobficiej we wszystkim pobłogosławił». W istocie wszakże list ten miał na celu zachęcenie do oporu przeciw żądaniom dyssydentów. «Ponieważ podług powszechnej w kraju wiadomości — głosił tu biskup — panowie dyssydenci usiłowania swoje natężyć mają, ażeby na sejmie następującym rozprzestrzenienie tolerancyi swojej zyskali, wołajmy do Boga,... aby zabiegi ich pomieszał i zawstydził, aby nie dopuścił rozpościerać się na łonie panującej religii, a tem samem odwrócił okazyę okropnych wojen, których nadto okropne mamy przykłady w całym owym wyciekłym czasie, kiedy dyssydenci równość sobie z katolikami do wszystkiego przez moc uzurpowali». Nakazywał zarazem Sołtyk, aby w dniu 25 sierpnia, a następnie od 28 września aż do końca sejmu, codziennie we wszystkich kościołach dyecezyi śpiewano suplikacye z wystawieniem N. Sakramentu, w dzień zaś rozpoczęcia obrad, 5 października, odprawiono wotywę o Duchu św. na intencyę uchwalenia «najzbawienniejszych» ustaw. Kaznodzieje winni byli list powyższy natychmiast po otrzymaniu go odczytać ludowi z ambon, a prócz tego co niedzielę i święto wzywać do modłów na wyżej wskazaną intencyę, «wymieniając w szczególności bez żadnych jednak dotkliwych egzageracyj, których zakazujemy, aby Bóg dyssydenckie zabiegi próżnymi uczynił, Wiarę św. katolicką panującą bardziej ugruntował, a przy niej kościoły i duchowieństwa polskiego wolności nienaruszone zachował». Zwrócił się wreszcie biskup w liście swym do senatorów i przyszłych posłów, przypominając im, że z tak «wysokiej prerogatywy», jaką są ich godności sejmowe, będą winni

Bogu zdać rachunek, oraz wskazując stanowisko, które należy im zająć na sejmie. «Wiarę św., na której łonie życie i pewnie umierać pragniecie, utrzymywać obliguje sumienie, bo to jest powinność katolicka, obliguje miłość ojczyzny, bo gdyby się dyssydenci wzmogli, zawszeby chcieli przemódz katolików i rozruchyby w ojczyźnie czynili, jak się działo, póki nie byli poniżeni, obliguje na końcu honor narodu i wieku, bo coby to była za skaza narodu polskiego, że przedtem mnóstwo mocne dyssydentów poniżywszy, dzisiaj, przez garstkę ich zniewolony, miałyby rozszerzać wolności prawami Rzpltej ukrócone. Chciejcie zachować nienaruszone kościoły, duchowieństwa polskiego wolności (wszak za tem następowałby Wiary św. uszczerbek); to duchowieństwo, które z Wiarą św. naukę i obyczajność stanowi świeckiemu przyniosło, które do formy Rzpltej i do wolności stanu świeckiego się przysłużyło, które ma staranie o duszach waszych, które codziennie czyni za was modlitwy, które się wam tak szczerze wysługuje, nie żąda tylko praw swoich ocalenia; wszak prawa jego tak mocne są, jak stanu świeckiego; jeśliby więc prawa duchownych w mocy swej ruszone były i tę krzywdę od stanu świeckiego poniosły, baćby się należało, żeby też Bóg praw stanu świeckiego nie poruszył; wszak On jest opiekun Kościoła i duchowieństwa swego».

Jakim echem odbiły się ostre słowa pasterskie Sołtyka na dworze królewskim i w ambasadzie rosyjskiej, widać ze słów jednego z korespondentów Mniszcha: «na biskupa mocne w Warszawie nieukontentowanie... poseł rosyjski piorunuje». Nie skończyło się jednak na samem piorunowaniu. W końcu lipca Repnin napisał do Petersburga, donosząc o agitacyi przedsejmikowej, prowadzonej przez Sołtyka a «mogącej wzburzyć kraj cały», i prosząc o pozwolenie wprowadzenia do dóbr biskupich oddziału wojska rosyjskiego. Przed otrzymaniem jeszcze odpowiedzi próbował Repnin na własną rękę zastraszyć lub skusić Sołtyka.

Starania te atoli nie odniosły skutku i jedynie wprowadziły posła w nieprzyjemną sytuację.

23 lipca podskarbi Wessel listownie poprosił biskupa, by zechciał przysłać do Warszawy kogokolwiek z «doświadczonych przyjaciół», któremu on, Wessel, udzielił wiadomości wielkiej wagi; rzecz miała być tego rodzaju, że listowi jej powierzać podskarbi nie chciał. Sołtyk wysłał spowiednika swego, pijara, ks. Ćwierzniewskiego; podskarbi zaprosił go do siebie na 29 lipca na godzinę 5 popołudniu. Pijar, przybywszy, zastał prócz gospodarza, ks. Repnina i wojewodę podlaskiego Gozdzkiego. Repnin bez wstępu, z właściwą sobie brutalną otwartością oświadczył, że jeśli biskup nie będzie sprzeciwiał się zamiarom cesarzowej w kwestyi dyssydenckiej, to może zjednać sobie i całej swej rodzinie łaski monarchini, gdyby zaś przeciwnie, przez listy i przyjaciół swych podburzał do oporu, to dozna wnet nader przykrych skutków takiego postępowania; mianowicie do dóbr biskupstwa wprowadzonym będzie wojsko rosyjskie a dochody biskupa i całej jego rodziny zostaną zasekwestrowane; gdyby zaś i to nie podziałało, to się i «o osobie jego pomyśli». Na zapytanie Ćwierzniewskiego, coby ta pogróżka oznaczać miała, objaśnił Wessel, iż jest to zapowiedź ostatecznego środka, jakiego Repnin chwyci się w razie potrzeby, a mianowicie aresztowania Sołtyka.

Natychmiast po tej konferencji stropiony pijar wrócił do Krakowa, a już 3 sierpnia król otrzymał list, w którym biskup, opisując całe zajście, wyrażał swoje oburzenie, iż «wśród słodkiego pokoju, jakim się pod rządem WKM. cieszymy» tak «okropne postrachy» skierowane są przeciw dostojnikowi Kościoła, «w interesy obcych państw nie wdającym się» i pilnującemu jedynie spraw owczarni swojej. Wyrażał jednak Sołtyk przekonanie, że król tak dbały o dobro narodu i pomny na przysięgę, nakazującą mu obronę religii, raczy «dać zaszczyt swej protekcyi gorli-

wości mojej o całość wiary, której bronić z ofiarą wszystkiego winien i gotów jestem». Równocześnie w liście do Wessla objawił biskup zdziwienie z powodu pogroźek czynionych przez posła obcego państwa senatorowi i wolnemu obywatelowi; upewnił zarazem, prosząc o zakomunikowanie Repninowi, że wszelkie pogroźki powiększą jedynie gorliwość tak jego, jak i całej rodziny w utrzymaniu prerogatyw panującej religii i okazaniu odporu żądaniom różnowierców. W rzeczy samej ta aż nazbyt otwarta groźba Repnina nie podziałała zgola na Sołtyka. «Jestem zupełnie rezolwowany — upewniał Mniszcha — nietylko dóbr, fortuny mojej największą ponieść klęskę, ale nawet samo życie gotów jestem ofiarować za wiarę»; obawiając się przecie, by «inni, dowiedziawszy się o takich pogroźkach», nie «oziębli w gorącości» religijnej, prosił marszałka o nierozgłaszanie zaszłego faktu. Najbardziej narazie zaciekawiało biskupa, jakiej odpowiedzi udzieli mu król: sądził bowiem, «że niepodobna, aby tam — t. j. na dworze — nie wiedziano, co ks. Repnin mówił».

Stanisław-August, otrzymawszy pismo biskupa, postanowił sprawdzić fakt, lub może ocalić jedynie pozory, i w tym celu zawezwał podskarbiego oraz wojewodę podlaskiego i przesłuchiwał każdego oddzielnie. Gozdzki oświadczył, że Repnin, uważając biskupa za osobę wpływową, chciał mu tylko zakomunikować wolę cesarzowej, «przyczem z żalem» (*„le prince Repnin a beaucoup appuyé sur cette expression“*) nadmieniał, że w razie oporu ze strony biskupa może się wydarzyć konieczność wprowadzenia wojsk rosyjskich do jego dóbr stołowych; o sekwestrze zaś dóbr rodziny Sołtyka lub aresztowaniu jego samego nie było jakoby mowy zupełnie. Wessel natomiast, potwierdzając słowa Gozdzkiego, objaśniał, że teolog Ćwierzniewski, nie znający języka francuskiego, (co zresztą nie było według Sołtyka prawdą), w którym toczyła się rozmowa, zapytywał, coby mogły znaczyć pogroźki Repnina, na co on, podskarbi od-

rzekł, iż zapowiadają ten sam los, jaki w swoim czasie spotkał prymasa Teodora Potockiego. Obydwaj przytem badani upewniali, że Repnin nie wypowiedział cytowanych przez biskupa słów: «stać się musi», żeby dyssydenci mieli wolność odprawiania obrządków, ani też że «na to już wszyscy zezwalają», lecz nadmieniał jedynie, iż «większość biskupów zgodę swoją dała». Król, opierając się na tych elastycznych zeznaniach obu świadków zajścia, uspokoił pisemnie Sołtyka, że wedle zasiągniętej przezeń informacyi rzecz nie przedstawia się tak, jak opiewały słowa księdza pijara. Dokładniejszych wyjaśnień udzielił biskupowi dodatkowo podkanclerzy Młodziejowski. W obszernym liście objaśniał on Sołtyka, że Repnin «komu się zdarzy» zazwyczaj oznajmia o niezłomnych zamiarach cesarzowej; spotkawszy więc u Wessla ks. Ćwierzniewskiego, «przez życzliwość oświadczał, abyś żądania jego JWPan był przyjacielem» i upewniał, «że cesarzowa wszystkimi sobie od Boga powierzonymi środkami jest rezolwowana» popierać swe żądania; o sekwestrze jednak dóbr biskupa lub jego rodziny mowy nawet, według Młodziejowskiego, rzekomo nie było, a już o aresztowaniu go chyba tylko «przyjacielska — t. j. Wessla — przestroga ks. teologowi napomknęła». Rozgniewał niepomału biskupa ten list «po mistrzowsku pisany, obwijający w bawelnę zuchwałę pogroźki ks. Repnina». Natychmiast odpowiedział Sołtyk surową «glossą na list ks. podkanclerzego», dowodząc dobitnie, że owe, według wyrażenia Młodziejowskiego, «od Boga powierzone środki» nic innego znaczyć oczywiście nie mogą, jak użycie siły. Zapowiadał dalej, że wbrew prośbom Młodziejowskiego zaraz po sejmikach, gdy będą gotowe instrukcye poselskie i nie będzie obawy, aby się mogła umniejszyć religijna gorliwość ogółu, rozgłosi całą sprawę, «aby naród był uwiadomiony i miał się na baczności».

Zajście to wszakże nie odebrało Sołtykowi humoru.

«Komedia tak polska, jako i francuska *m'ont réussi si bien*, jakgdyby przez aktorów *de professione* były reprezentowane. Na przyszły karnawał proszę na nie JJWW. Państwa — zapraszał Mniszchów — obojga, jeśli tylko na Syberyi sam ich odprawować nie będę». I zdrowym czuł się bardziej, niż zwykle: «nigdy zdrowszy i lepszego humoru nie był, jak jestem teraz z osobliwszej Boga Opatrzności, kiedy widzę, iż mię tu przeznaczyła do obrony wiary i wolności». W miarę poczucia tej misyi zwiększała się energia i działalność biskupa: «dnia nie masz, żebym nie odbierał listów przez umyślonych i samych tu *in persona* osób, radzących mnie się pierwszych w ojczyźnie ludzi, co mają czynić i czy mają być posłami; przysięgają, że się zupełnie poddają, abym nimi rządził, dobra, pieniądze *in holocaustum* mi oddają». Zachęcał do podobnej działalności i Mniszcha a w wygraną wierzył: «jesteśmy w tej sytuacji *où il faut risquer tout pour tout et en risquant* możemy być pewni, jak zobaczą *notre fermeté*, to ocalimy wiarę, wolność i prawa».

Wywołała ta ożywiona działalność Sołtyka nową skargę do Petersburga ze strony Repnina. Jednocześnie jednak pojechał nad Nową pułkownik dragonii biskupiej, Olszewski z listem Sołtyka do ówczesnego faworyta, Grzegorza Orłowa. Wierząc bowiem, że «mocne są natężenia dworu wiedeńskiego złączone z Orłowem, aby Panina wysadzić», liczył biskup, że ten ostatni, padając, pociągnie za sobą i siostrińca swego, Repnina. To też, opisawszy wyżej wzmiankowaną próbę zastraszenia go, przez posła uczynioną, prosił Sołtyk Orłowa, jako mającego «kredyt i poufałość z Najjaśniejszą Imperatorową», aby jej przedstawił, że biskup polski inaczej postępować w sprawach religii nie może. «Radbym wiedzieć jeżeli w czynie ks. Repnina jest właściwa intencja Najj. Imperatorowej, albo li też własny domysł tegoż księcia był mu powodem do przestąpienia rozkazów nad intencją monarchini swojej»; w tym ostatnim wypadku prosił, aby mu — biskupowi — «reperacya przyzwoita uczy-

niona była». Twierdził dalej, powołując się na świadectwo samych dyssydentów, że nie mają oni powodu do skarg na niego, że przeciwnie, ma on dla nich, jako dla bliźnich, współobywatelów i równych sobie, wszelkie względy i stara się przestrzegać «wolności, które im są nadane». A przyznając że różnowiercy doznają pewnego upośledzenia, objaśniał, iż to pochodzi z «przykrości praw naszych» i zřęcznie wskazywał fakt brania przez Rosyę czynnego udziału w stanowieniu owych praw, bo przecie stanowisko dyssydentów określone zostało przez «traktaty: welawski i oliwski, konstytucye 1717 r., gwarantowane przez potencję rosyjską, konstytucye 1733 i 1736, które nie wyszły bez wiadomości tejże potencji, a świeżo przez konstytucyę sejmu konwokacyjnego 1764 r.»

Nie zadowolniejszy się jednak takim zaszachowaniem Repnina przez Orłowa, zwrócił się Sołtyk o pomoc do monarchów katolickich. 10 sierpnia wysłał mianowicie jedno-brzmiące listy do cesarza Józefa, cesarzowej Maryi-Teresy, ks. saskiego Alberta, króla Ludwika XV, króla hiszpańskiego Karola III, sardyńskiego Emanuela III, elektora mogunckiego Emeryka, palatyna Renu Karola, elektora kolońskiego arcybiskupa Maksymiliana i innych. Wystawiając tym książętom usiłowania dyssydentów polskich i opór narodu z królem na czele, wskazywał niebezpieczeństwo dla kraju polskiego a katolickiego płynące z mnogości wyznań (*multiplicité des religions*) i usilną wyrażał prośbę, by zechciei za pośrednictwem ministrów swoich okazać gorliwość i zainteresowanie się tą sprawą w celu zwalczania usiłowań dyssydenckich i przeciwdziałania ich ambitnym zamysłom.

To była, jeśli ją tak nazwać można, zewnętrzna polityka biskupa. Wyrazem zaś wewnętrznej był list jego z d. 13 sierpnia do województw na sejmiki przedsejmowe. W liście tym, z wybitnie opozycyjną, planom dworu wręcz wrogą tendencją pisanym, zalecał biskup przedewszyst-

kiem domagać się rozwiązania konfederacyi. «Konfederacya z istoty swojej jest sprzymierzeniem wiernych ojczyźnie i majestatowi osób przeciwko źle intencyonowanym. Czyliż niesłuszna rozwiązać już ten węzeł? Gdy wszyscy są dobrymi, gdy wszyscy dobrze ojczyźnie i Panu życzą, na cóż mamy dłużej tego zażywać lekarstwa na uleczenie domowych rozterek, gdy wszystkie umysły zdrowe są, nic burzliwego nie knują?» Następnie przedstawiał sejmikującym, iż «wyciąga po was Bóg sumienie i obowiązki tej Wiary, której w przodkach waszych życiem i krwią broniliście, abyście oneż potomności waszej całą podali, od niebezpieczeństwa na onejże osłabienie i zniszczenie sprzyjęzonych przez usilne domaganie się dyssydentów, aby w swych obrządkach i wolnem onychże zażywaniu z panującą w ojczyźnie wiarą byli porównani, waszą gorliwością i męstwem zachowali» i nie postanowili nic, coby sprzeciwiało się konstytucyom z lat 1717, 1733 i 1736. Wiara katolicka dała narodowi wszystko; z nią przyszła «ozdoba korony w królach, rozszerzenie granic z nabytych prowincyi, sława ze zwycięstw, konsyderacya narodów a wreszcie złota wolność i wszystkie swobody». Natomiast różność religii same tylko klęski jakoby pociąga za sobą. Ona to wywołała wojnę trzydziestoletnią, która tyle krajów w nieszczęście pogrążyła, ona to była przyczyną domowych zamieszek w Polsce za Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III, ona może i teraz zatrząść tronem i krajem. «Gdybyście WPanowie porównali z sobą we wszystkim dyssydentów, widzielibyście wkrótce osadzone nimi senat, trybunały, poselstwa, wysokie urzędy, a WPanowie i potomkowie ich prawowierni bylibyście w zarzuceniu. Przewyższająca moc ich degradowałaby nas zupełnie i z wszelkich prerogatyw wyzuła». A wówczas nikt nie pospieszy katolikom z pomocą taką, jaka dzisiaj dyssydentom jest okazywana. «Stąd łatwo WPanowie wniesiecie, że życzyć, pragnąć, pozwalać i wprowadzać wszelkie

bez braku obrządki, jest życzyć tej milej Ojczyźnie, aby zawsze w domowym zamieszaniu i rozterkach trwała, jest wprowadzać w rady, sejmiki, sejmy — niezgody, między bracią dyffidencję». Powstawał następnie biskup przeciw nakładaniu nowych podatków. «Cóż tego za potrzeba, abyście WPanowie równie na nas i na siebie nowych ciężarów nakładali jarzmo, oprócz tych, które dotąd naród z miłości ku ojczyźnie z cierpliwością płaci», gdy panuje ogólny spokój; «równie co za potrzeba wyzuwać się województwom z czopowego i szeleżnego», które, jak wiadomo, miano oddać do rozporządzenia królewskiego. Przyznając dalej użyteczność Komisji skarbowej, uznawał za konieczne ściślejsze określenie jej kompetencji. Chodziło mu mianowicie o wybieranie cel wewnętrznych, o domaganie się na komorach opłaty cła w czerwonych złotych, które przyjmowano po nominalnej wartości 18 złp., podczas gdy faktycznie ledwie po dwadzieścia kilka złp. nabywać je było można. Należy też — mniemał biskup — i «moc» Komisji wojskowej «dostateczniej opisać», gdyż w wyrokach swoich nietylko sprawiedliwości, ale nawet «terminalności i stopni prawnych» nie zwykła przestrzegać. Upraszał również biskup posłów o niepozwalanie na żadne nowe ani odporne, ani zaczepne traktaty, motywując swą prośbę w dość oryginalny sposób: «wchodzić — w przymierze — ze wszystkimi potencjami nie można, czynić zaś one z jednymi, jest to obrażać tych, z którymi się nie czyni». Zresztą «nieprzyzwoita temu wchodzić w obietnice pomocy lub odporu, kto nie ma jeszcze kim i czem pomagać przyjacielowi lub odpierać nieprzyjaciela» — dodawał nie bez trafności, wskazując słabość siły wojskowej kraju. Zalecał dalej biskup dopilnować, by przez mające nastąpić rozgraniczenie z Rosją, Rzplita nie poniosła szkody; nastawał na usunięcie wojsk rosyjskich z kraju oraz wynagrodzenie za szkody przez nie zrządzone; przestrzegał przed zbyt szczerem nadawaniem indygenatu, upraszając jednak

o udzielenie go Henrykowi i Maurycemu Brühlom. Przypominał o szpicie Montawskiej i o uregulowaniu («oczyszczeniu od przeszkód do defluitacyi») Wisły. Przypominając raz jeszcze o konieczności rozwiązania konfederacyi dla ocalenia «złotej wolności», rozumiał jednak biskup, że dotychczasowy ustrój i porządek sejmowania nie jest dobrym. Proponował tedy, dość wszakże nieśmiało, wotowanie przez białe i czarne «kalkuły» w następujący sposób: najpierw miano decydować przez owe «kalkuły», jakie ze spraw rozpatrywać na danym sejmie, jakie odłożyć do następnego, i jakie wreszcie zupełnie odrzucić; następnie nad zaleconymi do rozpatrzenia miały odbywać się debaty a wreszcie głosowanie, również większością galek rozstrzygane, jak i poprzednia segregacya przedmiotów. Zamykał wkońcu Sołtyk swoją odezwę gorącą prośbą o obronę «Wiary św., kościoła i ojczyzny» przez pamięć, że «uszczerbek wiary przodków i kościoła ciągnąłby ogniwem uszczerbek wolności i swobód waszych. Mocniej ojczyzna i wolność stać będą, gdy z wiarą prawowierną i kościołem ściśle związane zostaną». Dla wzmocnienia zaś gorliwości religijnej przez namacalny przykład krzywd, doznawanych już przez katolików od dyssydentów w sąsiedniej Kurlandyi, dołączył biskup list Moszyńskiego, księdza katolickiego, donoszący, że przywrócony ks. kurlandzki Biren chce proboszczom mitawskiemu i goldyńskiemu odebrać folwarki, już im od dwóch komisyj w tym celu wyznaczonych przyznane, oraz list ks. Jazdowskiego z zakonu oo. misjonarzy, któremu magistrat m. Windawy nie pozwolił na odprawienie nabożeństwa w domu prywatnym. Zakonnik ów skarżył się przytem, że szlachta kurlandzka zabiera dzieci rodziców katolickich do domów swoich, przyzwyczajają je do «życia i obyczajów» luterskich i że dzieci te, podrósłszy, przyjmują luteranizm a «od rodziców katolików odstępują».

Cała zaznaczona działalność Sołtyka spowodowała, że

Repnin, otrzymawszy pozwolenie z Petersburga, chciał zaprowadzić wojsko do dóbr jego. Sprzeciwiali się temu przecież narazie król i wojewoda ruski, dowodząc, że to bardzo źle wpłynie na nastrój ogólny a biskup może wyjechać za granicę i tam wydać manifest, co również oddziaływałoby ujemnie na powodzenie planów Rosyi. Że zaś i Panin również polecał uciec się do tak gwałtownych środków jedynie w razie ostateczności oraz użyć ich dopiero za zgodą króla, więc tymczasem zaniechano zakwaterowania oddziału rosyjskiego w dobrach biskupstwa.

Król po długich próbach złagodzenia żądań dworu rosyjskiego, — (szczególniej chodziło tu o wymagane dopuszczenie dyssydentów do urzędów państwowych i ziemskich) — zadecydował wreszcie, że nie wolno mu «zdradzać ojczyzny» i oświadczył Repninowi, że może jedynie starać się u narodu o uzyskanie tolerancyi dla innowierców. Wiedział jednak dość dobrze Stanisław-August, również jak i Repnin, że bez użycia gwałtu żądania Rosyi zaspokojone nie będą. To też nawet groźna zapowiedź Panina o rozwiązaniu konfederacyi istniejącej a zawiązaniu nowej, dyssydenckiej nie wywarła żadnego wpływu na postanowienie króla. Udało się wszakże dworowi polskiemu osiągnąć zezwolenie Rosyi na odłożenie wniesienia kwestyi dyssydenckiej na sejmie aż do ukończenia obrad nad sprawami, które, wedle konstytucyi 1764 r., miano decydować większością głosów; było to rzeczą doniosłą dla króla, gdyż sądził, że potrafi uratować stare reformy a może i wprowadzić nowe, czego żadną miarą nie możnaby było dokończyć wobec wrzenia, którego niechybnie oczekiwano przy podniesieniu żądań dyssydenckich Rosyi podczas obrad sejmowych.

Sejmiki odbyły się. Sołtyk z wyniku niektórych był zadowolonym: «mnie się sejmik opatowski — pisał do Mniszcha — nie udawał z powodu absolutności ks. strażnika, ale co krakowski i lubelski, nie mogłem lepiej życzyć».

18 września przybył już biskup do Warszawy, a przybywszy, jął zaraz działać w duchu opozycyjnym. Szczególnie zależało mu na tem, aby wbrew planom królewskim, marszałkiem sejmowym nie został Dzieduszycki, cześnik kor., stronnik dworu. Agitowano też mocno przeciw temu kandydatowi do łaski, twierdząc, zresztą fałszywie, że ciąży na nim kondemnata, która wedle prawa była przeszkodą do objęcia funkcji poselskiej. Wreszcie stało się wedle chęci biskupa i Dzieduszycki zrezygnował z łaski.

Niezależnie od spraw natury czysto politycznej, nie zaniedbał Sołtyk spraw ściśle z jego stanowiskiem związanych. Złożył mianowicie królowi owoc swej całorocznej pracy, t. j. «informację krótką» o Akademii krakowskiej. Opisawszy pokrótce rozwój tej instytucji, przedstawiał biskup jej stan ówczesny. Dochody Uniwersytetu, jako osoby prawnej, wynosiły 4147 złp., płynących jako odsetki z różnych fundacyj; pieniądze te szły na utrzymanie i reperacye czterech kolegów akademickich, czternastu kolonij Akademii w różnych miastach Polski itd. Prócz tego każdy wydział posiadał swe własne dochody; teologowie w liczbie dwunastu, prócz szczupłego funduszu na stół wspólny, mieli do podziału 9650 złp.; prawnicy — ośmiu — 4222 złp.; filozofowie — szesnastu — 1650 złp.; dla matematyków z fundacji Miechowity i Brockiego płynęło co rok 181 złp., z których wprawdzie 35 zł. oddawać musieli na książki i narzędzia i tyleż na rzecz kształcącej się młodzieży, ale mieli «niejaką podszewkę z wydawania kalendarzów». Dwaj medycy — tylu profesorów liczył ten fakultet — mieli dochodu 270 złp., a jeden z nich jeszcze nadto mieszkanie w kamienicy, na ten cel zapisanej Akademii, pod warunkiem udzielania bezpłatnej porady chorym studentom. Dla czterech profesorów z teologii oraz trzech z prawa przeznaczone były kanonie krakowskie, prelatury kolégiackie i niektóre beneficya parafialne, ale dostawały się im one zwykle dopiero na starość po kilku-

dziesięciu latach pracy. Ogromne zubożenie dochodów Akademii powstało wskutek zmniejszenia się wartości pieniądza; «gdy dawniej grzywny, w których wyrażone są zapisy, warte były po 4 czerw. złote, dziś ledwie 48 groszy miedzianych». To ubóstwo sprawiało, że «gustu *litteraturae hodiernae* brakuje», gdyż profesorowie ani książek potrzebnych nabywać nie mogą, ani wycieczek czynić do innych Akademii, ani nawet «z większymi w kraju ludźmi wdawać się». «Wszystkie tedy scyencye w akademii dawnych się sposobów z potrzeby trzymać muszą, ale gdyby tylko gust terazniejszy środkami przyzwoitymi do niej był wprowadzony, wkrótceby przyszło do równego najlepszym akademiom lustru i mogłaby znowu produkować Długoszków, Koperników, Kromerów... Teologiczne — zresztą — i juredyczne studia dosyć chwalebnie w Akademii prowadzone, bo w tych nie tak znaczną wieki sprawiły odmianę i jakiegokolwiek jeszcze mają intraty», lecz medycyna i matematyka koniecznie wymagają lepszego uposażenia i «nowych uczenia sposobów», ku czemu — wyrażał biskup nadzieję — król pomocy nie odmówi. Prócz tego należałoby zrobić rewizję archiwum Akademii, czyby nie odszukało się zapomnianych lub przywłaszczonych przez osoby postronne praw do dawnych fundacyj. Stwierdzić jednak należy, że żadnego określonego planu reformy ani programu nauczania Sołtyk w informacyi swej nie dał; niema też w niej najmniejszej zapowiedzi, prócz wzmianki o «nowych uczenia sposobach», późniejszych znamienitych zmian Kollątajowskich.

Sejm się zaczął.

Jak wiadomo, że sprawą dyssydencką miano czekać aż do ukończenia obrad nad innemi kwestyami. Jednakże Sołtyk, należąc do partyi opozycyjnej, nie uznał za stosowne liczyć się z planami królewskimi. Już na szóstej sesyi 11 października po mowach Wielhorskiego i Czackiego, utyskujących na tajność obrad, zabrał głos biskup.

Zapowiedziawszy na wstępie, iż domagać się będzie «ubezpieczenia wiary i rygoru na dyssydentów», którzy wbrew liczным konstytucyom odważyli się na «zaciąganie za sobą zagranicznego interesowania», prosił o szybkie wprowadzenie w życie siódmego punktu paktów konwentów, zalecającego wysłanie komisji do zborów nowo erygowanych w Toruniu i na Spiżu oraz o wejrzenie przez tęż komisję w postępkę magistratu toruńskiego, w którym liczba rajców innowierczych większą jest wbrew przepisom nad liczbę katolików, oraz «w gwałtowne przywłaszczenia i nieposłuszeństwo jurysdykcyom duchownym pomorskiej i chełmińskiej», jakoteż i w «inne inkonwencji». Prosił następnie króla o doprowadzenie do skutku tak bardzo upragnionej ewakuacji wojsk rosyjskich. Wskazywał przekroczenie konstytucji roku 1717 przez Komisję skarbową; konstytucya bowiem zakazywała radom senatu wdawać się «*in materias status*», a Komisya poczyniła wiele wydatków na zasadzie jedynie postanowień *senatus consilii*. Poruszane jednak kwestye były tylko wstępem do dalszej części mowy, w której leżał właściwy jej punkt ciężkości. «Bez fundamentu, — mówił biskup — na którym stoją królestwa i panujących gruntują się trony» ani rady senackie, ani sejmy owoców pożądaných nie przyniosą. Należy, «abyśmy od tego punktu zaczynali, na którym jedynie prawa, wolności i zupełne nasze funduje się uszczęśliwienie: ten zaś jest Wiara święta rzymska katolicka». Przyznawał się Sołtyk, iż spotkało go pewne rozczarowanie; był pewien, że przez osadzenie na tronie króla tak pełnego zalet jak Stanisław-August zapewnionem będzie bezpieczeństwo wiary, kościoła i wolności; «aliści skrytym sądom Bożych dopuszczeniem w pośrodku powszechnego wewnątrz i zewnątrz pokoju» wybucha gwałtowna a niespodziana burza. Bo oto «garstka współobywatelów naszych, zrzucając winne ustawom Rzplitej posłuszeństwo, obwinia i oskarża bez dowodów i przekonania nasze starszeństwo i oraz pra-

wodawców swoich o jakieś gwałty, prześladowania, uciążliwości i złamanie praw i swobód swoich... obwinia nie przed królem swoim, nie przed Stanami Rzplitej, nie przed sędziami w Królestwie do administrowania każdemu sprawiedliwości wysadzonymi, ale niesie daleko za granicę żal i skargę i obludnym zuchwałych i nigdy niedowiedzionych pretensyj przełożeniem zjednywa sąsiedzka pomoc, ściągą na publiczne w Rzplitej osoby pogróżki, na całą ojczyznę niezmierne zatrudnienie i grożące uciskiem niebezpieczeństwa«.

Sołtyk, przypisując inicjatywę podniesienia sprawy swobód religijnych dyssydentom, postępował bardzo dyplomatycznie: po pierwsze, zarzucając niejako zdradę stanu, osłabiał wszelką względem nich przychylność; powtórę dawał do zrozumienia, że Rosyi tak wiele na tej sprawie nie zależy, że podjęła ją niejako nie z własnej inicjatywy, i tym sposobem ośmielał tych, którzy niezupełnie jeszcze uświadamiali sobie sytuację, do oporu.

Aby bardziej przekonywająco wykazać bezzasadność dążeń innowierców, jał biskup szczegółowo roztrząsać swe osobiste względem nich stanowisko: nie prześladowałem ich — mówił — lecz pretensyom «za granicę praw i traktatów rozciągnionym» sprzeciwić się muszę jako katolik, biskup i senator. Nie przemawia przezemnie — zapewniał — duch zemsty, nienawiść lub gorliwość źle pojęta, ale głębokiem mojem przekonaniem jest, że «jedność religii jest istotnie każdemu rządnemu królestwu pożyteczna, wielość zaś... z jedną mocą, prerogatywą i wolnością umieszczonych jest nieskończenie szkodliwa» i dlatego prerogatyw religii rzymsko-katolickiej bronić trzeba z całym zapalem. «Gdybym — wołał w uniesieniu — już otwarte do senatu, izby poselskiej, trybunałów, dyssydentom drzwi widział, jeszczebym, choć zdeptany, całym sobą bronił im wnijscia. Gdybym widział przysposobione już na powstanie nowych zborów lub oratoryów stopy kamieni, wybrane już na fun-

damenty doły,... te doły zaległbym własną osobą i chyba na mej głowie węgielny zakładać kamień dozwolił». Wierzy jednak, że do tego nie dojdzie i ufność w nim powstaje na widok króla «przysięgą uroczystą do obrony wiary św. obowiązanej», na widok senatu i stanu rycerskiego palających «gorliwą żądzą utrzymania wiary przodków». Nawiązując mowę do pogroźek Repnina, rzekł z siłą: «jeżelim za gorliwość przy wierze winien wywołania z ojczyzny, złupienia z honoru, odjęcia intrat, wszystko to mile przyjmę, gdy to z waszego prawodawczego nastąpi wyroku.. Ale Bogu niech będą dzięki, że w pośrodku prawowiernej żyję i stoję Rzplitej, która, ufam, nietylko mię nie potępi za gorliwość przy wierze prawami swemi ubezpieczonej, ale też politowanie mieć będzie nad nieszczęśliwą czasów i okoliczności sytuacją, że dobrze, szczerze i pożytecznie wierze, kościołowi, ojczyźnie i Panu życzący, wpośród swej ojczyzny nie są bezpieczni, ale stają się celem gniewu i nienawiści, zdaleka dyssydenckimi pretensjami ściągniętej». Zaklinał posłów, żeby, nie bacząc na pogroźki, nie zezwalano dyssydentom nic ponad to, co uchwalonem było dawnymi prawami; żeby owszem nową konstytucją raz jeszcze je potwierdziwszy, nakazano «w pretensjach wieczne milczenie i skromność», aby więcej «Rzplitej nie zatrudniali i spokojności onejże nie wzruszali». Radził dyssydentom poprzestać «na dyskretnej i laskawej, którą im ojczyzna ostatnimi prawami — z lat 1717, 33, 36, 64 — dopuściła, tolerancyi, i nie ściągali do poparcia swych pretensyj praw za Zygmunta Augusta, Henryka, Stefana, Zygmunta III *tumultuarie*, gwałtem podczas interregnum wymuszonych, a i tych nie pokażą ani traktatów, aby im wnijścia do urzędów i senatu dopuszczały». Zresztą, — dowodził dalej — jeśli oni powołują się na wyżej cytowane prawa, to Rzplita może powołać się na dawniejsze jeszcze, przy zastosowaniu których nietylko «swej sytuacji nie polepszą, ale się ani przy tej, w której dziś zostają, nie

utrzymają». W rzeczy samej — przypominał — prawo Jagielly z roku 1424 nakazuje karać heretyków narówni z obrażającymi majestat królewski (*velut regiae majestatis offensores*), konfiskować ich dobra a potomstwo ich pozbawiać czci i urzędów; a prawo Janusza ks. mazowieckiego z r. 1525 również wyznacza na nich karę śmierci i konfiskaty dóbr. Przytoczywszy owe konstytucye, mające «zatkać gębę» dyssydentom, wnosił, aby kara za zdradę, jakiej się dopuścili, prosząc «obcych» o «protekcye», była im na ten raz darowaną, lecz «na potem» rygor prawa ma być «obostrzony». Wreszcie zaprzeczał biskup, aby kraj mógł odnieść znaczne, widome, materyalne korzyści z równouprawnienia innowierców: «odrzuć WKM. — nawoływał — wspaniale płonne nadzieje ludności, rzemiosł, dostatków z wolności u nas dyssydentów, bo te nie są dostarczające w porównaniu do utraty całości... Możesz WKM. z narodem przez się katolickim wsławić i ubogacić mądrością i rządem swym ojczyznę, jeżeli Bóg panowaniu jego błogosławić będzie», a błogosławieństwo nieochybnie spłynie na kraj cały, gdy monarcha «całą zastawszy, wstępując na tron, religię, całą i w niczem przez wolność dyssydentów nieumiejszoną następcom Swoim zostawia». Poprosiwszy wreszcie, by projektem jego przyznano pierwsze miejsce w konstytucyach toczącego się sejmku, odczytał biskup na zakończenie następujące «Ubezpieczenie wiary»: «Chcąc jak najgruntowniej Wiarę naszą świętą rzymsko-katolicką ubezpieczyć, jako od wieków *in regno nostro dominantem*, przyrzekamy i wiecznem prawem stanowimy, aby nikt z obywatelów, *cuiuscunque status et conditionis* będący, na terażniejszym i przyszłych sejmach, pod jakimkolwiek tytułem i pozorem za dyssydentami *in fide Romana Catholica* propozycye ściągające się do religii czynić nie ważył się, a to *sub poena peculatus et confiscationis bonorum*, i dawne wszystkie prawa w tej mierze reassumujemy». «Na co — kończył Sołtyk — Prześwietne Stany niechaj dadzą zdanie swoje».

Powstało zamieszanie. Jedni wołali «zgoda», inni chcieli dyskusyi, jeszcze inni, formalisci, dowodzili, iż tylko marszałek ma pytać o zgodę, aż wreszcie król, chcąc uśmierzyc wrzawę i uspokoić przez zwłokę umysły, zabrał głos, incydentalnie ofiarowując wakującą po śmierci Bielińskiego łaskę marszałkowską Lubomirskiemu strażnikowi kor., zaś w zasadzie ostrzegając posłów przed zbyt pochopnem uchwalaniem wniosku biskupa. Gdy nowy marszałek podziękował za okazaną mu łaskę, kontynuował Sołtyk z uporną konsekwencyą przemówienie swoje, nalegając na rozwiązanie konfederacyi. «Wierze — mówił — za fundament zakładam wolność», a ta jest pogwałcona, gdyż podczas pokoju obce wojska znajdują się w kraju, a ma ich przybyć jeszcze więcej, aby skłonić siłą naród do ustępstw na rzecz dyssydentów. Również gwałconą jest wolność przez konfederacyę. Niezbędną, bezsprzecznie, jest rzeczą podźwignąć ojczyznę i zabezpieczyć dochodzenie sejmów, ale wątpić należy, czy konfederacya jest «przyzwoitym ocalenia wolności środkiem». Nigdy nie była ona używaną przez przodków jako «pokarm w długim wigorze i czerstwości wolność utrzymujący»; winna być stosowana jedynie «jako choremu lekarstwo... a cóż nam po lekarstwie, gdy z łaski Bożej nie chorujemy». Wszak nie grożą żadne zamieszki, «nie masz, ktoby WKM. wypowiedzieć chciał posłuszeństwo, ojczyzny spokojność wzruszać». A wreszcie z punktu widzenia prawnego konfederacya jest już rozwiązana, gdyż sejm nie odbywa się, jak wymaga prawo, pod łaską marszałka generalnej konfederacyi ale pod nowoobranego; należy więc «żądać» od ks. wojewody ruskiego «publicznego *in facie Reipublicae* rządów konfederacyi generalnej zrzeczenia się», lub też, jeśli stany uznają za potrzebne dalsze jej trwanie, to niechże łaska będzie «sprawowana» otwarciem przez tego, który «jej rzady na siebie przyjął» a nie przez obranego pozornie jakby wolnym na sejmie marszałkiem, Czaplica.

Po mowie biskupa oddał Zamoyski do laski według powziętego porzednio przez króla i niektórych ministrów planu, projekt, który pod osłoną skromnego tytułu: «porządek traktowania skarbowych materyj na sejmie» mógł zadać śmiertelny cios *libero veto*, albowiem głosił: «Komisya skarbowa podawać będzie projekta ku pożytkowi Rzplitej ściągające się.. jeżeliby na który jedności zdań nie było.. następować mają decyzye *forma judicariaria*». To nieokreślenie bliżej rodzaju projektów «ku pożytkowi Rzplitej» otwierało drogę do wprowadzania i uchwalania większością głosów wszelkich spraw donioslejszego znaczenia a nadewszystko nakładania nowych podatków. Dyskusyę nad tym projektem odłożono jednak do czasu, gdy zdane będą rachunki przez Komisję skarbową; ale nie zadośćuczyniono też domaganiom się stronników Sołtyka, aby niezwłocznie uchwalić podane przezeń «ubezpieczenie wiary».

Mowa biskupa z 11 października wywołała różne zdania. Nawet w sferach duchownych nie pochwalono jej bezwzględnie. Nuncyusz uważał ją za zbyt ostrą; tegoż zdania był i Massalski, biskup wileński.

Stokroć jednak przykrzejszem jeszcze dla króla było zachowanie się Sołtyka względem jego tak doniosłego projektu o porządku załatwiania materyi sejmowych. Biskup w lot pojął o co chodzi i zaczął agitować przeciw temu nowemu «ograniczaniu» wolności. Między innymi skłonił biskupa kujawskiego Ostrowskiego do wystąpienia na najbliższej sesyi przeciw projektowi, do czego wprawdzie nie przyszło, gdyż Czacki starosta nowogrodzki zażądał na sesyi 13 października, aby nie przerywano ustanowionego porządku obrad. Przez swą bezwzględną opozycyę w tej mianowicie kapitalnej sprawie mądrego a zbawienego projektu dworskiego wszedł Sołtyk nagle na zupełnie nową drogę, wiodącą go wprost do pałacu ambasady rosyjskiej. Repnin bowiem, uświadomiony wprędce przez opozycyonistów o istotnem znaczeniu projektu skarbowego, rozwinął

wszystkie sily, aby niedopuszczyć uchwalenia go. Cała działalność jego i Benoîta została odtąd skierowaną, zgodnie z zapatrywaniami ich mocodawców, wyrażonemi w licznych reskryptach, na rozwiązanie konfederacyi a przede wszystkim na niedopuszczenie większości głosów w obradach sejmowych a nawet na uchylene poprzednich reform. Sprawa dyssydencka musiała ustąpić na bok. Prusacy byli zdania, że lepiej ją zupełnie porzucić, byle tylko nie dopuścić króla do zamierzonego celu w dziedzinie reform. Panin i cesarzowa również nalegali, aby przedewszystkiem rozwiązać konfederacyę, z nią sejm, a potem dopiero pomyśleć o utworzeniu konfederacyi dyssydenckiej. Wreszcie i Czaratoryscy, widząc zupełną niemożność oporu względem Rosyi, po krótkiem wahaniu postanowili ustąpić. Jednocześnie Repnin, chcąc się zupełnie zabezpieczyć przeciw projektowi króla, pracował usilnie nad pozyskaniem dla siebie wszystkich opozycjonistów a więc w pierwszym rządzie Sołtyka.

Niebawem wystąpił biskup krakowski z nową, nie tyle już piorunującą, ale tem zjadliwszą i dotkliwszą mową sejmową. Na kilka dni przedtem starszy brat królewski, podkomorzy kor. Kazimierz Poniatowski w przemówieniu swem 16 października wyjaśniał, że pod wyniesiony projekt nie będą podciągane sprawy religii, wypowiedanie wojny, zawieranie traktatów oraz inne «materye *status*»; przyznawał natomiast, że podatki koniecznie winny być uchwalane większością głosów. Otóż biskup, nawiązując swe słowa do tej mowy, oświadczył zjadliwie, że teraz widzi, iż w projekcie nie było żadnego zamachu na wolność, iż był on tylko «doświadczeniem prawdziwych powierzonego rządowi Twoim, N. Panie, narodu około swojej wolności sentymentów». »Cieszymy się — ironizował — i wspaniałości umysłu, wielkości mądrości WKM. wielbimy, że tak dalekimi i dopiero w skutkach okazującymi się sposobami doświadczać naszej o prawa i wolności gorliwości racysz». Dyskusyi nad projektem sprzeciwiał się biskup jak najgo-

reńcej, używając tejże broni, jaką zwalczano wniesione przezeń «ubezpieczenie wiary», t. j. dowodząc, że najpierw winna zdać rachunki Komisya skarbową; konstytucya bowiem 1764 r. nakazuje «nie góle tylko percepty i ekspensy generalnej zanotowanie... kłaść przed Stanami, ale... gospodarską weryfikacyę całych registrów, kwitów, wydatków etc...» Prawda — wyznawał — że czas się traci, «ale cóż czynić: *lex iubet, non disputat*». A «związane mamy ręce prawem, abyśmy przed skończeniem skarbowych z dwuletniego czasu interesów mogli nowe stanowić prawa». Zgadząc się tedy na dyskusyę nad projektem królewskim dopiero po ukończeniu relacyi Komisyi, żądał odesłania go uprzednio do Komisyi skarbowej, gwoli objaśnieniu «wyliczeniem materyi czysto skarbowych». Sprzeciwiał się oraz biskup projektowanemu przez dwór wyznaczeniu delegatów do konstytucyi przed rozłączeniem izb. Opozycja Soltyka w tej ostatniej kwestyi zmierzała do uniemożliwienia wszelkich decyzji w sprawach, które można było uchwalać przez senatorów i posłów *in gremio*, każdy bowiem wniosek przed podaniem go pod obrady musieli uprzednio przejrzeć owi delegaci, a delegatów ze stanu rycerskiego wyznaczał z reguły marszałek dopiero po rozłączeniu izb. Zastrzegł się nareszcie biskup, aby projekt jego «wiarę katolicką ubezpieczający, był przed wszystkimi projektami nietylko w liczbie, ale na czole praw położony».

Sejm wbrew Soltykowi uchwalił wyznaczenie deputatów do konstytucyi przed rozłączeniem izb. Dało to pochoop opozycjonistom do wywołania zamieszania podczas sesyi 22 października. Wnet po zagajeniu obrad zaczęły się odzywać głosy, że gdy wbrew prawu wyznaczono delegacyę do podpisania konstytucyi i drugą do wysłuchania rachunków Komisyi skarbowej, które winny być zdane sejmowi *in pleno*, należy przystąpić nie do uchwalenia projektowanego zniesienia cła generalnego, lecz najważniejszego w dobie obecnej wniosku Soltyka. Doszło do ostrego starcia między bisku-

pem a pisarzem litewskim, Sosnowskim, gdy bowiem Sołtyk dopominał się, aby wniosek jego natychmiast został odczytany i przyjęty, Sosnowski odezwał się, iż jak biskup proponował, aby każdy, kto przemawiać będzie za dyssydentami, szedł na wygnanie, tak on chciałby, aby każdy, kto łamie prawo i niedopuszcza do zachowania przepisanego porządku sejmowania, również był z kraju wywołany. Biskup nie pozwolił sobie docinać i odrzekł ostro, «iż jako pan Sosnowski na to sam zezwalał, aby projekt utwierdzenia religi, na czele praw był położony, tak ktoby przeczytaniu i podpisaniu onegoż sprzeciwiał się, z ojczyzny był *proscriptus*».

Pomimo gorszących scen w izbie, podczas których Załuski biskup kijowski posunął się aż do wyrwania z rąk sekretarza sejmowego projektu królewskiego, przeprowadzono zniesienie cła. Było to doniosłem zwycięstwem taktycznym partii dworskiej; gdyż obawiano się, iż projekt Sołtyka wywoła silną reakcyę ze strony Rosyi, uniemożliwiając ewentualnie nawet dalsze obradowanie.

30 października podczas dyskusyi nad wprowadzeniem czopowego i szelężnego w zamian za uchylone pogłówne (z roku 1717) i podymne, znów wystąpił Sołtyk z mową, w której dowodził, że aczkolwiek nigdy nie był przeciwny stanowieniu podatków na potrzeby Rzpltej, to przecie nie widzi potrzeby zamiany zniesionych przez nowe, gdyż już konstytucya sejmu konwokacyjnego wyznaczyła zamiast uchylonych kwartę i pogłówne żydowskie na cele wojskowe: «niechaj te będą wybierane sprawiedliwie bez parcjalności i folgi... a będą równające podatkowi pogłównego». Najbardziej jednak przerażało biskupa uchwalanie tego podatku podczas rozpraw nad kwestyami skarbowemi: «jako wprowadzona w materye skarbowe *pluralitas* zdań na sejmach w materyach *status* miejsca mieć nie może, tak aby uchwała nowych podatków, jako jedna z materyi *status* najwালniejsza, miała być pod większość kresek za ma-

teryę czysto skarbową *censeri*, — przychylić zdania mego żadną miarą nie mogę». Podatki jednak wedle wniosku rządowego uchwalono.

Tymczasem dyssydenci urzędownie podali królowi swą «pokorną prośbę» o «przywrócenie do dawnych swobód i zabezpieczenia wolności religii»; 4 listopada na publicznem posłuchaniu przed sejmem Replin miał poprzeć ich prośby.

Król ze swej strony, wyrzekłszy się, po naradzie z ministrami 17 października, nawet nadziei na utrzymanie swego projektu, starał się przynajmniej ratować zagrożone przez Replina ustawy sejmowe 1764 r. W tym celu ponownie począł się starać o poparcie ze strony Sołtyka. Na zebraniu u biskupa łuckiego dnia 2 listopada zjawił się podkomorzy kor. Poniatowski i zawiadomiwszy obecnych, (między innymi znajdowali się Sołtyk i Wielhorski), że król pragnie połączyć się z ludźmi, których żadne groźby nie ustraszą, ani obietnice skuszą, wręcz zaproponował im, by pomogli bratu jego, królowi, «co dobrego skrycie zrobić dla ojczyzny przed sąsiadami, którzy cale porządku u nas nie dopuszczają». Przez zręczną redakcyę pożytecznych konstytucyi r. 1764 — tłumaczył zgromadzonym podkomorzy — udało się szczęśliwie uspić czujność Kayserlinga; trzeba teraz koniecznie te konstytucye w całości utrzymać, «bo nie masz nic szczęśliwszego, jako *pluralitas* w tych materjach i w podatkowaniu nawet». Oświadczył wreszcie Poniatowski, że Stanisław-August gotów jest wszystko «hazardować», byle tylko te uchwały 1764 r. ocalić. Sołtyk począł podkomorzemu «gwałtowności» Familii wymawiać. Doszło do ostrej wymiany słów i podkomorzy odjechał, nic nie zdziaławszy.

W łonie wyższego duchowieństwa wynikło również nieporozumienie. Sołtyk bowiem zaczął robić wymówki Ostrowskiemu i Massalskiemu, że «od podatków odstąpili» i «przy wierze cicho siedzieli», na co mu Ostrowski opry-

skliwie odpowiedział, że lepiej było słabości swej partyi nie okazywać: «nie turnowaliście (głosowali) WPaństwo, a durnowali», czyniąc obstrukcyę bez powodzenia.

Pomimo niefortunnej misyi podkomorzego, król jeszcze raz na swoją rękę próbował przeciągnąć na swą stronę Sołtyka, namawiając Wielhorskiego, by skłonił biskupa do podania swych żądań. Wielhorski jednak pośrednictwa podjąć się nie chciał.

Po złożonej przez Repnina w dniu 4 listopada groźnej deklaracyi w sprawie dyssydenckiej, partya opozycyjna postanowiła nie nalegać na przyjęcie Sołtykowego: «ubezpieczenia wiary». «My o wierze — pisał do Mniszcha Wielhorski — nic nie zaczniemy, bo jeżeli na ten czas, kiedy jeszcze nie wypadła ta deklaracya, była nie w mojem miejscu, cóż dopiero teraz, kiedy każdy może być przełknięty; byłaby pewnie *pluralitas*, żeby teraz o wierze nic nie decydować, a do tego trzebaby wchodzić w traktatów eksplikacyę... i tak temi choć mocnymi i niewzruszonymi kwestyami ściągnelibyśmy kilkanaście tysięcy racyi na nasze argumenty, czegoby oni sobie mocno życzyli, żeby mieli jaki pretekst».

W rzeczy samej wznowionych obrad nad sprawami skarbowymi nie przerywano już przypominaniem projektu Sołtyka; udział stronnictwa biskupiego ograniczał się do opozycyi.

Gdy następnie poszła pod obrady sprawa sumy 2,868.250 złp. należnej skarbowi od sukcesorów byłego podskarbiego kor. ś. p. Siedlnickiego, zabrał głos znowu Sołtyk, dowodząc, że sumy tej sukcesorom darowywać nie można pod żadnym pozorem. Spadkobiercy podskarbiego ofiarowali jedynie 300.000 złp., oświadczając, co potwierdzało wielu mówców, że długi zmarłego przewyższają całą jego fortunę, więc musieliby oni za cudze winy płacić z własnych funduszków. Biskup protestował przeciw takiemu odczepnemu. Miłosierdzie — mówił Sołtyk — zachęca

wprawdzie do darowania tego długu, ale sprawiedliwość i dbałość o grosz publiczny zakazuje. Na cóż zda się z jednej strony wynajdywać coraz nowe podatki, a z drugiej miliony darowywać? Czemuż natomiast «niepojętą oszczędnością i odwłoką jawne pretensye przeznaczonych w ojczyźnie domów Jabłonowskich, Potockich, Daniłowiczów i mego, własnością i fortunami swemi potrzeby ojczyzny zastępujących, puszczają w reces i w niebezpieczeństwo wiecznego przepadku?» To też głos swój podał biskup przeciw wnioskowi. Zdaje się jednak, iż wybitną pobudką opozycji Sołtyka było pomieszczenie przez sukcesorów Siedlnickiego w liczbie wydatków pozycyi, nieprzyjętej zresztą w rachunku przez Komisję skarbową, 216.000 złp. «dworowi (Augustowi III) za konferowane podskarbstwo», co biskup nazwał «kalumnią». Gdy wreszcie «darowano» sukcesorom ową sumę większością 139 głosów przeciw 59, pisał Sołtyk z irytacją do Mniszcha: w głosowaniu «wygraliśmy, jednak *pluralitatem* tam przypisano». A w kilka dni później upomniał się, by Rzplta rodziny jego «asekurowała nagrodę» za odebrane przez Rosyę księstwo Trubeckie, nadmieniając, że nie upominałby się o swą należność, gdyby nie widok tylu osób występujących z pretensyami o wynagrodzenie za swe rzeczywiste lub domniemane zasługi względem kraju.

Tymczasem Repnin i Benoit zgodnie z instrukcyami swemi przygotowywali się do deklaracyi, żądającej objaśnienia ustaw z r. 1764 i uroczystego uświęcenia nietykalności *liberi veto* w sprawach, «które ściągają się do stanowienia podatków i aukeyi wojska». Chcąc zapewnić sobie przewagę na sejmie, zaprosił Repnin do pałacu swego, prócz posła pruskiego, wybitniejszych przywódców opozycji: Sołtyka, Wielhorskiego, Gozdzkiego, Gurowskiego i innych, i odczytawszy im deklaracyę, prosił ich, aby nie obawiali się wyniku głosowania i starali się przeprzeć obwarowanie wolnego głosu we wszystkich sprawach stanu,

upewniając, że jeśli król wygra, to jedynie przyspieszy swą zgubę jeśli zaś wygrają oni — opozycja, to «sprawy pójdą spokojniej» („*les choses iront plus tranquillement*“). Przez to zapewnienie należało prawdopodobnie rozumieć, że Rosya nie będzie już kłaść takiego nacisku na sprawę dyssydencką. Benoît ze swej strony dodał, że jeśli król będzie się opierał, to opozycji wypadnie pomyśleć o rekonfederacyi i czynić wszystko, co okaże się niezbędnem do uratowania wolności.

Tem większe atoli było zapewne zdziwienie opozycjonistów, gdy w dwa dni po złożeniu powyższej deklaracyi posłowie upomnieli się o odpowiedź w sprawie dyssydenckiej. Repnin jednak i tym razem potrafił uspokoić ich przykre zdziwienie i na zapytanie, co znaczy to wystąpienie wobec obietnicy, że w razie uchwalenia żądań w deklaracyi z 10 listopada zawartych «sprawy pójdą spokojniej», odpowiedział, iż kolej rzeczy wymaga, aby prosić przedewszystkiem o odpowiedź na pierwszą deklaracyę, później na drugą, a wreszcie zażądać rozwiązania konfederacyi.

O ile jednak niektórzy przywódcy opozycyi, np. Wielhorski, odrazu dali się pozyskać posłom obcym, o tyle, Sołtyk, wciąż nie przechylając się wyraźnie na żadną stronę, stanowił nadal cel gorących o pozyskanie go zabiegów obustronnych. Przez trzy dni król «obligował» go, aby nie popierał wniosku o obieraniu komisarzów wojskowych i skarbowych po województwach a nie na sejmie. Prośbom tym jednak biskup odmówił. Z drugiej znów strony Repnin, chcąc zdobyć bezwzględne poparcie biskupa, próbował oddziaływać na jego ambicyę. Dając mu jakoby dowód zaufania, prosił o użyczenie drukarni do odbicia deklaracyi, żądającej objaśnienia ustaw z 1764 r. Że jednak biskup gardził sprzedajnym Gurowskim, przez którego czyniono tę propozycyę, i że wogóle «miał się na ostrożności», więc wymówił się, że drukarni nie posiada. Poseł

rosyjski zakomunikował mu przed audyencyą u króla treść swej deklaracyi; nie wierzył pomimo to biskup w szczerść zapewnień co do chęci przeprowadzenia postulatów w niej zawartych: «dotąd jestem Tomaszem» — pisał do Mniszcha. Wreszcie otwarcie uczyniono mu pochlebającą propozycyę, by kierownictwo spraw wziął w swe ręce. Wszystkie jednak propozycye tak z jednej jak z drugiej strony nie ostudziły gorliwości Sołtyka w sprawie religii — czem narażał się dworowi rosyjskiemu, oraz w sprawie «ocalenia wolności» — co znowu uniemożliwiało porozumienie z królem. To też Repnin 14 listopada pisał do Panina: «głównymi przywódcami partyi przeciwnej dworowi są Sołtyk i Masalski, — ale zależnych od siebie ludzi nie mają wcale, lub bardzo mało. Teraz połączyła ich wspólna nienawiść do dworu i z tego, o ile mogę, korzystam. Pierwszy to człowiek dumny, próżny i bezczelny; drugi cichy lecz chytry; oprzeć się jednak na nich nie można. Czas pokaże, kogo należy obrać wodzem naszej partyi, bo sprawa dyssydencka dziś wszystkich od nas odstręcza».

Pod obrady tymczasem przyszła kwestya zmiany stosunku srebrnej monety do czerwonego złotego. Wedle konstytucyi 1717 r. wart on był 18 złp. Obecnie chciano, zachowując też samą ilość srebra, oznaczyć kurs jego na $16\frac{3}{4}$ złp. Na jednej z sesyi zabrał głos w tej sprawie i Sołtyk, dowodząc, iż przez takie podniesienie wartości złotych polskich nastąpi ogromne zamieszanie, gdyż przy wypłacaniu długów dłużnicy nie będą chcieli uiszczać się według nowego kursu, zwiększą się ciężary podatkowe, a wreszcie trzeba zwrócić uwagę, że według traktatu welawskiego elektor brandeburski — król pruski ma prawo bić monetę kurs w Polsce mającą jak moneta polska w Prusach, więc nie należy bez uprzedniego porozumienia się z nim wprowadzać podobnych zmian. Ostatecznie i tu, jak stale dotychczas, opozycya poniosła porażkę.

Lecz i dla niej miał nadejść dzień odwetu. Już na

sesyi 18 listopada zabrał głos Wielhorski, żądając «objaśnienia konstytucyi z r. 1764» i zachowania raz na zawsze *liberi veto* w sprawach nakładania podatków, wypowiedziania wojny itd. Gdy zaczęto czynić kuchmistrzowi zarzuty, że wniosek jego jest powtórzeniem deklaracyi obcych i że zresztą przedewszystkiem należy zakończyć obrady nad sprawami ekonomicznemi, poparł wystąpienie przyjaciela Sołtyk, twierdząc, że podaniem wniosku swego Wielhorski bynajmniej nie przekroczył programu obrad, gdyż zawarte w nim są «tak ekonomiczne, jak wojskowe i jurydyczne materye».

Początkowo opozycja miała zamiar na drugi dzień znów nalegać na przyjęcie wniosku Wielhorskiego, nad którym tymczasowo sejm przeszedł do porządku dziennego, ale Repnin nakłonił Sołtyka, aby się wstrzymać aż do czasu konferencyi jego z ks. wojewodą ruskim. Konferencyi tej bali się nieco opozycyoniści, ale bynajmniej nie trwożyła ich ewentualność silnego oporu ze strony króla — przeciwnie: «jabym rad, — pisał Wielhorski — żeby to się zwlekło i żeby nic nie zrobili, boby naówczas nie było żadnego sposobu do pogodzenia się, a tak, jak tylko to się stanie, czego chce Rosya, znowu się z królem pokumają a my tak zostaniemy jak jesteśmy. Król się nakłania, to tem gorzej». Najoczywiściej opozycyoniści, pomni na słowa Benoîta, wierzyli, iż jeśli wniosek Wielhorskiego, albo raczej deklaracya dworów pruskiego i rosyjskiego, zostanie odrzuconym, wówczas nastąpi burza, która zmiecie z tronu króla i razem z nim wszelkie próby reform a nadewszystko obali Czartoryskich i otworzy drogę do władzy Sasowi a z nim razem jego stronnikom. Bądźcobądź wdanie się Repnina spowodowało, że przez kilka dni obrady sejmowe toczyły się spokojniej. Podczas dyskusyi nad dopuszczeniem komisarzy skarbowych i wojskowych do funkcyi poselskich oraz nad tem, czy obierać ich po województwach, zabrał głos, (bez skutku zresztą, gdyż projekt rządowy przeszedł),

Sołtyk, z żalną skargą, że jeśli województwa nie będą miały prawa obierać komisarzów, to zapewne niedługo odebraną im będzie moc obierania posłów na sejm: «otóż to są stopnie, którymi z lekka narodowej wolności prerogatywy do zupełnego zstępować będą upadku, gdyśmy już na pierwszym onegoż stanęli szczeblu... Moc tronu nietylko w tejże Komisyi ale i na sejmach powiększona, nadzieja bowiem zyskania komisarzkiej funkcyi wmawia narażenia się wolnem, co myśli i sądzi, mówieniem bojaźń i żądzę przypodobania się». W dodatku, obywatel wydelegowany przez województwo lepiej zna jego stan i potrzeby; a zresztą i «staropolska ostrożność» zaleca, aby nikogo «wielością funkcyi nie wzmacniać i współbraciom straszonym nie czynić.»

Nadeszła najburzliwsza sesya 21 listopada. Kanclerz Zamoyski oświadczył, że posłowie obcy dopominają się o odpowiedź na swoje deklaracye, grożąc w razie odrzucenia wniosku ubezpieczającego *liberi veto* — represyą zbrojną. Natychmiast w Izbie podniósł się straszliwy hałas i domaganie się, szczególnie ze strony dworskiej, uprzedniego odczytania projektu Sołtyka, gdyż jeśli się raz odstępuje od porządku sejmowania, to należy pierwszeństwo dać projektom ważniejszym, — bo tyczącym się religii. Po odczytaniu deklaracyi znów rozpoczął się spór o to, czyj projekt: Wielhorskiego czy Sołtyka ma być wprzód odczytany. Atakowano gwałtownie milczącego biskupa, by projekt swój popierał «jako że na początku sejmu gorliwie przy religii katolickiej obstawał». Sołtyk, upewniwszy, że «po dziś dzień taż sama co i wówczas rezolucya w nim górę bierze i brać będzie», wyraził zdanie, że niema potrzeby odczytania jego projektu, skoro Stany odłożyły przyjęcie go na później; jeżeli jednak posłowie nieodmienne życzą sobie tego, to on prosi sekretarza o odczytanie oddanego do laski «ubezpieczenia». Po odczytaniu projektu podniosły się okrzyki «zgoda». Zabrał znów głos Wielhor-

ski i żądał odczytania swego wniosku, lecz słowa jego utonęły w ogólnym krzyku. Wreszcie król, widząc, że roznamietnienie dochodzi do zenitu, odłożył sesję.

Wahanie się Sołtyka na tej sesji dało powód do rozszerzania pogłosek, iż oddawszy się zupełnie Repninowi, przyrzekł mu nie bronić tak gorąco wiary, jeśli wzamian poseł całą siłę skieruje na uchwalenie projektu zabezpieczającego *liberum veto*. Że pod tym względem istniało porozumienie między opozycją a posłami obcych dworów, dowodzi korespondencya Wielhorskiego. Zdaje się jednak, że jeśli opozycyoniści świeccy nietyle dbali o sprawę dysydencką ile o projekt Wielhorskiego, to natomiast Sołtyk, nie ufając zbyt Repninowi, chciał dyplomatycznie wyzyskać jego pomoc w sprawach świeckich a później, ponieważ był pewien powodzenia swego antydyssydenckiego projektu, nic mu wzamian nie dać.

W każdym razie, pragnąc ocalić swą reputację, zabrał biskup głos na sesji dnia następnego, 22, w zastępstwie chorego prymasa mając na żądanie królewskie zdać sprawozdanie z dotychczasowych narad kolegium biskupiego. Wyraziwszy tedy radość z powodu wykazanej przez sejmujących «stateczności w sentymentach około wiary», jał się Sołtyk oczyszczać z czynionych mu zarzutów. «Żebym się usprawiedliwił przed Bogiem, kościołem i wami, prześwietne Stany, że nie byłem, nie jestem, ani być myślę obmierzłym Bogu i ludziom hypokrytą, wiarę za pozór tylko do innych daleko od wiary względów i zamysłów biorącym, albo w pierwiastkowej ducha gorącości ostygłym, przyjmijcie w zastaw mej wierności publiczne, które z gruntu duszy i serca przed wami wylewam, zakłęcie: «Boże, w którego obecności stoję, którego sędzią moim najskrytszych duszy tajemnic wiadomym wyznaję, wyrzuć mię z liczby żyjących, zawstydz mnie przed całym niebem i światem, wymaż mnie z ksiąg żywota wiecznego, wrzuć mię w gmin potępieńców!... Proszę, prześwietne Stany,

— dodajcie: Amen, to jest niech się to wszystko ze mną stanie, jeśli razem z wami nie będę bronić Wiary św., jeżeli na pomnożenie najmniejsze wolności dyssydentom nad przepis dawnych i świeżych praw, jawnie lub skrycie pozwalać będę, jeśli owczarni Chrystusowej od zarazy kacerskich nauk... bronić nie będę..., jeśli bym, jakom w najpierwszym wyraził głosie, choć zdeptany, całym sobą nie bronił im wniknięcia do senatu, izby poselskiej i trybunałów, jeśli bym wybrane już, na zakładanie fundamentów zborów lub oratoryów, doły nie zaległ własną osobą i chyba na mej głowie węgielny dopuścił zakładać kamień..., jeśli dla bojaźni wygnania, ubóstwa, nędzy, wzgardy i śmierci na zdradę Boga, kościoła i ojczyzny zakrawać będę!... Przekonany albowiem na rozumie i sumieniu, że nigdy Rzplta nie zgrzeszyła, żadnego traktatu z sąsiadami nie zgwałciła, żadnej im do urazy przyczyny nie dała w swych około dyssydentów narodowych rozporządzeniach, czuję nieodbitą powinność mężnego stawania przy tem, co mamy w rzeczach doczesnych i wiecznych najświętszego, to jest przy religii przodków naszych».

Po tych gorących wstępnych upewnieniach zaczął Sołtyk zdawać sprawę z posiedzeń kolegium biskupiego. «Kilkanaście sesyi mieliśmy, — mówił — roztrząsaliśmy nietylko nasze duchowne, ale i narodowe prawa..., zważyliśmy traktaty z postronnemi potencjami. Nie znaleźliśmy i nie dociekli nic takowego, o coby się dyssydenci żalić mieli i czegobyśmy im nie dotrzymali... Traktat oliwski albowiem nic nie wspomina o religii greckich obrządków, ani do nich rozciągany być nie może. Są pisma i dowody, któremi dyzunicy nietylko się do nazwiska i społeczeństwa dyssydentów nie przyznawali, ale i owszem, żeby dyssydentami nazywani nie byli, dopraszali się. Potencya rosyjska w traktat oliwski ani *titulo* pośrednictwa, lub gwarancyi, ani jako strona pokój czyniąca nie wchodziła. Tenże traktat oliwski nie był zawarty

z przodkami Najj. króla Imci pruskiego elektorami brandeburskimi, lecz z królem szwedzkim. Żadnego w nim nie masz warunku dla dyssydentów i zborów po całym Królestwie, tylko szczególnie w Prusiech, w miastach królewskich i w Inflantach, i ta tolerancja z obostrzeniem praw religii katolickiej panującej i zgodnie z prawami Rzplitej... Traktat Grzymultowski... ani się stosuje do dyssydentów... ubezpiecza tylko dyzunitów, aby gwałtem do Unii nie byli przymuszani... Dotrzymała zawsze i dotrzymuje Rzplita monarchii rosyjskiej tych obowiązków... Wszakże Piotr Wielki, w swym między Rzpltą a panującym na ten czas królem pośrednictwie, nietylko o przywrócenie dyssydentów do pretendowanych dziś prerogatyw nie nalegał, ale i owszem panującą katolicką religię dla dobra i domowej spokojności w Polsce, a dla swej sławy, powagą swego pośrednictwa chciał mieć ugruntowaną... Nie potępiał przodków naszych o zdradę ojczyzny i wiarołomstwo sojuszków, gdy dyssydentów, lubo zacnością urodzenia każdemu równych, jednak od równości dostojęństw ojczystych i równie publicznego swych obrządków sprawowania oddalali pod zaszczytem pośrednictwa jego. Alboż następcy Piotra W. nie mieli mocy i sposobności upomnienia się o gwałt traktatów, na osobie i kondycji dyssydentów według dzisiejszych pretensyi popełniany, gdy r. 1733 i 1736 albo przyjaznym sobie królom (Augustowi III) do osiągnięcia tronu dopomagali, albo rozerwaną Rzpltę godzili i uspakajali?... A jakimże nieszczęśliwym czasów i rzeczy obrotem też same prawa i obstawanie przy nich być mogą poczytane za występki przeciwko ojczyźnie, traktatom i sąsiedzkiej przyjaźni?» Jako najodpowiedniejszy środek do załatwienia całej sprawy w obecnej porze zalecał biskup wysłuchanie jednej i drugiej strony. «Przyjęła wspaniałość duszy i umysłu Najj. Imperatorowej obłudne dyssydentów żalenia się, jakoby o zgwałcenie traktatami sobie ubezpieczonych prerogatyw. Niech tylko z równą dobrocią zapatrzy się na usprawiedliwia-

jące gorliwość naszą prawa ojczyste tak dawniejsze od traktatów, jak późniejsze, ale bez najmniejszego sojuszków z sobą uszczerbku, dyssydentów, w jakich zostawać mają karbach, określające, a pewny jestem, że wspaniale odrzuci burzliwe i spokojność ojczyzny mieszające onychże skargi». Następnie zwrócił się Sołtyk wprost do króla. «Nie życzę ja nigdy tak okropnej potrzeby, — mówił — żebyś WKM., jak wspaniale oświadczyłeś, krwią bronił Wiary św. Ale żebyś onej bronił piórem i pismem, pragnę, życzę i przez to wszystko, co jest najświętszego i co może wspaniałą jego pobudzić duszę, jaknajgoręcej i najpokorniej proszę i suplikuję. Broń Najj. Panie... Wiary przodków: w ojczyźnie potwierdzeniem dawnych i świeżych ustaw, każdej religii swe skarby wskazujących, a za granicą prerogatyw panującej w Twem Królestwie religii skuteczną reprezentacją. Równą z spokojnej obrony, jak z krwi ofiary odniesiesz przed Bogiem, kościołem, ojczyzną i całą Europą, króla prawowiernego chwałę i tronu Twego sławę utwierdzisz». W tem miejscu obrócił mowę do zgromadzonych Stanów. »Wzywam jeszcze waszego, prześwietne Stany, poparcia zanesionej dopiero przed tron prośby mojej; wzywam teraz okazanej już na temże samem miejscu gorliwości, żebyście za fundament publicznej i prywatnej waszej szczęśliwości, za cel sławy przed Bogiem i narodem kładli ocalenie św. przodków waszych religii, a w niej prerogatyw i dostojęństw waszych. Potrafiłby albowiem Bóg zniszczyć i zepsuć najlepiej i najprzezorniej, jak nam się zdaje, nastrojone do szczęścia publicznego ułożenia, gdyby na upadku prawdziwej wiary być miały zasadzone. Zazdrościlibyście wkrótce, z żalem i zawstydzieniem, tych miejsc i dostojęństw, które teraz sami prawowierni osiadacie, gdybyście na nich dyssydentów zasadzili, których jeśli garstka tak się staje dziś straszna i przemożna, a cóżby się działo, gdyby równą z Wami mocą, dzielnością i dostojęstwami dzielić się mieli?» Następnie zaczął biskup wystawiać

zgubne skutki zezwalania innowiercom na budowę nowych świątyń. «Pozwolenie oratoryów na Rusi dyzunitom w lat kilka pociągnęłoby lud, naturalnie do schizmy skłonny, do porzucenia Unii. A stąd za lada pozorem przyszłoby do buntów, któreby w mgnieniu oka oderwały od Polski obszerne kraje... Alboż nie z tejże samej przyczyny fatalna Chmielnickiego buntów epoka Rzpltę przywiodła do utraty niezmiernych prowincyi? Dopomogliby do tego ochotnie i szczerze lutrzy i kalwini nasi, tak jako się za Jana-Kazimierza z Karolem-Gustawem złączeni do zguby ojczyzny przyczyniali». Zręcznym wreszcie zwrotem przeszedł mówca do deklaracyi posłów z d. 11 listopada. «Wasza, prześwietne Stany — wywodził — przy wierze gorliwość nie jest i być nie może skutkiem mojej namowy lub usilności, lecz jest darem z nieba nadanym, jest szczepem staropolskiej, którąście od przodków z krwią wzięli, prawowierności. Zgorszyć was moją oziębłością lub obojętnością mógłbym; wzruszyć w chwalebnem przedsięwzięciu, jak ja, tak nikt nie potrafi. Dzień wczorajszy jawnie pokazał, że i prześwietnych Stanów gorliwość nietylko przeciągiem czasu nie umniejszona ale owszem jak rzeka jaka, która im dłużej płynie, tem okazalszą się staje, powiększona. Zgodziliście chwalebnie od początku sejmowania ściśle o porządku ekonomicznych materyi opisy prawa sejmu konwokacyjnego z przykładną o całość Wiary św. gorliwością, zachowując dowody onejże do zupełnego projektów *ex re* ekonomiki publicznej wypływających zakończenia. A że z jednej strony WKM. zaleciłeś jeszcze kolegium biskupów tem głębsze z najwyższą roztropnością i rozważą okoliczności, religię dotykających, roztrząsanie, i powolność nasza z chęcią dogodzenia zaleceniom Pańskim nie przestaje swych kontynuować nad tym interesem deliberacyi,—z drugiej strony, według słów... ks. Imci marszałka nadwornego kor., zostaje jeszcze do rezolwowania projekt wielkiej wagi do zupełnego interesów ekonomicznych ukończenia ściągający się,

konstytucję 1764 co do większości na sejmach objaśniający... Tak w tym systemie czynności pewny jestem w sumieniu, że nie zgrzeszymy, gdy jeszcze do ciągu materii ekonomicznych projekt rezolwować będziemy, po którego *pro* lub *contra* rezolucyi, natychmiast Wiarę św. jak najmocniejszym prawem w swej nieskazitelności utwierdzimy».

Z całej tej mowy jasnie wynika, że nie ślepy fanatyzm kierował w tej chwili czynnościami Sołtyka, lecz czysto partyjny interes. Gdyż jakkolwiek napozór ciągle tu piorunował w sprawie dyssydenckiej, w istocie przecież dopuszczał na plan pierwszy sprawę konstytucyjną, t. j. sprawę obalenia reform 1764 r. Zanadto uczciwy, aby osobiście stać się narzędziem w obcych dłoniach, był jednak biskup zbyt mało przewidującym i nie oryentował się w sytuacji, nie umiał przeniknąć do głębi toczących się wypadków i konsekwentną politykę Rosyi brał za samowolę Repnina. Nie odgadł również w pośle rosyjskim bystrego dyplomaty i zbyt wierząc swym własnym zdolnościom, zawiódł się w nadziei podejścia jego czujności. Zresztą przez chwilę interesy Rosyi popłynęły jednym korytem z dążeniami opozycyi, co, wzbudziwszy zbytnią ufność, kazało wierzyć opozycjonistom, że nie Wielhorskiemu, Sołtykowi i innym niezbędna jest siła rosyjskich bagnetów, lecz Paninowi elokwencya i wpływy zwolenników saskiej dynastyi.

Tegoż dnia po mowie Tyzenhauza w smutnym bardzo nastroju przyjęto i podpisano podany przez Wielhorskiego projekt «ubezpieczający wolność». Sołtyk do ostatniej chwili naglił w tym kierunku: «czemuż nie mamy — zabrał głos raz jeszcze — wszelką usilnością chwycić tego fundamentu, na którym się i wiara funduje?», tem bardziej, że projekt kolegium biskupów miał być gotów dopiero na 24. Istotnie w kolegium cały następny dzień niedzielny 23 listopada poświęcono ostatecznej redakcyi projektu religijnego. Prymas oraz biskupi kujawski i plocki byli za umiarkowaniem, Sołtyk i arcybiskup lwowski o żadnych

ustępstwach słyseć nie chcieli. Pomimo ostrzeżeń Repnina, który nawet raz jeszcze przez sekretarza poselstwa, barona Ascha, przypominał biskupom, że wołą cesarzowej jest, iżby dyssydenci przywróceniu byli do wszelkich praw politycznych i zupełnej swobody religijnej, zgodzono się w kolegium biskupiem na projekt, mający na celu «ubezpieczyć» wiarę «przeciwko dyssydentom» przez potwierdzenie dawnych praw z lat 1717, 1733, 1736 i 1764.

24 listopada, po krótkiej utarczce o publiczne odczytanie uprzednio deklaracyi dworów obcych w sprawie różnowierców, zakończonęj zgodnie z wołą Sołtyka, dowodzącego związku ich z kwestyą «ubezpieczenia wiary», przyjęto z ogromnym zapalem projekt przez biskupów opracowany, pod względem formy może łagodniejszy od projektu biskupa krakowskiego, lecz, co do ducha i znaczenia równowarty.

Raz jeszcze w tej chwili ujawnia się istotna tendencya opozycyi z poufnych wynurzeń Wielhorskiego przed Mniszchem. Wyraźnie już słychać w nich zapowiedź konfederacyi radomskiej, wyraźnie wyczuwa się nadzieję detronizacyi króla. Cieszy się kuchmistrz, iż udało mu się skompromitować w oczach narodu Stanisława-Augusta przez namówienie kilku posłów, aby podziękowali mu publicznie, iż dał się «nakłonić» do projektu biskupów: «gdyż to znaczy, że był innego zdania», t. j. że był właściwie za dyssydentami, przeciw Kościołowi. Jak zaś opozycya świecka zapatrywała się na samą kwestyę dyssydencką, o tem świadczy inny społeczny list Wielhorskiego: «o mnie bardzo dobrze obydwaj (posłowie) mówią i choć mocno wiarę utrzymywałem, jednak to znają, że nie ja utrzymałem, i że inaczej uczynić nie mogłem — przyznają».

Stanowisko Sołtyka było zgoła inne. Mógł on podzielać z Wielhorskim życzenie jaknajwiększego skompromitowania króla, gdyż zbawienie kraju było dla biskupa je-

dynie w dynastyi saskiej; aliści projektu o wierze nie uważał za cenę kupna pomocy do obalenia króla.

Podczas następnych, niezbyt już doniosłej wagi, posiedzeń sejmowych biskup kilkakrotnie jeszcze głos zabierał. 27 mówił, domagając się, aby podskarbin przywrócono choć w części władzę ścieśnioną przez ustawy roku 1764. Tegoż dnia Karczewski, poseł liwski, podał do łaski projekt, aby dyssydenci i dyzunicy w razie pokrzywdzeń udawali się do sądów grodzkich lub ziemskich w sprawach świeckich i do konsystorza w duchownych a następnie, jako do instancyi apelacyjnej, do komisji złożonej z biskupów, senatorów świeckich i posłów. Przeciw projektowi temu, który, jak mówiono, ułożony był przez łagodniej usposobionego biskupa kujawskiego, Sołtyk natychmiast powstał ostro i domagał się od Karczewskiego odpowiedzi, skąd pochodzi ów wniosek. Wyjaśnienia jednak nie otrzymał. 28 przemawiał Sołtyk za rozwiązaniem konfederacyi, grożąc, że jeśli wojewoda ruski w dniu następnym nie złoży łaski, on, Sołtyk, nie pozwoli przystąpić do narad w jakiegokolwiek materji. Wnosił również tegoż dnia zatwierdzenie transakcyi kolbuszowskich, przez ks. Sanguszkę dokonanych na ordynacyi ostrogskiej, domagając się jednak, aby książęcy spadkobiercy utrzymywali do użytku Rzpltej regiment dragonii zależny od Komisji wojskowej.

Po raz ostatni zabrał głos biskup przy odczytaniu «artykułów przez *collegium episcoporum* nieunitom i dyssydentom pozwolonych»; artykuły te miały być odpowiedzią na deklaracye dworów obcych w sprawach różnowierców a nie przyznawały właściwie tym ostatnim nic ponadto, co posiadali dotychczas w sferze wolności religijnej. O prawach politycznych, rzecz jasna, «artykuły» nie wspominały.

VII.

Sejm 1767 roku.

Z walk, toczących się podczas minionego sejmku, zwycięsko — o ile o zwycięstwie mówić tu wogóle można — wyszła partya opozycyjna i udaremniwszy z pomocą Rosyi przeprowadzenie zamierzonych przez króla reform, utrzymawszy w całej sile *liberum veto*, i, osiągnąwszy rozwiązanie konfederacyi, nie wynagrodziła swego sojusznika spodziewanem i wymaganem równouprawnieniem dyssydentów. To też wzmogła się wskutek takiego przebiegu wypadków wiara opozycjonistów we własne siły i zdolności dyplomatyczne oraz w możność uczynienia z Rosyi i Repnina i nadal swego narzędzia. Wiare tę jednak miał wyzyskać dwór petersburski, postanowiwszy śmieiej już myślących o detronizacyi króla zwolenników rodu Wettynów zwabić nadzieją pomocy do swego obozu i przeprowadzić własne plany dyssydenckie.

Już 20 grudnia st. st. rezydent rosyjski w Gdańsku, Rebinder, otrzymał polecenie przygotowania dyssydentów do skonfederowania się. Jednocześnie Panin pisał do Czartoryskich: «dyssydenci mogą i powinni utworzyć konfederacyę»; aby jednak nie dała ona powodu do zamieszek, cesarzowa żądać będzie jednocześnie zwołania sejmku w celu «pacyfikacyi Rzplitej». Zaklinał tedy Panin obydwóch

książąt na dobro ojczyzny, by akceptowali ten plan i pomogli do przeprowadzenia go.

Jednakże ewentualne, niezbyt zresztą pewne, współdziałanie Czartoryskich nie wzbudzało w Paninie nadziei łatwego powodzenia, gdyż w tymże czasie doradzał Repninowi utworzenie partii z «nowych, niezależnych od kogokolwiek przyjaciół», na których możnaby wywierać «bezpośredni i trwałe» wpływ. A przytem, aczkolwiek trzy korpusy wojska rosyjskiego miały w początkach lutego 1767 r. wkroczyć do Polski, to przecie ta nowo formująca się a raczej formowana partya winna była istnieniem swem udowodniać, że jeśli nie cały naród, to przynajmniej znaczna część pragnie tego, co umyślono przeprowadzić w Petersburgu. Że zaś wiadomem było, iż niepopularne hasło równouprawnienia dyssydentów zjednać nie może zwolenników, postanowiono gromadzić ich pod innym sztandarem. W deklaracjach więc, przygotowywanych w celu wyjaśnienia przyczyny wejścia wojsk rosyjskich, prócz żądań w sprawie dyssydenckiej mieściły się powołania na oczywiste niebezpieczeństwo grożące Rzplitej od uchwał podobnych powziętym na ostatnich sejmach. Czyniono to w tym celu, aby przeciwni królowi magnaci bez obawy niepopularności mogli pod pozorem wspólnej obrony od niebezpieczeństwa, płynącego z jednego źródła, tworzyć konfederacye, łączące się w miarę biegu wypadków z dyssydenckimi.

Sołtyk, jak i wogóle wszyscy opozycyoniści, spodziewał się odwołania Repnina, jako skutku bezowocnych jego na ubiegłym sejmie w sprawie dyssydenckiej starań i, nie wiedząc bynajmniej o zupełnem uznaniu tak Panina jak i cesarzowej dla posła, pisał do Mniszcha: «ks. Repnin rozumieją, *qu'il sera rappelé*». Lepiej nieco poinformowanym był biskup co do zamiarów dworu rosyjskiego na przyszłość: «imperatorowa — donosił marszałkowi — chce sejmku ekstraordynaryjnego i deklarowała synodowi pomno-

żenie w Polsce wiary swego kościoła, chce wszystką siłą dyzunitom *liberum exercitium* wyrobić i do wszystkich prerogatyw przypuścić.»

Nie były to zbyt dokładne informacje, lecz należy zważyć, że nie mogły być innemi wobec wyraźnych wskazówek udzielonych Repninowi z Petersburga. W instrukcyi bowiem datowanej 10 lutego polecono posłu wyjaśnianie planów dworu rosyjskiego stosować jak w roku ubiegłym do stanowiska zajmowanego wobec Rosyi przez pytających. Niezdecydowanym miał poseł mówić, iż cesarzowa w sferze duchownej żąda swobody w wykonywaniu obrządków religijnych, a w politycznej będą toczyły się rokowania między dworami. Zdeklarowanym zaś przeciwnikom króla winien był Repnin oświadczać, że religia katolicka będzie prawnie, nie, jak dotychczas, na zasadzie liczebnej przewagi jej wyznawców, uznana za panującą, i dla wyznawców jej niepodzielnie będą zachowane buławy hetmańskie i ministerya; dyssydenci zaś, w ściśle określonej przytem ilości, dopuszczeni zostaną do godności poselskich i sądowych. Naturalnie — dodawał Panin — na te ograniczenia należy zgodzić się jedynie w celu uniknięcia zamieszek i dla rychlejszego ukończenia sprawy, «z zachowaniem za sobą prawa ingerencyi w rządy Polski», a zupełne równouprawnienie pozostanie i nadal «podstawą naszej działalności».

Nadeszła wreszcie do Petersburga odpowiedź Czartoryskich. Książęta odmówili pomocy, motywując swe postanowienie tem, — wedle informacji, udzielonych Sołtykowi przez jego korespondenta z Warszawy — «że co cała nacya decydować powinna, tego nikt w partykularności brać na siebie nie może, ani nawet proponować.»

Wobec takiej odpowiedzi, pisała cesarzowa, pozostaje tylko spróbować środków ostatecznych: polecić dyssydentom zawiązanie d. 20 marca konfederacyi pod osłoną wojska rosyjskiego, udzielić im pomocy pieniężnej w ilości 20.000

czew. złotych, oraz, już po zawiązaniu konfederacyi, wręczyć królowi i ministrom deklarację, objaśnioną przez otwarty list Panina do Repnina, a opiewającą, że cesarzowa rozciąga swą opiekę nie tylko na dyssydentów lecz i wogóle na wszystkich Polaków, miłujących swobodę, a tak pokrzywdzonych przez uchwalone pod panowaniem nowego króla konstytucye.

Ta wzmianka miała na celu zachęcenie opozycjonistów do zawiązania konfederacyi. Panin w wyżej wzmiankowanym liście wprost wzywał niezadowolonych do połączenia się z cesarzową przeciw królowi, gdyby ten nie zechciał zwołać sejmu, oraz upewniał, że imperatorowa, zobowiązawszy się, podczas bezkrólewia na prośby narodu doprowadzić sprawy Rzplitej do szczęśliwego końca, czuje się w obowiązku zapobiegać wszelkim zakusom na swobody narodowe, zapewnić krajowi spokój i szczęście.

Za narzędzie do grupowania malkontentów naokoło Repnina i stworzenia z nich powolnego posłowi stronnictwa użyto oddanego Rosyi Podoskiego. Wybrał się tedy referendarz koronny w początkach lutego do wybitniejszych członków opozycyi, upewniając ich, że detronizacya Stanisława Augusta została oddawna postanowioną w Petersburgu.

Rzecz prosta, że proboszcz krakowski nie pominął w objazdach swoich i Sołtyka. Biskup słuchał namów referendarza, napisał nawet jakiś list do cesarzowej -- może z oświadczeniem gotowości do obrony swobody republikańskiej, — ale zapewnieniom nie dowierzał. Szczególnie dużo dawała do myślenia biskupowi postawa dworu rosyjskiego wobec Czartoryskiego: «przyszły listy, że kiedy ci nie chcą być tej sprawiedliwości — to jest równouprawnienia dyssydentów — przykładem, znajdują się tacy, którzy przy asystencyi monarchini to uczynią... jest tedy projekt Rosyi lada konfederacyjkę zrobić w asystencyi kilkunastu tysięcy wojska i tego dopełnić, co cesarzowa

umyśliła względem dyssydentów... Według mego zdania jasno poznać można, iż cała robota jest, pod płaszczykiem utrzymywania patryotów, ich praw i wolności, zrobić jakie konfederacyjki i dyssydentów projekta utrzymać». W tem przenikliwym i trafnym spostrzeżeniu utrzymywało Sołtyka otrzymane przezeń doniesienie o konferencyach macochy ks. Karola Radziwiłła «panie kochanku» ze starostą grudziądzkim Augustem Goltzem — dyssydentem, nalegającym na księżnę, by wraz z pasierbem oddała się pod protekcję cesarzowej. Upewniał Goltz, że uczynioną przez Radziwiłła konfederację Rosya będzie popierała «z usilnością... do jego zupełnej satysfakcyi». W rzeczy samej toczyły się między dworem petersburskim a księciem pertraktacye o ułatwienie mu powrotu do kraju i o warunki, na jakich dałoby się to uskuteczyć.

Dawaly też Sołtykowi do myślenia codzienne jakoby schadzki króla z Replinem u pani Lhullier. «Stąd zdrowym rozumem sądzić należy — wnioskował biskup — *qu'il y a entre eux une parfaite intelligence*, a nas patryotów ułowić chcą *dans la gabbia dei matti*, byle swego dokazali... Ma już Rosya podpisy większej części panów polskich podczas *interregnum* proszących o protekcję i sukurs. Teraz, mając resztę patryotów, jużby sobie mieli *regnum tributarium*, a przed innemi potencjami łatwą miałyby ekskuzę, iż cały naród żądał jej protekcyi. Zważyć także partyę patryotów rozstrzychnioną po kraju o kilkadziesiąt mil jednych od drugich, jakież tu znoszenie się rozdzielonych w umysłach?... Natenczas Rosyaby powiedziała: chcieliśmy co dobrego dla was zrobić, ale kiedy sami nie zgadzacie się, porzucamy was, a dawnych przyjaciół — którzyby w tym wypadku wszystko dla nich robili, — przywracamy do naszej konfederacyi. Czyliż tedy na tak ślizkim fundamencie można tak wielką zacząć machinę, podawać honor, fortunę, zdrowie i życie na ostatek w oczywiste niebezpieczeństwo bez pewności co i jak ma się ro-

bić i na jaki koniec? Podać się oraz w ohydę przed Bogiem i światem za faworyzowanie czyli *directe* czyli *indirecte* dyssydentów? Być przyczyną ruiny kraju przez wprowadzenie wojska zagranicznego, od którego i winnym i niewinnym dostałoby się? Z tych więc przyczyn zdaje mi się nic nie robić i czekać lepszemu rzeczy objaśnienia... Czas najlepiej objaśni i nauczy».

Te obywatelskie poglądy na przygotowującą się konfederację uległy pewnej zmianie po drugiej wizycie Podoskiego w d. 9 marca. Teraz już nieco ufniej spogląda biskup na propozycje Repnina, nastaje jednak wciąż na uprzednie porozumienie się z współmyślącymi: «trzeba się koniecznie zjechać na jedno miejsce — przekonywa Mniszcha — lecz Kraków, lub inne jest niedogodne, boby mogli nazwać to prywatnym zjazdem i sądzić, a do tego ks. Repnin i Benoît potrzebni są. Więc najprzyzwoitsze miejsce Warszawa, ku czemu i determinacja czasu za zniesieniem się potrzebna będzie». To też jał się Sołtyk wybierać do stolicy na kwiecień.

Pomimo, że wyżej wspomniana deklaracja cesarzowej i objaśniający list Panina zostały przed czasem ujawnione, dostawszy się do rąk Glayra, posła polskiego w Petersburgu, nie miał Sołtyk żadnych pewnych danych o planowanym związku dyssydenckim. W liście z dnia 20 marca, a więc z dnia zawiazania konfederacji, przestrzega Mniszcha: «mam bojaźń chwytania się pięknych wprawdzie, ale może obłudnych propozycji sąsiadów i nikomu nie radziłbym wdać się w obowiązki, póki byśmy dostateczniej i z większym jak dotąd fundamentem nie zobaczyli pożytecznej dla ojczyzny i patriotów z determinacji naszej ku żądom sąsiedzkim perspektywy... Wiadome W Panu projekta układały konfederacje przy prawach tylko i wolności (tu wychodzi na jaw treść rozmów z Podoskim), nie wspominając nic o dyssydentach; teraz publiczny odgłos i wszelkie wiadomości upewniają, że dys-

sydenci w asystencyi Rosyi konfederacyę podniosą. Cóżby znaczyły pierwiej radzone nam konfederacye? aniby były rekonfederacyami przeciw dyssydenckim, ani się do nich przychyłającami i łączącami, ponieważ zmierzałyby do innego końca». Że zaś jednocześnie i główny promotor akatolickich konfederacyi — Podoski, umyślnie zapewne, nie udzielał biskupowi żadnych informacji, więc obawy Sołtyka stawały się poważniejszymi. A wzrastała zapewne i rozterka i niepewność, gdyż z drugiej strony dochodziły biskupa wieści skłaniające do zbliżenia z Repninem: «królewicz Karol ma być bardzo dobrze położony u cesarzowej... Aloe otrzymał rozkaz znosić się we wszystkim z ks. Repninem»; to znów królewicz miał pisać osobiście do swych kurlandzkich przyjaciół, aby «wszystko czynili, co tylko od imperatorowej insynuowane będzie».

Ogólne położenie kraju odbiło się i na prywatnych sprawach Sołtyka: «U nas tu wielka już bieda — opisuje swe ekonomiczne położenie biskup, — o pieniądze skąpo, srebrnej monety rzadko obaczy, tylko miedziane. Zważywszy więc umniejszenie intrat, długi jeszcze dość znaczne, perspektywę nieszczęśliwości kraju, wziąłem rezolucyę odprawić kapełę, piechotę wszystką i niektórych niepotrzebnych ludzi, co już nastąpiło ...wiem, że krytykować będą, gdyż i tak ustawicznie co o mnie skomponują». Jakoż w rzeczy samej rozpuszczano o biskupie różne wieści, między któremi była nawet i pogłoska o otruciu go w potrawie czy też tabace. Opowiadano również, że miał pisać do spowiednika Maryi Teresy, by ten skłaniał ją do obrony zagrożonego w Polsce katolicyzmu. Pogłoska ta doszła do uszu Repnina i spowodowała zwrócenie się jego do Sołtyka z zapytaniem w tej kwestyi. Biskup zaprzeczył; «w samej rzeczy nie pisałem — wyznaje Mniszchowi; — gdybym to uczynił, *ce serait à sa place*, więc nie zapierałbym się, jako się nie zapierałem przeszłych listów do monarchów katolickich pisanych».

Repnin w owym czasie usilnie starał się o zawiązanie w myśl poleceń z Petersburga bliższych stosunków z partją opozycyjną. Przez Podoskiego upraszał Sołtyka i innych, by najpóźniej 10 kwietnia przybyli do Warszawy dla wspólnego porozumienia się. «Jabym rad, — zgadzał się biskup — byle tylko zdrowie pozwoliło» — czuł się bowiem niezdrów i miał zamiar wyjechać na kurację «majową» do Borzęcina. Poważniejszym jednak, zdaje się, hamulcem była, bezustanna obawa, aby «w tak delikatnej materji» nie wdać się «bez pewnego fundamentu w co niebezpiecznego», wieści bowiem o konfederacji słu-ckiej i toruńskiej niepokoiły Sołtyka bardzo.

Refleksyi swoich udzielił zdążającemu do stolicy Wesslowi i tak go zmięszał, że podskarbi chciał już cofnąć się z powrotem. Sołtyk był jednak przeciwnego zdania i namówił przyjaciela, aby pojechał do Warszawy «dla objaśnienia większego». Udzielił też biskup podskarbiemu dobrej, acz niewykonalnej, rady, polecając mu, by domagał się «rzetelnego objaśnienia i pokazania z podpisem planu, którego gdyby dla sekretu nie chciano wszystkim komunikować, aby go mnie samemu komunikowano a ja innych upewnił, że mogą wniknąć w robotę i temu ufając, zaczęli oneż i zjechali się do Warszawy».

Tak więc z jednej strony pragnął biskup mieć Rosyę za sojusznika w planach zmierzających do zabezpieczenia Rzplitej przed wszelkimi reformami i do usunięcia osoby panującego; z drugiej zaś bał się tego sojuszu i nie ufał mu tem więcej, im bardziej Repnin dążył do zbliżenia. Nie przekonywały bynajmniej Sołtyka krążące pogłoski, że o detronizacyi «w Warszawie wszyscy, nawet i przekupki gadają publicznie prawie»; pisano mu prócz tego, że «traktat sekretny ma być zawarty między imperatorową, Wiedniem i królem pruskim, którym gwarantują królowi pruskiemu Śląsk na zawsze, a wzajemnie detronizacyę króla naszego i osadzenie na tronie z sukcesyą

męską i żeńską królewicza Alberta. Każda bajka może część prawdy zawierać — konkludował biskup — lubo armowanie się cesarza i króla pruskiego zbija tę bajkę». Nie bardzo bowiem wierzył Sołtyk, by Prusy i Austria zgodziły się na kierowanie spraw polskich przez dwór rosyjski.

26 marca ogłoszonemi zostały deklaracya cesarzowej i list Panina: «bardzo to są mocne skrypta — ocenił je biskup — wiele pochlebiającego dla patriotów zawierają, lecz też są ekspresyie różnemu tłómaczeniu podległe, a najbardziej insynuacye sejmu pacyfikacyi». Sejm ten bowiem, jak już wskazuje jego nazwa, mógł być środkiem do pojednania rozróżnionych partyi, a więc do pogodzenia króla z opozycją, dyssydentów z katolikami, a to pierwsze zwłaszcza nie mogło być dla Sołtyka pożądanem.

Listy kanonika Kułagowskiego, stałego korespondenta biskupiego z Warszawy, również nie uspokajały nieufności Sołtyka; treścią ich były upewnienia, że «pewności ułożonego systemu nie można dociec i wierzyć trudno, żeby się co zdradliwego nie ukrywało», że «ostrożniej jest temporyzować i czekać aż rzeczy jaśniej się pokażą». Odgadywał zapewne tę nieufność Repnin i wraz z Podoskim nie przestawał nakłaniać biskupa do przyjazdu: «wabią koniecznie, aby jaknajprędzej przyjeżdżać i dopiero do ucha obiecują powiedzieć misterya. Podskarbi w. koronny pisze obligując, abym przyjeżdżał, upewnia, że wszystko dobrze idzie, lecz i to upewnienie według mnie niema pewności, kiedy nie ręczy, tylko tak wyraża: *il semble que la Russie agit sincèrement*». Więc też, wobec braku pewności co do istotnych planów Rosyi, Sołtyk postanowił wybrać się do Warszawy nie wcześniej, niż na 25 maja, na radę senatu.

Tymczasem zaś «temporyzował». Gdy wojewoda lubelski pod wrażeniem wieści o konfederacyach dyssydenckich napisał doń alarmujący list z prośbą o radę, biskup odpowiedział zaleceniem umiarkowania i cierpliwości, aż

do zwołania rady senatu, «podczas której Bóg doda nam jaknajzbawienniejszej rady do wzięcia przyzwoitych środków; byle tylko najpierwszej głowy nam panującej i całego narodu była jednomyślność, ani konfederacya dyssydencka ani inne natarczywości wzruszyć potężnej opoki, na której się gruntuje wiara, nie potrafią».

To dość obojętne zapatrywanie się na konfederacye toruńską i słucką zdaje się wskazywać, że Sołtyk przypuszczał możliwość ofiarowania Rosyi niektórych ustępstw dla dyssydentów w zamian za pomoc przeciw królowi i że, pomimo całej nieufności względem Repnina, nie tracił wiary we własne dyplomatyczne zdolności a tymczasem nie chciał stawiać kwestyi na ostrzu noża.

Rad był bardzo biskup z wyznaczenia rady senatu na maj, gdyż to pozwalało mu zjechać do Warszawy i, bez zwracania ogólnej uwagi, konferować z pozostałymi opozycjonistami oraz posłem rosyjskim. Nakłaniał też do przyjazdu Mniszcha i Wielhorskiego: «ten nam arcy potrzebny — pisał o kuchmistrzu, — oprócz talentu, dla konfidencyi, którą ks. Repnin ma do niego. A do tego ufam mu jak bratu»... Sam biskup otrzymywał także zaproszenia ze stolicy; ks. Kułagowskiemu napomykano, że ks. Repnin odebrał z Moskwy — gdzie podówczas bawił dwór rosyjski — kuryera, «skąd potwierdzają plan jego z nami mający być układany»; co więcej, obiecywano, jakoby królem, po detronizacyi Stanisława Augusta, zostanie elektor saski. Ale z temi, tak sercom opozycjonistów miłemi pogłoskami łączyły się inne mniej dla nich pożądane: «konfederacye patryotów po województwach rezolwowane — udziela Mniszchowi biskup swych wiadomości, — tym sposobem mają się czynić: przyjdzie do każdego województwa część wojska rosyjskiego, komendant uda się do przytomnego w województwie pierwszego senatora i żądać będzie, aby wezwał *nobilitatem* do ułożenia prowiantów dla porządnego onychże od wszystkich bez wyjątku wybiera-

nia. Jak się zgromadzi *nobilitas*, dopiero komendant manifest produkować będzie, do podpisu onegoż zachęcając; ktoby się miał cofać od podpisu, ma doznać wszelkich rygorów. Stąd od manifestantów wynikną konfederacye i elekcye marszałków do uformowania generalnej». Te, niezbyt ściśle, acz zupełnie wierne co do ducha, jaki panować miał przy zawiązywaniu konfederacyi, informacye, skłoniły ostatecznie Sołtyka do pozostania w oczekiwaniu dalszego biegu wypadków, bo «czyliż można się takiej roboty chwytąć? Właśnie byłaby ta patryotyczna robota!» Prócz tego doszło do uszu biskupa polecenie dane Podoskiemu przez Repnina, by uprzedził wszystkich «dobrych przyjaciół», że wojsko rosyjskie jest czterekroć liczniejszem od siły zbrojnej, jaką rozporządza król i Familia; wprawdzie poseł rosyjski miał informacyi tej udzielić dla uspokojenia opozycjonistów i przekonania ich, że «otwarcie idzie», Sołtykowi jednak to wykazywanie przez Rosyę swej przewagi nasunęło dalej idące refleksye i powstrzymało wciąż wahającego się od powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie zawarcia sojuszu z Repninem aż do osobistego porozumienia się. Przybycie swe do Warszawy odkładał biskup do 14 maja, gdyż nie życzył sobie przyjechać na imieniny królewskie, ani też w dwa lub trzy dni po nich, nie chcąc okazywać nieodpowiedniej wobec jego stanowiska «attencyi», ni też manifestować swej niechęci. Jakoż do Warszawy przyjechał dopiero w połowie maja.

Co czynił biskup podczas swego pobytu w stolicy, określić trudno; zdaje się jednak, że wybitnej roli nie grał. Jeszcze przed jego przybyciem magnaci opozycyjni, więcej ufający w rzetelność upewnień posła co do detronizacyi, umówiwszy się z Repninem, rozdzielili między sobą województwa w celu organizowania w nich konfederacyi. Jakoż w końcu maja konfederacye w liczbie 24 zawiązały się na Litwie, trzeciego zaś czerwca Radziwiłł odbył wjazd do Wilna. Popieranie, a ściślej biorąc, wyznaczenie Ra-

dziwiła na marszałka konfederacji generalnej zrobiło wśród opozycjonistów jaknajlepsze wrażenie; książe był człowiekiem popularnym, wrogiem Poniatowskiego, nie uznał go za króla, więc też wierzo, że detronizacja Stanisława Augusta rzeczywiście jest postanowioną, że Repnin jedynie wskutek osobistej przyjaźni z królem mówi tylko w ogólnikach o odebraniu berła dotychczasowemu monarsze.

Stanisław Poniatowski podówczas naprawdę zupełnie odsunął się od istotnych rządów; po odmownej odpowiedzi cesarzowej na prośbę usunięcia wojsk rosyjskich z granic Rplitej, po daremnych próbach zapobieżenia konfederacyom malkontentów, pozwolił nieść się biegowi wypadków i czynił wszystko, czego wymagał Repnin, począwszy od przyjęcia w d. 28 kwietnia deputacyi toruńskich i słuckich konfederatów, w charakterze wprawdzie suplikantów.

Rada senatu, w której Sołtyk brał udział poraz pierwszy pod panowaniem Stanisława-Augusta, ograniczyła się jedynem wyznaczeniem rozpoczęcia obrad sejmowych na 5 października.

W czerwcu tymczasem zmarł nagle prymas Łubieński. Repnin, chcąc silniej przywiązać na przyszłość a wynagrodzić za przeszłość wiernego swego pomocnika, Gabryela Podoskiego, polecił królowi, aby go przeznaczył na tron arcybiskupi. Próżno król się opierał, próżno nuncyusz kładł *veta*; usiłowania Repnina, Panina i cesarzowej oddały pierwszą po królewskiej godność w ręce człowieka bez najmniejszej wartości moralnej.

Gołym zwolennikiem kandydatury dotychczasowego proboszcza katedralnego krakowskiego okazał się niestety Sołtyk. Jeszcze w liście z 4 maja przestrzegał Mniszcha, aby zbytnio nie ufać referendarzowi, a już 25 czerwca wysłał z Borzęcina list do nuncyusza Viscontiego, w którym nazywał Podoskiego „*illustre personaggio*“, przyjacielem swoim, wychwalał jego niezwykłe zdolności, prosił o przy-

spieszenie jego promocyi w Rzymie, gdyż, jak twierdził, obecność Podoskiego w gronie senatorów podczas nadchodzącego sejmu jest bardzo potrzebną wobec tego, że trzeba będzie stawić opór uroszczeniom dyssydentów. Nawet i kapitułę krakowską skłonił biskup do napisania listu do nuncjusza z prośbą o przyspieszenie wprowadzenia do senatu tego rzekomego żarliwego obrońcy wiary.

Zapewne, w oczach opozycyi zasługiwał wtedy Podoski na to odznaczenie: wszakże to on tak gorąco propagował ideę detronizacyi Poniatowskiego.

Jak usilnie popierał kandydaturę referendarza sam Soltyk, świadczy fakt następujący. W Rzymie bawił podówczas synowiec biskupi Michał. Otóż z polecenia i w imieniu stryja prosił on osobiście papieża podczas uzyskanej audyencyi o przyspieszenie nominacyi Podoskiego. Papież miał jakoby odpowiedzieć, że wprawdzie zebrane o kandydacie relacye są tej treści, iż postanowiono nie udzielić mu godności prymasowskiej, lecz «gdy biskup krakowski, tak mocno u nas akredytowany z godnego swego pasterstwa oraz wielkiej gorliwości religijnej, upewnia, iż ma nadzieję, że ks. Podoski poprawi się i będzie pożytecznym kościołowi Bożemu», przeto rezolucya poprzednia ulegnie odmianie i na 20 najdalej września nowy infułat otrzyma urzędowe zawiadomienie o zatwierdzeniu go przez stolicę Apostolską.

Tymczasem Repnin zgromadził w Radomiu marszałków konfederacyj wojewódzkich, chcąc przystąpić do zawiązania konfederacyi generalnej koronnej. Teraz dopiero otworzyły się oczy wszystkim, tak bezwzględnie wierzącym w detronizacyę króla. Podpisany 23 czerwca, a ułożony poprzednio przez posła rosyjskiego akt, między innymi, opiewał, że konfederaci «nie związują się przeciw królowi», że uznają za legalne konfederacye słucką i toruńską, że żądają, aby od tychże «delegaci do traktowania» z nimi «wyznaczeni byli», obiecują wreszcie «wynałeżć» na sejmie «sposób» uczynienia dyssydentom «dosta-

tecznej sprawiedliwości», czyli «przywrócenia onym tego, o co się na przeszłym sejmie upominali». Daremnie opozycyoniści starali się koniecznie o zamieszczenie w akcie protestu przeciw królowi; jeszcze 22 czerwca Potocki nie ręczył pułkownikowi rosyjskiemu Karrowi za pomyślny przebieg przedsięwzięcia, jeśli ten punkt nie zostanie pomieszczonym. Rzecz prosta, spotkał się z odmową. Konfederacya zawiązała się. Z blizkich Sołtykowi a nie znajdujących się 23 w Radomiu osób, przystąpili do niej — 17 lipca Wessel, 12 sierpnia Waclaw Rzewuski, 14 hetman Branicki.

Sołtyk podczas tworzenia się konfederacyi generalnej przebywał w Borzęcinie, dokąd w końcu czerwca przybyli arcybiskup lwowski Sierakowski i biskup kamieniecki Kraśiński dla wspólnego naradzenia się, co dalej czynić. Rezultat i przebieg tych narad ogłoszony został przez Sierakowskiego w formie listu okólnego do biskupów polskich, datowanego z 4 lipca. «Związki stanu i powołania naszego — pisał arcybiskup, — stawania przy całości i prerogatywach św. katolickiej rzymskiej religii zdały się nam być z jednej strony tyłaż mocnemi tamami, broniącemi przystępu do konfederacyi, która w swoim akcie obszernie i wysoko wyniesione żądania dyssydentów mieści, żebyśmy przychyleniem się naszym nie zdali się być skłonnymi jak do wszystkich tak i do wspomnianego artykułu. Z drugiej strony stawialiśmy sobie niebezpieczeństwo ucisków, któreby na osoby, dobra, poddanych, duchowieństwo rządów naszym podległe ściągnąć mogło stateczne łączeniu się z sprzymierzonymi opieranie się, niebezpieczeństwo na religię, na prawa, swobody i jurysdykcyę duchowną, konsekwencyi, gdybyśmy urażeni nieczynnością naszą narodowi do formowania bez nas o nas według upodobania dali okazyę; zdało się, że potomność gorszyłaby się, gdybyśmy, opuściwszy ręce, dalekimi się od wszystkich uczynili czynności. Gdy cały naród nie dla pozornego tylko popisu, ale do najokazalszego dzieła sprzymierzony, więcej

nadziei pożytecznej ojczyźnie zasługi, więcej otoczonej niebezpieczeństwem religii i kościołowi wsparcia i ratunku spodziewa się z naszego w konfederacyi czynu (*actus*) wnijszcia niżli z zupełnego oddalenia się, te i tym podobne przyczyny wmówiły w nas rezolucyę przystąpienia do generalnej konfederacyi przez osobliwą transakcyę, któraby przyzwoite stanu, powołania i urzędu naszego warunki niewątpliwie okazując, ważność pobudek krok nasz usprawiedliwiających objaśniła». Do tego listu dołączyli biskupi formę, według której można było ich zdaniem czynić akces do konfederacyi. W dokumencie tym wszyscy trzej wraz z sufraganiem krakowskim Potkańskim «warowali i strzegali», że «co się tyczy podźwignienia praw i swobód narodowych, nieszczęśliwością czasów zniszczonych lub ku upadkowi nachylonych, do chwalebnej powszechności starania i związku nasze ze wszystkimi w ścisłego zjednoczenia węzeł ściągamy, podajemy i łączymy ręce, lecz gdzie zachodzi rozpostartym obszernie żądaniom dyssydentów dogodzenie, tam się skłaniać bez ostatniego upodlenia charakteru, bez zgorszenia całego chrześcijaństwa, bez poniżenia prerogatyw panującej katolickiej religii rzymskiej, bez wywrócenia wielorakich praw tę religię ubezpieczających, jako nie powinniśmy, tak ani możemy». Nic dziwnego, że podobna forma akcesu, streszczająca zresztą istotne plany Sołtyka, pomimo zawartych w niej zapewnień o zadośćuczynieniu «sprawiedliwym» żądaniom dyssydentów, aprobaty Repnina otrzymać nie mogła. To też poseł, nie przyjąwszy jej, nadesłał biskupom inną, w której część tycząca się swobód narodowych była jedno-brzmiąca z ułożoną przez biskupów, redakcyą zaś ustępu odnoszącego się do innowierców brzmiała: «co się tyczy zupełnego zadośćuczynienia żądaniom greków i dyssydentów, ani możemy, ani powinniśmy na nie zezwalać, jeśli ich pretensye są (*cum praejudicio*) z uszczerbkiem wiary św. katolickiej panującej, nad sprawiedliwość onymże winną,

tudzież nad to, co im ubezpieczono przez traktaty z postronnemi zawarte potencjami, albo przez prawa do nich się stosujące... Jeżeli żądania ich fundują się na sprawiedliwości, na traktatach i prawach, przyobiecujemy onychże wspierać i utrzymywać, będąc winni czynić to nie tylko z urzędów naszych senatorskich, lecz i pasterskich, z których przykład dawać każdemu obowiązani jesteśmy przez miłość szczerą ku dostatecznej sprawiedliwości, ku dobru bliźniego, ku dobru całego kraju».

Biskup znalazł się w trudnem położeniu. Przyjąć tę formę akcesu, znaczyło to zaprzeczyć się całej swej przeszłości, zaprzeczyć dawnej działalności, odstąpić sztandaru, zaprzeczyć wreszcie treści listu z 4 lipca; nie przyjmując jej, znaczyło nie przystąpić do konfederacyi, nie móżd wziąć przez to udziału w sejmie, «opuścić» ręce i «uczynić się dalekim» od nadchodzącej walki. Mniemany sojusznik, Rosya, wciąż niejasno formułował istotę owej «obrony swobód narodowych», wyraźnie za to zaznaczał, że króla detronizować nie pozwoli, a od postulatów w kwestyi innowierców nie odstąpi. Przystąpienie do konfederacyi tymczasem poszło w odwołkę.

5 sierpnia konfederacya, już połączona z litewską i przeniesiona do Warszawy, wysłała posłów do cesarzowej. W skład delegacyi weszli: Pociąg, strażnik w. ks. lit., Wielhorski, kuchmistrz w. ks. lit., Józef Potocki, krajczy kor. i Józef Ossoliński, starosta sandomierski. Zgodnie z instrukcją udzieloną Repninowi przez dwór rosyjski w d. 7 lipca, winni byli ci posłowie upraszać o przywrócenie i gwarancję na przyszłość praw i dawnej formy rządu Rzplitej oraz upewnić o żądaniem załatwieniu sprawy dysydenckiej, bez uszczerbku zresztą dla religii katolickiej.

Zbliżał się czas sejmików przedsejmowych. 15 sierpnia Sołtyk, znajdujący się podówczas w Warszawie, wydał list do województw. «Zaznaczywszy, że zapatrywania jego na sprawę dysydencką nie uległy żadnej zmianie od ubiegłego

sejmu, przypominał, iż naród winien znów okazać taką żarliwość w dobrej sprawie, jaką już odznaczył się, broniąc wespół z nim, pasterzem swoim, całości wiary świętej. «Czeka jeszcze od nas Bóg podobnej gorliwości, czeka niebo, kościół wojujący i cała ziemia; czeka potomność nasza, aby pobożność i stałość w Wierze Polaków oparła się znowu nowonateżonym, za kluby prawa wykraczającym a nadto rozpostartym tychże Ichmć. PP. dyssydentów pretensjom». Doradzał biskup — co było zgoda niemożliwym wobec postanowionego otoczenia sejmików przez wojsko rosyjskie, — udzielać posłom instrukcyi, zalecających, by «dyssydentom nic nowego zyskać nie dopuścili, tylko samo praw narodowych zachowanie, tylko tę sprawiedliwość, te wolności, te przywileje, które im przez konstytucyę *in corpore* praw narodowych umieszczone i przez traktaty, z mocarstwy sąsiedzkimi zawarte, są pozwolone».

Dalszy ciąg listu ściągnąć miał na biskupa gniew Panina, wyrażony aż w nieparlamentarnem nazwaniu go „*plut*“. Słowa bowiem deklaracyi: «napróżno staranoby się zohydzić imieniem zamieszek religijnych, lub dążności do ucisku religii panującej, konfederacyę dyssydencką i udział w niej cesarzowej» — komentował biskup w sposób następujący: «szukając ta niewysławiona sąsiadka nasza dobra ojczyzny naszej co do rządu politycznego, nie chce bynajmniej niewolić nas w materyi wiary, w materyi pretensyi Ichmć. pp. dyssydentów; ubezpieczone owszem chce mieć wyraźnie religii katolickiej panowanie... widzi bowiem... iż wiar różność w jednym kraju różność sentymentów krajowi szkodliwą rodzi, dlatego żąda tylko po nas, aby z nimi po bratersku traktować, aby im korzyści prawami i traktatami ostrzeżone nienaruszenie dochować, przeto i podług samej tej monarchini intencji szczególne tylko względem Ichmć. pp. dyssydentów praw narodowych i sojuszów zachowanie jedną z innych czynności sejmu przyszłego być powinno». Rzecz się więc przedstawiała

według Sołtyka tak, jak gdyby cesarzowa żądała jedynie wiernego przestrzegania ustaw z r. 1717, 33 i 36. Wdanie się zaś jej w prawno-państwowy ustrój Rzplitej przypisywał «intencji utrzymania kardynalnych praw naszych, ubezpieczenia najdroższej wolności, oddalenia nowości, pierwsze i drugą nadwyreżających».

Poddawszy następnie krytyce uniwersał królewski, dziwił się biskup, iż pomimo zawartego w deklaracjach dowodzenia o potrzebie sejmu pacyfikacyjnego, niema w nim wzmianki o «pacyfikacji generalnej» i «istotą» jego uczyniono konfederacye innowiercze. Z tego więc powodu polecał sejmikom «całą instrukcyę dla posłów ułożyć... aby, na nic nie pozwalając, o nowe powtórne na inny sejm uniwersały do zdania najjaśniejszych sąsiadów przystosowane dopominali się... Nie zdoła bowiem polskiego narodu, nie zdoła Stanów Rzplitej, aby mimo zdania tak wielkich sąsiadów, mimo innych materyi w deklaracjach ich dotkniętych, w samych tylko Ichmć pp. dyssydentów żądaniach sejm odprawiały».

Proponowane przez Sołtyka odroczenie sejmu było, zdaje się, środkiem, zapomocą którego konfederacy próbowali odwlec sprawę i uzyskać wyraźną odpowiedź co do detronizacyi króla. Delegacy mianowicie, acz potępiali przed Paninem postępowanie Sołtyka i Mniszcha, przecie podczas pierwszej prywatnej z nim rozmowy, 20 września, proponowali również odłożenie sejmu a raczej zwołanie go powtórne ze względu na fakt, że w uniwersałach królewskich niema nawet wzmianki o reformach politycznych, o których przecie wspominała deklaracya cesarzowej. Panin jednak zgromił delegatów za te «wybiegi i dwuznaczność» w postępowaniu konfederacyi i, nie chcąc nawet słuchać o odłożeniu sejmu, podniósł kwestyę obrania z liczby posłów delegacyi do traktowania we wszystkich sprawach z Repninem. Sejm zaś według jego projektu, który, jak wiadomo, wszedł w wykonanie, miał być zalimitowany

i dopiero po ukończeniu prac delegacyi zwołany w celu przyjęcia jej uchwał.

Tymczasem Sołtyk przygotowywał się do walki i wzbudzał w narodzie odpowiedni nastrój. 28 sierpnia rozesłał duchowieństwu swej dyecezyi tak zwany «proces» zalecający publiczne modły, posty, jałmużny dla zażegnania niebezpieczeństwa grożącego wierze. Jednocześnie zaś, chcąc podczas sejmu nie wypuszczać współmyślących posłów z pod swego wpływu, czynił starania u kapituły gnieźnieńskiej o użyczenie mu na czas obrad pałacu prymasowskiego — (Podoski jako niezatwierdzony jeszcze, nie mógł nim rozporządzać) — gwoli umieszczenia w nim «celem znoszenia się ustawicznego» tych senatorów i posłów, dla których zbraknie pomieszczenia w trzech jego pałacach biskupich.

W tymże czasie ukazał się w Polsce list papieski do biskupów z 28 lipca, zagrzewający do oporu żądaniom dyssydenckim. To też nastrój wrogi względem tych ostatnich dosięgał wielkich rozmiarów. Repnin wyrażał się, że podczas wojen krzyżowych nie mogło być większego fanatyzmu. Prąd ogólny porwał nawet Podoskiego i połączył go z Mniszchem i Sołtykiem.

Biskup krakowski występował coraz śmieiej. W końcu sierpnia wyjechał na naradę do Białegostoku; wyjazd ten zaintrygował Repnina i króla, którzy aż sztafetę mieli posyłać, aby dowiedzieć się o treści i celu konferencyi Sołtyka z Branickim. «Lecz niczego się nie dowiedzieli — donosi Sołtyk hetmanowi Rzewuskiemu, — bo o tem, com tam traktował, nikt wiedzieć nie może, gdyż sam na sam z hetmanem traktowałem. Hetman też nie wyda przed nikim, bośmy się zobowiązali na sekret». Jakoż w istocie treść tej rozmowy nie jest znaną.

Repin widział w Sołtyku poważnego przeciwnika. Postarał się też o rozmowę z nim osobiście. 6 września zjawili się u posła biskup wraz z Podoskim, wziętym w charakterze

świadka i «mediatora, gdyby do jakiej przyszło kłótni». Dyskurs zaczęto od podróży do Białegostoku. Sołtyk podał wymówkę, iż bytność jego u hetmana miała na celu omówienie przedsięwziętej przez Branickiego fundacyi szpitala w Krakowie. Następnie rozmowa przeszła na kwestyę akcesu biskupa do konfederacyi. Sołtyk objaśnił Repnina, że przysłanej mu przezeń formy akcesu nie mógł przyjąć, nie skomunikowawszy się uprzednio z Sierakowskim, wraz z którym ułożył w Borzęcinie odrzucony przez posła akces w pierwszej, wyżej cytowanej, redakcyi. Gdy jednak obecnie Sierakowski wyraził swą zgodę na akces Repninowski, to i on również da chętnie swój podpis. Repnin podziękował, lecz odrzekł, iż wobec zmienionych okoliczności treść dokumentu również uległa zmianie i przedstawił Sołtykowi nowy projekt, «który zresztą — skrytykował go później biskup — nic nie wart». Sołtyk zasadniczo nie zaoponował narazie przeciw podpisaniu go, lecz zastrzegł sobie uprzednie porozumienie się z arcybiskupem lwowskim, na co poseł chętnie się zgodził. Projekt ten, przez podpisanie którego ostatecznie odbyło się przystąpienie Sołtyka do konfederacyi, brzmiał jak następuje: «Znajdując w akcie obecnej konfederacyi generalnej to wszystko, co skłania dobrego patryotę do przystąpienia do niej, t. j. gorliwość dla wiary św. katolickiej panującej, miłość wolności, zachowanie praw, wierność dla króla, pana naszego miłościwego oraz sprawiedliwość i satysfakcyę dla wszystkich pokrzywdzonych bez różnicy wiary i pochodzenia (*condition*), przystępujemy do niej... pragnąc jako obywatele zachowania praw i wolności, jako biskupi całości wiary św. katolickiej, a oraz aby sprawiedliwość była każdemu wymierzoną».

Gdy rozmowa przeszła na kwestyę dyssydencką, Repnin krótko oświadczył, iż cesarzowa żąda, aby innowiercy, będący równie dobrymi obywatelami (*gentilshommes*) jak i katolicy, zrównani zostali z tymi ostatnimi pod względem swobody wyznania i praw politycznych, wedle obyczaju

dawnych czasów, stwierdzonego traktatami. Biskup odrzekł, iż godności i urzędy zyskali oni siłą (*violemment ils ont été en possession des charges*) i prawa żadnego na nie nie mają, poseł jednak przerwał mu, twierdząc, że prawa polskie zna jak «*Pater noster*» i nie potrzebuje, by mu je wykładano i objaśniano.

Wówczas Sołtyk począł skarżyć się na gwałty wojsk rosyjskich, na krępowanie przez nie swobody sejmików, na zaaresztowanie wreszcie Czackiego, podczaszego kor. Repnin miał zapewniać, iż wszystkie czynności wojsk prócz wzięcia pod straż Czackiego działały się bez jego wiedzy, dodając, że należy rozróżniać buntownicze postęпки podczaszego i oparte na prawie i traktatach rozważne wystąpienia prawdziwych patriotów. Biskup jednak nie zadowolnił się tą odpowiedzią i podnosił z naciskiem, że postępowanie wojsk rosyjskich jest w najwyższej mierze sprzecznem z deklaracją cesarzowej, która przecież dąży do uwolnienia Polski od ciężącego nad nią jarzma despotyzmu; «znamy dobrze — mówił — wspaniałą duszę rosyjskiej monarchini, jesteśmy pełni rekognicyi dla jej dobrych intencyi przywrócenia starych praw i wolności naszych, ale jesteśmy narodem wolnym i, jeśli nie chcemy znosić samowładczych zachceń naszego króla, to tembardziej nie możemy poddawać się despotyzmowi obcej władczyni». Na te słowa porwał się z gniewem Repnin i poradził biskupowi, by zebrawszy odpowiednią armię pospieszył wypowiedzieć wojnę cesarzowej. Sołtyk odrzekł, że nigdy mu nawet do głowy nie przychodziły równie dziwne i nierozsądne myśli, że przeciwnie, zawsze pragnął protekcyi i opieki cesarzowej zarówno dla siebie, jak i dla całego narodu. Wreszcie, podniósłszy się, prosił posła o pozwolenie (*de lui permettre (!)*) częstego widywania się (*entretien*) z nim. Poczem rozstali się, jak powiada Sołtyk «*avec bonne grâce*».

Prymas, który podczas całej rozmowy nie odezwał

się ani słowem, był wieczorem na obiedzie u posła; Repnin miał dziwić się i cieszyć z zaufania biskupa i z zamierzonego przezeń przystąpienia do konfederacyi. O ile ta radość była prawdziwą, świadczy fakt, że w dwa dni później zjawił się u Sołtyka Podoski i, przepraszając go, że przychodzi w niezbyt miłej misyi, oświadczył, że Repnin prosi biskupa, by zaprzestał opozycyi planom dworu rosyjskiego i nie wygłaszał, jak w roku ubiegłym, podburzających mów, w przeciwnym bowiem razie spotka go los Czackiego, z tą różnicą, że podczaszy, jako osoba niezbyt wpływowa będzie w niedługim czasie uwolniony, podczas gdy biskup, niebezpieczny przez swą wymowę, naukę i stosunki, musiałby dłużej pozostać pod strażą. Zapewniał dalej Repnin, że nie pozwoli brać biskupowi udziału w obradach senatu (*ne permettra pas à V. A. entrer au sénat*). Nadmienił wreszcie Podoski, że poseł nie cofnie się przed aresztowaniem Sołtyka, choćby nawet, jak mniema biskup, miał sam to przypłacić wygnaniem.

Sołtyk odpowiedział, iż postanowienia jego są niezłomne i że, znając brzmienie praw i traktatów względem dyssydentów, nie pozwoli ich przekroczyć bez względu na groźby. Wreszcie, dodał, niech poseł osądzi, czy honor i obowiązki senatora pozwalają nie dawać rad i odpowiedzi na zapytania skierowywane wciąż do niego przez wielu patriotów.

Nie też dziwnego, że wobec podobnej postawy biskupa Repnin jeszcze 28 sierpnia był pisał do Panina, że nie może ręczyć za wynik sejmu, jeśli mu nie będzie dozwolonem wzięcie pod straż biskupa krakowskiego wraz z kilku innymi przeciwnikami Rosyi. 14 września Panin odpowiedział, że w ostatecznym razie można zaaresztować kogo z «burzycieli spokoju publicznego», dla ochrony którego sprowadzono przeciw wojsko rosyjskie, uznane przez konfederacyę za przyjacielskie i posiłkowe. Radził jednak Panin spróbować najpierw środków łagodniejszych, jak n. p.

lokowanie oddziałów wojska w dobrach owych «burzycieli». W późniejszej atoli korespondencyi o aresztowaniu biskupa mówi się jako o fakcie koniecznym i zdecydowanym. Obmyślono nawet treść niezbędną w takim razie deklaracyi; za przyczynę miał być w niej podany ów list biskupi na sejmiki.

W Petersburgu obawiano się rzeczywiście wpływu biskupa, obawiano tembardziej, że z przejętej jego korespondencyi z Wielhorskim okazało się, że i gwarancya «praw, wolności i rządu» Rzplitej znajduje w Sołtyku przeciwnika. «Cesarzowa — pisał — domaga się gwarancyi i równouprawnienia dyssydentów. Gwarantował król polski wolności kurlandzkie, potwierdził przywileje ziem pruskich i przez to obydwie kraje popadły w zależność od Rzpltej. Najlepszym środkiem przeciwko gwarancyi będzie podniesienie faktu, że Turcyja się na nią nie zgodzi. Co się zaś tyczy dyssydentów, to spokój kraju zależy od tego, by dyssydenci, a mianowicie nieunici nie zostali dopuszczeni do senatu i ministeryów; wszak w Rosyi jest do trzydziestu rodzin wiodących ród swój z Polski a rozdawnictwo godności w Rzpltej znajduje się w rękach cesarzowej; więc czyż dobrze będzie, gdy senat rosyjski przeniesiony zostanie do Polski a my na Syberyę?».

Celem polityki malkontentów polskich — rozumował dalej Sołtyk — winno być przeciągnięcie sejmu: «1) dlatego, aby konfederacya zorganizowała się należycie, 2) aby dwory obce miały czas na wymianę zdań, 3) aby elektor saski doszedł do pełnoletności, 4) aby z dworem rosyjskim porozumieć się przez naszych posłów a nie przez tego despotę Repnina i 5) król pruski jest chory, gdyby umarł to wojska saskie mogłyby swobodnie wejść do Polski».

Sołtyk zwoływał do Warszawy jaknajwiększą ilość swych stronników i zachęcał ich do zbiorowej opozycyi, zdolnej, zdaniem jego, skłonić cesarzową do zaniechania przedsięwziętych planów. «Wtedy jedynie Polska może mieć nadzieję zbawienia, gdy Polacy przestaną obliczać

co mogą, a jednomyślnie zadecydują co powinni uczynić».

Chcąc zaś dowieść Repninowi, iż nie obawia się zapowiedzianego wygnania, przygotowywał biskup zawczasu podarki dla mających go aresztować; to też, według wyrażenia posła, pokój biskupa stał się podobnym do sklepu norymberskiego. «Repnin miał — pisał Sołtyk — rozgłaszać przed wszystkimi, że mnie uczyni księciem sybirskim. Spytałem go, czy to jest prawdą, czy też tylko postrachem. Odpowiedział, że to prawda, gdyż go do tego namawia król, zapewniając, że dopóki nie usuniemy przywódcy stronnictwa, cała praca nasza około dobra dyssydenckiego, pójdzie na nice». Przypuszczał biskup, że w Warszawie go pod strażą trzymać nie będą ze względu na możliwe z tego powodu rozruchy, na Syberyę nie poślą, bo «Repnin obawia się, abym o jego czynach nie doniósł Imperatorowej»; najprędzej «schowają mnie gdzieś w jakim zaułku i będą pilnować, abym nie pisał uniwersałów i nie porozumiewał się z nikim». Tymczasem, zgodnie ze wskazówkami Panina, udzielono biskupowi «ostrzeżenia». 27 września Kreczetnikow otrzymał od Repnina rozkaz zajęcia wszystkich wsi biskupstwa wraz z miasteczkiem Kielcami, zabrania stamtąd zboża i bydła; zboże miano odesłać do magazynów rosyjskich, bydło na pokarm dla wojska a konie do kawaleryi; polecał przytem posel załatwić to wszystko tak szybko, aby wiadomość o wypełnieniu rozkazu dojść mogła biskupa jeszcze przed zaczęciem sejmu. Nadmienić jednak należy, że posel zabronił w jakikolwiekby sposób krzywdzić włościan w dobrach biskupich.

Rozkazy wykonano. Podobno z zabranego inwentarza konie cugowe nabył sam Repnin.

Jednakże wciąż jeszcze starano się uniknąć ostateczności. Panin listownie prosił Potockiego, aby zechciał wpłynąć na Sołtyka i skłonić go do zaprzestania opozycji przeciw planom dworu rosyjskiego. «Biskup — pisał — rozmyślnie fałszywie tłumaczy święte słowa deklaracyi

Jej Cesarskiej Mości... i ośmiela się dowodzić, iż Ona życzy sobie zaledwie tolerancyi dla dyssydentów, podczas gdy deklaracya wskazuje konieczność... zdobycia dla nich dostępu do urzędów świeckich i swobody wykonywania obrządków religijnych... J. C. M. musi uważać biskupa za warcholę, który dla zadowolenia swej namiętności (*passion*) nie waha się wystawić kraju na niebezpieczeństwa wojny domowej i zewnętrznej... J. C. M. zmuszoną będzie postąpić z biskupem jak z wrogiem własnej ojczyzny». I znajdującym się w Moskwie delegatom konfederacyi proponował Panin wysłanie do Sołtyka kuryera z zaleceniem umiarkowania. «Zdaje się jednak — pisał do Repnina — że aresztowanie Jego Wielebności będzie jedynym skutecznym środkiem».

Charakterystyczną jest rzeczą, że w całej, tyczącej się aresztowania biskupa, korespondencyi nie znać obawy przed ewentualnym w takim razie narodowym wybuchem. W Berlinie zapatrywano się na to przedsięwzięcie z pewnym strachem. Fryderyk wprawdzie przyznawał, że «fanatycy» mogą narobić zamieszania i niedopuszczyć przeprowadzenia zamierzonych planów, z drugiej jednak strony obawiał się, że krok tak zuchwały i niesłychany również może uczynić «nielegalnemi wszelkie postanowienia gotującego się sejmu».

Na kilka dni przed rozpoczęciem obrad Repnin przez osoby trzecie namawiał Sołtyka, który już uczynił akces do konfederacyi, aby nie jeździł na sesye sejmowe. Sołtyk nie zgodził się, lecz miał jakoby ze swej strony zaproponować posłu układy, rękując za biskupów i całą swą partycję. Na to znów Repnin odrzekł, że urzędowo traktować może tylko z upelnomocnionymi przez Rzpltą osobami, prywatnie zaś gotów jest zawsze do konferencyi, o ile tylko biskup zgodzi się na zasadnicze zadanie Rosyi t. j. na równouprawnienie dyssydentów. Sołtyk odrzekł, że raczej ciało swe wyda na ćwiertowanie, aniżeli zgodzi się na podobne postulaty.

Miał też Repnin zaprosić do siebie biskupów i oświadczyć im, że sprawa dyssydencka musi być załatwioną w myśl żądań jego monarchini. Biskupi, zebrawszy się u prymasa, po naradzie uchwalili zgodnie, że raczej wszyscy pójdą na wygnanie, niżby mieli odstąpić swej powinności. Jedynie prymas miał się wahać i niejasno określić swe stanowisko. Może też wskutek tego wystosował doń Sołtyk 5 października pismo z energicznem wezwaniem do obrony wiary i wolności.

Nastąpiło wreszcie otwarcie obrad. Po mszy, odprawionej przez ks. Bajera, biskupa chełmińskiego oraz kazaniu ks. Żórawskiego, posłowie wraz z senatem zebrałi się w sali senatorskiej i tu król przystąpił do konfederacji. Po przemówieniu królewskiem zabrał głos Radziwiłł i, zaznaczywszy, że należy dać «odpowiedź dosyć czyniącą wszystkim potencjom za Ichmć pp. dyssydentami interesującym się, a osobliwie N. Imperatorowej», wyraził zdanie, iż w tym celu najlepiej będzie wyznaczyć delegację do «narad» z ks. Repninem. Na naradach owych miano zadecydować nietylko o kwestyi dyssydenckiej, lecz i o «różnych reform poprawieniu i pomnożeniu» a także o wszystkim, «coby tylko potrzeba było do sprawienia dobra publicznego». Sejm, tymczasowo «zalimitowany», miał później mieć sobie «prezentowany» rezultat obrad ujęty w formę traktatu.

Akt limity zawierał wyrażone już przez wysłaną do cesarzowej delegację podziękowania i prośby o «kontynuację posiłków» i o «gwarancję, dla wiecznej konserwacji wolności narodowych, dla praw i formy rządów», «a jako — głosił — wszystko przez tęż gwarancję wieczną mieć trwałość powinno, więc cokolwiek na sejmie terażniejszym dla wolności narodowej jako i dla utrzymania praw stanowić będziemy, wszystko to przez wzajemne Rzpltej naszej ułożenie czynić będziemy» przez wyznaczonych *ad hoc* delegatów, posiadających zupełne

pełnomocnictwo od sejmu. Szczególnie zaś miała delegacya ta postarać się, aby «nieunitom i dyssydentom zupełna stała się satysfakcyja». Sejm zalimitowany *ad tempus bene visum* przyrzeka wszelkie postanowienia delegacyi ratyfikować.

Natychmiast po przeczytaniu aktu zabrał głos Sołtyk i żądał oddania projektu tego legalnej «deliberacyi» na dni trzy. Po krótkiej utarczce z Gurowskim, który dowodził, iż stany Rzpltej mogą ten przepis prawa pominąć, zaczął biskup w dłuższej mowie protestować przeciw wyznaczaniu delegacyi z zupełnem pełnomocnictwem do ostatecznej decyzji w tak ważnych sprawach. Sołtyk zgadzał się jedynie na komisję do ułożenia projektu, podległego następnie rozpatrzeniu przez sejmujące Stany. «Zgadzam się na takową komisję, ale nie na traktat z ks. Imć Repniem... Nie jesteśmy w wojnie z potencją rosyjską, nie słyszymy w deklaracyi N. Imperatorowej o żadnem nowem przymierzu, a przeto nie widzę żadnej potrzeby wnijsia w traktat z ks. posłem». Żądał następnie, aby komisya ta zbadała, w czem dzieje się krzywda innowiercom, ale by niczego ponad projekt w tej sprawie jak i w sprawie swobód narodowych przedstawić nie mogła. «Na przeszłym sejmie — ciągnął — ubezpieczenie stanęło, aby w ważniejszych materyach... jednomyślność prawa knowała; także to najmniej wiarę i wolność szacować będziemy, że z przywileju wolnego głosu wyzute kilku, kilkunastu, lub kilkudziesiąt osób prawodawstwu oddamy?» To też upraszał biskup raz jeszcze, aby komisya jedynie «z mocą roztrząśnienia i rozważenia» była wyznaczoną. Na ten zaś projekt, aby miała ostatecznie cokolwiekbądź decydować, na projekt, «w którym ile słów tyle ciosów na wiarę i wolność, żadną miarą, z azardem wszystkiego, życia samego, nie pozwalam».

Na następnej sesyi 6 października po wielu mowach, również protestujących przeciw nadawaniu komisyi mocy

«finalnego decydowania», odłożył król obrady do 12 października, dając tym sposobem nie trzy dni, jak żądał Sołtyk, lecz prawie tydzień do «deliberacyi».

Przez ciąg tych kilku dni odbywały się sesye prowincjonalne (9 października było zebranie biskupów), gdzie radzono względem aktu «limity i plenipotencyi» dla przyszłych członków delegacyi, «na które rzadko kto z sejmujących oświadczał przyzwolenie». Repnin starał się skłaniać umysły na swą stronę i polecał oddanym sobie, «aby u innych posłów zbijali zarzuty» Sołtyka, który, odprowadzony ostentacyjnie z sesyi 6-go, gorąco propagował opór przeciw wyznaczeniu komisyi z tak rozległą mocą.

W tym czasie biskup Krasieński, ukrywający się przed Rosyanami, wiedzącymi już o jego porozumiewaniu się z Portą, przybył potajemnie na Pragę i chciał, aby Sołtyk przyjechał doń na naradę. Ten ostatni jednakże, wiedząc, iż jest śledzonym i nie chcąc wydać Krasieńskiego w ręce nieprzyjaciół, posłał doń z propozycją przybycia otwarcie do stolicy i podtrzymywania, bez względu na skutki, ducha opozycyi w narodzie. Biskup kamieniecki nie zgodził się na propozycję, twierdząc, że obecnie zacięty opór nie zbawić, lecz zgubić może kraj, że należy przystąpić do czynów radykalniejszych: starać się o pozyskanie pomocy ze strony Porty i zawiązanie konfederacyi «przy wierze i wolności». Prosił dalej Krasieński Sołtyka, aby działał z większem umiarkowaniem, pomnąc na usługi, jakich jeszcze od niego może zażądać ojczyzna. Na to Sołtyk odpowiedział, iż z radością widzi, że na obrońcach ojczyźnie nie zbraknie, on zaś bez ujmy honoru cofnąć się nie może; «zmusilem Rosyan do przeprowadzania swych planów przy pomocy gwałtu; — pisał — zło, które mnie spotka, przyniesie korzyść krajowi, nadając legalność temu, co W.Pana rozum dyktuje».

Sesję 12 października rozpoczął Załuski, dowodząc

w przemówieniu swem, iż dyssydenci kierują się machiawelską zasadą: «jeśli chcesz okazać się niewinnym, bądź pierwaj oskarżycielem», oraz zapewniając, że na ustępstwa dla nich nie zezwoli. Z ich to przyczynienia się — dowodził — Czacki już od kilku tygodni znajduje się pod aresztem we własnym domu, a Kożuchowski «jest jak Abakuk za łeb wzięty, ale nie przez anioła». Zapowiedział wreszcie, że na projekt limity nie zgadza się.

Następnie przemówił król, w krótkiej a pełnej goryczy mowie, zrzucal z siebie odpowiedzialność za niedolę narodu na przywódców konfederacyi a dla poparcia swych twierdzeń żadał, aby odczytano *credentiales* (listy wierzytelne), które posłowie od konfederacyi w Moskwie oddali. «Stąd bowiem W Panowie doskonale powziąć możecie światło, jak dalej wam postępować będzie należało». Żądaniu króla stało się zadość. A więc czytano słowa podziękuj za «interesowanie się do ocalenia dawnych praw i wolności», prośby o «kontynuację pomocy i posilków łaskawych, pod cienie których oczekiwamy skutków jaknajpomyślniejszych dla swobód i uszczęśliwienia naszego». Słyszano suplikę o gwarancję «końcem zabezpieczenia praw, rządu, swobód i prerogatyw wszystkich obywatelów», oobietnicę, iż «instrument» tej gwarancyi złożonym zostanie w archiwum «jako święty i drogi depozyt, wolność naszą upewnijający», usłyszano wreszcie zapewnienie, że «sprawiedliwość, braterską miłością wsparta, będzie nam przewodnikiem w ułożeniu interesów i pretensyi» innowierców. Okazało się tedy jawnie, że obecnie proponowane projekty oddawna już przez konfederację bezprawnie, bo z pominięciem sejmu, a raczej przed jego decyzją, ułożono i z obcem mocarstwem o nich traktowano.

Aktem potępienia, lecz i wyjaśnienia istoty rzeczy była mowa Sołtyka.

Zaznaczywszy naprzód w ogólności, iż konfederacya jest ostatecznym środkiem, do którego «w ostatnich tylko

potrzebach» uciekać się wolno, oraz że postanowienia jej obowiązują jedynie przez czas jej trwania a później winny być przez wolny sejm potwierdzone, przypominał, że nawet Rzplta na sejmie «nie może i niema władzy kardynałnych praw wiary i wolności tykać i do odmiany ich stanowić prawa».

Następnie przeszedł biskup do obecnie zawiązanej konfederacyi. Chwaląc jej marszałka i członków jako ludzi, potępiał ich czynności «jako *diametraliter* przeciwne prawu».

Credenciales dane posłom do Moskwy posłanym — wywodził Sołtyk — nie są istotnie listami wierzytelnemi, lecz instrukcją i w dodatku zgubną dla kraju; wszakże w niej autorowie «wojska zagraniczne za auxyliarne mieć chcą i o większe w pomocy siły dla ruiny kraju upraszają, przewrócenia i przeznaczenia praw i rządów krajowych żądają, dyzunitów i dyssydentów na zgubę wiary i wolności utrzymać obiecują». To też należy uznać je za nieważne. W ułożeniu ich niewielką jest wina marszałka i konsyliarzów konfederacyi, gdyż «wiem doskonale, iż żaden z nich nie miał praktyki pisania *credenciales* i wiadomo światu całemu, że nie dobrowolnie, nie z chęci i wewnętrznego przekonania wszystkie *sancita* tej konfederacyi i też *credenciales* stanowione, tylko przez ukaz despotyczny i który absolutna kazala potencya». Jednakże, dodawał biskup, potępiając konfederację, nie należy siebie uniewinniać. Wszak ustawa z 1764 r. o sejmowaniu w niczem nie jest przestrzegana. Marszałek konfederacyi nie był nigdzie obrany posłem na sejm, nie złożył przysięgi prawem przepisanej, nie czytano *pactów conventów*. A zresztą — ciągnął — choćby wszystkie formalności były zachowane, to na cóż się przyda to wszystko, jeśli sejm pozbawionym jest wolności obradowania? Przytoczył Sołtyk incydensy z Czackim i Koźuchowskim i, przypominając inne «gwałty i okrutne, niesłychane w wolnym narodzie pogłoski», jakie — zapytywał —

można obiecywać «radom naszym» bezpieczeństwo? «A zatem — konkludował — jaknajusilniej dopraszam się WKM. i zgromadzonych Stanów o delegację do ks. Repnina z żądaniem pokazania ordynansu i instrukcyi do czynienia tych gwałtowności, gdyż zdają się być całe przeciwne deklaracyi Naj. Imperatorowej. Żądał dalej, «ażeby się dopomnieli Imć delegowani u ks. Imci Repnina upewnienia albo na piśmie albo *ministerialiter* bezpieczeństwa rad, osób i fortun naszych, inaczej na nic by się nie przydały formalności porządku sejmowania i wszystkie prawa, którebyśmy mogli stanowić, pewni będąc, iż za takowem gwałtownem przymuszeniem nicbyśmy dobrego dla wiary i ojczyzny nie czynili tylko to, cobyśmy za ukazem, dla cudzego dobra ze stratą wiary i ojczyzny wypełnić musieli. Póki zatem kategorycznej nie odbierzemy przez delegatów naszych rezolucyi, póty protestuję się przed Bogiem, WKM. i Stanami Rzpłtej, iż na żadne projekty i w materyi ich głosy nie pozwolę».

Podniósł się krzyk. «Zgoda», wołali wszyscy prócz zdeklarowanych stronników Rosyi. Król jednak, dowodząc, że podobna delegacya «ostrzejsze jeszcze pociągnęłaby za sobą nateżenia», solwował sesję do 16 października gwoli wszechstronnemu rozważeniu aktu linity na prowincjonalnych sesjach.

13 października o godz. 5 popołudniu arcybiskup lwowski zagaił prowincjonalną sesję Małej Polski, potępiając króla za ciągle odkładanie obrad sejmu, obliczone, zdaniem jego, na ostudzenie zapala wśród sejmujących. Po nim zabrał głos, po raz ostatni w swej karierze politycznej, biskup Sołtyk, i jał rozpatrywać punkt za punktem projekt aktu linity.

Mowę tę miał on wypowiedzieć dopiero na sesyi sejmowej; lecz tymczasem chciał zapoznać z nią posłów swej prowincyi. Najpierw rozpatrywał uznanie wojsk rosyjskich za posiłkowe. «Wojsko auxyliarne być nie może tylko

w stanie wojny narodu, któremu pomaga; aby za auxyliarne było uznane, potrzeba, aby albo mocą sojuszów dawniej zawartych na pomoc dane, albo od najwyższej w kraju władzy u sąsiada wyproszone było, zawsze zaś pod komendą narodu, któremu posilkuje, zostawało». Żadnemu zaś z tych warunków istotny stan rzeczy nie odpowiada. Zresztą — pytał biskup — przeciw komu te posiłki są zaciągane? wszak wojny z nikim nie toczymy. «Jeżeli zaś na wewnętrzne nasze zamieszanie obcych posiłków zaciągamy, o hańbo narodu, nie znajdziemyż sami w sobie tyle cnoty, abyśmy swoje interesa bez inwokacyi w nie mocnego sąsiada uspokoiłi i zmiarkowali? Kto tem posiłkowem wojskiem później władać będzie? Kto tłumaczyć do jakiego czasu potrzeba jego ma się rozciągać? zapewne nie kto inny tylko mocniejszy; a przeto z tej nieograniczonej klauzuli, mocniejszemu pochlebnej, potrzeba bawienia u nas zagranicznych wojsk nigdyby się nie skończyła... Nam te posiłki są ciężkie, uszczerbiające wolność, niewołące nasze zdania i umysły do projektu w ojczyźnie naszej nigdy dotąd niesłychanego, fundamenta najgruntowniejsze struktury Rzpltej naszej, Wiare ́. i wolność obalającego», jakże więc prosić możemy o ich kontynuacyę? Nie mogliśmy z braku pieniędzy pomnożyć własnego wojska, czemże płacić będziemy posiłkowemu? Oba mocarstwa sąsiednie zachodnie, Prusy i Austria «przeszkadzały» aukcyi «domowego» wojska, a cóż powiedzą, ujrzawszy «w kraju trzymane posiłkowe i obce, którego nam zawarte z niemi traktaty zabraniają?».

Powstawał następnie Soltyk przeciwko ujmowaniu postanowień proponowanej delegacyi w formę traktatu z Rosyą. «Traktaty — tłumaczył — albo wojnę kończą, albo wzajemne się wspieranie do jakiego dzieła zaręczają. My wojny nie znamy, w pokoju, jak nam powiadają, lubo bez jego słodczy, zostajemy, dzieła żadnego takowej wagi nie przedsięwierzemy, a nacóż się traktatem sprzymierzać

mamy?» Tembardziej trzeba się nad tym krokiem zastanowić, że «zawarcie traktatu między dwiema potencjami nieskończenie interesuje sąsiedzkie... rodzi w nich suspicję i... sprawiedliwą urazę».

Oburzał się i gorąco oponował biskup przeciwko dziwnej rzeczywiście «kontradykcyi», że państwo, z którym się ów traktat zawiera, jednocześnie ma brać na siebie gwarancję zawartych w niem postanowień. Wytykając tę sprzeczność, dowodził zresztą biskup, iż «nie ten jest jeszcze temu czas, abyśmy zaszczytu gwarancyi rosyjskiej szukali». Przedmiotem gwarancyi mają być ustawy «o wierze naszej i wolności decydujące», a od postanowień ledwie czternastu osób — (takie było według projektu limity minimum niezbędne do ważności posiedzeń) — zawisłe. «A któż z nas przysiądź lub przynajmniej asekurować może, iż ta komisya nie odważy się na to wszystko, co tylko katolickie i patryotyczne przerażać może serca», któż zaręczy, że nie odważy się «dyssydentów i dyzunitów we wszystkim z katolikami porównać, wolność określić, swobody narodowe poznać, formę rządów odmienić, majestat ukrzywdzić lub nad *aequilibrium* wzmocnić, granice królestwa uszkodzić, w dependencyę wplątać?»... Nieograniczona wszakże będzie władza i moc tej komisyi tak nielicznej i nikt «nas asekurować nie może, czyli wspomniana komisya tak fatalnych ustaw nie uknuje, albo do uknowania ich przymuszona nie będzie». A tem więcej ustaw tych obawiać się należy, że mają być one przez sąsiedzką potężną monarchię zagwarantowane. «Rozważmy — mówił Sołtyk — materye, które projekt gwarancją potencji rosyjskiej uwikłać pretenduje: najpierwej materyę wiary: czyliż, przebóg, nie sprzeciwia się to prawu przyrodzonemu i narodów, aby w tej najdelikatniejszej i duszy się tykającej rzeczy sąsiad sąsiadowi ręce zawiązywał i wolność krępował?» Forma rządów i granice Rzpltej ściśle są związane z interesami całej Europy; z ich odmianą «cała waga

polityczna tejże odmieniłaby się musiała, a godziż się nam o nie z jedną tylko traktować potencją?... Materję nakoniec praw i prerogatyw każdego gwarancyi poddawać mamy? a czyliżby stąd okropne nie wynikły konsekwencye, iżby potencji rosyjskiej jako gwarantce *de jure* należało przyszłe prawa nasze, nam niewiadome, jakby się podług okoliczności podobało, tłumaczyć, we wszystkie interesa kraju wpływać i wdawać, rekursa pretendujących się za uciążonych przyjmować, a nie zostałoby tymi stopniami królestwo nasze jedną dependującą od rządów mocarstwa rosyjskiego prowincją?» I dlatego należy najpierw na wszystkie przedsięwzięte plany «tentować domowej między bracią zgody».

Dyssydenci «krajowej najprzód zwierzchności o sprawiedliwość (jeśli im nie czyniono) dopraszać się winni». Wówczas należy wyznaczyć komisję do rozpatrzenia ich zażaleń oraz z drugiej strony skarg katolików przeciw nim. Rzplta następnie «jako matka powszechna» gwałty «uprzątne, należyte każdemu fawory powróci». I dopiero gdyby okazało się, że nie stało się zadość traktatom z lat dawnych, natenczas mocarstwa, które brały udział w zawieraniu traktatu oliwskiego, będą mogły żądać wyznaczenia wspólnej komisji, lub też *medyator* i *gwarant* owego traktatu t. j. król francuski wmięszaniem się swoim rzeczy doprowadziłby do właściwego stanu. Nawet dla uchylenia niepożądanych przezeń reform minionych sejmów biskup z bezstronnością żądał komisji, «któraby... środki dostatecznej między bracią zgody i przywrócenia praw dawniejszych z klub swoich wypadłych obmyśliła», jak poprzednia projekt swój Stanom przedstawiła i dopiero po ewentualnem przez nie zatwierdzeniu należałoby postarać się o gwarancyę «nie tylko monarchini rosyjskiej, ale i innych sąsiadów o formę rządu naszego troskliwych».

Jednem słowem mowa ta co do treści była właściwie powtórzeniem i głębszem umotywowaniem mowy biskupa

z 5 października. Zakończył ją Sołtyk słowami Pisma św., «któremi się niegdyś prawowierni republikanie Machabejczykowie w nieszczęśliwych ojczyzny swej czasach utwierdzali: Niech nam Bóg będzie miłosierny! Niepożytecznie byłoby nam odstąpić sprawy i interesu Boskiego. Teraz więc obstawajcie przy prawie i dajcie dusze wasze za zakon ojców waszych, a nabędziecie chwały wielkiej i imienia wielkiego».

Po mowie miał Sołtyk wręczyć Sierakowskiemu projekt określający skład oraz kompetencję proponowanej przez się tylekroć komisji. Mieli ją składać prymas, po dwóch biskupów oraz senatorów, świeckich i dwunastu posłów z każdej prowincji, czynności zaś swe winna była ograniczyć do «roztrząsania» istniejących już stosunków i «projektowania» ich poprawy lub odmiany.

Po sesji, późnym już wieczorem, pojechał Sołtyk do Mniszcha i pozostał u niego na wieczerzy, kazawszy przyjechać po siebie o dziesiątej. Przybyła wprawdzie o oznaczonej godzinie kareta ale jednocześnie dworscy ludzie biskupa donieśli mu, iż po ulicach, w bliskości pałacu snują się zbrojne oddziały wojska rosyjskiego. Sołtyk, domyślając się zamiarów Repnina, postanowił zanocować u marszałka.

Aresztowanie jednak biskupa było już faktem nieodwołalnie postanowionym. Repnin zwlekać dłużej nie chciał, bojąc się rosnącego wpływu Sołtyka. Gdy więc do godziny 2 w nocy biskup nie opuszczał pałacu, poseł rosyjski, który wraz z Kreczetnikowem kilkakrotnie wychodził osobiście na zwiady pod pałac marszałkowski, polecił Igelstromowi wziąć rotę grenadyerów i zabrać Sołtyka z pałacu przemocą. Igelstrom, wysadziwszy bramę pałacową, wszedł na pokoje marszałkowskie, gdzie Sołtyk, po uprzednim, na odgłos rozbijania bramy, spaleni niektórych papierów, spokojnie oczekiwał aresztowania. Biskup chciał zabrać ze sobą pazia, kucharza i przygotowany zawczasu wóz

z rzeczami, lecz nie zezwolił na to Igelstrom i wsadziwszy więźnia do zamkniętej karety, powiózł na Pragę, dokąd wkrótce przybyli również zaaresztowani: biskup Załuski, oraz obydwaj Rzewuscy.

Na drugi dzień ukazała się drukowana deklaracya Repnina, obwieszczająca o aresztowaniu wyżej wymienionych osób, za to, że «w swoich czynnościach zapomnieli o godności Najj. Imperatorowej, czerniąc rzetelność jej zamysłów zbawiennych, nieinteresowanych i prawdziwie przyjacielskich dla Rzpltej». Jednocześnie w prywatnym liście przeproszał poseł Mniszcha, tłumacząc się, że jedynie okoliczności zmusiły go do najścia w nocy na mieszkanie marszałkowskie.

Wieść o postępku posła niezmiernie wzburzyła Warszawę. Zaczęto przemyślać o odbiciu aresztowanych, lecz Repnin, zapobiegając temu, otoczył ich silnym konwojem pod dowództwem pułkownika Piszczewicza i wyprawił z Pragi na Wschód, rozgłosiwszy przytem, iż wydał rozkaz pozabijania więźniów w razie jakiegokolwiek próby odbicia ich. Piszczewicz przed wyjazdem w dalszą drogę otrzymał obszerną instrukcyę co do obchodzenia się z więźniami: polecono mu niedopuszczać do nich nikogo, nie zezwalać na porozumiewanie się pomiędzy sobą, podczas drogi unikać większych miast, na noclegi zatrzymywać się w ustronnych i odludnych miejscowościach; przy boku każdego z więźniów nieodstępnie winien był znajdować się oficer. Nie pozwolono aresztowanym zabrać własnej służby, pozwolono im jedynie wziąć nieco bielizny i pieniędzy z tem wszakże zastrzeżeniem, iż pieniądze znajdować się będą w rękach pułkownika. Tegoż dnia, 14 października o 9 wieczorem konwój wraz ze wszystkimi więźniami wyruszył z Pragi do Wilna.

15 października rano, a więc dopiero w dobę przeszło po wypadku, senatorowie i posłowie z prymasem na czele udali się do Stanisława Augusta z prośbą o wy-

znaczenie deputacyi do Repnina o «uwolnienie w areszt zabranych oraz ubezpieczenie osób sejmujących na dalszy czas». Król wyznaczył Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Twardowskiego, wojewodę kaliskiego i Chodkiewicza, starostę żmudzkiego. Repnin odpowiedział delegatom, iż aresztowani senatorowie i poseł wypuszczeni pod żadnym warunkiem nie będą z powodów wyłuszczonych w deklaracyi z dnia ubiegłego.

16 października na małopolskiej sesyi prowincjonalnej zgodzono się na popieranie projektu Sołtyka w kwestyi wyznaczenia komisyi (projekt ten nie był nawet podniesiony na sesyi sejmowej), przyczem postanowiono raz jeszcze prosić przez Radziwiłła o uwolnienie więźniów. Radziwiłł jednak misyi tej podjąć się nie chciał, powołując się na odpowiedź, daną przez Repnina deputacyi. Na tem się zakończyła cała akcja, mająca na widoku uwolnienie aresztowanych.

General rosyjski Lizen, służący wtedy pod Igelstromem, w kilkanaście lat później miał opowiadać Sewerynowi Rzewuskiemu, że, wysłany z raportem tejże nocy na Zamek do króla po odwiezieniu więźniów na Pragę, zastał go siedzącego samotnie w gabinecie. Zoczywszy wchodzącego, Stanisław-August zapytał: „*sont-ils - pris*“ — na co Lizen odrzekł: „*oui, sire*“ — poczem król, nie mówiąc ni słowa, udał się na spoczynek. Fakt ten dowodziłby, że król wiedział o zamiarze Repnina i akceptował zamach. Opowiadano również, że gdy Sołtyk po sesyi 12 października miał się poufnie wyrazić, iż w pontyfikalnym stroju wyjdzie na miasto, nawołując do krucyaty przeciw dyssydentom, król zawezwał Repnina do pani Lhullier i tam poinformował go o planach Sołtyka. Ani z mowy biskupa na sesyi prowincjonalnej nie widać jednak, by chciał się on chwycić tak gwałtownych środków, ani król nie potrzebował powiadamiać Repnina o stanowisku biskupa. Zdawna wszystkim były wiadome, gdyż poseł się nie

krył z niemi, groźby Repnina względem opornego biskupa, zarówno jak zdawna wiadomem było stanowisko Sołtyka względem Rosyi. Toż samo odnosi się do współtowarzyszów jego. Można jedynie żywić podejrzenie, że Stanisław-August był zawczasu wtajemniczony w szczegóły samego zamierzanego zamachu i że splamił się taką, choćby tylko milczącą sankcją, lecz tego podejrzenia namacalnie dowieść nie sposób, nie mając pozytywnego świadectwa jego odpowiednich rozmów poufnych z Repninem. Można natomiast niewątpliwie ten ciężki zarzut postawić królowi, że pozwolił na gwałt podobny. Ale cóż miał czynić znający swą bezsilność monarcha? Tyle zaś pewna, że tego bezprzykładnego zamachu Stanisław-August do serca nie wziął, tembardziej, iż zbyt miłymi sercu jego być nie mogli ani hetman Rzewuski, ani Załuski, a już najbardziej chyba biskup krakowski.

VIII.

Niewola.

Mniej więcej w dziesięć dni po uwięzieniu, Sołtyk wraz z towarzyszami niedoli przybył do Wilna, gdzie wypadło im przebywać przez czas dłuższy. Aczkolwiek zgodnie z instrukcją pułkownik Piszczewicz przeciął wszelkie komunikowanie się więźniów między sobą i ze światem zewnętrznym, udało się przecie Sołtykowi za pośrednictwem dworzanina Kownackiego oblatować w aktach ziemskich grodzieńskich w d. 24 października manifest, przygotowany, jak i wszystkie zresztą wyżej cytowane odezwy, jeszcze w Warszawie przed aresztowaniem. Możliwym jest zresztą, że manifest ów był w rękach Kownackiego już przed nocą z 13 na 14 października, nie jest jednak wykluczonem, że surowość dozoru złagodzoną była przez oblig na kilkaset dukatów dany Piszczewiczowi a egzekwowany przez tegoż zapomocą specjalnej w tym celu posłanej komendy z taką gwałtownością, że rezultatem był następnie aż sąd na umiającego tak sprytnie korzystać z okoliczności pułkownika.

Przedstawiwszy w manifeście swoim całą okropność i doniosłość momentu «od wieków ojczyźnie niedoświadczonego, w którym mnie nasłane wojsko rosyjskie w niewolę zabiera», podkreśliwszy bezsilność króla wobec uwięzienia «jednego z Rad, podług przepisów praw wiernego» pod bo-

kiem tronu, «którego protekcya bezpiecznym zawsze czyniła obywatela», zwracał się Sołtyk z radami do narodu. Nie wierząc, a przynajmniej udając niewiarę, iżby cesarzowa «więzić kazala, za wykonanie cnotliwe poprzysiężonych obowiązków, biskupa tego narodu, któremu tak wspaniale skutków przyjaźni swojej oświadczenia uczynić raczyła» i przypisując ten postępek samowoli ks. Repnina, zaklina biskup «kolegów i braci»: «oddalajcie myśli wasze od wszelkiej gwałtownej imprezy, lecz całe usiłowanie natężajcie na obronę Wiary św., na oparcie się mężne rozpostartym dyssydentów pretensyom, na utrzymanie praw swobód i wolności narodowych. Tem się najwięcej za krzywdę moją i swoją ujmiecie, kiedy się pokażecie gorliwymi katolikami... Pokażcie światu, wielcy mężowie, iż fałszywie rozumiano, jakoby moja osoba do obrony Wiary św. i wolności koniecznie była potrzebną... Wasze było własne dzieło obrona obydwóch, moje tylko powinności i urzędu wypełnienie». Prócz tych wskazówek, a raczej zagrzania po raz ostatni do walki, manifest miał na celu zaprotestowanie przeciw wszelkim czynnościom «gdyby jakiegokolwiek użyte, czynione i uchwalone na teraźniejszym sejmie i kiedykolwiek być miały, któreby Wierze św. katolickiej uszczerbek czyniły, dyssydentów żądania przyjmowały, swobody ich nad prawa dotąd ustanowione rozszerzały, wolności i prawom kardynalnym Rzpltej szkodziły».

Tej samej treści było pożegnanie do dyecezyi, również datowane z 13 października. I w niem również upewniał biskup owieczki swoje, że najmiłszym dlań wyrazem «kompasyi» i miłości będą «gorące modły o całość Wiary św. i zawstydzanie dyssydentów, o utrzymanie wolności i swobód narodowych».

Pierwszą wiadomość od biskupa otrzymano w Warszawie w końcu listopada. Szczupłe to były wieści, donosiły jedynie o doskonałym stanie ducha i ciała niezłamanych przez więzienie. Druga za to wiadomość o losie wię-

źniów była nieco smutniejszą. Oto 25 grudnia przybył do Wilna goniec z Moskwy z rozkazem cesarzowej do generała Nummersa, aby więźniów wysłać do Smoleńska. Sołtyk miał podobno być nadzwyczaj zmartwionym, że nie będzie mógł osobiście widzieć się z cesarzową i przedstawić jej swych żądań i poglądów. Z całej w tym przedmiocie udzielonej nuncyuszowi pod wielkim sekretem przez kogoś wtajemniczonego relacji, upiększonej opowieścią o nadzwyczajnym jakoby szacunku okazywanym Sołtykowi przez Nummersa, prawdziwem bezwątpienia było polecenie wysłania aresztowanych do Rosyi.

Jakoż 30 grudnia silny oddział wojska poprowadził więźniów do Smoleńska, gdzie oczekiwać ich miał brygadier rosyjski, noszący niezbyt mile szczególnie dla Sołtyka nazwisko Czartoryskiego. Oficer ten (zresztą rdzenny Rosyanin, z domem książęcym polskim niespokrewniony) otrzymał bardzo szczegółową instrukcyę, z której nader łatwo odtworzyć sobie życie czterech dostojnych więźniów w ciągu nieco więcej, niż rok, trwającego pobytu w Smoleńsku. Przewszystkiem trzymano ich nadal w rozłączeniu, umieściwszy w oddzielnych domach pod strażą; hetman jedynie wraz z synem zajmowali jeden dom. Domy na więzienie wybrano z pomiędzy najlepszych w Smoleńsku i zaopatrzone je zarówno w dostateczną ilość służby, jak i wewnętrzne możliwie najwykwintniejsze urządzenie oraz zapasy żywności. Po za tem jednak życie więźniów było nadzwyczaj przykrem. Odosobnienie może nietylko dawać się im mogło we znaki, ile ciągła obecność dniem i nocą oficera przeznaczonego nietylko do strzeżenia każdego z nich, ale jak głosiła instrukcyja, i do rozmowy i rozrywki. Oficerowie ci mieli sobie przepisane jak najgrzeczniejsze obchodzenie się ze znajdującymi się pod ich dozorem, polecono im wszakże nie wdawać się w rozmowy o sprawach polskich, w razie zaś gdyby więźniowie sami uparcie wracali do tego przedmiotu, miano im opowiadać, że szczerść

intencji cesarzowej, znanych im z deklaracji, okaże się wkrótce w całym blasku dzieł, w których oni przez swój upór i niezrozumienie zbawiennych jej planów udziału wziąć nie chcieli.

Z prawa otrzymywania książek więźniowie korzystać zapewne nie mieli sposobności, przebywając w Smoleńsku a później w Kałudze. Trudno tam było o lekturę. Wiadomo jedynie, że hetman tłumaczył z łaciny pięknym polskim językiem psalmy. Listy również wolno było pisywać ale przechodziły one przez kontrolę w Petersburgu. To zapewne było przyczyną, że przez lat cztery aż do 1772 więźniowie byli zupełnie odcięci od świata, nie otrzymując z nikąd wieści ani ich udzielając, co wywołało w gazetach zagranicznych najdziwniejsze opowieści o losach czterech współtowarzyszy niedoli. Do rozpowszechniania zresztą fałszywych pogłosek przyczyniał się i Repnin, zapowiadając w Warszawie dalsze, najokrutniejsze nawet represye względem więźniów, a to w celu oddziałania na delegacyę, stawiającą wciąż pewien opór żądaniom Rosyi.

Dopiero w końcu 1768 r. postanowionem zostało przewiezienie więźniów do Kaługi. Tu oddani pod dozór pułkownika Gabryela Petrowicza Bachmetowa, poczuli się wolniejszymi. Przedewszystkiem zamieszkali razem; następnie mogli wyjeżdżać na spacer, wychodzić wedle woli, komunikować się z kim chcieli. To też ułożyli sobie odtąd życie, jak mogli najlepiej. Zrana biskupi odprawiali mszę, do której służył Seweryn Rzewuski; później wspólny posiłek, literackie zajęcia hetmana, przejażdżki, rozmowy, muzyka — (Sołtyk grywał na flecie), — nawet roboty ręczne, szycie czapek i rękawiczek, wypełniały dzień. Najgorszą stroną pobytu w Kałudze było mieszkanie ciasne i nader niewygodne oraz brak najniezbędniejszych rzeczy. «Kapelusz i ubranie mające już lat trzy — pisał w grudniu 1771 r. starosta doliński — para obuwia i ośm koszul z grubego płótna, oto cała moja garderoba. Ojciec mój po-

siada jeszcze skromniejszą. Już prawie od lat pięciu nie spałem w posłanem łóżku. Listów nie otrzymujemy częściej niż raz na dwa lata». Biskup Załuski chorował często na katar z powodu braku peruki, o którą upraszał bezskutecznie lat kilka. Gdy Kaługę nawiedziła zaraza morowa, z trudnością udało się więźniom przekonać Bachmetowa, aby, nie czekając rozkazu z Petersburga, pozwolił im zamieszkać na wsi o wiorst kilka od miasta.

Nader charakterystycznym było, że w początkach pobytu w Kałudze wszczęły się między biskupami kłótnie. Przyczyną ich była różnica poglądów politycznych. Sołtyk utrzymywał, że tylko pod panowaniem króla z domu saskiego Polska może osiągnąć szczęście, czemu Załuski mocno zaprzeczał. Spory te jednak wprędce ustały i wspólność niedoli pogodziła przeciwników.

W kraju tymczasem sejm podpisał uchwały delegacyi, ustanawiające równouprawnienie dyssydentów oraz zatwierdzające pod nazwą praw kardynalnych zasadnicze podstawy dawnego ustroju Rzpltej w szczególności *liberum veto* i elekcyjność tronu. Uchwały te ujęte w formę traktatu między Rosyą a Polską nie mogły być bez zezwolenia pierwszej zmieniane. Kiedy dowiedzieli się o traktacie oraz o zawiązanej w początkach roku 1768 konfederacyi barskiej więźniowie z Kaługi, określić trudno. Zdaje się jednak, że powstaniu konfederacyi mieli oni do zawdzięczenia przedłużony pobyt na obczyźnie po przeprowadzeniu uchwał, którym tak uporeczywie sprzeciwiali się w swoim czasie. W 1769 r. Panin zapytywał Repnina, czyby nie było dobrze zezwolić na powrót choćby Załuskiemu, Repnin atoli był przeciwnego zdania, bojąc się, by Barzanie nie wzięli uwolnienia biskupa za dowód ustępstw lub słabości ze strony Rosyi. To też lat jeszcze kilka wypadło więźniom pozostać w niewoli.

Doszła do Sołtyka w r. 1771 wiadomość, że ukochany synowiec jego Stanisław, kasztelanic warszawski, wybiera

się w podróż za granicę. Opracował tedy biskup dla niego «instrukcyę», zawierającą przepisy zachowania się w różnych okolicznościach życiowych. Rzecz prosta, że na pierwszym miejscu postawił Sołtyk obowiązki religijne. «Przyrzekam ci na wszystko — pisał — że religia chrześcijańska katolicka i rzymska jest najlepsza ze wszystkich innych... kochajże więc tę świętą religię jako matkę, szanuj jako panią najwyższą i we wszystkich ją utrzymuj okolicznościach. Między ludźmi w krajach nawet katolickich znajdziesz poczwary obrzydliwości, którzy albo bez religii wcale, albo przykładem faryzeuszów samą tylko powierzchownością przyobleczeni będą, otóż względem takowych ludzi największej ostrożności zażywać, wszelkimi siłami religię swą utrzymywać z wylaniem nawet ostatniej kropli krwi swojej, gdyby tego wyciągała okoliczność, powinienes». Dla zyskania sobie łaski i pomocy Boskiej, bez której człowiek niczego osiągnąć nie może, należy ufać Opatrzności i duszę utrzymywać nie «zeszpeconą jakową zmazą». W tym celu należy uczęszczać raz na miesiąc do spowiedzi a co niedzielę i święto na mszę, zachowywać posty, bez względu na «przewrotność wieku» naśmiewającego się z tego przepisu religijnego, uczęszczać na kazania, codziennie choć pół godziny poświęcać na medytacye, gdyż «poznanie nas samych jest księgą najzbawienniejszą», wreszcie unikać złych, gorszących ludzi, oraz książek. Wykształcenie polityczne miał nabywać kasztelanic, rozważając w zwiedzanych krajach «różne gatunki rządów» od despotycznego aż do «anarchicznego»; «moc i słabość ich porównaj, abyś rząd ojczyzny swojej tem lepiej poznawać i szacować umiał. Staraj się powziąć doskonałą wiadomość rzeczy tych, które pomiarkujesz stanowi polskiemu być najwłaściwszemi, ażebyś jak cię kiedy Opatrzność w liczbę posłów na sejm i w senacie pomieści, mógł.. przez wiadomości nabyte stać się podporą praw i wolności ojczyzny twojej». Określenie stosunku do innych ludzi wyrażone

jest w krótkiej, aforystycznej formie: «Kochaj, utrzymuj i broń honoru twego; nie tykaj ani znieważaj cudzego. Gań złe, ale nie miej w nienawiści tych, którzy je popełniają. Trzeba kochać osoby a nienawidzić tylko ich defekta. Kochaj miłością prawdziwą bliźniego, jakikolwiek jest. Czyn tyle jałmużny, ile ci stan twój pozwoli». Uważał biskup, że cierpienie posiada wielkie znaczenie życiowe, «przeciwności... są to rany zbawienne i lekarstwa, które leczą złe nałogi... gdybyśmy ich czasem nie doznawali, zapominalibyśmy o nikczemności naszej i pycha wzięłaby miejsce rozumowi». Uczucie ludzkości znają tylko ci, — twierdzi dalej — którzy cierpią albo cierpieli kiedy. Instrukcja inna nie mogła wyjść z pod pióra biskupa katolickiego i gorącego zwolennika istniejącej formy rządu Rzpltej. Ciekawą jest rzeczą, że nie odczuwa się nigdzie w tem piśmie nostalgii, jaka przecież powinna była dręczyć biskupa. Znosi on cierpienia, znajdując pociechę w myśli, iż «jeśli mię Bóg za grzechy karze, — więcej zasłużyłem. Jeżeli dla dobra religii i ojczyzny cierpię — pobudkę w tem do radości znajduję. Jeśli dla innych niedocieczonych przyczyn, nie godzi mi się dochodzić głębokości ich». Silne i piękne są te słowa, godne chrześcijanina, godne miłującego ojczyznę człowieka; zadziwia tylko, że tak w niniejszej «instrukcyi», jak i w innych nielicznych listach biskupa w tym czasie pisanych nie brzmi dość wyraźnie nuta żalu za rodzinnem niebem.

Kapituła krakowska żywo interesowała się losem swego pasterza i pisała do niego listy w różnych kwestiach tyczących się zarządu dyecezyą, odpowiedzi jednak nie odbierała, gdyż listy od biskupa nie dochodziły. Dopiero w 1772 r., podobno przez wiernego komisarza swego Winklera, który w przebraniu żebraczem miał dotrzeć do Kaługi z listami i pieniędzmi, wysłał Soltyk obszerny list i *promemoria* do kanonika Olechowskiego, administratora dyecezyi. Przypuszczając, że intrata

pomimo zniszczenia dóbr biskupstwa przez wojska rosyjskie wystarczyła na spłacenie dawnych długów, polecał biskup napływające dochody używać na «dobre i pożyteczne dzieła», nie pragnąc bynajmniej zastać po powrocie «żadnej zebranej gotowizny». To też przeznaczał na reparację kościołów parafialnych co rok 100.000 złp., na posagi dla ubogich panien 30.000 złp., na wykupno niewolników z niewoli tureckiej 36.000 złp., na spalony kościół w Żytomierzu 30.000 złp.; polecał dalej budowę kościołów w Siewierzu i Piotrowinie, szpitala w Kielcach, reparację pałacu biskupiego w Krakowie, reparację kaplicy w katedrze, obranej dla siebie na miejsce wiecznego spoczynku. «Zważając wreszcie, iż edukacyi szlachty ubogiej sposoby są odjęte, skąd dla wszelkich stanów Rzpltej wielkie wypływają szkody», przeznaczył biskup 30.000 złp. rocznie na utrzymanie w każdym województwie w skład dyecezyi wchodzącem konwiktów ubogiej szlachty. Młodzież ta w liczbie szesnastu na każdy konwikt miała mieszkać w pałacach biskupich w Krakowie i Kielcach, w kamienicy seminaryjnej w Lublinie i kształcić się w miejscowych szkołach. O wybieranie młodzieży do tych konwiktów oraz dozór nad nią prosił biskup senatorów i urzędników tych trzech województw. «Každy z konwiktów — tak objaśniał Sołtyk cel tej dyspozycyi — cztery, pięć lub więcej lat kosztem szkoły ma być żywiony, odziewany i edukowany. Tego tylko pragnę, aby przy naukach szkolnych nabywali wiadomości każdemu stanowi potrzebnych, a co jest pierwszym fundamentem, aby zaraz od młodości najbardziej w nich zaszczepiano gruntowność i gorliwość religii katolickiej, miłość cnót wszystkich a osobliwie społeczeństwu ludzkiemu potrzebnych, przywiązanie najmocniejsze do własnej ojczyzny, do praw i swobód narodowych».

W przyłączonem do listu *promemoria* zawierały się sprawy ściśle z administracją dyecezyi związane, polece-

nie pewnych osób na różne godności duchowne, wyszczególnienie kościołów, potrzebujących naprawy. Niestety odpowiedź Olechowskiego rozwiązała narazie znaczne plany biskupa a przynajmniej odwlekła ich wykonanie *ad feliciora tempora*. Wbrew opowieściom późniejszym, że podczas niewoli biskupa ks. Michałowski zdołał zaoszczędzić dlań milion złp., donosił Olechowski, iż wskutek «ruiny dóbr i uszczuplenia intrat» ani długi nie popłacone, ani rozporządzeń na kościoły i inne cele nie sposób wykonać. Nie ubolewał Sołtyk nad sobą, «gdyż coraz większa — pisze — wzmaga się we mnie obmierzliwość do próżności i mamony tego świata, lecz mi żal tylu świątyni Pańskich upadających... tylu sierot i ubogich, tylu zrujnowanych teraz szlachty, nie mogących dać edukacji dzieciom».

W tym czasie kwestya korespondencyi więźniów z krajem uległa bardzo korzystnej zmianie: raz na miesiąc dołączano listy dla nich przeznaczone do pakietu ekspedowanego z Warszawy przez posła rosyjskiego do Petersburga, skąd po przejrzeniu odsyłano je do Kalugi.

Wkrótce jednak to udogodnienie stało się zbyt cennym. W październiku 1772 r. król zwrócił się do cesarzowej z prośbą o uwolnienie wywiezionych. Nuncyusz również poczynił starania u nowego posła rosyjskiego w Warszawie, Stackelberga, upewniając, że powrót więźniów może oddziaływać bardzo dodatnio na nastrój umysłów w Polsce.

W rezultacie 6 stycznia 1773 r. cesarzowa wysłała do Kalugi własnoręcznie podpisany rozkaz odstawienia więźniów do najbliższej polskiej granicy. 19 stycznia t. r., po pięciu latach i trzech miesiącach niewoli, otrzymali tę wieść radosną oczekujący jej z utęsknieniem wygnańcy.

IX.

Po powrocie.

Niebawem po otrzymaniu uwolnienia wyjechali więźniowie do kraju. Na granicy rozłączyli się: Załuski udał się na Litwę, Rzewuscy do swych dóbr, Sołtyk spieszył do Warszawy, gdzie stanął 12 lutego 1773 r, witany owacyjnie przez tłumy ludu, który wraz z nuncyuszem Garampim i wielu znakomitemi osobami na czele wyległ na Pragę spotkać powracającego i odprowadzić go w tryumfie do pałacu. Na drugi dzień powracającego karetą ze mszy od Augustyanów pasterza znów otoczył tłum ludu warszawskiego i z uniesieniem cisnął się do całowania rąk i szat jego. Podobne owacye powtarzały się i później kilkakrotnie. Ze wszech stron składano Sołtykowi objawy hołdu i życzliwości; zasypywano go podarkami; prócz wielu drobiazgów otrzymywał i dary cenne. Tak naprzykład od Piaskowskiego, podkomorzego krzemienieckiego, otrzymał cug pięknych koni. Biskup ze swej strony odwdzięczał się, rozdając przyjaciółom czapeczki i rękawiczki włóczkowe własnoręcznie zrobione podczas pobytu w Kałudze.]

Naturalnie dotychczasowy administrator dyecezyi, Olechowski, złożył niezwłocznie rządy w ręce biskupa. Ostatnim aktem jego działalności było «obwieszczenie o powrocie ks. Kajetana Sołtyka do ojczyzny z niewoli». Deklarował się tu Olechowski, że «rządu administratorskiego dyecezyi był dla

mnie najpożądańszy, jest najdroższy ten ostatni moment, w którym go kończę»; nakazywało dprawienie we wszystkich kościołach dyecezyi solennej wotywy i odśpiewanie *Te Deum* z powodu szczęśliwego powrotu pasterza. Nuncyusz zaś z tego samego powodu udzielił odpustu «lat siedmiu i tyłuż *quadragen*“ tym wszystkim, którzy będą obecni na wspomnianem nabożeństwie oraz przystąpią do spowiedzi i komunii.

Sołtyk o powrocie swym uwiadomił dyecezyę listem pasterskim z d. 13 lutego 1773 r.: «Najukochańsze dzieci nasze — pisał, wysławiając miłosierdzie Boże, które mu do kraju wrócić pozwoliło — owieczki, uczniowie, korono i ozdobo nasza, możemyż was bez płaczu z pociechy rzewliwego powitać? Słodko nam było w więzieniu naszym nosić was nieustannie w troskliwej pamięci, miłością pasterską was ścigającej; o jakże nad moc wymowy jest nam przyjemno zbliżyć się do Was».

Papież Klemens XIV, dowiedziawszy się o zmianie w losie biskupa, wysłał doń 6 marca *breve* z wyrażeniem swej radości z powodu szczęśliwego powrotu Sołtyka do kraju oraz obaw, aby na zbliżającym się sejmie nie poczyniono nowych zamachów na całość wiary. *Breve* to przyszło do Polski prawdopodobnie w tym czasie, kiedy w Rzymie otrzymano list Sołtyka z podziękowaniem dla papieża za «staranne zabiegi» gwoli uwolnienia go z «detencji». «Niewola moja, Najświętszy Ojcze, bynajmniej mi nie dokuczyła, bo najznacniejsze pobudki, Wiara św. i wolność, dla których porwany byłem, wlały obficie radość w serce moje» — pisał biskup i nawiązując słowa listu do tych dwóch ideałów swoich, wyrażał przekonanie, iż do uratowania ich wiele przyczynić się mogą talenty Ojca świętego: «te w wielkiej jego duszy i umyśle znajdują środki do uśmierzenia powstałej burzy». Papież odpowiedział listem z 20 marca, wyrażając uznanie dla gorliwości Sołtyka w rzeczach wiary i zapewniając go, iż «im wię-

cej przejmuje Nas strach o sprawy polskie, tem większą ufność pokładamy w Tobie, oczekując od Ciebie rzeczy wspaniałych».

Aliści tymczasem serce wracającego do kraju Sołtyka uderzał widok okrojonej ojczyzny, widok pierwszego podziału Polski. To też w odpowiedzi na wyrażoną w *breve* zachętę papieża do proszenia o cokolwiek dla siebie lub rodziny biskup błaga: «zbaw nas Panie, giniemy! Największą łaskę wyświadczysz Ojcie święty mnie i rodzinie mojej, jeśli czemkolwiek wspomozesz uciśnioną ojczyznę naszą. Gdyby krwią moją i rodu mego uzyskać można było zbawienie i spokój ojczyzny, o jak chętnie i radośnie ponieśliibyśmy tę ofiarę».

Na razie wypadło Sołtykowi powrócić do bieżącej działalności politycznej. W liście swym do dyecezyi a więc prawie w dzień przyjazdu pisał, iż zabawi dłużej w stolicy «dla wyrozumienia ojczyzny interesów». O interesach tych miał rozstrzygać sejm naznaczony a raczej wymuszony na 19 kwietnia. Chodziło o formalne odstąpienie przez tę najwyższą władzę Rzpltej ziem podziałowych zajętych już w roku ubiegłym przez wojska mocarstw ościennych. Stackelberg starał się skłonić Sołtyka do współdziałania a przynajmniej nie sprzeciwiania się planom Rosyi. Jakoż zdawać się mogło, że biskup napozór ulegał wpływowi ambasadora. W tydzień niespełna po powrocie przedstawił Sołtyk Stackelbergowi projekt listu do dyecezyi z zaleceniem dziękczynienia Bogu za szczęśliwy powrót. Ambasador jednak, uważając, że proces ten mógłby stać się przyczyną zamieszek, wprost zabronił biskupowi publikować go i nakazał wycofać rozesłane egzemplarze. Zdaje się, że stało się zadość żądaniom Stackelberga, gdyż opublikowany pod datą 13 lutego proces jest treści zgoła obojętnej a kończy się cytata z listu św. Jana: «Mając wam więcej pisać, nie chciałem przez papier i inkaust»...

co mogłoby wskazywać, że pierwotna redakcja uległa znacznym zmianom i skróceniom.

Polecił również ambasador podskarbiemu w. kor. nakłaniać Sołtyka do pozostania w Warszawie i podtrzymując w nim nadzieję wynagrodzenia za straty majątkowe poniesione podczas niewoli przez sekwestr dóbr, starać się uczynić zeń stronnika, jeśli nie szefa partii rosyjskiej. Zabiegi te jednak nie odnosiły pożądanego skutku. Biskup, czyniąc niejaki ustępstwa żądaniom ambasadora, w głębi duszy piastował inne plany. W procesie z dnia 5 marca o «pomyślne sejmu skutki» najmocniej wystawił Sołtyk rozpaczliwy stan ojczyzny. «Jeśli na występki kraju naszego bezstronnie sądzące oko obracamy, zdaje się, iżby rozpaczać należało o możliwości odwrócenia klęski nad karkami naszymi wiszącej... lecz... grzechy nasze, zbliżając nasz upadek, nie mogły założyć tamy skutkom Boskiego miłosierdzia»; to też «zaufani w nieprzebranem miłosierdziu rzućmy się — nawoływał biskup — w upokorzeniu do Tronu Jego, aby zapomniawszy wielości zbrodni naszych, ulitował się nad blizką zgubą Ojczyzny naszej, aby mocarstwa ziemskie, namiestniczy Jego nad ludźmi rząd piastujące, do względów dla nas litościwych nakłonił, aby Stanom nieszczęśliwej Rzpltej naszej dał Ducha rady, aby myślom i zabiegom Najj. króla Jmci dla narodu zbawiennym pobłogosławił, prześwietny w gorliwości pełnienia obowiązków i przeznacny stan rycerski w najlepszej o Ojczyznę gorliwości utwierdził».

Silnie odczuwać się dawał wpływ kontroli Stackelberga na liście Sołtyka do województw na sejmiki przedsejmowe. Żadnych wskazówek, żadnego programu, żadnego napomnienia o grożącym krajowi niebezpieczeństwie nie zawiera w sobie to pismo. Podziękowawszy za dowód miłości w instrukcjach poselskich na sejm 1768 r., napelnionych «troskliwością» o uwolnienie go, wyznaje Sołtyk, iż jako «świeżo przybyły» w interesach publicznych «otwierać zdania

swego nie potrafi« i przypomina jedynie, że gdy «ojczyzna najbardziej potrzebuje mężów największej cnoty, doskonałego oświecenia i pełnych dojrzałej rady», należy starannie obierać, pilnie dając baczenie, aby takim jedynie mężom na nadchodzący sejm funkcyę poselskie powierzyć.

W tymże czasie nawiązał Sołtyk korespondencyę z uwolnionym przed kilku miesiącami, z krótkotrwałej zresztą niewoli rosyjskiej, Krasińskim, biskupem kamienieckim. Można z tych listów wywnioskować, że doświadczenie nie oduczyło Sołtyka od akcyi naprzeciw posłów rosyjskich z wiarą w ich dobrodusznosc lub niedołęstwo, ani też nie stłumiło nienawiści do Poniatowskiego. «Teraz *in ordine* poprawienia przeszłych praw a ułożenia nowej formy rządu z obligacyi WP. posła rosyjskiego, zacząłem już robotę» — donosił Krasińskiemu, nie określając bliżej, na czem ta robota polegać miała. Zdaje się wszakże, iż zmierzala ona znów do detronizacyi króla a jednocześnie do przygotowania oporu żądaniom dworów sprzymierzonych. Do współdziałania swemu planowi, powziętemu wedle słów Sołtyka wskutek natchnienia Bożego «za intencyą św. Kazimierza», zapraszał on Krasińskiego, namawiając go, aby przybył do Warszawy. Województwa burzyły się wprawdzie i nie chciały składać sejmików poselskich, gdy jednak «ministrowie cudzoziemscy» zapowiedzieli, że choćby przy dwunastu posłach, sejm musi się odbyć, «to potrzeba mieć gotowość — pisał Sołtyk — a chociażby nie doszedł, to się ta robota na potem przyda, więc bytność W Pana zawsze jest potrzebna i pożądana». «Łaska Boska — zwierzał się następnie Krasińskiemu, — że to, co ja robię aktualnie do przyszłych sejmików, to przypisują królowi i Familii i posłowie cudzoziemscy odgrażają się, że gdy to nastąpi, to i jego i Familję za łeb wezmą».

Krasiński odpowiedział, że do Warszawy stanowczo nie przybędzie, wiedząc z góry, że na sejmie z «kilku wybiórków» złożonym, żadnej pomocy nie będzie można udzie-

lić krajowi. «Podpisać podział — to jest *obsequium* dla konającej ojczyzny; nie chcieć podpisać, to jest chcieć nawiedzić Syberyum; owo zgola źle być Don Kiszotem, a bardziej upartym mózg się przewraca». Ostrzegął przytem biskup kamieniecki krakowskiego przed wszelkiemi próbami paktowania z posłem rosyjskim i stawiania swych warunków wzamian za zgodę choćby udaną na plany podziałowe. «Jeżeli ojczyzna musi zginąć — mądrze pisał — nie kopmy jej dołu naszymi rękoma; kto ją zabił, niech ją pogrzebie; nasze ręce trzeba aby były czyste przed narodem... wolę nic nie robić, niżeli się mazać zgubą wolności lub nad nią kondukt śpiewać *pontificaliter*».

Że Sołtyk miał na widoku różne niezbyt dla dworu polskiego pożądane plany; dowodzi propozycya podkanclerzego Borchy na konferencyi ministeryalnej 14 marca, aby biskupowi pokazywać «depesze i dawniejsze różnych ministrów naszych i terażniejsze, aby uleczyć w nim mylne supozycye o intencyach i czynach innych potencyi, na których on funduje projekty mylne i niebezpieczne». Propozycyę tę jednak odrzucono, zważywszy, że «u biskupa sekretu nie masz», a gdyby mu pokazywano wyjątki z depesz, nie wyjawiając od kogo pochodzą, to by go tylko utwierdzało w mniemaniu, «że to są fałsze».

Niewiadomo, czy korespondencya z Krasińskim czy inne przyczyny skłoniły biskupa do wyjazdu z Warszawy w d. 2 kwietnia. Wyjeżdżając ze stolicy, tym razem na zawsze, wysłał Sołtyk do Stackelberga bilet, w którym oznajmiał ambasadorowi, iż wydała się z Warszawy i «od sejmu», ponieważ na ostatnich dwóch z posłem konferencyach spostrzegł, «iż niema się czego spodziewać dla religii i ojczyzny». Stackelberg natychmiast odpowiedział upewniając o swej nieziennej przyjaźni ale zarazem przestrzegając, aby biskup nie czynił «insynuacyi przeciwnych intencyom dworów» oraz prosząc o przestrzeżenie krewnych i przyjaciół i dyspensowanie ich od rozkazów danych w celu «ze-

psucia ułożenia feralnego interesu» t. j. sejmu, mogącego zakończyć nieszczęścia Polski.

Biskup nie zwlekał z odpowiedzią i 6 kwietnia już po przybyciu do Kielec wysłał do Stackelberga obszerny list, w którym zastrzegał się, że mówi do ambasadora jak «przyjaciel do przyjaciela», zostawiając sobie wolność «śmiałego odpowiedzenia». Dowodził więc Soltyk, broniąc się przed zarzutem niedotrzymania słowa, że w konferencyach swych tak z ambasadorem rosyjskim, jak i z Rewitzkim posłem austriackim oraz Benoîtem, oświadczał nieraz, że nie może «aprobować tych pretensyi, które formujecie do Polski», że Polak podpisujący podział Rzpltej grzeszyłby przeciwko przykazaniu Boskiemu, które «mieć chce: nie pragnąc cudzego» i byłby «monstrum odrodnem». To też — rozwijał zgola otwarcie swą myśl Soltyk — «nie chcąc aprobacyi, nie mogłem chcieć sejmu, nie chcąc sejmu, nie mogłem chcieć sejmików, i z tych przyczyn... dołożyłem jak najusilniejszego starania... do zerwania wszędzie onychże». Widząc jednak, że sile dworów obcych niczego przeciwstawić nie zdola, postanowił oddalić się, nie wątpiąc, że, niestety, wszystko pójdzie według życzeń ambasadora. «Po gwałtownych tych dziełach przeciw memu królestwu chlubię się nadzieją — snuł optymistyczne i niewykonalne nigdy marzenia — że przecie zechcecie niejakimi sposobami pocieszyć i uszczęśliwić ojczyznę, kasując prawa przeciwnie jej szczęściu, wyciągając ją z anarchii i ułożycie nową formę rządu zdatną do jej uszczęśliwienia».

Jednakże w tym liście jak i w poprzednich do Krasieńsińskiego pisanych zdarzają się fragmenty, nasuwające myśl o istniejącej już podówczas anormalności w umyśle biskupa. Nadmieniając o owej upragnionej zmianie formy rządu, pisze tu np. Soltyk: «Jak ta epoka nadejdzie, rozkazów JW Pana słuchać będę, ażebym pobiegł i nawet poleciał do pracowania dzień i noc, dlatego upraszać będę JWP. zawczasu o urząd generała adjutanta, bo prócz usługi dobra publicz-

nego pragnę jaknajprędzej tego szczęśliwego momentu obaczenia JWPana». Bardzo już jaskrawo występuje na jaw anormalność psychiczna Sołtyka w liście pisanym przezeń do Mniszcha w kwietniu lub maju tegoż roku. Opisuje w nim biskup swoje konferencye ze Stackelbergiem, opowiada, iż miał wystawiać ambasadorowi, że ani Rosya nie może być «niczego pewna», ani «Polska bezpieczna, póki król będzie na tronie». Gdy Stackelberg miał uznać słusność tego twierdzenia, zaczęli obydwaj «rachować i wybierać» kandydatów na tron i wreszcie wybór padł jakoby na Stanisława Sołtyka, kasztelanica warszawskiego. «Potem często mi nadmieniał i na pokojach trącał mię nogą, kiedy gadał z królem albo ja, i to mi mówił, że mi się tylko nie podoba, że jest (kasztelanic) imiennikiem terażniejszego». W myślach biskupa zapanowało przekonanie, że Bóg w ten sposób chce wynagrodzić jego cierpienia, a nie zapominając o starym przyjacielu, układał już nawet Sołtyk małżeństwo córki Mniszcha z synowcem, którego w chorobliwych majaczeniach widział już na tronie polskim.

Po powrocie do Krakowa zaczął Sołtyk prowadzić życie huczne, wydawać bale, obiady, urządzać koncerty. Trwało to jednak niedługo. Już w początkach 1774 r. popadł w rodzaj melancholii, zamknął się w swoim pałacu, nie opuszczając go zupełnie i nie przyjmując nikogo, nawet najbliższych krewnych.

Ani w wielkim jubileuszu, ani w uroczystościach z powodu kanonizacyi św. Jana Kantego nie brał Sołtyk zupełnie udziału. Sprawami dyecezyi zajmował się Olechowski. Wychodzące z pałacu biskupiego procesy o zmniejszeniu świąt, o obserwacyi posłów, o modłach za dusze zmarłych, nosiły wprawdzie podpis Sołtyka ale do tych podpisów jedynie ograniczała się jego działalność. Nic też dziwnego, że wobec takiego odosobnienia i usunięcia się od spraw powierzonej biskupowi owczarni poczęto robić starania o zdobycie koadyutoryi «z prawem sukcesyi»

biskupstwa krakowskiego. Głównie zabiegał o tę godność Ostrowski, biskup kujawski. Popularność Sołtyka była jednak tak wielką, że powstało ogólne oburzenie na takie spekulowanie na spodziewaną śmierć jego. Oburzenie to udzieliło się i nuncyuszowi, który zwrócił się do papieża, wystawiając nieudolność Ostrowskiego wykazaną w rządzeniu własną dycęzyą kujawską i prosząc go, aby zechciał «podnieść głos swój dla zapobieżenia na przyszłość kupczeniu, stosowanemu tu zazwyczaj względem kościołów i beneficjów». Istotnie Ostrowski wkrótce musiał odstąpić od kandydatury. Sołtyk był oburzony skierowaną przeciw sobie a właściwie przeciw dochodom swoim intrygą i napisał do nuncjusza list «z właściwym mu ogniem».

Pomimo dręczącej go «melancholii» rozumiał doskonale biskup, że z jej to powodu powstał plan Ostrowskiego, rozumiał dalej, że zajmowane przezeń wobec spraw dycęzyi obojętne stanowisko może wywołać narzucenie mu innego koadyutora a może nawet przeniesienie na inne gorsze biskupstwo, lub ogłoszenie za zupełnie niezdolnego do rządów. To też w początkach 1775 r., ulegając widocznie wpływowi dworskim, sam zaprosił do objęcia koadyutury biskupstwa krakowskiego ówczesnego biskupa płockiego ks. Michała Poniatowskiego.

Od tej chwili o Sołtyku głucho zupełnie w Polsce. Dopiero po kilku latach miał przypomnieć się szerszemu ogółowi. Wprawdzie już w początkach 1781 r. biskup zaczął wyjeżdżać z pałacu, do funkcji jednak związanych z urzędem swoim przystąpił właściwie dopiero z okazji głośnego natenczas sporu Kollataja z Chrzanowskim w Krakowie.

X.

Ostatnie lata.

Rok 1781 wyprowadził znów Sołtyka, na krótki zresztą czas, na widownię publiczną. W roku tym między Antonim Chrzanowskim, proboszczem parafii św. Floryana w Krakowie a kanonikiem Hugonem Kollątajem wynikło ostre starcie, którego epilog rozegrał się przed sądem biskupa. Sołtyk był pobudzony do wystąpienia przeciw Kollątajowi przez prałatów i kanoników krakowskich, nielubiących swego «konfratra» za osiągnięcie wbrew ich chęciom za poparciem Rzymu kanonii krakowskiej a przedewszystkiem za działalność reformacyjną w obrębie Akademii krakowskiej. Owóż, za poduszczeniem podobno niektórych członków kapituły, Chrzanowski, obiecawszy uprzednio Kollątajowi przedłużenie dzierżawy wsi Bieńczyce, należące do jego probostwa, zobowiązania nie dotrzymał i gdy nastąpił termin rozwiązania kontraktu, wbrew obietnicy przysłał ludzi do eksmitowania Kollątaja. Ten ostatni miał się dopuścić gwałtu na wysłańcach proboszcza. W rezultacie wynikła sprawa przed sądem biskupim. Chrzanowski zaskarżył swego przeciwnika o obrazę czci. Sołtyk w asystencyi synowca swego Michała i Franciszka Ossowskiego wydał 12 listopada 1781 r. wyrok, skazujący Kollątaja na miesięczny areszt w seminaryum zamkowym. Skazany zwrócił się do Komisji edukacyjnej i złożył jej rezolucyę, uzna-

jącą go za «pierwszego emeryta Akademii», przez co zakwestyonował podległość swą jurysdykcji biskupiej. Sołtyk, rozgniewany do żywego, zapytał Akademię, jak się ona na to uchylanie jej członka duchownego z pod władzy biskupiej zapatruje. Akademia odrzekła, iż ks. biskup niechaj czyni co uważa za stosowne. Sołtyk, złajawszy rektora Żołądziowskiego, pozwał Kollątaja *pro incompetenti evocatione* i dekretem 22 listopada uznał, że «gdy się okazała ewokacya z pogardą władzy i jurysdykcji duchownej, przeto na fundamencie śś. kanonów, sądzymy, iż ks. kanonik Kollątaj wpadł w klątwę samemu Ojcu św. rezerwowaną»; winny pozbawionym został nadto wszelkich beneficyów i kanonii krakowskiej. Pozbawiono również beneficyów akademików: kanonika Patanowicza i ks. Bogucickiego za wzięcie strony Kollątaja.

Sprawa Kollątaja, rozstrzygnięta w apelacji pomyślnie dla oskarżonego przez sądy metropolitalne, przed sądem biskupim była ukończona; biskup Sołtyk, opuściwszy dla niej swój pałac, w którym przez lat ośm w zupełnem odosobnieniu przebywał, nie wracał do niej; na chwilę zdawało się, iż zacznie prowadzić życie czynne i zajmie się sprawami dyecezyi z dawną gorliwością.

Dycezya krakowska była po gnieźnieńskiej najobszerniejszą w kraju; dochody z tak rozległego i ludnego biskupstwa przekraczały, jak poprzednio wskazano, milion złp. Pierwszy podział Polski nie uszczuplił terytorium kompetencji biskupa krakowskiego, bo choć znaczna część biskupstwa przeszła pod władzę Austrii, to przecie biskup sprawował nadal swoją władzę tak w części, podległej berłu Stanisława-Augusta, jak i Maryi Teresy. Że zaś Sołtyk zarówno w ciągu swego pobytu w Kaludze, jak i ośmioletniego dobrowolnego zamknięcia, nie wydawał razem nawet połowy dochodów, więc z oszczędności wytworzyły się dość znaczne kapitały, nietykane przez biskupa, a pozostające do osobistej jego dyspozycji.

D. 17 grudnia 1781 r. Sołtyk sporządził testament,

w którym cały majątek zapisał synowcowi swemu, Stanisławowi, kasztelanicowi warszawskiemu. Jako pobudka obdarowania wyłącznie jednego z członków rodziny, z pominięciem reszty, wystawiony został ten wzgląd, że rozdzielony między wiele osób majątek «zniknąłby i nie znać by go było», podczas gdy znajdując się w jednych rękach, pomoże posiadaczowi, «aby figurował i stał się przeto użytecznym i innym krewnym do pomocy i promocyi». Obdarowując jednak tak hojnie Stanisława, najukochańszego i, według słów testamentu, «najbardziej w cnotę, miłość i żarliwość dla wiary obfitującego», nie zapomniał biskup i o pozostałych synowcach i synowicach swoich. Na mocy osobno tegoż dnia sporządzonego kodycyłu, otrzymał Kajetan Sołtyk, sekretarz koronny, sumę 50.000 złp., której jednak egzekutorowie mieli nie oddawać mu do rąk, «jako lubiących ekspensować», ale popłacić długi «osobliwie potrzebniejszych ludzi a partykularnie Im. Pana Fihauzera, gdyby dług ten nie był wyplacony». «Imć Pan Józef (Sołtyk) — są dalej słowa kodycyłu — niechaj sam nad sobą ubolewa, że nie chciał słuchać napomnienia mojego.. i nie chciał się aplikować, kiedy go miałem i w konwikcie, i przy sobie na edukacyi. Inaczej mógłby mieć do moich czynności preferencyę nad Imć P. Stanisławem. Z tem wszystkim z afektu mojego, oprócz sumy, którą mu u Imć P. Piaskowskiego, podkomorzego kamienieckiego, ustąpiłem, jako też części mojej na Potoku mu rezygnowanej, teraz naznaczam mu złp. 50.000. Jejmcie P. Bystrzowskiej, dla której wiele łożyłem na wyprawę i na posag dałem 50.000, teraz naznaczam złp. 20.000». Konstancya szambelanowa Gorzeńska i Teresa generalowa Sieroszevska miały również otrzymać po 20.000 złp. «Jeżeliby wszyscy — kończy biskup — albo która z nich osoba śmiała się sprzeciwić tej mojej dyspozycyi i mieli IP. Stanisława klócić albo pozywać, natenczas tych zuchwałość i niewdzięczność karząc, gdy *ab ingratitis tollantur beneficia*,

oddalam ich od tej mojej uczynności i niniejsze *codicillum* kasuje i annihiluje».

Nadzwyczaj ciekawym, z punktu widzenia tak już rychło nadejść mających wydarzeń, był wybór egzekutorów testamentu; mianował nimi biskup Franciszka Potkańskiego, sufragana i oficyała krakowskiego, Józefa Gorzeńskiego, kanclerza, Józefa Olechowskiego, archidyakona i Tomasza Michałowskiego, kanonika katedralnego krakowskiego. Prosząc ich o przyjęcie tej funkcji i wyznaczając każdemu «za ich fatygę» po 500 złp., biskup wyraził pewność, że «charakter nieinteresowny, chęć służenia bliźniemu i przywiązanie do jego osoby» pomogą im do podjęcia tego ciężaru i wywiązania się zeń godnie, co zresztą ułatwić mogła okoliczność, że stan interesów majątkowych Soltyka, jak on sam twierdził w testamencie, był bardzo dobry, długów, prócz złożonych do rąk jego depozytów, nie było żadnych. Rozporządzenia co do pogrzebu, zawarte w oddzielnym kodycyłu, nie są znane.

Testament ten, pod którym, jako świadkowie, podpisali się: ks. Salezy Kosiński, kanonik kielecki, i Bonawentura Winkler, cześnik buski, był niejako ostatnim aktem, dokonanym przez biskupa z zupełną świadomością i jakby zakończeniem cichego, odosobnionego, więcej, niż ośm lat, trwającego końca żywota. Już po świętach Bożego Narodzenia t. r. zapanowała w pałacu biskupim, a i w całym Krakowie, zupełnie inna atmosfera. Uczty, koncerty, bale, spacerzy, „*quae szlichtady nominantur*“, (jak powiada jeden z licznych co prawda, ale, niestety, zbyt powierzchownych «dyaryuszów» całej tej sprawy), jak ongi w 1773 r., teraz nagle znów się zaczęły i trwały bezustanku, przeplatane procesyami, uroczystymi nabożeństwami, tłumnem, nieraz podczas uczt, udzielaniem Sakramentu Bierzmowania. «Zachowuje się (biskup) nienormalnie, uczy, obchody urzęda, podczas uczt nagle szaty biskupie wdziewa i obecnych biermuje, kleryków wyświęca nieprzygotowa-

nych jeszcze». Zdawało się, iż biskup chce o czemś zapomnieć, jakiejś myśli do siebie nie dopuścić, i waha się między dwoma biegunowo przeciwnymi środkami: huczniemi rozrywkami i gorliwym zajęciem się kościelnemi, a szczególnie obrzędowemi sprawami. Osobiście udawał się do chorych z ostatnim sakramentem, a nawet zabronił księżom czynić to bez jego asystencyi, ludzi «z prostego gminu *pontificaliter* eksportował», śluby dawał w swoich apartamentach i, jak wspomniano, kleryków nieprzygotowanych wyświęcał, co najbardziej niepokoiło duchowieństwo. Urzędowe źródło — protokoły posiedzeń Garnysza, zeslanego później dla rozpatrzenia tej sprawy — stwierdzają również ogólnikowo przekroczenia przez Sołtyka praw kanonicznych i rytuału, nie określając szczegółów jednak bliżej.

Przytem okazywał biskup niezwykłą u niego hojność: D. 5 stycznia 1782 r. podarował synowcowi swemu, Stanisławowi, kamienicę w Krakowie «pod Krzysztoforami», nabytą za 100.000 złp. od Wodzickich; dnia 12 zaś tegoż miesiąca, archidyakon Olechowski, na zwykłym, cotygodniowym posiedzeniu kapituły, odczytał list, w którym biskup donosi o uczynionej przez się na potrzeby kościoła katedralnego darowiźnie 300.000 złp., i o tem, iż pieniądze te są już złożone w skarbcu katedralnym «*sub custodiam* ks. podkustoszego». Zauważyć tu jednak trzeba, że dar nosił na sobie niejako cechę wypełnienia obowiązku, leżącego na Sołtyku, gdyż, według ustaw, dwie części wydatków na budowę, upiększenia, reperacye i wogóle urządzenia kościelne, winien ponosić biskup a jedną kapituła. Zastrzegając sobie dowolne rozporządzanie tym funduszem, Sołtyk, na wypadek śmierci, «dokończenie zamysłów» polecał kapitule i egzekutorom testamentu a mianowicie polecał: «wieżę wikaryjską, wieżę Zygmuntowską, kaplicę Nosalistów, seminaryjską, *arcis*, czyli *Trium Regum* i Tomickiego należyście wyreparować»... «A do tego — pisał

dalej — jest także suma na wieżę destynowana Zygmun-towską od ś. p. nieodżałowanego wiekami Augusta III z Wieliczki wybierana; mieć chcę, aby jej kapituła w re-gestrach prokuratorskich poszukać i ze skarbcza swego ona oddać i dolożyć chciała do tej mojej na też fabrykę».

Jednocześnie załatwił biskup ciągnącą się już odda-wna sprawę zapomogi na restaurowanie domu *collegii Mansionariorum*, ofiarowawszy na ten cel 4.633 złp. Po-twierdził nareszcie uczynioną przed laty darowiznę kamie-nicy, do niego należącej, na rzecz kapituły.

Kapituła wydelegowała kanonika Ossowskiego i Bień-kowskiego z podziękowaniem i z zapewnieniem, że owemi 300.000 złp. zaspokojone zostały wszelkie zobowiązania biskupa względem kapituły, z postanowień statutów wy-nikające; w liście bowiem swoim Sołtyk wyraził życzenie, aby w aktach kapituły było zanotowane, «że z tytułu re-paracyi, o jakich mowa, dokonanych po dziś dzień kosz-tem samej kapituły, żadna więcej pretensya nie może być roszczona do niego, jego krewnych i sukcesorów». Wyde-legowani do podziękowania Sołtykowi kanonicy donieśli kapitule d. 19 stycznia, iż pasterz do ofiarowanych już na reparacyę katedry funduszów dodaje 100 «*doliola alias baryły*» blachy białej oraz wszelkie potrzebne żelaztvo.

Nie na sam jednak kościół splywała w tym czasie hojność biskupa; 25 stycznia 1782 r. ofiarował on na «dobro miasta Krakowa» 5.000 złp. Dar ten, jak można stwierdzić z kwitu, wystawionego przez Józefa Wytyszkiewicza, za-pewne radnego m. Krakowa, był uczyniony pod warunkiem, iż biskup sam zadecyduje, na jaki cel obrócona może być ta suma. D. 8 lutego magistrat krakowski przez usta ra-dnego, Piotra Szajera, dziękował za okazaną łaskę, która i w tym wypadku była spełnieniem, nie obowiązku wpra-dzie, lecz obietnicy, uczynionej jeszcze za czasów powrotu do Krakowa, jak przynajmniej wnosić należy ze słów rze-czonej mowy dziękczynnej. Co się tycze działalności pa-

sterskiej w zakresie czynności kościelnych, to ostatnim jej aktem, nie annihilowanym przez późniejszy wyrok sądu metropolitalnego, ani też jeszcze wszeźniej przez dekret kapituły, było wydane d. 25 stycznia t. r.: «Obwieszczenie o mającej się odprawić wizycie w dziewięciu dekanatach»; było ono zresztą dosłownem powtórzeniem wydanego w 1781 r. takiegoż obwieszczenia; jedynie dekanaty, przeznaczone do wizytowania, były inne. Prócz właściwego celu nadzorczego, aby «gorliwi i dobrzy pasterze odebrali przed Imci wizytatorami od swoich owieczek zaświadczenie z pochwałą», a «takiego niegodni — zaskarżenie do poprawy przyzwoitej *ut contristentur ad poenitentiam*», miała wizytacya skonstatować dokładnie stan osobisty duchowieństwa danego kościoła, stan kościoła, położenie, ilość dusz w parafii, ślubów, chrztów, pogrzebów, przystępujących do sakramentu pokuty, liczbę dyssydentów i dyzunitów, sporządzić inwentarz sprzętów i ruchomości, przygotować summaryusz praw i dokumentów je stwierdzających oraz określić stan ekonomiczny, to jest dochody parafii.

Pierwsza w tym roku kapituła generalna zacząć się miała, jak zwykle, w pierwszy poniedziałek po święcie Oczyszczenia N. Maryi Panny, t. j. 4 lutego. Między szesnastu kanonikami, obecnymi na pierwszym posiedzeniu, znajdował się i Michał Sołtyk, synowiec biskupa. W poniedziałek odczytano protokół z poprzedniej kapituły generalnej, wnioski, usprawiedliwienia nieobecnych kanoników itd.; 5, 6 i 7 lutego zajmowano się kwestyami natury czysto administracyjnej.

Tymczasem Sołtyk, powodowany nagle jakąś nieznaną pobudką, urządził rodzaj zamachu stanu, zmuszając wbrew prawom kanonicznym archidyakona, Józefa Olechowskiego, oraz kanoników: Bienkowskiego, Ossowskiego, W. Sierakowskiego, Michałowskiego, Pawła Olechowskiego i Wojczyńskiego do przybrania koadjutorów. Fakt ten wywołał uroczysty ze strony kapituły protest, założony przez nią

8 lutego przeciw nielegalnemu postępkowi rzeczonych archidyakona i kanoników. Nielegalność postępku Olechowskiego polegała na tem, że godność koadjutora archidyaconowego połączona była *cum jure successivo* na archidyaconat. Ten zaś urząd obsadzała kapituła, wybierając jednego z dwóch, przedstawionych przez biskupa, kandydatów; tak więc wbrew, a nawet bez wiedzy i woli tej ostatniej, ani biskup nie mógł wyznaczyć archidyaconowi koadjutora, ani archidyacon przyjąć wyznaczonego. Co się zaś tyczy kanoników, to biskup, stosując się do ogólnej zasady nadawania kanonii, mógł nadawać im koadjutorów, wyłącznie jednak w wypadkach niemożności pełnienia przez kanonika swych obowiązków, bądź z powodu choroby, bądź podeszłego wieku (powyżej lat 60); w danym zaś wypadku nie podobnego nie zachodziło; a że przyłączała się tu okoliczność, iż kanonik winien był wynagradzać koadjutora swego z własnych dochodów, więc sądzić można, iż cała ta akcyja przeciw owym siedmiu była dla nich samych bardzo pożądaną a tem wygodniejszą, iż dawała się upozorować całkowicie troskliwością o całość ustaw.

Na zewnątrz jednak sprawa przedstawiała się w sposób następujący: kapituła zapowiadała obarczonym koadjutorami kanonikom, iż, bodaj do Rzymu, apelować będzie, byle tylko nie dopuścić instalacyi w kościele i kapitule nieprawnie wprowadzonych koadjutorów. Kanonicy usprawiedliwiali się, prócz Ossowskiego, który, według protokołu, był wówczas *actu exercitiis spiritualibus vacans*, iż zezwolili na narzucenie sobie koadjutorów, wskutek gwałtownych ze strony biskupa nagabywań, *ob metum reverentialem* i przez posłuszeństwo dla przełożonego, nie chcąc go drażnić, podpisali przygotowane już akty, przyczem Olechowski n. p. uczynił zastrzeżenie w myśl bulli Leona X i statutów prowincjonalnych.

Według protokołu kapituły, biskup chciał zmusić do

przybrania koadjutorów większą ilość kanoników, lecz ci oparli się, za co doznali wielu z jego strony nieprzyjemności. Tegoż dnia kapituła postanowiła wysłać do biskupa list, podpisany przez wszystkich obecnych na posiedzeniu jej członków, a mający rzekomo na celu pomódz Sołtykowi i uratować honor jego i kapituły oraz zapobiedz skutkom dotychczasowego jego postępowania. List ów jednak nie nosił na sobie bynajmniej cechy owego *metus reverentialis*.

«Z wielkim smutkiem zapatrując się — pisali kanonicy — na czynności dzisiejsze i sposób życia J. O. Księcia Mości Dobrodzieja, wzięliśmy rezolucyę uczynić mu powinne przychylnie reprezentacye». Owe «reprezentacye» zasadały się na tem, iż przekładając biskupowi, że jest «prawdziwie chory», prosili go, aby pomyślał o kuracyi, napominając, iż w pewnych wypadkach mają «więcej prawa względem biskupów nad same tylko prośby». Donosili mu o tem, iż musieli «w aktach zapobiedz», ażeby nieprawne zapisanie koadjutoryi zostało nieważnem... Pomyśl J. O. Ks. Mości Dobrodzieju, w jakim stanie jesteś, nad jaką przepaścią stoisz: znasz doskonale kapituł prerogatywy, prawa i obowiązki» — kończyli swój list. «Gdybyś J. O. Ks. M. D. za temi naszymi refleksyami nie odmienił sposobu dzisiejszego życia, będzie nam się godziło zostawać w słabej i nagannej indyferencyi, a gdyby się kapituła, wychodząc z nieczułości, chwyciła środków prawem sobie przepisanych, cóż za konsekwencye dla J. O. Ks. M. D. zostają?». Podpisali ten list wszyscy obecni na pierwszym posiedzeniu kapituły w dn. 4 lutego kanonicy prócz Michała Sołtyka i Ossowskiego, ogółem osób 16, gdyż później przybyli Wyczółkowski i sufragan Potkański.

Niedługo trzeba było czekać na energiczniejsze wystąpienie ze strony kapituły. 9 t. m., widząc, że list jej nie odniósł żadnego skutku, a przeciwnie rozgniewał biskupa i pobudził go do gwałtownych wybuchów, dla zapobieżenia

szerzającemu się zgorzeniu i dla utrzymania porządku w dyecezyi postanowiła kapituła, uznając biskupa za obłąkanego, zaprosić do objęcia rządów dyecezyi ks. Michała Poniatowskiego, biskupa plockiego, koadjutora biskupa krakowskiego. Kapituła tu opierała się na wyraźnym przepisie prawa, a mianowicie na bulli *de clerico aegrotante*: „*si vero episcopus demens fuerit et quid velit aut nolit exprimere nesciat vel non possit, tunc eius capitulum vel duae ipsius partes eadem autoritate unum aut duos coadjutores assumant qui ejus officium exequantur*“. Że zaś jeszcze w 1775 r. Sołtyk dał się skłonić do zaproszenia brata królewskiego na swego koadjutora, więc kapituła, uznawszy biskupa za obłąkanego, nie obierała już nowego koadjutora, lecz wprost wystosowała do Michała Poniatowskiego list z prośbą, aby, wobec tak naglących okoliczności, objął rządy dyecezyi *in spiritualibus et temporalibus*, oraz aby wyznaczył dla osoby i majątku (*domus*) biskupa kuratora. Oprócz tego, po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności, postanowiono oznaczyć dzień 29 stycznia 1782 r. jako datę zupełnej utraty zmysłów przez Sołtyka, i co za tem idzie, wszelkie jego rozporządzenia, po tym dniu wydane, uznać za nieważne, co było powodem, iż podczas sejmu 1782 r. zarzucano kapitule, że zrobiła biskupa obłąkanym dopiero wtedy, gdy już jej nic nie ofiarowywał, a darowiznę 300.000 złp. uważała za uczynioną przy zdrowych zmysłach.

Sołtyk nie zwlekał z odpowiedzią i 10 lutego ogłosił całej dyecezyi listem pasterskim zrzucenie z urzędu ks. Olechowskiego, archidyakona krakowskiego katedralnego. «Już to od lat kilku — tak się zaczyna owo obwieszczenie — jako cierpliwości iście serafickiej używaliśmy, abyśmy Imci ks. Olechowskiego... wstrzymali od nierozeznanych impetów, abyśmy jego zuchwałość i humor hardy upokorzyli, lecz żadną miarą nie mogliśmy się cieszyć pożądanym staraniami naszym i zabiegom skutkiem». Coby to były za przewinienia, z «obwieszczenia» dojść niepodo-

bną, gdyż jest w niem mowa o chłopskiem pochodzeniu Olechowskiego, o tem, że był poddanym ks. Sanguszków, i gdyby nie protekcyja księdza Czernego, który wziął go za kapelana, nie byłby doszedł do godności wyższych nad wikaryusza. Żadnego jednak określonego zarzutu nie stawiał Sołtyk oddalonemu przez się od urzędu audytorskiego archidyakonowi.

D. 11 lutego kapituła przerwała swe posiedzenia na tydzień i tegoż dnia z pałacu biskupiego wypadł nowy grom: list *cum monitione ad capitulum*. List ten, zaczynający się od słów: «Nie spodziewałem się nigdy tak głupiej wiadomości, jakobyście mieli kapitułę limitować», nakazywał kanonikom zebrać się za godzinę w kapitułarzu i oczekiwać biskupa, chcącego prezydować obradom; w razie zaś nieposłuszeństwa groził Sołtyk przygotowanym już interdyktem. «Ubędzie was także z wyroków moich liczba nie-mała postępujących w niegodziwe ślady Kollatajowskie. A przeto będę miał sposobność i łatwość wyrwać kąkole z tej bujnej roli, z której przeszłych lat wyrastały na ozdobę kościoła i ojczyzny mitry, infuły i kardynalskie purpury, jakoż *Vox Dei et populi communiter* nazywał katedrę moją *seminarium episcoporum*, która, gdy przez was *hisce diebus* została zeszpeconą *et hoc decore privata*, obowiązkiem i powinnością moją być sędzę przyprowadzić ją przez pozbycie się was zuchwałych, szalbierzów i *rebelles* do dawnego lustru». List ten był komunikowany wszystkim kanonikom przez ks. Fąfrowicza. Gdy jednak kurenda ta nie odniosła pożądanego skutku i biskup, przybywszy do katedry, zastał z kanoników jedynie ks. Ossowskiego, wówczas, wobec tego, że kluczy od kapitułarza nie było, posłano po ślusarza, otworzono drzwi i Sołtyk, zasiadłszy prezydyałne krzesło, podyktował ks. Miraszewskiemu list po włosku ze skargą do Rzymu, następnie zaś o g. 5 pop. rzucił na kapitułę, wyjąwszy ks. Ossowskiego, interdykt, ogłoszony później drukiem. Interdykt ten, nałożony jako kara

za nieposłuszeństwo i obrazę godności biskupiej, zabraniał kanonikom wstępu w progi kościelne i zbierania się na posiedzenia kapituły aż do dalszego rozporządzenia biskupiego. Oryginał interdyktu, podpisany ręką biskupa, został przybity na drzwiach kapitułarza.

D. 13 lutego pojawił się nowy objaw gniewu biskupiego: obwieszczenie o zrzuceniu z kanclerstwa katedralnego krakowskiego ks. Gorzeńskiego i o mianowaniu na jego miejsce ks. Ossowskiego. Gorzeński, będący jednocześnie kanclerzem księstwa siewierskiego, wedle owego obwieszczenia, został usunięty za to, iż «stracił rozum», czego dowodem miało być, że pozwalał, aby podczas odprawianej przezeń mszy «pies mu asystował na gradusach leżący». Sołtyk z drobiazgowością, świadczącą wyraźnie o anormalnem wzburzeniu, zatrzymuje się na tym szczególe, opisuje, jak rozkazał ks. podkustoszemu, aby na to nie zezwalał, jak pomimo tego zakazu pies znów znalazł się w kościele i t. d. Główna jednak wina ks. kanclerza polegała oczywiście nie na podobnych zarzutach, lecz na jego autorstwie owego pisma do biskupa; w rzeczy samej, przy końcu obwieszczenia powiada Sołtyk: «*insuper* tenże ks. Gorzeński, kanclerz, z najwyższym smutkiem serca naszego pasterskiego uznajemy, że oszalał, kiedy błazeński ten list, do Nas pisany, w którym Nas szalonymi czyni, miał zuchwale i głupio zapamiętałe podpisać». Na miejsce «zrzuconego» mianowany został ks. Fr. Ossowski, «który, jako syn posłuszeństwa, głosu pasterskiego słuchał». Czy Ossowski stał po stronie biskupa z przekonania, czy wskutek osobistych zatargów z kapitułą, o których niejasno wspomina w swym dyaryuszu, — niewiadomo, w każdym razie biskup umiał mu okazywać swą wdzięczność, co widać ze skryptu z d. 18 lutego, w którym Ossowski zobowiązuje się oddać pożyczone mu a potem zupełnie darowane przez Sołtyka 1.500 czerw. złot., wobec tego, że zostanie «upro-

widowany z łaski J. O. Księcia intratami duchownemi wynoszącemi do 30.000 złp».

Jednocześnie z tymi, jawnie zwiastującymi nienormalność umysłową, okólnikami, Sołtyk, jakby czując swą bezsilność, rozpiisał 14 lutego listy do króla, prymasa, kanclerza Okęckiego, marszałka w. k. Lubomirskiego, Zielińskiego, kasztelana bieckiego, Garnysza, biskupa chełmskiego, donosząc im o krnąbrności i zuchwałości kapituły. Odpowiedzi, jakie otrzymał, były prawie jednobrzmiące: ze strony duchowieństwa radzono mu, aby dbał o zdrowie a wszelkie troski i kłopoty koło zarządu dyecezyą zdał na młodsze i silniejsze barki swego koadjutora; jedynie Lubomirski pisał, że postęпки kapituły aprobaty niczyjej uzyskać nie mogą.

Biskup prawdopodobnie chciał pisać i do papieża, gdyż w odpowiedzi królewskiej z d. 20 lutego na list Sołtyka znajduje się następujący ustęp: «Względem projektowanego przez W. Ks. M. listu do Ojca Świętego, tak odpowiadam, że nic nie zaniedbam, cokolwiekby przez IM. ks. nuncjusza i przez ministra polskiego w Rzymie najpożyteczniej dla W. Ks. M. i dla biskupstwa Jego mogło być uczynione i wyrobione». I król napomykał w liście swym, że gdyby biskupowi koadjutor był niezbędnym, to puści brata do Krakowa, choć jest mu potrzebny w Warszawie.

Jednocześnie i kapituła, nie zadowolniając się uczynionymi krokami, a raczej aby im nadać większą moc, zwróciła się do prymasa z zawiadomieniem o postanowieniu swem z d. 8 lutego, oraz do Rady Nieustającej z prośbą o pomoc, gdyż położenie jej stawało się wprost niebezpiecznym wobec ludności, stojącej po stronie biskupa i wyrażającej swe uczucia w sposób często dotkliwy dla członków kapituły.

Rada Nieustająca na posiedzeniu swem z d. 15 lutego wydała tylekroć później poruszone polecenie do Departamentu Wojskowego, by «zalecił komendzie wojska koronnego

w Krakowie konsystującej, aby spokojności bezpieczeństwa publicznego ściślej przestrzegala i tak w stanie duchowym, jako świeckim gwałtowności żadnych, a mianowicie osobistych, czynić nie dozwalała». Ks. Michał Poniatowski również nie dał długo czekać odpowiedzi; na sesyi kapituły 18 lutego już po otrzymanem od niego zawiadomieniu o przyjęciu rządów dyecezyi naznaczyli mu kanonicy jako wynagrodzenie za trudy 6000 czerw. złot., nadając mu jednocześnie prawo wydatkowania na jurysdykcyę z dochodów biskupstwa. Na tejże sesyi wyznaczono tymczasowo kuratora „*personae ac domus*“ biskupa; został nim ks. Tymoteusz Gorzeński, referendarz koronny.

20 lutego Poniatowski wydał w Warszawie obwieszczenie o objęciu rządów dyecezyi krakowskiej, donosząc w niem wiernym, iż obejmuje władzę z powodu «znacznej choroby koadjuta»; zatwierdzał wszystkich na urzędach, funkcjach dotąd sprawowanych, «deklarował» za nieważne «rewokacye, którychkolwiek urzędów» i zalecał wreszcie modły na intencyę Sołtyka, «gdyż nic bardziej nie żądamy nad poratowanie zdrowia J. O. Ks. Koadjuta i zachowania go w najdłuższe lata».

W ciągu następnych dwóch dni t. j. 21 i 22 lutego zajść musiały jakieś ze strony biskupa ekscesy, gdyż kapituła na posiedzeniu swem z d. 23 postanowiła dla zapobieżenia szerzącemu się wśród wiernych zgorszeniu i dla uratowania dobrej sławy Sołtyka oraz dla przywrócenia mu zdrowia prosić, aby zechciał udać się do seminaryum zamkowego i tam czas jakiś pod opieką lekarską pozostać. Według kapituły należało to tembardziej uczynić, że biskup zapowiedział, iż dnia tego będzie wyświęcał kleryków *in oratorio seminarii arcensis*, że zaś noc poprzednią spędził bezsennie, więc zachodziła obawa, by w tym, tak wielkiej wagi obrzędzie «nie opuścił czego ważnego lub nie dodał zbytecznego». Rozpowszechniana jednak później pogłoska, iż biskup został przez kanoników właśnie pod

pozorem wyświęcania kleryków na zamek zwabiony i tam uwięziony, o tyle miała za sobą pewne prawdopodobieństwo, że wybierał się on tegoż dnia do Galicyi i nawet wozy z bagażami przeszły już granicę; wyjazd jego mógłby sprawić nieobliczone skutki, gdyż niewiadomo, jak zachowałoby się galicyjskie duchowieństwo oraz rząd austriacki wobec biskupa; kanonikom musiało bardzo zależeć na zapobieżeniu wyjazdowi. Z tego względu, chociaż protokół posiedzenia sądu, przez Garnysza sprawowanego, twierdzi, iż biskup dobrowolnie udał się na pobyt do seminarium, z uwagi jednak na stosunki wzajemne w tej chwili, oraz charakter biskupa, twierdzenie to budzić musi pewne wątpliwości.

Zatrzymano tedy Sołtyka i umieszczono go w seminarium w «jednej izbie», jak chcą dyaryusze przeróżne i listy przeciwników kapituły, a natomiast — jak twierdził w mowie sejmowej Garnysz — oddawszy mu dwanaście komnat do dyspozycji. Tegoż dnia Olechowski wydał obwieszczenie, iż ks. Michał, jako dawniej postanowiony od Stolicy Apostolskiej na biskupstwo krakowskie «z sukcesją» koadjutor, objął już zupełnie rządy dyecezyi z powodu słabości J. O. Ks. biskupa; obwieszczenie to miało być publikowane z ambon.

W Krakowie zawrzało. Zaczęto myśleć o odbiciu biskupa, posypały się listy, «głosy» i paszkwile przeróżne przeciw kapitule, członków jej publicznie znieważano, szlachta krakowska naradzała się co czynić, w jednym z listów do Warszawy pisanych znajduje się wiadomość, że szlachta księstwa siewierskiego «konfederuje się». Pokazało się mnóstwo paszkwilów, skierowanych przeciw królowi i bratu jego.

W jednym z nich zarzucano ks. Michałowi Ponia-towskiemu poduszczanie kapituły przeciw biskupowi: «zna powszechność łakomstwo W. Ks. M. i jego familii na skarby biskupa... chciałeś je na metresy rozprószyć... nie na domy Boże, bo ciało Matki W. Ks. M. leży w kościele Janow-

skim, a kościół nieskończony, parkanu niema, świnie chodzą do kruchty... Król kazał biskupa... w r. 1767... uwięzić i zrabować, a W. Ks. M. pewnie go otruć lub udusić kazesz, aby prędzej biskupem krakowskim zostać. Wyrażam — kończył autor pisma — co mówi powszechność, J. O. W. Ks. M. wierny i szczerzy przyjaciel, bo Przestrogoski». Nie tylko jednak w paszkwilach i listach znajdowała swój wyraz oburzona opinia publiczna; zaraz po uwięzieniu biskupa, bodaj że tegoż dnia nawet Maciej Lanckoroński, wojewoda braclawski, wniósł do akt ziemskich województwa krakowskiego protest przeciw kapitule, gwałcącej prawa kardynałne, uciemniającej wolność, czyniącej zamachy na bezpieczeństwo i swobody obywatelskie. Bracia biskupa Maciej, wojewoda sandomierski, i Tomasz, kasztelan zawichostski, wnieśli swój manifest, w nader patetycznym tonie trzymany, do ksiąg grodzkich starościńskich nowo-korczyńskich. Dóniosłem było wystąpienie «senatorów i urzędników» województwa krakowskiego, którzy d. 1 marca 42 podpisy złożyli na manifeście. Pierwszy z podpisanych Moszczeński, wojewoda inowrocławski 28 lutego był napisał do Olechowskiego list z zapytaniem, dlaczego biskup został pozbawiony wolności. Archidyakon odpowiedział, iż tłumaczyć się będzie przed swą zwierzchnością, ale nie przed nim. Nazajutrz pokazał się ów manifest, w którym podpisani oświadczyli, iż postępek kapituły «prawom kardynałnym i najszczególniejszym swobodom ojczystym sprzeciwia się, że jest niczem nieusprawiedliwiony», gdyż «nie znają» żadnych biskupa kroków «przeciwnych krajowemu prawu lub społeczeństwu, w którym sami z nim znajdowaliśmy się»; zarzucali kapitule, że kazała ruchomy majątek biskupa poprzewozić na zamek z jego pałacu, że, uwięziwszy go zdrowego na umyśle, stara się «pomieścić mu rozum» różnymi sposobami, «których część wiele pewnie ukryta przed światem zostanie, kiedy to kapituła

przysięgi wyciąga i wymusza od osób pasterza otaczających».

Że sytuacja w krakowskim była mocno zatrważającą, dowodzi list króla do wojewody krakowskiego Piotra Małachowskiego z d. 5 marca: «żądam i obliguję, — pisał Stanisław August — abyś WPan użył kredytu swego, który masz w tem województwie, na utrzymanie wszelkich kroków obywatelów *motum civilem* wzniecić mogących. Wszak nie zarosły jeszcze blizny z okropnego rozruchu kilkoletniego ledwie co uśmierzonego».

20 lutego odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Nieustającej, na którym Lubomirski, marszałek w. kor., upraszał króla i Radę, by rozkazali kapitule uwolnić biskupa. Król jednakże oświadczył się przeciw tak pospiesznej decyzji i, dowodząc, że trzeba wziąć pod uwagę prawa kanoniczne, na których zasadzie zapewne działała kapituła, polecił marszałkowi Rady napisanie listu do kapituły z zapytaniem, dlaczego postąpiła sobie w podobny sposób; Departamentowi Wojskowemu polecono zażądać od komendanta krakowskiego raportu o całym zajściu oraz przynieść na następną sesję kopię wysłanego, na zasadzie rezolucyi Rady z d. 15 lutego, ordynansu.

Tymczasem zachowanie się Sołtyka na zamku krakowskim, z początku spokojne, zaczęło przybierać formy coraz gwałtowniejsze.

Prócz pogróżek urzędzenia kanonikom «nieszporów sycylijskich», co nie byłoby zbyt trudnem, zważywszy nastroj ludności krakowskiej, popełniał biskup różne ekscesy, świadczące o zupełnem już pomieszeniu umysłu. Tak np. kanonik Wybranowski, naznaczony razem z kanonikiem Michałowskim do pomocy «kuratorowi» ks. Gorzeńskiemu, padł, wspólnie z kanonikiem Wojczyńskim, ofiarą wybryku chorego. Obydwaj wyżej wzmiankowani kanonicy, przebywając w seminaryum dla pilnowania chorego, pewnego razu położyli się spać, podczas gdy Sołtyk siedział jeszcze za stołem

i spożywał wieczerzę. Korzystając z bezbronności swych domniemanych prześladowców, rozkazał biskup służbie powiązać ich, wlec bijąc z pokoju do pokoju, a nareszcie porzucić z zakneblowanymi ustami w oddalonym pokoju, gdzie ich dopiero oswobodziła nadbiegająca na hałas straż zamkowa.

27 lutego przybył do Krakowa Garnysz, biskup chełmski, delegat metropolitalny, do rozpatrzenia postępów kapituły; jeszcze 23 otrzymał on od prymasa w Skierniewicach *instrumentum commissionis*, w którym Ostrowski pisał, iż wobec listów Sołtyka pisanych przeciw Olechowskiemu, Gorzeńskiemu oraz interdyktu rzuconego na kapitułę z jednej, a dekretu kapituły z d. 8 b. m. i jej doniesień z drugiej strony, a także wieści o powszechnem zgorzeniu, wywołanem przez postępkę biskupa, — postanawia powziąć o wszystkim dokładną wiadomość i złemu zaradzić i w tym celu wyznacza jego, Garnysza, upoważniając go jednocześnie do wydania ostatecznego w tej sprawie wyroku.

Garnysz, przybywszy do Krakowa, wnet wydał pozew wzywający kapitułę, aby przez zastępcę swego stawiła się na dzień 1 marca na otwarcie sądu oraz dla wskazania dowodów, stwierdzić mających nienormalny stan umysłu Sołtyka. Tą samą odezwą wzywał delegat świadków tak z kleru, jak osób świeckich sprawy świadomych, do składania zeznań.

Wyczekująca tylko tego wezwania kapituła wybrała na swego «prokuratora» ks. Fr. Minockiego, dając mu zupełne pełnomocnictwo do prowadzenia sprawy. Zaczęły się tedy w Krakowie codzienne posiedzenia sądu metropolitalnego.

Równocześnie w Warszawie poświęcono tejże sprawie kilka posiedzeń Rady Nieustającej. Na jednym z nich 1 marca Lubomirski gwałtownie domagał się natychmiastowego uwolnienia Sołtyka, ze względu na to, iż pozbawiając go swobody zgwałcono prawo *neminem capti-*

vabimus; nie zwracał zaś uwagi na to, że jeśli biskup był obłąkanym, to prawo owo trudno by do niego zastosować. Zgwałcono nadto według Lubomirskiego traktat w roku 1775 zawarty z cesarzową Maryą-Teresą, którego artykuł 4-ty opiewał: «wolno będzie szlachcie polskiej poddanej Rzpltej, która, aktualnie zaszczycona będąc urzędami w Polsce, ma oraz swoje posesye w krajach przeniesionych pod panowanie Najjaśniejszej Cesarzowej JejMci, używać swoich dochodów bez placenia żadnego z dochodów z kraju do kraju przeniesionych podatku, będzie ona miała wolność sprawowania urzędów swoich bez żadnej przeszkody ze strony zwierzchności». Owóż kapituła — mówił Lubomirski — zgwałciła to prawo, nie dopuszczając biskupa do wizyty kościołów w Galicyi, dokąd w tym celu chciał wyjechać. Powstał również przeciw kapitule Potocki, pisarz W. Księstwa Litewskiego, dowodząc, iż bulla Bonifacego VII *de clerico aegrotante* może być zastosowaną wtedy tylko, gdy już komisarze od króla wysłani (według prawa z 1638 r.) stwierdzą obłąkanie. Białopiotrowicz, nie przesądzając, prosił króla o jak najrychlejsze wyznaczenie komisarzów do rozpatrzenia całej sprawy, na co król odrzekł, iż zamiar ten powziął oddawna. Markowski, chorąży mielnicki dowodził, iż kapituła zgwałciła nie tylko prawa świeckie ale i duchowne, gdyż: „*nihil posse capitulum in praejudicium episcopi statuere*“, co było zupełnie dowolnem naciąganiem zasady prawa kanonicznego. Dysputy toczyły się do późnego wieczora, aż wreszcie król, wyraziwszy swe zdanie, zaproponował aby, zgodnie z uchwałą z dnia 26 lutego, czekać odpowiedzi od kapituły. Gdy jednak Lubomirski obstawał przy swoim projekcie wydania do kapituły rozkazu natychmiastowego uwolnienia biskupa, podano pod głosowanie wnioski: «czy ma być wydany od Rady rozkaz do kapituły krakowskiej uwolnienia *instantane* z detencyi ks. biskupa krakowskiego, czy też ma być czekana eksplikacya od kapituły krakowskiej na zapytanie Rady».

Przeszedł drugi wniosek 18 głosami przeciw 5, które oświadczyły się za pierwszym.

5 marca król, na zasadzie prawa o «kuratoryach» wyznaczył Okęckiego, biskupa poznańskiego, kanclerza w. koronnego, Garnysza biskupa chełmskiego, Macieja Soltyka wojewodę sandomierskiego, Ożarowskiego wojnickiego, Ostrowskiego czerskiego, Szymanowskiego regensa kancelaryi królewskiej i Walewskiego podkomorzego krakowskiego, polecając im, by, zebrawszy się jaknajprędzej w Krakowie, i wzięwszy do pomocy przynajmniej trzech doktorów, skonstatowali, czy biskup rzeczywiście jest chory na umyśle, od jak dawna, czy zupełnie nie może zarządzać dyecezyą. Decyzję swą «inkwizytorowie» zakomunikować mieli kancelaryi królewskiej. Tegoż dnia wysłał król list do Małachowskiego, wojewody krakowskiego, objaśniając, iż dlatego nie wyznaczył go do komisji, «abyś jako wcale tylko z własnego pochopu czyniący zaraz po odebraniu mego listu zjechał do Krakowa, abyś tam perswadował obywatelom, aby żadnego kroku nie czynili, póki taż komisja dzieła swego nie odprawi, gdyżby równie zawczesne i niebezpieczniejsze były». Że pewien ruch na rzecz Soltyka dawał się zauważyć w całym kraju a przynajmniej w Małopolsce i pogranicznych z nią województwach, o tem świadczy list pisany w imieniu króla przez koniuszego koronnego Kickiego do deputatów, zebranych na trybunał lubelski; w liście tym, pisanym 5 marca, Kicki prosi deputatów, aby jako «dystyngowane osoby wziętość i konsyderacyę mające... gdyby jakowa o to (sprawę biskupa) do manifestów czyniona była intymacya, baczność na to dawali, obywatelów od tych myśli odprowadzali... i nie dopuszczali, by z tych manifestów gorsza jaka nie wypadła *sequela*». Podobną korespondencyę prowadził w pierwszych dniach marca Okęcki z magistratem krakowskim, przypominając, że nie do miasta ani do magistratu należy sądzić postęпки kapituły i prosząc, aby magistrat wpłynął na mieszczan,

by wzywani przez Garnysza na świadków stawali przed nim. O poglądzie mieszczan krakowskich na istotę sprawy świadczy wydane jeszcze 21 lutego *desiderium communitatis* do magistratu, w którym wyrażone zostało przeświadczenie o «wspaniałości, pobożności i... miłosierdziu biskupa, o dobrym stanie jego zdrowia zapewnienie, że tylko taką odpowiedź dać mogą na wyrażone przez kapitułę żądanie zaświadczenia». Magistrat wprawdzie zapewniał, że żadnych «kup zbrojnych» w mieście niema i zaburzenia nie grożą; lecz listy kanclerza pozwalają domyślać się czego innego.

Tymczasem około 20 marca Józef Kierski, biskup przemyski, wydał okólnik, w którym zawiadamiał, iż wskutek cesarskiego reskryptu z d. 5 marca część dyecezyi krakowskiej, należąca do Austrii, wyłączona zostaje z pod władzy biskupa krakowskiego i każdy akt *temporalis aut spiritualis*, przez koadjutora lub kapitułę przedsięwzięty, zostanie nieważnym, a jurysdykcyja duchowna w galicyjskiej części dyecezyi tymczasowo ma być sprawowana przez ogłaszającego. Odlączenie tej części dyecezyi krakowskiej, (z której utworzono później dyecezyę tarnowską) nie było, jak ogłoszono na sejmie 1782 r., karą za postępek kapituły, lecz jednym z przejawów polityki austriackiej w sprawach kościelnych.

23 marca zjechali do Krakowa wyznaczeni przez króla komisarze i rozpoczęli swą działalność, badając świadków, odczytując korespondencyę Sołtyka, okólniki jego i zaciągając opinii doktorów. Jednocześnie Garnysz kończył spełnianie powierzonej mu funkcji: 2 kwietnia odbyło się ostatnie posiedzenie sądu delegata metropolitalnego. Wielebny Marcin Siemieński jako prokurator czyli obrońca kapituły upraszał w imieniu jej oraz kanoników Wybranowskiego i Wójczyńskiego o wydanie ostatecznego wyroku. Opisał całą chorobę biskupa, przytaczał objawy choroby umysłowej Sołtyka, cytował poglądy soboru Nicejskiego, że «biskup unikać powinien histryonów i błaznów»

oraz synodu w Tours, że «nietyłe godność ile raczej własny sposób życia czyni biskupem», a także statuty synodalne polskie, zalecające biskupom poszanowanie dla kanoników «jakgdyby braci swoich», prosił wreszcie, aby Garnysz, wobec stwierdzonego przekraczania przez Sołtyka przepisów kościelnych wskutek obłędu, potwierdził wszelkie postanowienia kapituły i udzielił jej zupełnego w tej sprawie absolutoryum. obrońca biskupa Maciej Podgórski dowodził, iż w tem, co biskup czynił, niema najmniejszych oznak demencyi, gdyż według komentarzy Barbosa do bulli *de cler. aegrot.*: „*mente captus est ille, qui interrogatus ad rem non respondit et mentis se sensum nescit explicare, aut memoriam non habet: hoc est qui interrogatus de Petro respondit de coelo vel imbo aut interrogatus quid velit? ipse vero respondit aliquas historias, vel dum incipit aliqua narrare et nunquam finit sed semper quid novi sine fine loqui incipiat*“; a i Mascardi w swoim traktacie podaje trzy nieomyślne objawy, po których poznaje się obłąkanego: „*1-o si eius natura erit ut timenda non timeat et non timenda timeat... 2-o si per vias et vicos... deridendo loquatur. 3-o si interrogatus ad rem non respondeat aut memoriã non habeat*“. Tych zaś objawów w postępowaniu Sołtyka nie zauważyli świadkowie, a ostre obchodzenie się biskupa z podwładnymi i karzenie ich, kto wie, czy nie było skutkiem postępowania tychże. Że zaś odprawiał msze, chodził do chorych z wiatykiem, spowiadał i bierzmował, to dowodzi jego żarliwości religijnej i godnem jest najwyższego szacunku i podziwiania. Tak dowodził obrońca i domagał się unieważnienia postanowień kapituły, surowego jej ukarania i uwolnienia biskupa. Daremnemi atoli były jego wywody i prośby. Garnysz wyrokiem swoim z tegoż d. 2 kwietnia potwierdził wszystkie uchwały kapituły co do określenia rodzaju choroby biskupa, ustalenia dnia, od którego zaczęła się zupełna jego niepoczytalność, zaproszenia koadjutora, wysokości przeznaczonego dlań wynagrodzenia itd., uznając te wszystkie

uchwały za najzupełniej legalne tak pod względem materalnym, jak i formalnym. Kanonikom Wybranowskiemu i Wojczyńskiemu polecił żądać kary na służbę Sołtyka, która wzięła udział w owym napadzie na nich, pretensye zaś samego biskupa o obrazę czci oddalił na zasadzie niepoczytalności pozywającego. Jednakże należało coś uczynić dla zaspokojenia opinii publicznej. domagającej się ukarania kapituły. Wydał więc Garnysz nazajutrz, 3 kwietnia wyrok, skazujący kapitułę, za przekroczenie bulli *de cler. aegrot.*, zezwalającej jedynie na obiór koadjutora, i za zatrzymanie biskupa i senatora w miejscu nieodpowiednim, na miesiąc reko-lekcyi w którymkolwiek z krakowskich klasztorów i zapłaćenie 6000 grzywien na rzecz szpitala św. Barbary; uwzględnione przytem zostały okoliczności łagodzące, a mianowicie, że nie z widoków osobistych ani dla zemsty działała kapituła, lecz z gorliwości i staranności o zdrowie pasterza.

Prócz tych kończących sprawę przed forum duchownem wyroków dał jeszcze Garnysz «ordynacyę» co do sposobu obchodzenia się z chorym biskupem; zalecał mu zupełny spokój, a więc przebywanie przez czas jakiś w seminaryum na zamku, ograniczenie liczby odwiedzających, przeglądanie listów przez Sołtyka oraz do niego pisanych, regularne odżywianie się, codzienne wizyty lekarskie, muzykę, ażeby „*tetrae melancholiae dissipentur tenebrae*“; czynności kapłańskich nie pozwolono mu spełniać; zezwolono na słuchanie mszy, spowiedź i komunikowanie się podczas *lucida intervalla*.

Mniej więcej w tymże czasie ukończyli swe czynności komisarze królewscy; orzeczenie ich brzmiało w sposób następujący: «Przeszedłszy wszystkie stopnie w dowodach, które z przepisu, reskryptu i potrzeby samej jak naściślejsz czyniliśmy, już to z widzenia powtarzanego osoby J. O. Ks. Imci Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, już ze zdania doktorów tych, w których kuracyi zostawał, już z badania i indagacyi o czynnościach i akcyach tegoż księcia z osób

różnego stanu sprawionych, jako też inkwizycyi i świadków wiary godnych i zaprzysięgłych, dokładnie wywiezionych, nakoniec z czytania różnych i w różnych materjach wyszłych od tego Ks. Imci pism i druków, nie bez przykrego uczucia żalu na sercu, to nam zdanie otworzyć przychodzi: iż przerzeczony Ks. Kajetan Soltyk, biskup krakowski, do tego przyszedł stopnia obłąkania umysłu swojego, że ani własnym majątkiem, ani dyecezyą rządzić, ani obowiązków senatora sprawować nie jest w stanie». Decyzję tę zakomunikowano Radzie Nieustającej na posiedzeniu 9 kwietnia. Ciekawe to było posiedzenie. Najpierw Departament Wojskowy, stosownie do polecenia Rady, przedstawił swój ordynans do komendy krakowskiej, który Rada po rozpatrzeniu uznała jako zupełnie wierny wyraz jej postanowienia z d. 15 lutego. Następnie rozpatrzono drugi list Seweryna Rzewuskiego do króla i Rady z d. 28 marca. Hetman polny koronny był pisał już 22 marca do króla z wyrazem «czułości swej w tej okoliczności»; odpowiedziano mu na ten list, uwiadamiając o decyzji Rady; a dodać potrzeba, że jednocześnie był pisał Rzewuski i do bawiącego podówczas w Wiedniu papieża, oskarżając kapitułę i prosząc go, by pomny na wierność Polaków pomógł uciśnionemu dostojnikowi Kościoła, lecz od papieża odpowiedzi nie otrzymał. «Každy się zdziwiony zastanawia — pisał obecnie w liście z d. 28 marca Rzewuski wojujący z królem o przywileje buławy magnat — że król *instantanee* wolności senatorowi polskiemu powrócić nie kazał, ale wprzód chciał wnieść w rozeznanie, dlaczego on jest zatrzymany, właśnie, jakby to godziło się wziąć w areszt obywatela bez dekretu wypuścić go nie godziło się». Biskup zdrów był i jest... «a los jego przeraża nas i ostrzega wszystkich. Boimy się, aby kiedy z nami się to nie stało, co dziś z ks. biskupem krakowskim. Majątek i urzędy nasze są to rzeczy łakome, pozory szaleństwa łatwe, przykłady więzienia sądownie nieprzekonanego obywatela już dane... władza

hetmańska zniesiona, a Departamentu (wojskowego) władza na pogniębienie wolności obywatela już zajęta: słowem gotowe z nas ofiary dla pierwszego mocniejszego, który po nas posięgać zechce. Ja się pytam WKM., co ma uczynić obywatel, który na swój majątek, urząd a może i życie żadnego nie ma w kraju ubezpieczenia... czyliż ów obywatel nie będzie miał prawa zaradzenia o skuteczniejszym bezpieczeństwa swojego sposobie, czyliż ten sposób, nie mogąc być dla niego w siłach jego własnych znaleziony, nie będzie mógł w siłach obcych być poszukany, a gdy będzie tam znaleziony, pytam się W. K. M., co w tym razie, gdzie każdy obywatel nie przez siebie, ale przez obcych będzie znaczył, — król i Rzplta będą znaczyły?»

Nad listem tym gwałtownym radzono długo: król chciał, aby nań wcale nie odpisywać, a to dla «moderacyi, którą się Rada rządzić zwykła». Inni, przeciwnie, chcieli dać odpowiedź; byli to nieprzejednani przeciwnicy kapituły: Potocki, Lubomirski, Makowski. Nareszcie większością 18 głosów przeciw 4 postanowiono list pozostawić bez odpowiedzi. Również 18 głosami przeciw 4 uchwalono, iż biskup krakowski «reskryptem królewskim kuratoryum ma być oddany». Polecono wreszcie sekretarzowi Rady ułożyć list «naganiający» kapitułę. W liście tym, zakwalifikowanym przez Radę do wysłania na posiedzeniu 13 kwietnia, udzielono kapitule napomnienia za to, iż poważyła się wydać uchwałę orzekającą pomieszanie zmysłów u biskupa, nie uwiadamiając poprzednio króla.

Ziemiaństwo krakowskie przyjęło wyroki lojalnie; jeszcze 3 kwietnia wojewoda krakowski pisał do króla, dziękując mu w imieniu «obywatelów» za to, iż «nie poganili czułości ich w przypadku wzięcia biskupa» i że naznaczył komisję; zdaje się jednak, że poczyniono im pewne ustępstwa; bodaj czy wyrok na kapitułę nie był pisany wedle ich woli. Bzowski bowiem w liście swoim z Kra-

kowa z 11 kwietnia pisze: «oznajmiałem, jakie punkty do zgody podali obywatele: na to rezolucyę dał kanclerz, aby na 4 niedziele rekolekcyje zmniejszone były. Najpryncypalniejsze matadory zgodzili się... ja się temu opierałem. Niemogąc jednomyślności pozyskać, za obligacyą wojewody krakowskiego udeterminowano list do króla napisać z upewnieniem, iż obywatele do zamieszania nie dążą». Pojawiła się też odezwa od niepodpisanych na manifeście z 1 marca, w której zaznaczają, że solidaryzowali się z podpisanymi aż do wyznaczenia komisji i wydania wyroków, obecnie jednak oświadczają, iż «gdy przestępstwo zmaza karą, przeto wszelka w nas zażalenia upada przyczyna».

9 kwietnia król wydał reskrypt wyznaczający dla biskupa kuratorów, tak co do osoby jak i majątku; zostali nimi: Piotr Małachowski krakowski i Maciej Sołtyk sandomierski wojewodowie, Adam Przyrębki kanonik katedralny i Michał Sołtyk dziekan katedralny krakowscy. Na miejsce Małachowskiego, który obowiązku tego nie podjął się, król 30 kwietnia mianował Tomasza Sołtyka, kasztelana zawichostskiego. Dano kuratorom prawo zarządu majątkiem biskupa, nadewszystko jednak polecono im dbać o przywrócenie biskupa do zdrowia. Rachunki z zarządu mieli zdać biskupowi, o ile by wyzdrowiał, lub jego sukcesorom, gdyby zmarł w obłąkaniu.

6 maja nuncyusz Jan Andrzej Archetti wydał obwieszczenie, uwiadamiając, że wola Ojca Św. jest, iżby wszystkie urzędy duchowne krakowskie były sprawowane przez dotychczasowych ich posiadaczy, naznaczanie zaś na nowe urzędy, a nawet w razie potrzeby objęcie rządów dyecezyi, jemu, nuncyuszowi, jest poruczone; on zaś na zasadzie tego polecenia z kolei porucza zarząd i naznaczenie nowych osób na urzędy w miarę wakansów koadjutorowi ks. Michałowi Poniatowskiemu.

8 maja przybyli do Krakowa kuratorowie, a 15 biskup został wywieziony do Kielc.

Tak skończyła się pierwsza część sprawy, która tyle hałasu narobiła w Polsce.

Co do tego, czy Sołtyk był istotnie obłąkany, nie może być wątpliwości. Że z drugiej strony było to bardzo na rękę królowi, a szczególnie bratu jego, też niema kwestyi; zbrodniczej intrygi jednak przypuszczać nie należy: wyzyskano zręcznie i bezwzględnie sposobność; duże dochody dyecezyi nie do pogardzenia były dla przyszłego prymasa.

Ostentacyjnie legalne postępowanie króla na posiedzeniach Rady miało być dowodem bezstronności i wspa-
niałomyślności względem starego nieprzejednanego wroga Familii. A i kapitule lub Radzie trudno czynić cięższe zarzuty: niepodobna było wobec człowieka umysłowo chorego przestrzegać ścisłego zachowania wszelkich swobód konstytucyjnych. To też wszyscy ci, dla których sprawa biskupa nie była sposobnością do przeprowadzenia innych planów pod płaszczem gorliwości republikańskiej uspokoili się bardzo prędko. Partyi hetmańskiej natomiast dostała się do rąk dobra karta, której naturalnie nie chciano zmarnować; nie mogli się wprawdzie spodziewać przeciwnicy Rady, iż ją obalą z tym jednym atutem w rękę; mogli jednak liczyć, że wygrana będzie bliższą, łatwiejszą. Pod sztandarem tedy walki za uciśnione swobody obywatelskie, zabierając sobie skwapliwie do pomocy drażliwą sprawę Sołtyka, ruszyła opozycya na nadchodzący sejm. D. 22 maja 1782 r. wydanym został uniwersał, wyznaczający sejmiki na d. 19 sierpnia a początek obrad sejmowych na 30 września. W oznaczonym dniu, po wysłuchaniu mszy i kazania ks. Raczyńskiego, sejm został otwarty pod starą laską Małachowskiego; marszałkiem sejmowym obrany Krasiński, obożny w. k., poseł drohicki, sekretarzem został Pius Kiciński. Pierwsze obrady w ciągu półtrzecia tygodnia dotyczyły rozlicznych spraw publicznych, które tutaj zostawiamy na stronie. Nareszcie weszła na porządek dzienny drażliwa sprawa Sołtyka. Dnia 21 października

o godz. 11 rano rozpoczęła się sesya dziewiętnasta. Wodzicki, biskup smoleński, przystąpił do zdawania relacyi z czynności deputacyi, wyznaczonej do «egzaminowania Rady», chwalił jej pożyteczną i energiczną działalność i nareszcie wniósł do laski marszałkowskiej t. zw. «projekt do zaświadczenia Rady», t. j. rodzaj absolutoryum. Pochlebnie o Radzie wyrażali się dwaj inni deputowani, ks. Sanguszko i Ostrowski, zwracając uwagę na trudne jej położenie wobec tak wielu niechętnych: «skarżona bywa, że coś uczyniła, skarżona bywa i za to, że się czegoś uczynić nie domyśliła; dobry to jest wynalazek dla czulego o wolność i prawa obywatelstwa, ale arcytrudne dogodzenie powszechnej troskliwości». Niebawem, po certacyach treści formalnej, stawił się do głosu opozycyjny deputat delegacyi «egzaminacyjnej», Borejko, poseł podolski, i wniósł na stół sprawę Sołtyka. Borejko ostro napadł na Radę Nieustającą, iż nie dba o zachowanie praw, bo, mogąc zmusić kapitułę krakowską do natychmiastowego uwolnienia biskupa, nie uczyniła tego, lecz postanowiła czekać na «eksplikacyę» jej. Ostrowski w odpowiedzi dowodził, iż zdaniem delegacyi, Rada w tym wypadku nie przekroczyła prawa ani granic swej władzy, owszem, postąpiłaby wbrew prawu, gdyby zażądała wypuszczenia na wolność człowieka «dokonanego» o pomieszanie zmysłów; i właśnie dlatego delegacya w swym protokóle zbyła tę sprawę kilkoma słowami, nie zamieszczając jej w dołączonych do protokółu anneksach, jak to uczyniono z innymi relacyami, bądź zaskarżonemi przez osoby interesowane, bądź uznanemi przez delegacyę za niezgodne z prawem. Borejko protestował przeciw słowom Ostrowskiego o uznaniu przez całą deputacyę postępowania Rady za nienaganne, i przypominał, że podobnego protokółu podpisać nie chciał; zamknięto mu jednak usta uwagą, że ostatecznie przecież go podpisał. Po Swiejkowskim, Sulistrowskim i Bystrym, chwalcących Radę, zabrał głos Kossakowski, biskup inflancki

wykazując, że w tym wypadku obalenie przez sejm czynności Rady byłoby zupełnie bezprawnem, że byłoby to niejako oddaniem kapituły pod sąd sejmujących, podczas gdy pod sąd sejmowy oddana być nie może, wyznaczenie zaś jakiegoś specjalnego sądu byłoby «materyą *status*», która większością głosów, jak zaświadczenie, uchwaloną być nie może.

Zabrał głos król; w dość długiej mowie prosił o zakończenie całej sprawy daniem prostego zaświadczenia Radzie, zwracał uwagę na szczupłość czasu, na konieczność uchwalenia niektórych wniosków, dowodził niewinności Rady i kapituły, przekładał, że Departament Wojskowy musiał dać komendzie krakowskiej polecenie komunikowania się z Potkańskim, bo «czy już rada przyzwoitsza być mogła nad tych prałatów, którzy osobą biskupa i urzędem jego zawiadywali»? Nie od razu jednak uspokoili się sejmujący. Marszałek w. kor. żądał uformowania klauzuli z projektu Kurdwanowskiego, dołączenia jej do projektu biskupa smoleńskiego i głosowania, czy ten ostatni ma być przyjęty z «przydatkiem» czy bez niego. Gdy Kurdwanowski ustąpił a stronnicy królewscy protestowali, zabrał ponownie głos Stanisław-August i oświadczył, że ze swej strony zgadza się na projekt Lubomirskiego; «przydatek» ów brzmiał jak następuje: «rezerwujemy sobie po rozłączonych izbach czynności tych i rezolucyi Radnych odmianę, które za przeciwne prawu przez zażalenia lub przez głosy sejmujących osób poczytane były, *pluralitate votorum* to zdecydować oświadczamy». Było to w gruncie rzeczy powtórzenie w innych słowach końcowego ustępu z projektu biskupa smoleńskiego. W jaki sposób opozycja wyobrażała sobie przeprowadzenie odmiany czynności i rezolucyi Rady w sprawie biskupa, trudno odgadnąć. Ostatecznie odrzucono ów «przydatek» 165 głosami przeciw 40, przyjmując tem samem w całości projekt Wodzińskiego. Gdy deputowani do konstytucyi projekt podpisali, zabrał głos Stanisław Poniatowski, generał lejtenant, marszałek ustępującej Rady,

i, pomimo protestów Zielonki, zaczął zdawać sprawę z «egzaminowania» Departamentu Wojskowego.

Trzeba podnieść fakt znamienity, iż we wszystkich przemówieniach następnych napadano na Radę, kapitułę, króla, ale nikt nie dowodził już, że biskup krakowski jest zdrów na umyśle, a zrzadka tylko dawało się słyszeć zdanie, że był przytomny w chwili zamknięcia go. Obwinienie streszczało się obecnie w tem, iż kapituła uwięziła obywatela wbrew prawu *neminem captivabimus*, oraz w tem, iż Rada i król traktowali postępowanie jej jako rzecz zupełnie usprawiedliwioną. Nie zrozumiano, a raczej rozumieć nie chciano, że absurdem jest stosować tę zasadę prawa państwowego do człowieka obłąkanego. I sądzimy, że zasada ta była tutaj niczem więcej, jak tylko pretekstem do ataku na Radę i króla. Rzewuski, poseł nowogrodzki, wołał, iż nie dziwiło go, gdy w r. 1767 wywożono senatorów, gdy w 1773 r. kraj dzielono, bo «jest to skutkiem losu, lecz gdy magistratura wysadzona na to, aby prędszą i pilniejszą egzekucję praw przyspieszała, nietylko bezczynna, ale nawet przywilejom wolnych obywateliw szkodziła, bo używająca krajowego żołnierza na odebranie wolności senatorowi, a gdy mnie wszędy prawie głuche milczenie otacza, daruj, narodzie, ale to już jest podła nieczułość». W następnych mowach, szczególnie zaś w przemówieniu Kurdwanowskiego, posła czernihowskiego, zupełnie wyraźnie przejawiał się istotny cel, który mieli na oku gorliwi obrońcy biskupa. Dążyli oni, jeśli nie do natychmiastowego obalenia Rady, to przynajmniej do osłabienia jej i przywrócenia hetmanom całej pełni ich władzy. «Rada — wołał wspomniany wyżej poseł — ani królewskich piastować ani swoich znać nie umiała prerogatyw, opieszałością w egzekucyi praw, nieczułością na opóźnienie usprawiedliwienia kapituły, pobłażyła jej wykroczenie, a tak przez niedziel kilka więzić nieprzekonanego prawem szlachcica i senatora dozwoliła, a jakby zazdroszcząc praw stargania

innym magistraturom, nie przestając na samem niedbalstwie, dodała swoją, istotnie oddzieloną od innych ustaw krajowych, wzarde, nie odpisując przysięgiemu ministrowi (t. j. Rzewuskiemu)... Pytam się teraz, prześwietne Rzpltej Stany, czyli jest kto tak pewien swego, iżby nie zadrżał na te postęпки? mówię do Was o Was samych. Wy jesteście twierdzą narodu, jeżeli sami czuć własnej nie będziecie krzywdy, czegoż pozostałej w domach oczekiwać należy braci? Na sejmie 1764 r., gdy odbierano hetmanom władzę, ostrzegł Was w tych murach godny senator temi słowy: «kiedy się wyniosłe wałą cedry, a czegoż wiechtkiej spodziewać się trzcinnie»? słowa jego niezważane poszły na wiatr, — za władzy Komisji Wojskowej rozebrano kraj w 1773 r. Na sejmie 1776 r., przy objęciu powtórnem tej władzy, w dwa lata po jej przywróceniu, wznowiono tę uwagę równym losem... przeniesiona władza do Departamentu, a jej wsparciem roku terażniejszego szlachcic, senator, biskup, w swej stolicy uwięziony... Broń ta, którą niegdyś Polak, przy krwi wylewie, swobód i laurowych dobijał się wieńców, tymi czasy ucisku najpierwszych obywatelów staje się narzędziem, a czegoż nam i pozostałej w domach spodziewać należy się braci?... Hetmani wojskiem władali i w obszernych granicach obywatel żył swobodny, bo żołnierz znał karność. Hetmani przy dawnych stawali prawach, ale los Polski chciał, by czczemi były ich starania. Rzućmy okiem i na inne, choć mniej gwałtowne Rady działania, cóż w niej zobaczymy? zdeptanie praw, przywłaszczenie mocy sądowniczej».

Suchodolski, poseł lubelski, dowodził w pełnej sofistyki mowie, iż kapituła po wielekroć popełniła *crimen status*, za co — zapowiadał — prosić będzie o karę na nią. «Królowie — mówił — *pactami conventami* zaprzysięgać nam będą, że *neminem captivabimus*, a kapitule ma być wolno więzić?... nie porwalaże się na prawo tronowi tylko udzielne wysłania komisji *in ordine* rozpoznania demencyi;... oskarżyła,

osądziła i uwięziła sama i jakże może się wywikłać, że nie popełniła *crimen status*?». Biskup, według Suchodolskiego, jeszcze obłąkanym nie był, więc kapituła, aby się od odpowiedzialności choć w części uwolnić, postanowiła go do szaleństwa doprowadzić, bo inaczej czemżeby usprawiedliwić mogła swe kroki; «trzeba go było gniewać, martwić, gryźć i istotnie zrobić pomieszany, jakoż tak się podobno i stało, więc nowy a gorszy jeszcze kapituły występki, bo kapituła popełniła zabójstwo na majątku, honorze i zdrowiu biskupa; kapituła nieprzyzwoitym obejściem się z nim krokiem, zburzyła pospólstwo, zagroziła niebezpieczeństwem życiu tylu ludzi, a jakże nie popełniła *crimen status*?... stała się przyczyną utraty zajętych w kordon biskupich dochodów, a stąd tak znaczną Rzpltej przyniosła szkodę, a któż z nas nie uzna, że i w tym punkcie popełniła *crimen status*?». Nie oszczędził elokwentny poseł Rady Nieustającej; fakt uznania przez nią, iż Departament Wojskowy nie przekroczył wydanej mu dyspozycji, służy jako najoczywistszy dowód, iż po pierwsze, Rada była współniczką «tajnych Departamentu kroków», po drugie zaś, że popełniła *crimen status*, przywłaszczając sobie przysługujące jedynie Rzpltej prawo «kwitowania magistratury», t. j. udzielania jej absolutoryum.

Po tym zaiste zadziwiającym popisie naciągania faktów, ustaw i łamania praw logiki, sesję odłożono do dnia następnego.

Opozycja najprawdopodobniej tego dnia spóźniła się na obrady, gdyż dwaj pierwsi mówcy zdolali spokojnie wygłosić swój pogląd na czynności Departamentu, do którego «egzaminowania» byli wyznaczeni. Pierwszy z mówców, Mokronowski, ukłął opozycję, mówiąc, iż prawdą jest, że za dawnych czasów «bez Rady byliśmy sławni, mocni, sąsiadom straszni, ale byliśmy Polacy sławę, króla i naród kochający, nie Polacy zgryzotami tylko króla martwiący i czas zaradzenia około dobra powszechnego na próżnych sporach

pędzący». Radziwiłł, drugi mówca, wnosił, aby przy obradach nad podaną względem dekretów *executionis* propozycją, ściślej określić władzę Departamentu i w «ciaśniejszych nadal umieścić obrębach, iżby się z nich nie wyciskała, a przeto nie stała się straszną nie tylko narodowi, ale nawet samej Radzie». Potem zabrał głos, przemawiając przeciw kapitule i Radzie, sam Ksawery Branicki, hetman w. kor., i dowodząc, że jeśli z punktu widzenia prawa kanonicznego, kapituła jest niewinna, czemu według niego przeczy fakt ukarania jej przez władzę duchowną, to winna być oddaną pod sąd za zgwałcenie prawa *neminem captivabimus*. Zaznaczał, że sprawy tej nie należało przedstawiać Radzie, gdyż prawo królewskie co do wydawania kuratorji nie przedstawia żadnych wątpliwości, co czynić w podobnym wypadku; jeśli zaś już to uczyniono, to należało zarządzić natychmiastowe uwolnienie Sołtyka. «Gdyby — deklamował Branicki — za władzy hetmańskiej z pomocą duchowną ubył pierwszy dzisiaj po prymasie senator... słyszelibyśmy też same głosy sejmujących, przeciw tej władzy obrócone, które dziś Departament wymawiają... Bano się tej władzy hetmańskiej, wiekami niewinnej, wiekami zasłużonej, bez przyczyny, a Departament szczęśliwszy, bo nie narusza troskliwości narodu tam nawet, gdzie się do gwałcenia praw kardynalnych przyczynił». Upomniawszy się o krzywdę, wyrządzoną koledze, hetmanowi pol. kor., który «ze zgwałceniem praw *de libera voce* strofowany był» za list swój do Rady, (co zresztą nie było prawdą), prosił Branicki, aby w zaświadczeniu, danem Radzie, prawa kardynalne o osobistej wolności i głosie wolnym zabezpieczone były, oraz, aby stosowny warunek odmiany rezolucji, z prawem niezgodnych, był przydany do tegoż zaświadczenia. W odpowiedzi swej Okęcki, kanclerz w. k., chcąc osłabić wrażenie, pozostałe z mowy głównego przywódcy opozycji, niemogącego przeboleć utraty przywilejów swej władzy, dowodził, iż ani czas, ani miejsce sądzić kapitułę,

że zresztą niema za co ją sądzić, gdyż praw kanonicznych nie przekroczyła, czego dowodzi zatwierdzenie jej wyroków przez Garnysza a następnie i przez Stolicę Apostolską. Usilnie prosił Okęcki o niemarnowanie czasu; lecz wszystko napróżno: posłowie chcieli się wygadać. Dobiecki i Suffczyński gorzko skarżyli się, iż krzywda dzieje się stanowi rycerskiemu, gdyż tylko senatorowie mówią a żaden z posłów głosu doprosić się może. Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, będący podówczas w bardzo dobrych z królem stosunkach, zarzucał Rzewuskiemu mijanie się z prawdą w listach, gdyż będąc jednocześnie z nim w Krakowie, sam widział biskupa «cale pomieszanych zmysłów», chociaż — dodawał dla złagodzenia swych słów — może hetman polny widział Sołtyka podczas *lucidum intervallum*. Powstając ostro przeciw sądzeniu kapituły zaocznie na sejmie, nie darował jednak i Radzie, żądając dla niej nagany za to, że dała «rezolucyę, stanowienie prawa dotąd w narodzie niepraktykowanego w sobie mającą, a przez zacnych obywatelów zaskarżoną».

Po odczytaniu, na usilne naleganie marszałka, protokołu komisji, wyznaczonej do «egzaminowania» Departamentu Wojskowego, Zielonka przeczytał «sekretny» protokół Departamentu, okazujący, iż tenże inną dał instrukcyę komendzie krakowskiej, niż mu poleciła Rada; wskazówki Departamentu, «by najmianowiciej duchownych strzeżono osób» i «by się z ks. Potkańskim znosiła komenda», miały według mówcy dowodzić, iż Departament «znoszenia i ułożenia robił z kapitułą krakowską, bezprawnie na ten czas postępującą». Nie zrobiło to jednak wrażenia na sejmujących.

Ciekawą była następna mowa Kraszewskiego, który dowodził, jakie niebezpieczeństwo groziło krajowi, gdyby biskupa pozostawiono na wolności: «Cóż może w Polsce szalony pan, rozdrażniony, miecz, milicyę, ludność, pieniądze w ręku mający, uprzedzeń kupa, wielbicielów wiele,

przyjaciół niemało, gromada wielka, nieszczęście większe, krajowy rozruch... lby kanoników lecą, księżę udzielny, animozya, niepokój po kraju się szerzy; cóż zatem? oto po szkodzie i doświadczeniu zbrojne przyszloby ruszać wojsko przeciw biskupowi». Oryginalnie, choć bardzo niesprawiedliwie i z ujmą dla biskupa, tenże poseł zapatrywał się na przyczyny choroby jego: «nie kanonicy, nie kilkudniowy sekwestr rozumnemu człowiekowi szaleństwa jest materyą. Owa to, jeżeli się godzi z bawelny prawdę wywinać, sprężyna w nieszczęśliwym Radomiu, którą się silno i czynno obracało na podkopanie tronu. Tron tronem jest, a nieszczęście nieszczęściem, w którym cała, po dziś dzień unurzona, nie wybrnęła ojczyzna. Owa to, mówię sprężyna nieodżałowaną szkodę i krzywdę w królestwie zakręciwszy, zgryzotę w sercu, w rozumie rozpacz, w myśli apprehensję, w całym człeku naturalnym porządkiem skojarzyła szaleństwo». Po tem przemówieniu rozpoczęła się kłótnia między żądającymi odczytania projektu «zaświadczenia» Rady a dopraszającymi się o głos. Gdy stało się zadość woli tych ostatnich, przemówił Lubowicki, poseł chełmski, wdając się w krytykę materyału dowodowego, na zasadzie którego wydany był wyrok, uznający Sołtyka za obłąkanego, i powtórzył, iż cała sprawa to skutek odebrania władzy hetmanom. Sesyę, z powodu opóźnionej pory, odłożono do dnia następnego po mowie Miączyńskiego, posła czernihowskiego, mowie, mocno urągającej ustępującej Radzie: «Najjaśniejszy Panie — mówił — na czele nowej umieszczony Rady, nie będziesz boleć zapewne, że gorliwość Twoja od kilku tylko naśladowaną zostanie, wszyscy będą warci z najlepszym współpracować królem, nie będą ogolaczać obocznych z tronem Twoim krzesel z tak wielkich mężów, jak co go dziś w nędznym J. O. Ks. biskupa krakowskiego oplakujemy więzieniu. Wielkość majątku, wielość przyjaciół i tyle cnót na ostatku nie stanie się żadnemu z obywatelów naszych ani całem

do niewoli prawem, ani samem do zadania mu straconych zmysłów bezprawiem».

Już przez dwa dni napadano na Radę, żądnych, prócz postępowania w sprawie Sołtyka, przeciw niej nie podnosząc pozytywnych zarzutów; próżno obrońcy Rady przypominali, iż należałoby zastanowić się nad innymi, daleko ważniejszymi kwestyami; przyznając drobne w jej czynnościach uchybienia, nalegali na wydanie odpowiednich przepisów, jaśniej określających kompetencye tej instytucyi i pozwalających uniknąć tych nawet drobnych uchybień.

Nareszcie na sesyi d. 21 października przystąpiono do przeczytania «zaświadczenia Radzie» podanego do łaski marszałkowskiej przez Wodzińskiego, biskupa smoleńskiego, a zredagowanego w następujących słowach: «Po wysłuchaniu przed Nami Królem, senatorami i posłami ziemskimi, Stanami Rzpltej relacyi od delegowanych z pomiędzy tychże Stanów do egzaminowania czynności Rady Nieustającej przy boku Naszym Królewskim, kiedy z porządku sejmowania przed rozłączeniem izb, *in ordine* stanowienia praw nastąpić mającem, przychodzi nam dawać zaświadczenie Radzie Nieustającej, wdzięczność przyzwoitą za prace publiczne całej Radzie i osobom w niej zasiadającym oświadczamy i deklarujemy, chcąc, aby niniejsze zaświadczenie, podług ustawy w konstytucye do druku inserowane było, rezerwując sobie po rozłączonych izbach tych czynności i rezolucyi Radnych odmianę, jeśliby się która przeciwna prawu zdawała». W drugim projekcie zaświadczenia, podanym do łaski przez Kurdwanowskiego, mieściło się zastrzeżenie następującej treści: «rezerwujemy sobie... najprzód w całość praw kardynalnych postępkem kapituły krakowskiej, przeciw księciu biskupowi swemu naruszonych a przez Radę nieuchylonych, wejrzenie i sprawiedliwości uczynienie, tudzież rezolucyów Rady odmiany potrzebujących odmianę». Trzeci wreszcie projekt, podany przez kanclerza Okęckiego, proponował udzielenie «za-

świadczenia» bez żadnych zastrzeżeń. Przeciw projektowi Kurdwanowskiego podniosły się liczne głosy; wykazywano, że sztuczne łączenie sprawy kapituły z zaświadczeniem streszczając jej działalność i polecając uwadze posłów projekty «radne» a szczególnie «o egzekucyi dekretów», poczem, po pożegnalnych przemówieniach marszałka sejmowego oraz kanclerza, nastąpiło rozłączenie izb.

Na sesyi 24 października marszałek, opierając się na praktyce przeszłych sejmów, zarządził czytanie zażaleń na Radę w porządku ich podania, wbrew żądaniu opozycyi, by zacząć od zażalenia z powodu «materyi krakowskiej», jako dotyczącej złamania przez Radę praw kardynalnych. Ledwo jednak dwa takie zażalenia odczytał sekretarz sejmowy, gdy dały się słyszeć głosy, by nie czytać w całości lecz w streszczeniu. Ostatecznie jednak sprzykrzyło się opozycyi zachowywanie pozorów i bez ceremonii przerwał czytanie zażaleń Potocki poseł lubelski i, utyskując nad losem Sołtyka, nad pogwałceniem praw kardynalnych, «nieczulością Rady», «zbrodniczością» kapituły, złożył do laski wnioski «O rezolucyach Rady», którego celem było, jak zapewniał, nie «zniesienie użytych w tej mierze kroków», co zaiste było niepodobieństwem, «lecz by między chwalebnyimi Rady czynami tej nie zostawić pamiątki, która je kazić lub, w rzędzie ich wiecznie umieszczona, nieczulości naszej o praw zachowanie żyjącą zawsze cechę zostawić by mogła». Po mowie Potockiego nastąpiła niezliczona ilość innych; nikt nic nowego nie dodał, inaczey sprawy nie oświetlał, nowego środka załatwienia jej nie wskazywał, ale każdy mówił o niej, bo mówić uważał za swój poselski obowiązek, bo mu zabronić tego nie można było. Nazajutrz, na sesyi 25 października odczytany został formalny projekt Potockiego, treści następującej: «1. Dwie rezolucye Rady na wniesione propozycye wypuszczenia *instantanee* z detencyi kapituły krakowskiej ks. Sołtyka biskupa krakowskiego, *pluralitate* przeciwnie z naruszeniem

praw narodowych zadecydowane, uchylamy. 2. Rezolucye Rady na list W-go Rzewuskiego, hetmana pol. kor., że Rada *pluralitate* nieodpisanie temuż hetmanowi z naruszeniem praw wolnego głosu i stopniowaniem *de promptu* zadecydowała, znosimy. 3. Zaświadczenie przez rezolucyę Rady w sposób kwitu dla Departamentu Wojskowego, z okoliczności ordynansu interesu kapituły krakowskiej dane, gdy Rada władzę sejmom tylko właściwą przywłaszczyła sobie, uchylamy. 4. Rezolucyę Rady, naganiającą postępek kapituły krakowskiej jako niedość dostateczny dozór i bacność w egzekucyi praw narodowych, ukarania teŹże kapituły w sądzie przyzwoitym dowodzącą, znosimy».

Następnie odczytano projekt Zambrzyckiego posła nurskiego, w którym te wyżej powołane w projekcie Potockiego rezolucye Rady pochwalano i utrzymywano w mocy. Czytano tegoż dnia jeszcze dwadzieścia trzy wnioski, przeważnie uchylające poszczególne postanowienia Rady. Projekty te drukowane rozdano na sesyi 29 i przystąpiono do deliberacyi nad projektem Potockiego. Opozycya zażądała usunięcia z pod głosowania projektu Zambrzyckiego, dowodząc, zupełnie zresztą racyonalnie, że ten ostatni jest zupełnie zbytecznym, gdyż przedstawia jedynie powtórzenie danego już Radzie zaświadczenia. Pomimo, iż Zambrzycki ustąpił, do deliberacyi dnia tego nie przyszło, gdyż poseł kaliski Bolesz zażądał odczytania inkryminowanych rezolucyi; dla dostarczenia więc protokołów Rady oraz dla uformowania propozycyi Potockiego *ad turnum*, sesyę odłożono do 30 października.

Pomimo zwykłych ze strony marszałka próśb o nie-tracenie czasu i zapowiadania, iż «rozdawania głosów uskąpić musi» — żaden z posłów gadulstwa swego poskromić nie chciał i przy głosowaniu nad pierwszym punktem projektu znów powtórzyły się zwykle utyskiwania na pogwałcenie prawa *neminem captivabimus*, na absolutystyczne dążenia Rady, mówiono, iż biskup był zdrów,

wspominano o sądach dla duchowieństwa, nawet o proceduralnych prawach przez Jagiellę wydanych względem spraw o dziesięciny. Monotonny i nudny ten popis retoryczny przerywały od czasu do czasu mowy, zdradzające istotne dążności opozycji. «Rzućmy cugle — wołał np. Rzewuski, hetmański synowiec — na zuchwałość Rady, póki mamy sobie jeszcze pozwolony przywilej ukracać jej przemoc, bo ta magistratura tak straszna, naszą ośmielona trwoga, jeden tylko stopień przeskoczy, a już będzie po wolności... po Rzpltej... Chcemyż na zawsze być spokojnymi i szczęśliwymi, położmyż Radzie Nieustającej tamę, któraby ją w pewnych i trwałych zamknęła granicach... Prześwietny stanie rycerski, pomnij na to, iż rozpasana milczeniem naszym zuchwałość Rady wyzuje magistratury z ich władzy a obywatelów z ich majątków... Ukarzcie, zgńębcie dumę Rady, a jeśli głos mój wysłuchanym nie będzie, jeśli prawo nieznośnym się dla was wydaje być ciężarem, jeśli mam być świadkiem wzgardy waszej dla wolności, ohydy dla sprawiedliwości, ziemio! otwórz mnie raczej przepaści swoje, w nich dasz mi ustronie, gdzie mnie prześladowanie współziomków moich nie znajdzie, one mnie ukryją widok rozdzierający serca czule, widok cnoty zgńębioonej a zbrodni pomyślnej». Całe to posiedzenie możnaby nazwać typowym przykładem obstrukcji parlamentarnej, gdyby nie to, że i głosujący przeciw projektowi wypowiedali całe nieznośnie długie oracye, ochrzczone skromną nazwą «przymówień się». Ostatecznie pierwszy punkt projektu odrzucono w izbie poselskiej w pierwszym głosowaniu 131 głosami przeciw 38; w drugim 129 przeciw 37, w tajnem 98 przeciw 67.

Przy głosowaniu nad tymże punktem w senacie biskup płocki wytknął opozycji, iż rzekomo troszczy się tak bardzo o legalność w postępowaniu Rady a sama nie przestaje utrudniać obrad sejmowych zamiast dążyć do uchwalenia projektu o «dekretach *executionis*», który «nietylko

interesuje bezpieczeństwo obywatela, ale oraz bezpieczeństwo Rady i uwolnienie onejże od ustawnych na sejmach zażaleń a nieskończonych zaskarżeń». Z kolei Garnysz, przytaczając w senacie zeznania świadków, lekarzy i własne spostrzeżenia, dowodził, że Sołtyk był chory już na dłuższy czas przed zamknięciem, które trwając zaledwo kilkadni, t. j. do dnia jego przyjazdu na rozeznanie sprawy, nie mogło spowodować obłąkania u człowieka, co zniósł pięcioletnią niewolę bez uszczerbku dla zdrowia. Przypomniał dalej, iż obywatele, którzy podpisali manifest z 1 marca, na krótki czas przedtem chcieli do Rady podać notę, że «ksiądz biskup niespokojność, zgorszenie, niebezpieczeństwo ognia» czynił przez niewczesne nocne hałasy. Pochwaliwszy obywateli za ich lojalność późniejszą wobec wydanego przezeń wyroku, przeszedł na grunt czysto prawny: jest to przywilejem stanu duchownego, przeciw któremu, w myśl statutu króla Aleksandra, stan rycerski powstawać nie może, że każdy doń należący według konstytucyi r. 1635 „*in quavis causa etiam criminali personali*“ będzie mieć „*forum intra regnum eo ordine instantiarum servato*“, jak jest opisany w brève Urbana VIII. Wreszcie kapituła nie może być karana dwukrotnie za jedno przewinienie, a kara, jaką już otrzymała, była wymierzona nie za samowolne postąpienie względem biskupa, lecz za to, że nie w pałacu własnym lecz w seminaryum zamkowym go zatrzymała. W senacie punkt pierwszy wniosku Potockiego odrzucony został 48 głosami przeciw 8 w jawnych, a 38 przeciw 16 w tajnem głosowaniu.

31 października głosowano nad drugim punktem projektu; przed głosowaniem odczytano list Rzewuskiego do Rady z 28 marca; list ten a szczególnie ta część, w której hetman mówi o obcej pomocy, niezbędnej dla obywatela nieznajdującego opieki u własnego rządu, oburzył posłów i dały się słyszeć głosy, iż za taką groźbę hetman powinien być oddany pod sąd sejmowy, jako za *crimen*

status; bronił Rzewuskiego Suchodolski, iż nie groźba jest w liście ale «przestroga i obawianie się, aby to nie nastąpiło». Wielomówne głosowanie zakończyło się następującym rezultatem: w pierwszym 128, w drugim 125, w tajnym 107 przeciw a 36, 35 i 54 za wnioskiem, w senacie zaś w jawnych 48, w tajnym 41 przeciw 5 i 12. Drugi punkt tedy również odrzucono.

2 listopada opozycja na chwilę zeszła ze swej drogi i dozwoliła, że przed głosowaniem nad trzecim punktem projektu poddano pod obrady projekt pod tytułem «zniesienie poboru od furmanów» na drogach, do granicy wiodących i pogranicznych na zasadzie wzajemności; w kwestyi uchwalenia tego wniosku poseł austriacki Rewitzky poprzedniego dnia był u Krasińskiego z prośbą o jak najprędsze przeprowadzenie go przez obrady. Po przyjęciu owego «zniesienia» bez dyskusyi i jednogłośnie tak w izbie poselskiej, jak i w senacie, odrzucono trzeci punkt 78 przeciw 15 głosom w pierwszym i drugim, a 70 przeciw 23 w tajnym głosowaniu. W izbie senatorskiej 44 oświadczyło się przeciw wnioskowi, 4 za nim w jawnych, a 43 przeciw 5 w tajnym głosowaniu. Tegoż dnia popołudniu 145 głosów poselskich i senatorskich oświadczyło się przeciw czwartemu punktowi wniosku a 70 za nim. Tak więc wniosek w całości został odrzucony.

Zapora, postawiona przez opozycję, padła — na jeden dzień przed zamknięciem obrad.

Jeszcze 4 listopada marszałek, otwierając obrady, wypowiedział swoje codzienne błaganie, aby przez miłość ojczyzny «nagrodzić co się opóźniło»; przeczytano wniosek o «dekretach *executionis*» i zaczęły się przemówienia w kwestyi, czy czytać i inne projekty, czy deliberować nad przeczytanym. Podczas tego tak typowego dla całego sejmku marnowania czasu oznajmił marszałek, iż zbliżają się senatorowie, wysłani przez króla w celu zaproszenia izby rycerskiej do połączenia się z senatorską. Sejm fak-

tycznie był już skończony. Pozostał jeszcze ceremonial zamknięcia obrad.

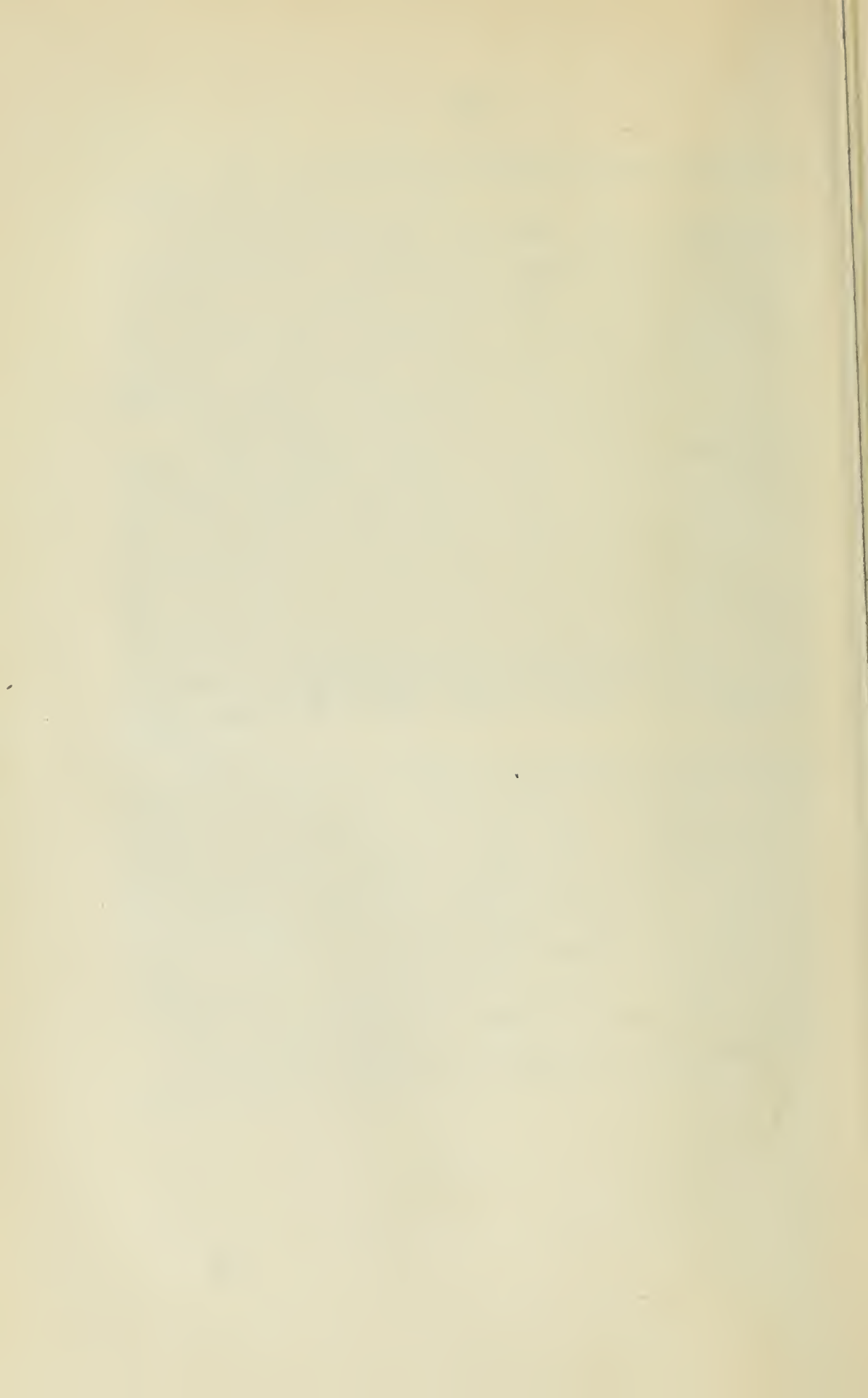
Kapituła krakowska poczuwała się do obowiązku złożenia królowi i koadjutorowi podziękowania za obronę na sejmie i 9 listopada wystosowała do nich obydwóch listy dziękczynne, tytułując ich obrońcami uciśnionej niewinności i zapewniając o wdzięczności niewygasłej, o modłach do Boga za ich zdrowie i pomyślność.

27 lipca 1788 r. Sołtyk zachorował gwałtownie. Objawy odrazu były bardzo groźne: utrata słuchu, silne torsye, gorączka, senność wskazywały, iż jest to choroba poważna. Nie po różach szedł przez drugą połowę swego życia i nie na różami zasłanem łożu konał teraz. «Ku wieczorowi (27 lipca) żywot cały zaczął puchnąć; przytomny doktor, zwoławszy felezera regimentowego, pompowali księciu biskupowi poniżej boków dla ściągnięcia wody i uryny, ale tej mało wyciągali, bo instrumentu nie miano, tylko takim pompowano, jaki ślusarz tutejszy na prędkości zrobił».

Wieczorem już przyszło takie osłabienie, iż przywołany ksiądz dał konającemu męczennikowi absolucyę i «wołał nań, by się rezygnował na wolę Bożą i nieprzyjaciółom darował; zawołał biskup: z całego serca, z całego serca». 29 nastąpiło pogorszenie, wskutek czego biskup dysponował się powtórnie na śmierć, kapeli kazał grać pieśni nabożne, o 11-tej wieczorem jeszcze udzielił wszystkim błogosławieństwa; pompowano mu brzuch, puszczo krew: w nocy z 29 na 30 lipca o godzinie 2³/₄ przyszła śmierć.

Pochowano biskupa w Krakowie, gdzie synowiec, Michał Sołtyk, wystawił mu w katedrze nagrobek.

PRZYPISY.



(Str. 1. sq.). Niesiecki, Korona polska, (Col. Soc. Jes., 1743), IV, 166; Herbarz Polski (Lipsk, 1841) VIII, 458—62; Putanowicz, *Vivat iuventuti academicae solenne* (Kraków, 1759); Kuropatnicki, *Wiadomość o klejnocie szlacheckim* (Warszawa, 1889) III, 46; St. Kosakowski, *Monografie historyczno-genealogiczne* (Warszawa, 1872) III, 210—227; *Notices sur les familles illustres et titrées de la Pologne* (Paris, 1862) 306; Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej* (Poznań, 1895) XVII, 155—170; *Obszczij gerbownik dworianskich rodow Wsierosijskoj Imperii naczatyj 1797*, II, 15. Oddzielne biografie, acz nie wolne od błędów, biskupa Kajetana Sołtyka podają: F. Rzepnicki S. J., *Vitae praesulum Poloniae*, (Poznań, 1762) I, 382—4; Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej*, (Gniezno, 1882) III, 58—74; Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* (Kraków, 1852) II, 242—257. Rulhière, *L'histoire de l'anarchie en Pologne*, II, 355—56, opowiada o Sołtyku, jakoby znajdował się razem z prymasem Potockim w niewoli rosyjskiej, potem zaś jeździł do Stanisława Leszczyńskiego do Francji, gdzie mógł rzekomo osiągnąć wysoką godność duchowną itp.; przyznaje mu zresztą »le caractère le plus ferme, la vertu la plus pure et le génie le plus élevé..., un attachement inébranlable à la liberté de son pays«; zarzuca mu jednakże zbytnią ambicję i intrygi dworskie: »il prétendait au premier crédit de la république par la faveur de Brühl et même par la faveur des femmes, amies de ce ministre«. Pochlebłą charakterystykę Sołtyka daje Christianus Gottlieb Friesius, *De episcopatu Kijoviensi (Varsaviae, 1763)*. Wzmianka o obcym pochodzeniu Sołtyka znajduje się u Wodzickiego, *Wspomnienia z przeszłości* (Kraków, 1873). O sumie należnej rodowi Sołtyków z tytułu księstwa Trubeckiego ob. *Volumina legum*, IV, 44, 317, V, 185, oraz *Dyaryusz sejmu, 1766 r., sesya 7 listopada*.

(Str. 4 sq.). O otrzymaniu scholasteryi łączyckiej i kanonii łowi-

ekiej, ob. Korytkowski, Pralaci i kanonicy, 558; kanonii gnieźnieńskiej ob. Liber installationum capituli gnesnensis D., f. 195 (Archiwum kapituły w Gnieźnie). O prezydium w trybunale piotrkowskim, Sołtyk do kapituły gnieźnieńskiej z Piotrkowa 11 paźdz. 1740 (Arch. kap. gniezn.: Listy pralatów i kanoników gnieźnieńskich L. XI. lit. S b Nr. 46 a); por. Lengnich, Jus publicum regni Poloniae, (Gedani 1765) lib. IV, cap. XIII. O rewizyi klucza łęgonickiego, Sołtyk do kapituły z Łowicza 15 czerwca 1742 (u. s., Nr. 37); Installatio... Reverendissimi Sołtyk ad canonicatum cracoviense (Acta actorum capituli cracoviensis za rok 1742). O przeniesieniu Sołtyka ex fundo Zerzawa ad fundum Bossutow, ib. Act. act. c. c., 25 maja 1743. O instalacji Bajera na kanonię gnieźnieńską po Sołtyku, Sołtyk do kapituły gniezn., z Borzęcina 16 czerwca i z Krakowa 20 lipca 1743: »użalić mi się przychodzi na nielaskę WWPanów, że nie czekając instytucyi i instalacji mojej na koadjutorję probostwa admisistis Imć. ks. Bajera do kanonii, której ja jestem in possessione actuali, bo mi etiam (lubo tego nie uczynię) wolno odstąpić koadjutori a regredi do kanonii... Wina tegoż Imć. ks. Bajera, że ten actus nie powinien był subsequi, aź post captam a me possessionem, per consequens est nullus. Nie chcę ja jednak o to certare JWWPanów... ale co Imć. ks. Bajerowi to wydaję pozew do nuncyatury de spolio i nieochybnie się spodziewam, że annihilando primam każe mu aliam petere installationem, dlatego donoszę JWPanom hunc meum passum abyście ad ulteriorem nunciaturae decisionem nie przypuszczali Imć. Pana do distributiones quotidianas, gdyżbyście mogli mieć przez to aliquod detrimentum«. (Arch. kap. gniezn. u. s. Nr. 48, 49).

(Str. 6 sq.). Sołtyk do kapituły gniezn. z Grodna 12 octobris 1744 (Arch. kap. gniezn., fascykuł luźny): »Podczas publicznych na tem miejscu obrad forti conatu starać się będę nietylko Universalis Ecclesiae praerogativas et immunitates utrzymywać, aby in toto zachowane były, ale też i partykularne kapituły naszej interesa tak manutenere będę usiłował, ne aliquod detrimenti patiantur, w czem mam już juramen sobie przyrzeczone Ichmc. wielu senatorów, niektórych ministrów i posłów; a to mi też wiele bardzo pomódz może, że circa manutentionem Eminentissimi (Lipskiego) a przy mojem usilnem staraniu jest sekretarzem sejmowym sekretarz Eminentissimi, więc jeżeliby jaki projekt do konstytucyi przeciwny nam był podany, będę w tem przestrzeżony, jakoż i inne wszystkie projekta in casu dojścia sejmu u nas w domu układane będą...«

O zatargu między kanonikami z powodu podziału administracyi dóbr biskupstwa po śmierci Lipskiego, por. Act. act. c. c. marzec 1746.

(Str. 8 sq.). Sołtyk do kap. gnieźn. z Warszawy 3 paźdz. 1748 o dyssydentach chojnickich. (Arch. kap. gniezn., u. s. Nr. 57).

Wzmianki o zabiegach na rzecz katedry i dóbr kapituły gnieźnieńskiej: Sołtyk do kapituły, z Warszawy 25 września 1760 i 29 stycznia 1761. Asygnacya tegoż na żelazo, 29 stycznia 1761 r. (ibid., Listy biskupów polskich, t. I, Nr. 18 i 19; por. Act. act. c. e. styczeń 1782).

(Str. 10 sq.). Ogólne dane o biskupstwie kijowskiem: Buliński, *Historya kościoła polskiego*, I, 264, II, 193, III, 280; Heleniusz, *Wspomnienia narodowe*, (Paryż, 1861) 123 sq.; Christianus Gottlieb Friccius, *De episcopatu Kijoviensi cuius sedes olim fuit Kijoviae nunc vero Zytomiriae, eiusque praesulibus brevis commentatio* (Vars. 1763).

Dobra stołu biskupiego już po pierwszym rozbiórce kraju (według luźnej notatki w Archiwum kapituły kijowskiej w Żytomierzu) składały się z miasteczka Chwastowa oraz wsi: Czarnohorodka, Przyszysławnia, Jaroszkówka, Bertniki, Sniżynki wielka i mała, Dorohuska, Wolica, Dmitrówka, Czerwona, Skryhyłówka, Stawki, Offirna Słoboda, Fastówka, Wepryk, Koszcejówka, Snihorówka: »te dobra... podług złożenia inwentarzów i tychże zaprzysiężeniu przed komisją od Rzplitej... wyznaczoną do wylikwidowania intrat w całym kraju, dla ustanowienia z nich 10^o czyli 20^o grosza na podatek publiczny czynią intraty rocznej złp. 61051 gr. 17<; wprawdzie dobra te nie zmniejszyły się od czasu rządów Sołtyka, ale placono z nich: podatku »publicznego« złp. 24764 gr. 4, w co wchodziło ofiary grosza dwudziestego złp. 12282 gr. 1, szeleżnego 140 złp., kominowego 4280; »funduszowego« na seminaryum, wikaryuszów katedralnych, i t. p. ogółem złp. 9500; »gruntowego« na kancelaryę katedralną, »ekspensa gruntowe dóbr« do 9000 złp.; ogółem wydatki, wynosiły do 50000 złp.; dobra więc dawały dochodu brutto stokilkanaście tysięcy złp. rocznie. »Też dobra taką mają osiadłość: duchownych łacińskich 2; unickich 7, ich synów 15, kobiet tychże 39. Szlachty w dobrach 312, kobiet tychże 336, służących 37, kobiet służących 25; gruntowych mężczyzn 2664, kobiet 2553; żydów 352, żydówek 370; domów 950«.

(Str. 12 sq.). Objęcie koadjutoryi kijowskiej: *Acta act. capituli kijoviensis* za rok 1749 i 1750, protokół posiedzeń kapituły generalnej, maj, (Archiwum kapituły w Żytomierzu); Sołtyk do kapituły gniezn., 2 stycznia 1750, z Chełmży (Arch. kap. gniezn., Listy prałatów i kan. gniezn. u. s. Nr. 58). Pierwsza działalność: Friccius l. c.; *Act. act. c. k.* za rok 1751 (styczeń); por. *Tygodnik Ilustrowany*, 1864, Nr. 247.

Specyfikacya sum oryginalnych i prowizyi od nich należą-

cych kościołowi katedralnemu kijowskiemu zapisanych (Act. act. c. k. w Żytomierzu).

	Suma (w złotych)	Prowizya
»Suma, która była na Obrowiu i Neledowie lokowana, teraz na dobra JWP. Oźgi, starosty Romanowskiego, na Pawłowicze i Werezyn przeniesiona (1749 r. zapisana)	6.400	448
Suma na dobrach Zwiniarz JWP. Wielhorskiego (1736 r. zapisana)	2.000	140
Suma na dobrach PP. Tomaszewskich, część Ławrowa (1729 zapisana)	4.000	280
Suma na dobrach PP. Olizarów	4.000	280
Suma na dobrach ś. p. Łaszcza. wieś Nabrów . .	16.000	1.120
Suma na dobrach Łowków p. Strybuta	1.000	70
Suma na dobrach JP. Korycińskiego	700	49
Suma [na dobrach JP. Rohozińskiego Rohoźna i Wołt	6.000	420
Suma na kahale dubieńskim lokowana, zapis oblatowany w grodzie łuckim 1750	2.000	140
Suma od województwa odebrana in manibus Perill. Canci Rabczewski będąca, którą jak najprędzej in bonis mundis lokować powinien . . .	2.000	140
Suma in manibus X. kan. Zawadzkiego zostająca dana przez niejakiego oficera, która także quam primum in bonis mundis powinna być lokowana	4.000	280
In toto	48.100	3.367

Summa provisionalis supra specificata.. ita distribuitur:

Canonicus mensalis ab Ill. Loci Ordinario fundatus percipiet florenos	500
Alter canonicus mensalis, qui in praesenti caplo (styczeń 1751) de consensu Ill. Loci Ordinarii, autoritate vero Ill. Episcopi Coadjutoris erigitur et fundatur, percipiet	500
Quattuor vicarii cathedrales quotannis per 400 florenos percipere debebunt; summa facit	1.600
Organista percipiet	150
Cantor futurus percipiet	150
Sacellanus	100
Pro lampare ardente ante Sanctissimum	49
In toto	3.049

Summa capitalis concernens Capitulum:

Ex fundatione cancellariatus Kijoviensis	3.000
Ampliando fundationem eiusdem cancellariatus, Per. Dionisius Charłeski pro parte Cap-li inscripsit	1.500
Ex fundationibus Jastrzębciąna, Bierynsciąna, Rabczewsciąna concernit Caplum	5.000
Ex legato certo spectat ad Capitulum	800
	<hr/>
Summa totalis	10.300

Summa provisionalis facit 721. Haec summa provisionalis cum altera ex villa Serbinówka (podarował ją kapitule ks. Paweł Sanguszko) proveniente... totaliter ad capitulum spectat et inter personas praesenter in capitulo habito respectu praesidentis exdividi debet« (styczeń 1751).

Dochody katedry i kapituły przez lata następne przedstawiają się jak następuje: r. 1751 katedra — 2.501, kapituła 918; 1752 — 2.926 i 720; 1753 — 3.479 i 1.426; 1754 — 2.044 i 2.575; 1755 — 2.044 i 1.830; 1756 — 2.192 i 1.430; 1757 — 2.598 i 1.500. W ostatnim roku biskupstwa Sołtyka t. j. 1758 — 3.502 i 2.044. (Acta actorum cap. kijov.).

(Str. 14 sq.). Starania Sołtyka o biskupstwo kujawskie: Sołtyk do Brühla z Chwałowie, 18 marca 1752; Brühl do Sołtyka z Drezna 17 maja t. r. (Hauptstaatsarchiv w Dreźnie, ms. 3447).

Akt [darowizny na rzecz katedry: [Acta actorum. c. k. za rok 1752.

Sprawa o zamordowanie przez żydów dziecka chrześcijańskiego: Sołtyk do arcybiskupa lwowskiego Wyżycznego, z Żytomierza (druk współczesny w Archiwum Czartoryskich, ms. 589): »dziecię to zamęczone kazałem... złożyć [w kościele, już przez niedziel dwie leży; a jest incorruptum, nie śmierdzi, owszem, jakiś zapach czuć«; Kopia dekretu kryminalnego o zamęczeniu dziecięcia chrześcijańskiego przez niewiernych żydów (ibid.). »Protestacya żydów przeciw... Sołtykowi« (Biblioteka Uniw. Warsz., ms. 7^{3/31}). Por. Schorr, Żydzi w Przemyślu (Lwów 1903), przyp. Nr. 143 i 144.

(Str. 19). Prośba o uwolnienie stwa białocerkiewskiego od postoju wojsk: Sołtyk do Rzewuskiego hetmana pol. kor., 16 marca 1755, z Żytomierza (kopia, Bibl. Jagiellońska, ms. 4913).

Objęcie biskupstwa kijowskiego: Act. act. c. k. za rok 1756. Act. act. c. c. za tenże rok.

(Str. 20). (Sołtyk) »Ozdoba i obrona ukraińskich krajów przecudowna w berdyczowskim obrazie Marya Watykańskimi koronami w roku 1756 a. 16 lipca ukoronowana« (Berdyczów, 1767

fol. 600 str., bez podania autora; w Bibliotece seminaryum w Żytomierzu); »Anioła z obronną ręką, to jest prześwieczonego województwa kijowskiego, wprowadzającego korony od Ojca św. preferowana na ukoronowanie obrazu N. Maryi Panny do kościoła OO. Karmelitów bosych relacya« (bez podania autora, daty i miejsca druku, 4^o); por. Frieseus, l. c., Buliński, III, 530; »Percepta świątobliwej jałmużny klientów Maryi, danej na koronację N. Pannie w berdyczowskim obrazie« (Arch. kap. kijow. w Żytomierzu, rękopis bez numeru); »Ekspens na akt solennej koronacyi obrazu« (ibid.): »za złotą sukienkę z Wrocławia złp. 28.404, za wino 6750, za saletrę do fajerwerków 3.440; bramy tryumfalne 4 860« i t. d.; wiersz (druk współczesny, kartka luźna, ibid.): »Daj duszo, wszak wiesz, jakżeś za grzech dłużną, Dług wielki małą zapłacisz jałmużną, A wreszcie pożycz dla Królowej Nieba, bo na koronę teraz Jej potrzeba, Niezawodna w łaskach, szczodra protektorka, Dobra dla ciebie będzie ewiktorka: Za jeden szeląg odda miliony, któren przyłożysz teraz do korony«; Kazanie Soltyka: »Wiedzieć wam potrzeba,.. że.. przez te słowa »wierzę w świętych obcowanie« wszystkie relikwie i obrazy po całym świecie, gdziekolwiek się znajdują od Kościoła św. przyznane i aprobowane, cześć szanować i wielbić nam należy, a zaś osobliwszym sposobem Najświętszej Boga naszego Matki nadewszystkie. Tak dalece, że i w heretyckich miejscach i w schizmatyckich, Kijowie i innych godne uszanowania. Jednak tam idący lud, osobliwie z tych krajów na nabożeństwa, chociażby miał najlepsze intencye, grzeszy jednak, bowiem będąc tam, przestaje z odszczepieńcami od wiary św., komunikuje z schizmą i nabity błędami, już albo tu mieszkający, uwikłany w te sidła szatańskie, źle wierzyć poczyna, albo tam myśl i serce kieruje, lub też pomieszany żadnej nie ma wiary, przez co duszę na nieskończoną gubi wieczność. Za cóż tedy katoliku masz szukać po Kijowie, Perejesławiu.. Maryi, kiedy Ją na tem miejscu masz tak łaskawą i szczodrobliwą, przeto pod posłuszeństwem i klątwą Kościoła Bożego, pod utratą zbawienia wiecznego, zaklinamy was, a przykazujemy, abyście unikali przestawiania z schizmą i przebywania w Kijowie, oprócz gwałtownej jakowego sprawunku potrzeby i to jak najkrótszy czas. Opatrzność Boska, nie pragnąca zguby grzesznika, ale aby się nawrócił i żył wiecznie, zlitowawszy się z nieskończonego miłosierdzia swego nad zgubą kraju i obywatelów, nad stratą fortuny i życia onychże, daje nam ten święty obraz na utwierdzenie nas w wierze, na ugaszenie ognia ustawicznie od wieków pałającego i na uproszenie w każdych potrzebach ratunku. ...Jeżeli niewierzysz albo nie wiesz słuchaczu o rzadkich i niezmiernych cudach, które My z komisyi

przez Nas samych odprawionej, z przysięgłych świadków doznali, ...niech was konwinkują żyjących jeszcze, pewnie tu przytomnych, świadectwa... Odezwij się M-cia P. Jakubowska, chorążyno żytomirska, jak córkę Twoją Franciszkę, już przez kilka (druk uszkodzony) nie jedzącą, nie pijącą, nie gadającą przywiozłaś do Berdyczowa, ofiarując Matce Najświętszej i zdrowa wcale z kościoła do domu powróciła. Dziecię zaś pewne w waszych dobrach Starosiekach już obumarłe, godzin dwie nie żyjące, ofiarowane do Maryi berdyczowskiej, w oczach przytomnych ożyło Wyznaj Marku Pawłowski, któryś widział Eudochię opętaną spadłą z tych tu wysokich murów w wodę, w tę lecąc, Matki Najświętszej ratunku wzywała, po tym upadku poszła do kościoła i od obsessyi i od szwanku uwolniona dotychczas żyje. Powiedz i ty Eudochio Iwanicho, jak żadnegoś nie odebrała szwanku, owszem przyszedłszy dziękować Maryi do kościoła za tę twoją szczerą rekognicyę i od nawiedzenia uwolnioną zostałaś... Wszystkie zawziętości i innych zbrodniów nałogi, których podobno przez całe życie zostajesz bez poprawy, świętokradzko do Sakramentów, św. Spowiedzi, Komunii przystępując, porzuć pod nogi Maryi, a przyrzecz szczerą poprawę: tu uczynź mocne postanowienie, że zaraz wrócisz bliźniemu wziętą sławę, innemu odebraną fortunę, lub niewiedzieć jakim tytułem bezprawnie trzymaną, dla której to trzymania niegodziwych się chwytasz sposobów, to w grodach, to po trybunałach, to po kondescencyach starając się, aby wpisy nie dochodziły, tając dokumenta rzetelne, psując i zrywając kondescencye, a to wszystko ma koniec ten, aby w cudzej siedzieć fortunie i onej na zgubę duszy swej zażywać... Choćbyś ty katoliku wszystkie na całym świecie święte miejsca nawiedził, w nich dni i noce na modlitwie trawił, choćbyś jak najwięcej kościołów Bożych fundował, choćbyś całą fortunę swoją na zakony i ubogich rozdał, na nic się to nie przyda, tylko na większe duszy potępienie, jeśli będąc do restytucyi sławy i fortuny obowiązany, onejże nie powrócisz, a z nałogów grzechowych nie powstaniesz«.

(Str. 21). Rada senatu 30 paźdz. 1758 (Arch. Czartor. ms. 867): Mowa Sołtyka (druk współczesny); o sprawie kurlandzkiej, por. Askenazy, Wczasy historyczne, (Warszawa 1904), II, 74 sq.

(Str. 23 sq.). O przyjaźni Sołtyka z Mniszchem i Brühlem, ob. Z pamiętników prymasa Łubieńskiego (ed. Askenazy), Ateneum, 1895, III, 478: »Sołtyka przyjaźń z marszałkiem,... odia parit w całym królestwie«; Kitowicz, Pamiętniki (Lwów, 1882) I, 61: »ta trójca (Brühl Mniszech i Sołtyk) szafowała łaskami królewskimi, bez niej nikt niczego od króla nie dostał... przy końcu panowania Augusta III

Brühl... Mniszech... i Sołtyk biskup krak., składali trójcę dworską i nią powszechnie byli zwani«; Kitowicz, Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III (Poznań, 1840) I, 188: »zwyczaj dawania mięsnych stołów w postne dni pierwszy wprowadził biskup Sołtyk«; Sołtyk do Mniszcha, 31 grudnia 1762, z Kiele (Arch. Czart., ms. 3.852).

Zabiegi o biskupstwo krakowskie: Korytkowski, l. c., III, 561; Matuszewicz, Pamiętniki, III., 47; Wodzicki, Wspomnienia z przeszłości (Kraków, 1873) 18 sq., 102. Acta actorum. c. c. 1758 r. (grudzień).

(Str. 25 sq). O biskupstwie krakowskiem: Buliński, I, 213 sq., II, 166 sq., III, 213 sq.; Encyklopedia kościelna sub lit.; Zarewicz., Biskupstwo krakowskie z pocztem swych pasterzy (Kalendarz Czecha, 1880); Relatio novissima status dioecesis cracoviensis de anno 1751 (Arch. Czartor., ms. 3131); Relatio status dioecesis cracoviensis a. 1765 (Bibl. Jag. ms. 5504). O ruchu ludności dyecezyi krakowskiej daje pewne skazówki »Tabella ecclesiarum parochialium dioecesis Cracoviensis tum baptizatorum, copulatorum, mortuorum et confessorum in anno 1766« (Bibl. Jagiell., l. c.); tabella ta powstała wskutek »Edictum de tabellis specificantibus numerum baptizatorum«, wydanego przez Sołtyka 31 stycznia 1766 (druk współczesny) a polecającego proboszczom nadsyłanie do swego dziekanatu co rok ścisłego wykazu urodzonych, połączonych węzłem małżeńskim, lub zmarłych parafian; zdaje się jednak, iż tylko za rok 1766 zebrano dane z 16 dziekanatów, później wykazów tych nie nadsyłano:

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
Decanatus Andreoviensis								
In Moskorzów	12	14	345	4	2	2	Zurkowski Laur.	
» Dziengów	38	44	966	15	13	17	Lechowski Joannes	
» Kossów	5	9	194	3	1	4	Kędzierzawski L.	
» Nagłowice	9	14	250	10	9	1	Sędzimir Joannes	
» Rakoszyn	1	2	80	1	—	1	Koliński Tom.	
» Krzęcice	29	29	994	13	12	18		
» Jeżenice	4	4	140	—	3	—	Ordowski Tom.	
» Jędrzejów	66	47	2106	41	38	19	Ziębiński Fr.	
» Brzegi	16	21	546	7	6	12	Janicki Fr.	
» Sobków	27	20	736	8	12	8	Celiński Marcus	
» Mokrzko	30	35	1316	8	7	13	Dębiński Josephus	
» Jemielno	27	47	1521	38	34	17	Kotowski Ignatius	

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Grudzyńny	25	25	855	5	6	7		
» Wrocieryż	31	23	784	18	21	11		
» Nowarzyce	25	19	769	32	25	11	Kotański Joannes	
» Piotrkowice	18	22	676	8	9	2	Nowakiewicz Joan.	
» Włodzisław	21	14	499	12	11	6	Osiński Barth.	
» Mironice	23	15	450	3	6	7		
» Sędziszów	31	38	948	13	12	14	Kwieciński Adalb.	
» Tarnawa	7	6	333	3	4	5	Piorecki Mart.	
» Słupia	11	9	356	2	4	6	Plewiński Joan.	
» Chlewice	5	3	108	1	2		Jarmundowicz Cl.	
Summa facit	467	450	14872	245	238	181		

Decanatus Bodzentinensis

In Wzdole	53	48	1320	20	36	33	Pałucki Martinus
» Bodzentyn	41	35	1155	22	31	35	Iwański Joannes
» Tarczek	4	10	282	3	7	9	Kamorski Hyac.
» Świętomarz	33	27	1260	12	31	21	Sapiński Greg.
» Dębno	9	13	201	5	4	5	Czapiżyński Ad.
» Słupia	50	31	1425	16	42	27	Sawicki Leo
» Łagów	48	62	1434	22	46	48	
» Baczkowice	25	23	812	6	6	15	
» Bardo	12	10	361	2	11	8	Braclawski Const.
» Zbelutna	22	11	500	11	25	20	Kazanowski Laur.
» Szumsk	28	24	773	6	4	6	Lasocki Andr.
» Raków	29	23	765	10	21	17	Radwański Joan.
» Potok	9	15	391	7	15	10	Odluchowski Alex.
» Ociesęki	22	19	451	4	9	11	Bockiewicz Joseph.
» Cisów	11	11	168	2	1	4	Kałuszowski Jos.
» Bieliny	38	26	905	15	20	22	Patek Jos.
» Daleszyce	67	41	1632	13	20	22	Jasiński Mart.
» Leszczyny	24	26	818	12	8	5	Sandajewicz St.
» Kielce	166	135	4688	54	125	101	ecclesia collegiata
» Cmińsko	11	7	130	8	9	8	Reczyński Greg.
» Brzeziny	47	37	1300	16	1	11	Piotrowicz Jakob.
» Tumlin	18	12	511	3	6	8	
» Zagnańsk	11	15	400	7	6	7	Zayfert Andreas
Summa facit	778	551	21381	274	484	453	

Decanatus Coprzywnicensis

In sub. Sandomir.	17	21	973	10	30	26	Jasiński Math.
Insign coll. Sand.	41	53	1217	21	45	51	
In Samborzec	40	36	978	10	24	26	Szczurkowski Jos.
» Skotniki	18	20	598	7	16	8	Gieradzki Adalb.

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Koprzywnica	90	74	2346	25	32	14	Cieykowski Joan.	
» Laniów	39	33	1336	19	30	23	Drozdowski Mart.	16
» Osiek	63	60	2025	12	39	42	Nalewajski Mart.	
» Niekrasowo	25	33	934	16	20	20	Drozdowski Mart.	12
» Sulisławice	21	15	765	9	14	12	Zarzycki Mart.	
» Chrobrzany	32	35	820	14	16	14	Kuczelo Sim.	
» Kluczanów	6	2	110	4	1		Ryfiński Ant.	5
» Malice	36	43	1578	17	30	19	Heydenreych L.	1
» Obrazow	58	45	1812	18	60	65		
Summa facit	486	470	15492	182	357	320		34

Decanatus Chodeliensis

In Czernieców	31	30	474	8	9	8		
« Bychowka	18	25	1025	10	19	20		
» Koborowiec	47	56	1456	10	23	26		
» Chrzczonów	91	97	2790	29	43	36		
» Bychowa	104	106	1714	20	24	26		
» Kielczewice	16	15	250	8	10	4		
» Zakrzówek	25	19	805	6	15	8		
» Wilkolas	36	44	1301	18	1	4		
» Niedźwica	23	16	1040	7	14	13		
» Ratoszyn	17	18	806	19	16	27		
» Raby	15	22	543	10	11	3		
» Boiska	19	14	538	9	8	6		
» Piotrawin	45	42	1053	20	29	22		
» Kluczkowice	14	9	345	5	2			
» Opole	51	73	1720	25	42	68		
» Chodel	66	54	1430	24	26	19		
» Bełzyce oppid.	54	34	1213	10	10	9		
» Lublin civitas	110	126	3327	48	38	43		
» Woyciechów	20	33	1803	7	17	16		
» Matczyn	7	11	213	3	2	5		
» Konopnica	34	39	1209	14	10	14		
» Krzyżnica	15	19	300	29	24	18		
» Zębrzyce	13	15	800	10	12	10		
» Czwartek	55	50	700	22	26	30		
» Abramowice	21	32	1311	21	50	40		
Summa facit	948	999	28168	392	481	475		

Decanatus Kijensis

In Chmielnik	41	37	1108	18	25	25	Nazarewicz Barth.	
» Gnoyno	74	41	1477	23	32	23	Stanowiecki Cas.	
» Janina	36	36	1209	17	13	20	Kokorzyński Ant.	

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Szczaworyż	19	24	990	18	7	5	Mistalski Bernard.	
» Busk	73	41	1874	18	43	34	Bakiewicz Mart.	
» Chotel	25	23	603	9	7	8	Salaciński Mat.	
« Goryslawice	15	8	205	6	5	5	Kowalski Hyac.	
» Wiślica	27	25	958	14	12	20	Kwaśniewski Jos.	
» Zagoszcz	39	30	1060	14	28	24	Szczerba Jac.	
» Krzyżanowice	16	11	366	9	5	6	Rechczyński P.	
» Bogucice	9	15	480	4	2	2		
» Szaniec	44	50	1220	19	27	23	Gniewczyński Jos.	
» Sędziejowice	36	25	946	11	15	15	Garczyński Andr.	
» Pinczów	67	64	1760	30	58	56	Soltykiewicz Fr.	
» Kije	55	67	1958	19	19	28	Bieńkowski Jos.	
» Korytowa	6	7	386	5	3	1	Pisulski Paulus	
» Chomentów	9	8	407	5	14	3	Grażewski Carolus	
» Żuków	8	5	372	2	4	2	Woychonowski M.	
» Lissów	40	47	1400	25	20	33	Dachnowski Ad.	
» Piotrków	9	7	400	7	4	2	Ciszewski Ign.	
» Pierzchnica	15	25	800	7	6	10	Mazurkiewicz S.	
» Drugnia	25	14	499	4	5	6	Kędzierski J.	
Summa facit	687	610	20478	284	354	298		

Decanatus Kunoviensis

In Jastrząb	32	36	875	11	10	12	Sierakowski Ad.	
» Skarżysko	25	23	600	10	4	3		
» Mierzec	45	35	1322	23	5	13	Dachlewski Joan.	
» Krzyżanowice	15	15	600	8	12	7		
» Iłża	88	108	2258	29	100	91	Kuлагowski Greg.	
» Krynki	18	19	766	10	10	18	Rutkiewicz St.	
» Kunów	36	41	1265	16	23	23	Baliński Ant.	
» Szewna	30	29	1246	15	18	25	Pisulewski Sebast.	
» Mychów	11	5	151	4	7	4	Smagłowski Casim.	
» Mamina	25	31	1000	11	17	17	Choroszewicz Joan.	
» Waśniów	40	43	1022	18	29	37	Krajewski Joan.	
» Grzegorzowice	7	7	276	6	7	1		
» Chybice	8	14	750	3	1	2	Królikowski Hyac.	
» Pawłów	24	24	770	8	12	13	Danecki Adalbert.	
» Wierzbnik	6	3	187		6	2		
» Wąchock	27	18	908	10	23	22	Szwarc Adalbert.	
Summa facit	437	451	14003	182	286	290		

Decanatus Michocinensis

In Dzikowiec	57	56	1648	10	11	10	Karnkowski Andr.	
» Maydan	43	59	1605	10	39	30	Szaniawski Fr.	

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Michocin	90	95	3500	34	41	83	Głoszkowski Mart.	
» Baranów	87	64	2100	19	42	34	Grabkowski Joan.	
» Galuszowice	62	40	1612	14	16	10	Lgocki Adrianus	
» Padew	79	62	1804	6	6	11	Teczyński Adalb.	
» Ostrowy	23	28	1047	2	25	4	Lięziński Ign.	
	44	42	2360	10	14	20	Mrozowski Andr.	
» Kolbuszowa	101	90	4520	32	36	42	Lipiński Th.	
» Przewrotna	62	52	1000	20	38	39		
» Gorno	41	36	1404	13	12	20	Peszkowski Ant.	
	95	73	4015	30	38	33		
Summa facit	774	697	26615	200	318	336		

Decanatus Opatoviensis

In Opatów	68	68	3000	30	60	60	Collegiata	
» Płaszów	12	23	873	11	17	11	Kaprowski Jac.	
» Grocholice	15	25	641	7	4	8	Opelewski Sim.	
» Ruszkow	13	17	289	4	4	8	Golezyński	
» Ostrowiec	13	12	504	3	17	9	Sadowski Fr.	
» Denkow	32	40	1150	14	37	30		
» Balutow	47	52	1576	8	17	30	Zywankiewicz A.	
» Cmielów	72	59	1250	28	40	30	Dziewulski Cas.	
» Woyciechowice	30	26	913	12	9	8	Chyczewski Mart.	
» Bidziny	30	27	850	11	12	26		
» Gierczyce	14	9	163	11	6	3	Kamodziński Mart.	
Summa facit	346	358	11199	139	237	223		

Decanatus Opatovecensis

In Zabno	27	30	524	9	12	10	Marszałkowski Jos.	
» Oporyszów	33	17	856	15	10	10	filialis Zabnensis	
» Otwinów	58	48	2146	26	30	39	Sweykowski Stan.	
» Dzierzychow.	51	67	1760	20	33	33		
» Gręboszów	61	53	1560	17	33	32	Czapiżyński Stan.	
» Opatowiec	33	46	1764	12	27	28		
» Rogow	32	26	813	11	26	26	Michalski Ant.	
» Beysza	40	30	1562	24	28	28		
» Kocin	335	317	10985	134	197	196		
Summa facit	670	634	21970	268	396	402		

Decanatus Pilsnensis

In Brzeziny	39	26	960	15	13	6	Szaliński Casimir.	
» Siedliska	42	33	1015	17	21	18	Czermieński Ad.	
» Gumnisko	21	29	725	6	12	13	Wielguszewski C.	

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mertui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Dobrków	36	26	1000	16	13	11	Jordan Joan.	
» Pilzno	63	70	1684	20	11	12	Lyzander St.	
» Łęgi	51	36	1055	14	3	8	Szpernagiewicz M.	
» Zwiernik	12	18	395	5	2	7	Witulski Jos.	
» Lubcza	46	39	1408	16	31	26	Wąsowicz Stan.	
» Jodłowa	44	41	1472	15	30	41	Jakulski Andr.	
» Rzczyca	21	23	896	10	8	6	Siewierski Sim.	
» Brzostek	21	24	664	6	13	16	Golański St.	
» Klecie	33	26	1030	5	16	9	Fundakowski P.	
» Brzysko	24	21	982	9	7	9	Dzidowski Fr.	
» Kotarzyce	41	29	1272	7	7	9	Gryniewicz Gr.	
» Biedziedza	20	17	818	12	6	7	Romer Mich.	
» Lubla	21	23	673	11	9	6	Górzak St.	
» Gogolew	25	30	700	5	7	13	Robacki Gr.	
» Frysztak	35	56	1453	17	7	11	Brandleński Fr.	
Summa facit	595	567	18202	206	216	228		

Decanatus Pacanoviensis

In Pacanów	52	65	2120	32	20	27	Bierzyński Michael	
» Stopnica	73	84	2763	32	53	66	Zwan Antonius	
» Staszów	46	54	1780	25	75	65	Filipowicz Adalb.	
» Oleśnica	47	45	1498	25	14	12		
» Szydłów	60	44	1452	15	6	9	Ożarowski Alex.	
» Kotuszów	23	22	622	6	20	13	Sapiński Laur,	
» Kargów	19	29	666	8	9	11	Turgalski Hyac.	
» Biechów	46	56	1634	17	5	15		
» Bessowa	55	50	2340	20	23	25	Zawicki Paphn.	
» Xiażnice	5	10	220	4	7	10	Zabowski Casim.	
» Tuczepy	37	36	1246	15	17	21	Wolski Jos.	
» Zborówek	25	37	952	15	18	9	Piasecki Andr.	
» Kurozweki	28	26	1016	9	20	15	Rutkiewicz Ant.	
» Koniemłoty	46	42	1647	26	47	41	Praskiewicz Paul.	
Summa facit	562	600	19956	239	344	339		

Decanatus Połanecensis

In Włostów	14	8	536	12	6	7		
» Mydlów	36	22	758	10	8	17		
» Strzyżowice	19	11	564	4	10	20		
» Modliborzyce	15	14	439	2	3	1		
» opp. Iwaniska	49	39	1100	8	26	32		
» Kieleczyna	18	18	466	9	11	13		
» Szczyglice	21	30	644	10	18	19		
» opp. Bogorya	21	17	215	3	10	5		

1
7

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
In Wiśniawa k.osp.					1			
» opp. Polaniec	98	71	2462	31	101	90		1
» Strzegów	13	5	269	4	9	6		
» Wiązownica	28	27	862	9	20	9		5
» Olbierzowice	39	41	1250	21	27	23		
» opp. Klimontów	13	7	367	10	5	6		
» Gorzkie	50	44	1561	22	13	12		2
Summa facit	434	354	10093	154	268	260		16

Decanatus Rudnicensis

In Rozwadów	73	64	2152	31	51	31	Jakielski Joan.
» Pysznica	70	50	2614	35	28	42	Jastrzębski Fr.
» Ulanów	78	50	815	7	19	16	Dakrzywczynski M.
» Bielin	18	19	762	10	39	39	Kinański Cas.
» Rudnik	39	26	1207	10	35	36	Mrówczyński J.
» Raclawice	66	55	2332	29	36	40	Niciatkiewicz Jos.
	25	20	984	9	16	25	Madeyski Sim.
» Jeżowe	71	68	2226	9	36	33	Adamski Ign.
» Grębów	47	32	1620	13	16	9	Meszkowski Jos.
» Widowieś	36	32	1024	11	30	37	Lasocki Adalb.
» Trześń	31	37	1070	11	26	16	Jeziernski Steph.
» Gorczyce	24	19	600	11	12	18	
» Zalesiany	44	47	1337	17	31	26	Złotnicki Dom.
» Turbia	25	19	656	5	16	12	Witkowski Adalb.
Summa facit	647	538	19399	208	371	370	

Decanatus Radomiensis

In Wysoka	43	42	1803	18	24	21	
» Szydłowiec	28	20	774	6	32	14	Orłowski Casimirus
» Chlewiska	46	41	1000	9	14	9	Brzozowski Sig.
» Borkowice	35	40	805	9	12	15	Bukowski Joan.
» Mniszko	41	35	1040	17	13	14	
» Zakrzów	11	13	340	4	6	15	Falkiewicz Luc.
» Wsola	14	12	423	2	1	3	Kamiński Joannes
» Cerekiew	36	28	1040	12	25	28	Ziółkowski Andr.
» nova Radom	25	37	735	6	13	11	Gryzowicz Andr.
» antiq. Radom	41	35	925	15	10	8	
» Kowale	32	36	1000	9	21	19	Serdelowicz Math.
» Wierzbica	27	20	1212	3	25	28	Sowiński Ant.
» Jarosławice	4	5	217	1	5	4	
Summa facit	384	364	11410	111	201	189	

Ecclesia parochialis	Baptiz.		Confessi utriusque sexus	Copulati	Mortui		Nomina et cognomina parochorum	Dissidentes
	Mares	Femell.			Mares	Femell.		
Decanatus Steżycensis								
In Żelechów	40	38	920	6	8	7	Fiałkowski Jos.	6
» Kłoczów	19	14	566	7	9	11		
» Okrzeje	32	28	819	8	8	5		
» Nowodwór	19	26	465	5	1	3		
» Drażyno	53	40	908	7	20	30		
» Zabianka	29	26	890	8	3	5		
» Ryki	51	55	1264	14	12	16		11
» Steżycza	48	50	1212	30	15	12		
» Wargocin	13	17	423	4	2	7		
» Maciejowice	53	55	1640	5	10	23		20
» Samogoszcze	16	15	717	5	8	10		
» Gończyce	5	6	89	1	2	1		
» Korytnia	55	49	1832	24	34	22		
» Górzno	21	21	675	9	7	3		
» Wilczyska	28	26	997	6	10	13		
Summa facit	482	466	13417	139	149	168		37
Decanatus Zawichostensis								
In Lasocin	19	22	528	4	8	4	Chybicki Sim.	
» Janików	6	11	230	4	8	4	Kasprowski Jos.	
» Czyżów	24	8	533	8	18	18	Paszczewski Ign.	
» Troyca	15	28	1006	15	14	21	Ligeza Joan.	
» Zawichost	36	23	1500	17	20	20	Pogorzelski Aeg.	
» Gory	50	42	1567	24	50	42		
» Łukawa	8	8	240	6	5	4	Cybort Adalbertus	
» Jankowice	38	38	1071	16	26	34	Szczygielski St.	
» Sobotka	20	12	442	6	15	15	Zawiski Niceph.	
» Przybyślawice	37	16	600	7	13	16	Moraszkiewicz J.	
» Ożarów	14	7	400	1	5	6	Dutkowski Fr.	
» Gliniany	15	12	477	8	5	3	Kamiński St.	
» Tarłów	37	39	1500	10	17	11	Domaracki J.	
» Słupia (filia)	14	16	675	9	5	7		
Summa facit	333	282	10666	135	209	206		

(Str. 29 sq.). Szczegóły elekcji Sołtyka w Act. act. c. c., za r. 1758 grudzień i 1759 styczeń—kwiecień; Litterae Regiae ad Rev. Capitulum, Varsoviae, 19 dec. 1758: »nominavimus ... Rev. in Christo Patrem Cajetanum Sołtyk ep. Kijoviensem et Czerniechowiensem, quem Ecclesiae, Dei et Patriae usibus proficuum necnon Dioecesi crac. utilem fore confidimus uti qui avitis majorum suorum ceris, propria virtutum ac meritorum oppressit insignia. Quapropter Sinceri

tates ac Fidelitates Vestras requirendas duximus quatenus servata antiqua praxi ad hanc nominationem Nostram studia sua accomodent, in quem dictum Nominatum Nostrum et non in alium suffragia sua electiva conferant, caeteraque in praemissis solita et opportuna expediant»; Solyk do kapituly krak., 21 dec. 1758: »Nec dubito de optato effectu, confisus pergratae eorum affectionis, qua ut me hactenus prosecuti sunt, ita in praesenti casu Majestatis dispositioni se conformaturos subindeque vota et expectationem meam completuros spero«; kapitula krak. do Sołtyka, 29 dec. 1758; Gratulatio Principi Ep. crac. per Rdum Franciscum de Schwartzenberg Czerny a Capitulo crac. delegatum, cum Cels. Episcopo eius electionis instrumentum redderet, facta; Responsum Cels. Principis ep. cr.; Relatio delegationis Varsoviam ad Cels. Nominatum . . . cum denuntiatione electionis; Bullae expeditionis Romanae pro capienda possessione Episcopatus crac.: Klemens XIII do Sołtyka, 12 febr. 1759: »Romani Pontificis, quem Pastor ille Coelestis et Episcopus animarum potestatis plenitudine sibi tradita ecclesiis praetulit universis, sollicitudo requirit, ut circa ecclesiae cuius libet statum sic vigilanter excogitet, sicque prospiciat diligenter, quod per Eius providentiam circumspectam interdum per simplicis provisionis officium, quandoque vero per ministerium translationis accommode prout personarum, locorum et temporum qualitas exigit et ecclesiarum utilitas persuadet, ecclesiis singulis pastor accedat idoneus et rector providus deputetur, qui populum curae suae creditum, salubriter dirigat et informet ac bona ecclesiae sibi commissae non solum gubernet utiliter sed etiam multimodis efferat incrementis. Sane ecclesia Crac. cui bonae memoriae A. S. Kostka Żaluzki ultimus illus eppus, dum viveret, praevidebat per obitum dicti eppi . . . pastoris solatio destituta. Nos vacatione huiusmodi Fide dignis relationibus intellecta, ad provisionem ejusdem Ecclesiae Crac. celerem et felicem, ne illa longae vacationis exponatur incommodis, paternis et illicitis studiis intendenter, post deliberationem quam de praeficiendo eidem ecclesiae Crac. personam utilem ac etiam fructuosam cum vnrblbus fratribus Nostris, Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalibus habuimus diligentem, demum ad te Eppum nuper Kijoviensem, pro quo Clarissimus in Christo Filius Noster Augustus Poloniae Rex illustris nobis ad hoc per suas litteras supplicavit, consideratis grandium virtutum donis, quibus personam Tuam illarum Largitor altissimus multipliciter insignivit, et attendentes, quod Tu, qui ecclesiae Kijoviensis hactenus laudabiliter praefuisti, ac munus consecrationis suscepisti, ordinationes tenuisti, et pontificalia exercuisti quia fidem Catholicam juxta articulos iam pridem a Sede Aplica propositos expresse professus es, ean-

dem eccl. Crac. scies, voles et poteris Auctore Dno salubriter regere et feliciter gubernare, direximus oculos nostrae mentis, intendentes igitur tam eidem ecclesiae crac., quem eius gregi Dominico salubriter providere, te licet absentem a vinculo quo praedictae Eccl. Kijov. cui tunc praeras tenebaris de eorumdem fratrum nostrorum consilio et Aplcae Potestatis plenitudine absolventes, te ad praedictam ecclesiam crac. de simili consilio Aplca Auctoritate transferimus, teque illi in Eppum praeficimus et pastorem, curam, regimen et administrationem ipsius eccl. Crac. Tibi in spiritualibus et temporalibus plenare committendo liberamque Tibi ad eandem ecclesiam Crac. transferendi licentiam tribuendo, firma spe fiduciaque conceptis quod Dextera Domini Tibi assistente propitia praedicta eccl. Crac. per Tuae circumspeditionis instantium et studium fructuosum regetur utiliter et prospere dirigetur, ac grata in eisdem spiritualibus et temporalibus suscipiet incrementa. Volumus autem ut antequam regimini et administrationi dictae eccl. Crac. Te in aliquo immisceas, vublis etiam fratris Nostri Eppi Livoniae ac dilecti filii Nostri et Sedis Aplcae Nuntii in Regno Poloniae commorantis, sive alterius coram fidelitatis debitae solitum praestes juramentum, iuxta formam quam sub Bulla Nostra mittimus introclusam et formam juramenti huiusmodi quod praestabis Nobis de verbo ad verbum per Tuas patentes litteras suo sigillo munitus cum Tui ac Eppi Livoniensis et Nuntii praedictorum, seu alterius eorum subscriptione, per proprium nuntium quantocitius destinare procures. Quibus et eorum cuilibet per alias Nostras Litteras mandamus, ut ipsi vel eorum alter a te nostro et Romanae Eccl. Nomine juramentum huiusmodi recipiant, quo circa Fraternitati Tuae per Aplca scripta mandamus quatenus ad praedictam Eccl. Crac. cum gratia Nrae Benedictionis accedens curam et administrationem praedictas sic exercere studeas, solliciter, fideliter et prudenter quod exinde operati fructus proveniant ac Tuae bonae famae odor ex Tuis laudabilibus actibus latius diffundatur, dictaque ecclesia Crac. gubernatori provideo et fructuoso et administratori gaudeat se commissam, tuque praeter aeternae retributionis praedium, Nostram et dictae Sedis benedictionem et gratiam exinde uberius consequi merearis. Volumus autem quod Tu domus episcopalis reparationi pro viribus incumbas, conscientiam Tuam super hoc onerando. Dat. Romae 1759 pridie Idus Febr. «; tenże do tegoż, zwalniając go od pieczy nad dyecezyą kijowską; tenże do Augusta III, do prymasa, do kapituły krak., do miasta Krakowa, osobno »ad populum civitatis et dioecesis crac.«, oraz »ad vassalos civitatis et dioecesis crac.« (ibid.). Mandatum procurationis ad capiendam possessionem Episcopatus crac.; introductio ad eccl. cath. crac.

Cels. Prin. C. Soltyk (ibid.). Klemens XIII do Soltyka, Romae 3 martii 1759 (druk współcz.).

(Str. 31). Ingres: Act. act. c. c. kwiecień 1759; pierwsze czynności: ibid., maj.

(Str. 33 sq.). Dyssydenci: Soltyk do magistratu krakowskiego, z Ilży, 22 czerwca 1759 (Bibl. Jagiel., ms. 5434); 23 sierpnia 1759, z Warszawy (Arch. Akad. Umiejętn., ms. 555); Responsum ad certa puncta acatholicorum (Bibl. Jagiell., ms. 3521); por. Vol. legum VI, 124. Proces względem żydów 10 grudnia 1759 (druk współcz.): »Żydowie w znacznej liczbie z węgierskich, tureckich, włoskich, ruskich krajów zebrani stawają w pośrodku nas ... chwytają się z radością krzyża Chrystusowego... niechaj... każdy według woli, łaski i przeżycia swego, jałmużnę na substancję nowych chrześcijan dać raczy«. Soltyk do Mniszcha, z Kiele, 13 stycznia, 15 kwietnia; z Borzęcina 6 maja 1760 (Arch. Czart., ms. 3838).

(Str. 36). W sprawie katolików spiskich: Soltyk do ks. Zbiska sufragana strygońskiego, proboszcza i oficyała spiskiego, Kielce 12 stycznia 1760; do Mniszcha, z Lublina 10 lutego, z Kiele 15 kwietnia 1760 (ibid.). Burzeński, Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich (Wilno, 1860) V, 122: »na Spiżu miasta zagęszczone były rzemieślnikami i kupcami, którzy tam z Niemiec napłynęli; dawniejsi starostowie, gorliwi katolicy, nie pozwalali tym przybyszom odprawiać publicznie nabożeństwa ich wyznania. Nowy rządca (Gabryel Podoski), obojętny w rzeczach wiary, widząc, iż usuwając to ograniczenie, uczyni rzecz miłą swemu mocodawcy, że spowoduje gromadniejsze osiadanie ludności protestanckiej na Spiżu, nietylko, że swobodę wyznania w starostwie zapewnił, ale sam kilka kościołów augsburskich zbudować rozkazał«.

(Str. 37 sq.). Spór akademii z Jezuitami: Łukaszewicz, *Historia szkół w Koronie i W. ks litewskim*, II, 72 sq.; Kollataj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, I, 210; Soltyk do Mameczyńskiego rektora Akad. krak., z Kiele 20 marca 1760; z Warszawy 15 listopada (Bibl. Jagiell., ms. 2635); por. Załęski, *Jezuici w Polsce* (Lwów, 1902) III, 694 sq., 709.

(Str. 38). Soltyk do hetm. Massalskiego, z Warszawy, 24 paźdz. 1759. (Bibl. Pawlikowskich we Lwowie, ms. 35).

(Str. 39 sq.), Sprawa Karwickiego: Bartoszewicz, w *Piśmie zbior. wil.* (Wilno, 1862) 312 sq.; Matuszewicz *Pamiętniki*, III, 47 sq.; Kitowicz, *Opis obyczajów*, II 67 sq.; Paszkwil do sprawy K. (Bibl. Jagiell., ms. 1017): »Które dary nadworna (t. j. Mniszcha) ręka rozrzuciła, Wszystkie łaska pasterska (t. j. Soltyka) wprzód błogo-

sławiła»; Sołtyk do Mniszcha, z Kiele 26 stycznia, 8 kwietnia 1760. (Arch. Czart., mss. 3838, 3839).

(Str. 41). Redukcyja monety: Matuszewicz, Pamiętniki, III, 49; Mowa księcia Imci Sołtyka bisk. krak. podczas senatus consilium miana a. 1761 d. 13 mai w Waszawie, (druk współcz.); T. Wessel, Uniwersał 12 sierpnia 1761 roku (druk współcz.); Sołtyk do Mniszcha, Kielce 28 października, 1 grudnia 1761 (Arch. Czartor., ms. 3847); tenże do tegoż z Opatowa 15 lutego, z Kiele 27 lutego 1762, (ibid. ms. 3849); pismo Sołtyka względem waloru monet, z Warszawy 7 kwietnia 1761 w Tygodniku literackim (Pozn., 1863) Nr. 1. List Sołtyka do »całego duchowieństwa i poddaństwa dóbr duchownych dekanatu Zatorskiego«, 21 sierpnia 1761, z Warszawy (Arch. Ossolińskich we Lwowie, ms. 95).

(Str. 42 sq.). Sołtyk do Mniszcha z Sandomierza, 22 stycznia 1762 (Arch. Czartor., ms. 3849): »confirmatur okropna o śmierci (cesarskiej Elżbiety) wiadomość. Avec toutes les belles promesses terażniejszego cesarza (Piotra III) et si beau commencement de règne jak mi wiele particularitates donoszą, osobliwie oświadczenia dla naszego Pana, je tremble toujours de crainte jakiej odmiany... głosząc sentymenta terażniejszego cesarza podobne nieboszczki Imperatorowej i że wojnę z Prusakami kontynuować będzie, bo i tu inaczej wszyscy byli persuasi. Tak tu głoszę, że ledwie na pierwszym mojem kazaniu tego nie powiedziałem«.

Sołtyk do Mniszcha, z Opatowa 12, 15 lutego 1762; z Kiele, 9 marca 1762 (Arch. Czartor., ms. 3849): »Constat, że Imperator dał in scripto deklarację posłom des alliés iż życząc pokoju za granicą, daje z siebie dobry przykład, wracając królowi pruskiemu zawojowane kraje. Naszemu zaś Panu ofiaruje pewną bonifikację za ruinę Saksonii, ale z kondycją, aby od aliancyi wziętej odstąpił. I o Kurlandyi niedobrze słyhać«; z Prądnika, 5 czerwca (ibid. ms. 3850); z Kiele, 22 grud. 1762 (ibid., ms. 3852).

Sołtyk do Macieja Sołtyka kasztelana sandomierskiego z Kiele 21 grudnia 1762 (ibid.); do Mniszcha, 22 grudnia: »...przez siedm lat wojny. obszedł się król pruski bez zboża wybierania z Polski; tym sposobem mógłby i teraz, gdyby nie miał innych pretekstów. Tudzież na całą Polskę nie posłałby kilku chorągwi, spodziewając się. że województwo każde kilkudziesięciu ludzi nie będzie słuchało, więc supponendum, kiedy wziął tę rezolucję... więcej wojska ześle...«

(Str. 43). Zatargi etykietalne: Sołtyk do Mniszcha z Kiele, 27 lutego 1762; (Askénazy) Z pamiętników prymasa, l. c.: «biskup Sołtyk nie hetman, nescit quod petit... wszyscy się śmieją».

Stosunek Sołtyka do małżeństwa królewicza Karola z Krasin-

ską inaczej przedstawia Korytkowski, l. c. III, 561: «...ulegając naciskom... Brühla, miał nastęrczać środki do rozerwania małżeństwa księcia z Franciszką Krasińską»; por. Burzeński, l. c. V, 246.

(Str. 44). Sejmu 1762 Dyaryusz (Arch. Czart., ms. 597); Senatus consilium 15 paźdz. 1762 (ibid, ms. 867); mowa J. O. ks. Imci Biskupa Krak. 15 paździer. 1762 (druk spółcz).

(Str. 45). Zatarg z Mniszchem: Soltyk do Mniszcha, z Kielec, 31 grudnia 1762 (Arch. Czart., ms. 3852).

(Str. 46 sq). O zarządzie dyccezyą 1759—63: Acta act. c. c. za teź lata; Ordynacya procesyi w oktawę Bożego Ciała 16 maja 1762 (druk współcz); wizyta klasztoru starosandeckiego, wedle zapiski burmistrza i pisarza miejskiego, Macieja Reszkiewicza; wyrok biskupa w sporze między miastem a klasztorem, d. 13 sierp. 1763, por. ks. Jan Sygański T. J., Arendy klasztoru Starosandeckiego (Lwów, 1904), 119, 124 sq.

(Str. 48sq). Sprawa kurońska: Sbornik Russk. Istor. Obszcz. XLVIII, 273; Soltyk do Mniszcha, z Kielec, 15 stycznia: »Senatus consilium wcale niepotrzebne... dla interesu kurlandzkiego, bobyśmy nie mieli więcej do powiedzenia jak 1753 r.«; z 25 stycznia, 5 lutego 1763: »...senatus consilium... nie mogę pojąć w czem potrafi mederi inkonweniencyom kurlandzkim, jednak i rekognicya moja dla Najj. Pana i przyrzeczenie iż przyjadę gdy potrzeba będzie... determinowały mię do wyjazdu« (Arch. Czartor., ms. 3853); Soltyk do Brühla, z Kielec 12, 25 janvier 1763 (Hauptstaatsarch., Dresden, ms. 3447); Soltyk do Kayserlinga, 15 janvier 1763 (Arch. Ossol., ms. 715); Senatus consilium 7 marca 1763 (Arch. Czart., ms. 867); mowa Soltyka na temże sen. cons. (druk współcz).

(Str. 51 sq). Proces nakazujący msze, dzwonicie i modlitwy za Najj. Króla Augusta III (druk współcz). Elektor Fryderyk — Chrystyan do Soltyka, Dresde, 6 oct.; Soltyk do elektora, Crakowie, 15 oct.; królewicz Karol do Soltyka, Dresde, 6 oct.; Soltyk do Karola, Crakowie 15 oct. 1763. (Bibl. Jagiell., ms. 5434, kopie).

(Str. 54). Katarzyna II do Soltyka (okólnik) 19 paźd., Sbornik, LI (Petersburg, 1886) 19; Soltyk do Katarzyny, Kielec, 22 oct. 1763 (Arch. Czart. ms. 2258): »... Il est déjà connu à tout le monde aussi bien qu'à moi combien V. M. I. se fait gloire de décorer son Trône par son équité, sa magnanimité et sa justice et par tant d'autres vertus qui font son plus bel ornement. Par un effet de ces mêmes sentiments et par une suite de bon voisinage dont Elle nous honore, Elle veut bien nous déclarer qu' Elle prend fort à coeur la liberté de notre République et par là Elle nous fait entendre, qu' Elle ne nous empêchera pas d'agir librement, non seulement dans les circonstances de l'interrègne mais encore dans l'élection de no-

tre futur Roi. C'est de quoi comme membre de la République j'ai l'honneur de remercier tres humblement V. M. I...»

(Str. 55) Gazeta pisana warszawska z d. 10 listop. 1763 (Arch. Ossol., ms. 579): »...hetman polny koronny nocy dzisiejszej pocztą na Ruś na pogrzeb swojej małżonki, a J. O. kasztelan krak. za tydzień od następującej soboty na rezydencję do Białego Stoku wyjedzie«; Pamiętnik Łubińskiego, Ateneum l. c. III, 59—61.

(Str. 56) Sołtyk do ks. Ksawerego, Kielce, 27 déc. 1763 (Dresden, Hauptstaatsarchiv, ms. 3691); tenże do Fleminga, Kielce 17 janvier 1764 (ibid). Posiedzenie d. 26 grudnia: Biblioteka ordynacyi Krasińskich, VII, 67; Schmitt, Dzieje panowania Stanisława Augusta (Lwów 1880) I, 203—4; Askenazy, Die letzte polnische Königswahl (Göttingen, 1894), 72.

(Str. 57). Proces nakazujący suplikacye o szczęśliwy sukces sejmu konwokacyi i elekeyi, Kielce, 14 stycznia 1764 (druk spółcz). List J. O. ks. Sołtyka biskupa krak. do województwa lubelskiego, z Kielc, 28 stycznia 1764. (Arch. Ossol., ms. 1403, kopia).

(Str. 60 sq). Sołtyk do prymasa, z Kielc 7 stycznia; excerpt z responsu ks. prymasa, z Warszawy 24 stycznia; respons na list prymasa, z Kielc 27 stycznia 1764. (Bibl. Ossol., ms. 317, kopia).

(Str. 62). Sołtyk do kapituły kat. krak., z Kielc s. d. (Acta actorum c. c. za rok 1764).

(Str. 63 sq). Działalność Sołtyka w Warszawie: Pamiętnik Łubińskiego, Ateneum l. c., 72 sq; Listy nad wypadkami politycznymi w Polsce pisane w latach 1763 i 1766 (Poznań, 1846), 54; Manifest ks. biskupa Sołtyka i innych senatorów przeciwko otoczeniu wojskiem zagranicznym miejsca obrad sejmowych, w Warszawie, 10 maja 1764 (Bibl. Jagiel., ms. 5434, kopia): »...Poznajemy to wprawdzie dobrze jako słabe siły nasze, gdyby sprawiedliwość bez asystencyi Boskiej przeciwko mocy i gwałtom broniona być mogła; aleć dzieła tego Najwyższego Jedynowładcy... bardzo nas jasno upewniają, jak wielkim i potężnym on jest sprawiedliwości obrońcą; w Nim ufność cała i nadzieja nasza. Jego jest Boskie prawo kochać ojczyznę, bronić wolności i praw narodowych przez Jego dobrodziejstwa zyskanych, więc Jego Wszechmocnej ręki sprawą będzie synom ojczyzny fortuny, krew i życie dla zachowania całości i swobód jej łożyć gotowym«.

(Str. 67 sq). Narady w Kozienicach i wyjazd do Ilży: Branicki do Sołtyka, z Janowca, 18 maja 1764; Sołtyk do Branickiego, z Ilży, 19 maja, do Mniszcha, 25 maja (Arch. Czart., ms. 3858).

(Str. 71 sq). Pobyt w Bardyowie: Sołtyk do Mniszcha, z Dukli, 26 czerwca (Arch. Czart., ms. 3859): »...wziąłem rezolucję dojechania do JWP. Hetmana, aby się zupełnie naradzić, co dalej in hac crisi czynić,

choć to powinno się w dobre odmienić«; do tegoż, ze Swidnik, 27 czerwca 1764: »...ja na hetmana insistam, aby pojutrze wyjechał do starostwa spiskiego bo i prawo i rozum nie pozwala hetmanowi za granicą mieszkać, inaczej słusznie nie może pretendować komendy nad wojskiem«. (ibid). Przemowa J. O. ks. Soltyka w Bardyowie, 28 junii 1764 a ...na radnej sesyi miana (Arch. Ossol., ms. 319)., Soltyk do Rzewuskiego het. pol.; z Bardyowa, 29 czerwca (Arch. Andrzeja hr. Potockiego, Kraków); Soltyk i inni do tegoż z Lubomli, 30 czerwca 1764 (ibid). Soltyk do ks. Ksawerego, z Bardyowa, 30 juin 1764 (Hauptstaatsarch., Dresden, ms. 3691); Bratkowski do niewiadomej osoby, z Bardyowa, 7 juill. 1764: »Votre Excellence verra par mon rapport et par le journal de nos opérations, à quelle extrémité la trahison et la défiance entre les seigneurs de notre parti nous a réduits. J'avais déjà cru après ce malheur tout perdu, mais l'arrivée du prince évêque de Cracovie nous a donné quelque espérance; il a commencé par élgner le conseil des traîtres et s'est emparé tellement du grandgénéral, qu' il a obtenu de lui une renonciation entiere du maniement des affaires, de façon que c'est le pr ovêque de Cracovie qui sera à la tête des affaires... Tout ce que je puis avoir l'honneur d'assurer V. Excellence, c'est que sans le secours d'os puissances étrangéres en troupes il sera impossible de faire la moindre chose, c'est par cette raison, que le gr. général, le pr. évêque et le castellan de Lencicie. les seuls sénateurs qui soient ici, après les assurances de leur constance et de leur attachement à toute epreuve pour la personne de son Altesse Royale, m'ont prié de demander à la cour quelle secours que S. A. R. a à espérer de la part des puissances étrangères, nommément du roi de Prusse, dont la liaison avec la cour de France et la notre fait la nouvelle du jour et nous donne les mcilleurs espérances. Ces sénateurs disent qu'il suffit que le roi de Prusse permette à 8000 ou 10000 Saxons de passer par son pays pour venir en Pologne pour que nous soyons sûrs de la réussite«; Soltyk do biskupa Hylzena, Lubomla, le 8 juillet 1764 (ibid., ms. 3596). Soltyk do Rzewuskiego, z Lubomli, 19 lipca (Arch. Andrzeja hr. Potockiego); tenże do tegoż, z Prądnika, 26 lipca 1764 (ibid).

(Str. 77) Soltyk do Młodziejowskiego, s. l. 16 sierpnia 1764 (Arch. Czart., ms. 3859).

(Str. 78 sq). Soltyk do Mniszcha, z Ilży, 9 sierpnia 1764 (Arch. Czart., ms. 3859): »...Lubo w tak krytycznych dla nas okolicznościach, jednak ja czyniąc zadość obowiązkom poprzysiężonym senatora, jadę 18 czerwca do Warszawy na ten sejm electionis i tam cum recte sentientibus, jeśli ich znajdę, obstawać będę przy prawach i wolności. Le coup est hardi, mais mon zèle, l'honneur et la conscience

me l'imposent«; do Rzewuskiego, z Ilży, 9, 17 sierpnia 1764:» General Mokronowski miał konferencyę z królem pruskim. Obiecał nam Fryderyk swoją medyaeyę et hoc fine zleci to swoim w Warszawie ministrom, ale nie wiem na coby się nam ta medyaeya przydała, tylko in peius publico... Pretenduje bowiem król pruski, abyśmy konfederacyi i zamieszania żadnego nie czynili, żebyśmy się z tamtą stroną zgodzili i zjednoczyli na ich kandydata i żebyśmy nie pretendowali żadnej konstytucyi ze stanowionych odmiany«. Dyariusz pobytu J. O. ks. Sołtyka w Warszawie od d. 21 sierpnia 1764 r. do d. 29 tegoż miesiąca (Arch. Potockich, oraz w odpisie Arch. Czart., ms. 3859, ręką zwykłego kopisty biskupiego pisany). Sołtyk do niewiadomej osoby s. d. (Arch. Czart., ms. 687): »Stolnik litewski był u mnie... Wskroś przejęty jestem jego ludzkością, grzecznością i uniżonością«.

(Str. 81 sq). Dyaryusz sejmu electionis. (druk społeczny). Sołtyk do Mniszcha, z Ilży, 7 września. (Arch. Czart., ms. 3859); Sołtyk do Rzewuskiego s. l., 31 sierpnia 1764. (Arch. Potockich, Kraków): »...Jeżeli żadnej nadziei mieć nie będziemy... po koronacyi przyszłego króla ażeby nam dóbr nie konfiskowali i nie sekwestrowali, od urzędów nie odsądzali, czyliby nie potrzeba przystąpić cum recognitione, a wszyscy co nas jeszcze zostaje razem«; do tegoż, z Ilży, 17 września (ibid); do Mniszcha, z Ilży 14 września 1764: »Od hetmana wiel. kor. mam respons. Oświadcza się, abyśmy przystąpili wraz do rekognicyi, z racyi, abyśmy się starali odmienić wypadłe konstytucye na konwokacyi, które gdyby na sejmie coronationis aprobowane były, jużbyśmy nie potrafili potem wyrobić poprawy. Ale i tak upewniam, że i słówka nie poprawią«. Recess ks. Kajetana bisk. krak., Tomasza woj. łęczyckiego, Macieja kasztelana warszawskiego, Józefa miecznika sandomirskiego Sołtyków od manifestu przeciw sejmowi konwokacyjnemu 1764 (Bibl. Jagiel., ms. 5434). Sołtyk do króla, z Kielc, 28 września (Arch. Czart., ms 687): »...Kroki moje w ostatnim bezkrólewiu czynione nie tajne są W. K. M. i że źródłem ich sama miłość dobra publicznego była, nie potrzeba wywodu przed monarchą, w patryotyzmie do rządów na ziemi najwyższych wypielegnowanym i uformowanym«; król do Sołtyka, z Warszawy, 6 października 1764 (ibid). Sołtyk do Mniszcha, z Kielc. 29 września, 9 paźdz. 1764 (Arch. Czart., ms. 3859). Proces o szczęśliwy sukces sejmu koronacyi, Kielce, 4 paźdz. 1764 (Arch. Ossol., ms. 574).

(Str. 84 sq). Sołtyk do Mniszcha, s. d.; do tegoż, z Przytyka, 18 paźdz.: »Osobliwa rzecz, że mię tak bardzo król i Familia pragnie do Warszawy a jednak ks. woj. ruski nie daje ordynansu do wyjścia wojsku z dóbr moich;« do tegoż, z Warszawy

25 paźdz., 1, 7, 10, 14 listopada 1764 (Arch. Czartor., ms. 3859). Dyaryusz sejmku coronationis 1764 r. (druk spółcz). Sołtyk do Mniszcha, z Kiele, 8 stycznia 1765 (Arch. Czart., ms. 3860).

(Str. 88 sq). Sołtyk do Mniszcha, z Kiele, 19 stycznia 1765: »...Ciekawości wiele nie mam. Taka bowiem teraz jest w ludziach bojaźń, że tylko do ucha szepeczą nieukontentowanie publiczne i prywatne, a nie odważy się żaden in publico z niem wydać, a cóż dopiero w listach«; 2 lutego; 5 lutego: »Wyczytuję iż WP. w Warszawie nie myślisz bawić jak trzy dni... radbym, żebyś i trzech godzin nie bawił, le séjour étant désagréable, djarję pewnie sprawi«; z Siewierza, 25 kwietnia; z Prądnika, 14 maja, 2 czerwca, 23 lipca (Arch. Czart., ms. 3860).

(Str. 91). Dyaryusz wizyty akademii krak. przez J. O. ks. K. Sołtyka ... d. 8 lipca ... 1765 ... zaczętej (druk współcz., w Bibl. Baworowskich we Lwowie): »Do interesów wszystkich Universitatis in communi własnemu swemu roztrząsaniu zostawionych przybrał Iehmé ks. Franciszka Schwarzenberg-Czernego scholastyka, Michałowskiego, Józ. Olechowskiego kanoników. Ad facultatem theologicam, collegium maius et bona ipsius J. Gorzeńskiego kanclerza. Ad facultatem iuridicam, collegium, bona ipsius et contubernium iuris peritorum Józefa Chyczewskiego archidyakona. Ad facultatem medicam, philosophicam et mathesim... Fr. Czernego i Mikołaja Wybranowskiego. Ad collegium minus et contubernium philosophorum Walentego Pruskiego, kanonika. Ad contubernium zizanistarum alias seminarium academicum Kieleczewskiego kanonika. Ad scholas seu classes Novodvorscianas et seniores scholarum parochialium Ign. Bienkowskiego. Ad colonias Universitatis alias provisores coloniarum Jerzego Dobrzańskiego kan. cum facultate lwowskiej in persona wizytowania... wizytatorów deputował, regulas im procedendi i obowiązek z wszelką usilnością do poleconych sobie prac przyłożenia się przepisał...«; Sołtyk do Stanisława-Augusta, z Krakowa, 13 lipca (Arch. Czart., ms. 687): »Po skończonej zaś tej wizycie ... nie będę publikował dekretu i pracy mojej, póki pierwiej o wszystkich okolicznościach WKM. informować nie będę i Jego Pańskiego zdania, decyzji i rozkazów nie odbiorę«; król do Sołtyka, z Warszawy, 17 lipca 1765 (Arch. Ossol., ms. 574, kopia).

(Str. 92 sq). Król do Sołtyka z Warszawy, 24 lipca 1765 (ibid); Sołtyk do króla z Krakowa, 27 lipca 1765 (Bibl. Jagiel., ms. 5434, kopia): »Do otwarcia pomienionego archiwum, ponieważ kluczy, ad mentem prawa u siedmiu senatorów zostających, w krótkim czasie mieć nie można, będę się sądził w potrzebie do wykonania woli WKM i Stanów Rzpltej ślusarzów do tego użyć«;

1 sierpnia 1765 (Arch. Czart., ms. 687): »Jak najpilniejszą prawa egzekucyę, jak najprędsze woli i rozkazów W. K. M. wypełnienie mając za cel najistotniejszy, starałem się nieodwłocznie włożone na mnie dzieło komisji wyjęcia archiwum z zamku krakowskiego ekspedycyować i do Warszawy przesłać«. Excerpt z listu J. O. ks. Kajetana Sołtyka do ks. A. Młodziejowskiego podkanclerzego kor., z Krakowa, 27 lipca 1765 (Bibl. Jagiel., ms. 5434,); Młodziejowski do Sołtyka, z Warszawy, 3 sierpnia 1765 (ibid): »Że imć. p. Piasecki pisarz komory krak. doniósł W. X. M. o przysłanych na swoje ręce od komisji skarbowej kluczach od archiwum, nie powinno by to Jego zadziwić, najlepiej wiedząc, że to jest zabytek od przeszłego panowania«; Sołtyk do Młodziejowskiego s. d., w odpowiedzi na poprzedni list (Arch. Czart., ms. 3860). Król do Sołtyka, z Warszawy, 11 sierpnia (Arch. Ossol., ms. 1404, kopia); Sołtyk do króla, z Wawrzeńczyce, 14 sierpnia 1765 (Arch. Czart., ms. 687); Młodziejowski do Sołtyka, z Warszawy, 10 sierpnia (ibid); Sołtyk do Młodziejowskiego, z Wawrzeńczyce, 14 sierpnia (Arch. Ossol., ms. 1404); do Mniszcha, z Radłowa, 11 sierpnia 1765 (Arch. Czart., ms. 3860).

(Str. 95 sq). *Relatio status dioecesis Cracoviensis anno 1765* (Bibl. Jagiel., ms. 5504):« ... *Taxa in cancellariis meae dioecesis observatur praescripta antiquitus per constitutiones provinciales a S. Sede etiam approbatas est discreta et moderata; habetur animadversio, ne abusus in depactatione irrepant... In clero dioecesis meae florent plurimi doctrina, pietate, bonis moribus et exemplo viri: verum in tanto numero non desunt et zizania, deviano a sua vocatione, hi tanquam morbidae pecudes separantur a bonis ovibus, coercentur a meis officiis, incarceranturque, quorum numerus semper est sex aut octo personarum... Populus dioecesis meae est in magna quantitate, ... Fidem S. Catholicam cum ferventi zelo profitetur, dissidentium sectarum inimicissimus. Personae nobiles et civitatenses devotae, plebs vero aliquanto ad superstitionem pietati dedita... Inter fideles dioecesis meae enormia crimina non reperiuntur ... Ante annos septem ... Hebraei converti coeperunt in magno numero duce Josepho Frank sed posteaquam compertum esset eundem ducem exemplo suo ad Fidem Catholicam novam quandam sectam molientem et Messiam se aceteris conversis appellari et haberi volentem, mandante Illmo in Polonia Nuntio separatus est a caeteris conversis, mancipatusque carceri honesto cum sua dumtaxat familia in fortalio Clarae Montis Częstochoviensi, cui ego alimenta providere subministrareque pro charitate Christiana ut coepi non intermitto, ut sic resipiscere possit a suis vanis imaginationibus ... De acatholicis supra dixi quantum ego solus obsisto, ne ministri eorum Sacramentum Baptismi admini-*

strare et haeredes bonorum acatholici ad ecclesias praesentare audent, propterea expositus sum eorum quaerelis et obtrectationibus ac frequenter cum ministris aularum externarum acatholicarum controversis cogo implicari, rogo expectoque ab EE. VV. dari mihi suam sententiam et resolutionem, quid mihi sit agendum, et quomodo procedendum, dum exacerbationes eorum continuabuntur, utrum non esset expediretque melius, ut utar aliqua conniventia praecipue dum illi continuo moliuntur et perfricata fronte exambiant ampliacionem suarum libertatum«. Instrukcyja do cudzych krajów wyjeżdżającemu Imć. ks. kantorowi krak. od księcia biskupa krak., stryja jego, na Prądniku, ogł. w Przeglądzie katolickim, (Warsz., 1886,) Nr. 28—29

(Str. 97). Soltyk do Sierakowskiego, z Siewierza, 1 września 1765 r. (Arch. Ossol., ms. 580, kopia); do Mniszcha, z Kielc, 31 grudnia 1765 (Arch. Czart., ms. 3860): »...Co się tyczy sprawy mojej z ks. arcybiskupem lwowskim, rzecz się tak ma. Jest tam kolonia akademii krakowskiej od trzechset lat; tej profesor promovetur na kanoniję jedną katedralną lwowską, gdy zawakuje. Tę koloniję kiedy chce, wizytuje zawsze rektor akademii krak. A czemuż nie ma wizytować kanclerz, biskup krakowski, a dopieroż wizytator Apostolicus et Regius? Pracveni pierwej korespondencyą moją ks. arcybiskupa; posłałem mu instrumenta legalizowane delegacyi moich, był uparty, kazałem wizytować. Przy konkluzyi wizyty delegata mego przysłał inhibicyę. Mój delegat na nią nie zważał i zakończył. Będzie chciał dalej promowować, pewnie przegra. Czyni to ex partialitate dla jezuitów«.

(Str. 98 sq). Soltyk do Mniszcha, z Siewierza, 1, 9 września (Arch. Czart., ms. 3860); do kapituły krakowskiej, z Siewierza, 8 września 1765 (Acta actorum c. c. z r. 1765); do Mniszcha, z Lipowca, 17 września i z Prądnika, 25 października (Arch. Czart., ms. 3860); do tegoż, z Kielc, 26 listopada 1765: »...Z Warszawy ustawicznie odbieram sekatury od ks. wojewodziny lubelskiej, od ks. podkanclerzego kor. au nom du roi, abym przyjeżdżał; expressyi niezmiernie pięknych zażywają, że mię król kocha, poważa, szacuje i wzajemnie życzy sobie tego odemnie«. (ibid.).

(Str. 100 sq). Panin do Repnina 23 lut., 2, 10 paźdz. 1765, Sbornik, LVII, 179, 340, 366. Soltyk do Mniszcha, z Kielc, 31 grudnia 1765 r. (Arch. Czart., ms. 3850); z Kielc, 11 stycznia 1766: »...na Trzy Króle był tu u mnie kasztelan wojnicki, miał injunctum od króla uczynić mi komplement i wiele pięknych rzeczy mi nagadał à peu près jak biskup kujawski, i to dołożył, że kiedym słaby, król mię dyspensuje od przyjazdu do Warszawy, owszem, abym się ochraniał i zdrów potem tego powetował..

Co książę prymas w święta chorował, to z cholery. Król do niego jeszcze w Warszawie posłał ks. podkanclerzego, aby mu pożyczył 10.000 zł. pol. Odpowiedział, że nie ma tylko 6000, i te dał; gdy potem mówił o rewers, nie chciano dać, sam potem mówił o niego królowi, król mu odpowiedział: tyle pieniędzy familia moja dała W. Ks. Mości, a rewersu nie brała, zacoż się W. Ks. M. odemnie dopominasz?«; do tegoż, z Kiele, 21 stycznia, 1, 14 lutego 1765 (ibid. ms. 3861).

(Str. 103 sq). Solowiew, Istorja Rossii, XXVII, 166 sq; Sbornik, LVII, 448.

(Str. 105). Soltyk do Mniszcha, z Kiele, 14 lutego, 12 kwietnia (Arch. Czart., ms. 3861). Panin do Repnina 16 kwietnia 1766, Sbornik, LVII, 501.

(Str. 106 sq). Soltyk do Stanisława Augusta, 6 maja 1766 s. l. (Arch. Ossol., ms. 1405, kopia); do Mniszcha, 10 czerwca 1766 r. (Arch. Czart., ms. 3861). Proces ks. Kajetana Soltyka przed sejmikami przedsejmowymi do dyecezyi swojej wydany, z Bodzentyna, 8 lipca 1766 r. (druk współcz.).

(Str. 109 sq). Twardowski do Mniszcha, z Warszawy, 20 sierpnia 1766 (Arch. Czart., ms. 3861); por. Sbornik, XXII, 253. Wessel do Soltyka, z Warszawy, 23, 30 lipca 1766 (Bibl. Jagiel., ms. 5134): »Chciej W. Ks. M. wierzyć że ten krok końcem przysługi Jego uczyniłem ...i na tym fundamencie śmiem upraszać, abyś z cierpliwością i jak największą flegmą w zachodzących okolicznościach sobie poradzić raczył«; Soltyk do króla, s. l., 1 sierp.; król do Soltyka z Warszawy, 5; Soltyk do Wessla, s. l., 1; Wessel do Cwierzniowskiego, z Warszawy, 12; tenże do Soltyka, 12; Soltyk do Wessla, 16; Młodziejowski do Soltyka, z Warszawy, 5; Soltyk do Młodziejowskiego, z Bodzentyna, 23 sierpnia 1766 r. (ibid., kopia); Soltyk do Mniszcha, s. l., 2; z Bodzentyna, 9 sierp. 1766 (Arch. Czart., ms. 3861). *Entretien du roi avec le palatin de Podlachie et le Gr. Trésorier de la couronne au sujet de la lettre de l'Evêque de Cracovie au Roi datée du 1 août 1766* (Arch. Czart., ms. 798).

(Str. 113). Soltyk do Grzegorza Orłowa, z Bodzentyna 5 sierpnia 1766 (Arch. Ossol., ms. 2100); *Copie des lettres du pr. évêque de Cracovie du 10 août à l'Empereur, l'Impératrice, le prince Royal de Pologne Albert, le roi de France, d'Espagne, de Portugal, de Sardaigne, des Deux Siciles, l'électeur de Mayence, de Trèves, de Cologne, de Bavière, de Saxe, du Rhin, le Grand Duc de Toscana, par Theiner, Monum. Poloniae, IV, 107; Mahony (ambasador hiszp. w Wiedniu) do Soltyka, Vienne 7 décembre 1766* (Arch. Czart., ms. 864, kopia); Emanuel, król Sardynii do tegoż, Turin, 24 septembre 1766;

Emeryk-Józef, elektor moguncki do tegoż, Aschaffenburg, 24 septembre; Karol-Teodor bawarski do tegoż, Schweitzingen, 22 sept.; Ludwik XV do tegoż, Versailles, 11 sept.: »Le zèle qui vous anime pour les intérêts de la religion et pour le maintien des lois de votre patrie qui y sont relatives aussi que de votre qualité de premier évêque, la conservation de la foi du privilège de ceux qui la professent a toujours droit d'intéresser ma piété. Je suis d'autant plus disposé à écouter favorablement la réclamation que vous faites de mes bons offices que vous m'assurez, que le voeu général de la nation polonaise est pour le maintien des anciennes lois et qu'elle croit que son repos et son bonheur y sont attachés. Ces sont des puissants motifs pour m'inspirer le désir le plus sincère de concourir avec les autres puissances dont vous avez imploré l'appui, à employer mes bons offices pour garantir la religion de tout préjudice. L'on trouve des raisons encore plus particulières dans l'ancienne amitié de la France pour la République et dans les traités que mes prédécesseurs ont conclus avec elle et je me fais un plaisir de lui donner en tout rencontre des témoignages de mon affection ainsi qu'a vous...«

(Str. 114 sq). List ks. Kajetana Sołtyka bisk. krak. na sejmik poselski województwa krakowskiego pisany z Bodzentyna, 13 sierpnia 1766 r. (Bibl. Jagiel., ms. 5434). Moszyński, proboszcz lechnejski do Sołtyka, s. l., 28 lipca 1766 r. (Arch. Ossol., ms. 1405, kopia). Jazdowski do Moszyńskiego, z Mitawy, 2 kwietnia 1766 r. (ibid., kopia);

(Str. 119). Informacya krótka o Akademii krakowskiej Najj. Stanisławowi Augustowi królowi polskiemu podana... przez... ks. K. Sołtyka. (druk spółcz., in 16°).

(Str. 120 sq). Dyaryusz sejmu ordynaryjnego w Warszawie 1766 r. (druk spółcz.).

(Str. 126). Protokół konferencyi króla z ministrami, Schmitt, Dzieje panowania Stanisława Augusta, II, 373.

(Str. 127). Dwulicowość prusko-rosyjska w sprawie dysydenckiej: Finckenstein i Hertzberg do Solmsa, Berlin, 28 octobre 1766, Sbornik XXII, 263, 265: »...Il serait à souhaiter peut être, que dans ces circonstances on laissât l'affaire des dissidents pour ne s'occuper que de l'objet principal et qui certainement est d'une bien plus grande importance que l'intérêt de ces religionnaires. Nous serions secondés alors par le clergé qui est actuellement contre les nouveaux projets, mais que l'esprit de fanatisme fera sûrement ranger du côté de la cour, lorsqu'il s'agira de la défense de sa domination spirituelle et des principes qui l'établissent«. Por. również w tej

kwestyi reskrypt Katarzyny do Repnina, 17 i depesze Panina do tegoż, 18 października 1766, Sbornik LXVII (1889), 1418 i 1420.

(Str. 130 sq). Listy nad wypadkami politycznymi w Polsce, pisane w latach 1763 i 1766 (Poznań, 1846) 95: »...biskup krakowski... ma za sobą całą publiczność republikańską. Gra więc najpiękniejszą rolę, walcząc przeciwko Rosyi, przeciw mściwemu kanclerzowi lit., przeciw wojewodzie ruskiemu, a to niechcąc walczyć przeciw królowi, któremu, jak uważa, potrzebuje jeszcze przez czas niejaki ustępować«. Sołtyk do Mniszcha, z Warszawy, 1 listopada (Arch. Czart., ms. 3861). Wielhorski do Mniszcha, z Warszawy, 3 listop.: »...Ks. biskup krak. zaczął zaraz wymawiać gwałtowności, ale pierwszej oświadczył, że chce także porządku dobrego ale przy wolności, wpadł potem z wymówkami tego wszystkiego co się działo. Podkomorzy przerywał mu ustawicznie, na ostatku nie dosłuchał i pożegnai. Nie możemy prawdziwie zgadnąć, co się ta wizyta znaczyła, bo żeby chciał się szczerze złączyć, toby był perswadował dłużej, albowy nazajutrz przyjechał do ks. biskupa, ale potem żadnego już kroku nie uczynił.. Rozgłosili tu, że ks. biskup pogodził się z Repninem, żeby oczernić go u narodu, a dla pokłócenia go z Repninem powiedzieli, że już z królem wchodził w kombinacye«; tenże do tegoż, 4 listop.; Sołtyk do Mniszcha, z Warszawy, 3 listop. 1766 r. (ibid.).

(Str. 132). Wielhorski do Mniszcha, z Warszawy, 9 listopada (ibid.): »Lorsque nous l'entourâmes, il (Repnin) commença à dire de la sorte: Messieurs j'ai l'ordre de ma Souveraine de présenter aux Etats cette déclaration — il nous la lut... Le pr. Repnin veut, que l'éclaircissement de la constitution soit entamé mercredi et la dissolution de la confédération le dernier jour ou l'avantdernier, a fin que on aie le temps pour corriger la constitution de 1764«; 13, 19 listop.; Sołtyk do Mniszcha, z Warszawy 9 listop. (ibid.). Repnin do Panina, 14 listop. 1766, por. Sołowiew, Istorja Rossii, XXVII, 439.

(Str. 136). Wielhorski do Mniszcha, z Warszawy, 23 listop. 1766 (ibid.): »Vous savez... ce qui s'est passé ...le 21 de ce mois au sujet de la religion mais ne croyez pas que ce zèle ait été vrai; il s'est fait voir bier puisque personne n'a ouvert la bouche... nous ne pouvions pas faire autrement dans cette circonstance, mais nous avons fait une condition, que le projet de la religion passe avant tout lundi...«

(Str. 143). Wielhorski do Mniszcha, z Warszawy, 25 listop. 1766 (Arch. Czart. ms. 3861): »On jeta toute la faute sur le roi d'autant plus que... j'ai insinué à quelques nonces de faire des remerciements publics au roi pour avoir assuré la religion; cela ne lui raccommodera non plus le crédit dans la nation qu'il s'est laissé fléchir

en faveur de la religion, puisque cela prouve qu'il a eu d'autre pensée».

(Str. 145). Panin do Czartoryskich, 31 grud. 1766; do Repnina, 4 stycznia, 11 lutego; instrukcyja dla Repnina, 11 lutego 1767, Sbornik, LXVII, 235, 251, 301 sq. Sołtyk do Mniszcha, z Kielc, 29 grudnia 1766, 10 lutego 1767 (Arch. Czart., ms. 1861 i 3862).

(Str. 148). Panin do Repnina, 14 févr. 1767 (bis), Sbornik, LXVII, 330 sq. Sołtyk do Mniszcha, z Kielc, 28 lutego 1767 r. (Arch. Czart., ms. 3862).

(Str. 150 sq.). Sołtyk do Mniszcha, z Kielc, 10, 20, 24 i 27 marca 1767 (ibid.). Fryderyk II do Rohda, Potsdam, 29 mars 1767, Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen, XXVI (Berlin, 1900)110: »On y dit (w relacyi z Warszawy) que, selon celles qu'on y avait de Vienne à la date du 11 de ce mois, l'évêque de Cracovie dût avoir écrit au confesseur de l'Impératrice — Reine, qui est un jésuite fort enthousiasmé de porter sa souveraine à défendre la foi catholique. A quoi ce confesseur ne discontinuait pas de travailler de toutes ses forces, mais que jusqu'à présent il n'effectuait pas la moindre chose, vu que le ministère autrichien ne voulait point entrer dans tout ceci et qu'il suffisait à l'Impératrice-Reine d'avoir été assurée par des déclarations comme quoi il ne s'agissait point du démembrement de la Pologne ni du changement de la forme du gouvernement». Sołtyk do Mniszcha, z Kielc, 28 marca, 7 kwietnia 1767 (Arch. Czart., ms. 3862).

(Str. 154). Sołtyk do Mniszcha, z Kielc, 14, 18 i 20 kwietnia: »...Donoszą także iż Voltaire i Rousseau jadą do Warszawy, pierwszy umyślnie, drugi do Moskwy wokowany. W terażniejszych okolicznościach jeszcze nam tych dwóch apostołów nie dostawało»; do tegoż, 25 kwietnia i 4 maja 1767 (ibid.).

(Str. 156). Uległość Stanisława Augusta: por. Sbornik, LXVII, 384 sq. Nominacya Podoskiego: Sołtyk do Viscontiego, 25 czerwca, u Theinera, Monumenta Poloniae (Romae, 1864), IV², f. 162; Litterae ad Exc. Nuntium Apostolicum favore cels. Podoski nominati primatis Regni d. 3 julii 1767 (Acta act. c. c. za rok 1767); Responsum Nuntii (ibid.). Kopia listu kardynała Albaniego do Sołtyka (Arch. Potoczych); o Podoskim ob. Askenazy, Wezasy historyczne, II, 109 sq., ze wzmianką o otruciu Łubieńskiego, wedle tradycyi we wspomnieniach ministra Feliksa Łubieńskiego (miał go otruć czekoladą Młodziejowski, o czem wzmiankuje już Rulhière); por. pismo gratulacyjne Panina do Podoskiego, 8 lipca, oraz wyjątkowe ukontentowanie i »zupelną aprobacyę Najwyższą« z powodu »tego wielkiego dzieła« a »nader ważnej i dogodnej usługi dla J. C. Mości«, t. j. przeforsowania Podo-

skiego na prymasostwo, w depeszy Panina do Repnina, 9 lipca 1767, Sbornik, LXVII, 393 sq.

(Str. 158). Kopia listu J. W. ks. arcybiskupa Sierakowskiego do innych biskupów napisanego z Bodzentyna, 4 lipca (Arch. Czart., ms. 1699); Akces do konfederacyi radomskiej 2 lipca 1767 (ibid., ms. 940); Projekt accessionis dla arcybiskupa lwowskiego i biskupa krakowskiego przez ks. Repnina do Radomia posłany a po tem do Bodzentyna odesłany (Arch. Ossol., ms. 714); por. Theiner, Monumenta Poloniae, IV², 167.

(Str. 160 sq.). Alkar, Książę Repnin i Polska, I, 349—350; Sbornik LXVII, 390. List J. O. ks. biskupa... Sołtyka do województw i ziem, z Warszawy, de die 15 augusti 1767, na sejmiki przedsejmowe. (druk spółcz.): »...wielbić należy... tę sąsiedzką przyjaźń, której nam obfitych udziela owoców w łaskawej i godnej wielkości duszy Jej (cesarzowej) intencji utrzymania kardynałnych praw naszych, ubezpieczenia najdroższej wolności, oddalenia nowości, pierwsze i drugą nadwyreżających«. Proces nakazujący modły o szczęśliwy sukces sejmu, z Warszawy 28 sierpnia 1767 r. (druk spółcz.). »Wy najmilsi synowie, pasterstwu Naszemu poruczeni, czynicie pokutę, jałmużny, modlitwy i wszelkiego rodzaju dobre uczynki, wołajcie w upokorzeniu duszy waszej do Tronu Miłosierdzia, aby raczył wstawić nad nami zmiłowanie swoje«. Sołtyk do kapituły gnieźnieńskiej, z Warszawy, 16 sierpnia 1767 r. (Arch. kap. gnieźn.: Listy biskupów polskich). Breve do biskupów polskich ob.. Theiner, Monum. Poloniae IV, 169—170.

(Str. 163 sq.). Rozmowa Sołtyka z Repninem 6 września (Arch. Potockich). Nuncyusz Durini do wuja, kard. Duriniego, arcybiskupa Pawii, Varsovia, 16 settembre: (z powodu rozmowy Sołtyka z Repninem) »scbbene si separassero in apparenza di pace, ad ogni modo ne rimase l'ambasciatore russo così punto al vivo, che poco dopo incaricò il nominato primate di dire al vescovo di Crac., che... altrimenti si vedrebbe costretto di arrestarlo... e se mai credesse che una risoluzione così violenta potesse costare a lui, ambasciatore russo, una rilegazione in Siberia, egli vescovo di Crac. non vi guadagnerebbe altro che d'esservi in sua compagnia. Veda S. E. dove giunge l'impeto stravagante di questo ambasciatore. (Prymas wymawiał się od tego przykrego komisu do Sołtyka) ...ma il principe di Repnin con replicate istanze lo forzò. La risposta del vescovo (Sołtyka) fu, che... nella causa della Religione non piglierà mai altre risoluzioni che quelle che concordano col suo carattere e colla notizia delle leggi e dei trattati... Io non voglio asserire che il corraggio del vescovo di Crac. sia tutto zelo; voglio credere che sia misto di uno spirito che tende a dominare e a distruggere le nuove leggi passate nell'ultima Dieta

e che veramente danno troppo all'autorità Reggia. (O rozmowie z Benoîtem, który po przyjacielsku ostrzegał Soltyka, aby lepiej udał chorego i cofnął się do swej dyecezyi) ...al che replicò Cracovia: Quando anche mi vedessi colla morte alla gola, mi farei portare in Dieta per spendervi l'ultimo mio fiato in vantaggio della Religione e della libertà», ogł. Marchesi, Un mecenate del Settecento, il card. Aug. Maria Durini, (estr. d. Archivio Storico Lombardo, XXXI³, Milano, 1904), 61 sq.

Panin do Repnina 2 października: »Myślę, że gdy ten główny buntownik (wozmutiliel) zostanie wzięty, naśladowcy jego ochłoną; 12 paźdz. 1767: »Dawno już masz W. Ks. Mość poleconem... postąpić z nim (Soltykiem) tak, aby to było postrachem dla innych burzycieli spokoju publicznego«, Sbornik, LXVII, 463, 492; por. Sołowiew, Istorja padienja Polzhi, 57 sq. Ob. głęboką uwagę Rulhièra, Histoire de l'anarchie en Pologne, II, 432: ...»nous ne verrons la Pologne concevoir quelqu'espérance de salut, que quand le plus grand nombre des Polonais cesseront de calculer ce qu'ils peuvent, pour considérer uniquement ce qu'ils doivent«.

(Str. 168 sq.). Por. Radom i Bar 1767—1768, Dziennik wojennych działań jenerał-majora Piotra Kreczetnikowa (Poznań, 1874) 33 sq.; Alkar, Ks. Repnin i Polska, II, 16 sq.; Panin do Potockiego, 11 października, Sbornik LXVII, 485—6; Fryderyk do Benoîta, 30 septembre: »J'appréhende seulement que les choses y parviendront à des hostilités ouvertes, et quant au dessein du pr. Repnin, de faire saisir au préalable l'évêque et les plus fanatiques, il faut le regarder comme non pas trop bien praticable dans ce pays-là, vu que cela heurterait contre la constitution des tous Etats libres. Il faut convenir, que le cas est bien embarrassant«; Politische Correspondenz, XXVI, 258: Soltyk do Podoskiego, 5 października 1767, Theiner, Monum. Pol. IV², 186.

(Str. 170 sq.). Sozański, Dyaryusz Sejmu extraordinaryjnego w Warszawie... 1767/8 r., (Lwów 1866); Rulhière, Histoire de l'anarchie, II, 465, podaje list Soltyka do Krasińskiego: »J'ai cédé jusqu'au point où l'honneur, la loi et le salut de la patrie ne le permettaient; plier d'avantage, ce serait consentir à notre honte; puis-je céder sans me démentir et me démentir sans me déshonorer?«.

(Str. 179 sq.). Sozański, Dyaryusz, 62 sq.; Deklaracya posła extraordinaryjnego i pelnomocnego Najj. Imperatorowej.. Stanom skonfederowanym (druk spółez.); Repnin do Mniszcha, 14 października (Arch. Czart., ms. 3862): »Je suis fâché, mr., de ce qui est arrivé hier dans votre maison précisément, on ne vous avait pas en vue certainement et j'aurais donné beaucoup pour pouvoir l'éviter, mais la nécessité des circonstances est quelque fois plus forte que tout; et c'est

dans ce cas. Soyez persuadé, mr., de la peine que cela me fait et de mon amitié pour vous en vérité sincère»; Durini do arcybiskupa Pawii, 16, 17 ottobre: »martedì dopo la mezzanotte venne in furia a svegliarmi un paggio del vescovo di Cracovia per avvisarmi l'arresto... Dopo le due... mi sono portato dall' arcivesc. di Leopoli... Il Re non accordò la sera del mercoledì l' udienza ai vescovi (z powodu aresztu)... la rimise all' indomani mattina... Siamo in un secolo in cui il servizio della S. Sede è il peggior mestiere che si possa fare«, Arch. stor. lombardo, l. c. 81 sq. (niestety najciekawsze ustępy cyfrowane tych relacyi, dotyczące zapewne udziału królewskiego, zostały opuszczone przez wydawcę); instrukeya dla Piszczewicza, Radom i Bar, 38 sq.; relacya Lizena w papierach Sewer. Rzewuskiego (Arch. Potockich, luźna kartka); por. Theiner, l. c.; Schmitt, Dzieje panowania Stanisława Augusta, IV, 212. O sposobie informowania dworów obcych o aresztowaniu biskupów, świadczy depesza Panina do Woroncowa do Wiednia, grudzień, Sbornik, l. c. 570; por. Fryderyk II do Solmsa, 22, 26 oct., 15 décembre 1767: »selon mes nouvelles les sensations des coursétrangères que l'enlèvement et l'arrêt des évêques polonais avait d'abord causées, se sont apaisées en sorte qu'on n'en parle actuellement plus«, Polit. Correspondenz, l. c., 275 sq., 339.

(Str. 183). Manifest ks. Kajetana Soltyka po wzięciu w niewolę, w aktach ziemskich grodzieńskich 24 paźd. 1767 r. zanesiony; Pożegnanie ks. Soltyka przy wzięciu go w niewolę od wojska rosyjskiego, ob. Morawski, Materyały do Konfederacyi barskiej, 1 sq.

Soltyk do kapituły krakowskiej, z Warszawy, s. d., (Acta act. c. c. crac. pod 24 octobris 1767): »Skrapiamy łzami niniejsze pisanie nie nad przypadkiem osoby naszej, który nas w tym momencie w więzienie pod straż wojska rosyjskiego podał, ale nad nieszczęśliwością doczekanych dzisiejszych czasów, w których na osobie biskupa i senatora za to, że podług najściślejszych obowiązków swoich całości Wiary Ś. przestrzegał, zamachom dyssydenckim opierał się i prawa kardynalne narodu utrzymywał, taki się niesłychany nigdy gwałt wypełnia. Dopomóżcie W. panowie, w gruncie serca naszego zawsze mieszczeni i ukochani bracia w sentymentach z pasterzem waszym zawsze jednomyślni, oplakiwać tak krytycznej, tak okropnej i dotąd niedoświadczonej w narodzie naszym, Ś. Religii i swobód krajowych sytuacji. Aktualnie pod ręką żołnierza rosyjskiego uwięzieni zostajemy. Wiadome WP. przyczyny, które nas w ten stan niewolniczy wprawiły, nieskończenie dlatego dotkliwy i przenikające, że nam sposobność służenia wierze i ojczyźnie wydziera. Prowadzeni jesteśmy, dokąd i na jak długo, nie wiemy. Bynajmniej nas nie przeraża myśl

o własnych losach, niech niemi rządzi Najwyższa Opatrzność, jak się Jej podoba. Jedno jest, co nateża troskliwość naszą, aby WPanom, aby całej winnicy naszej przez czas więzienia naszego jak najlepiej było. Wiadomo dostatecznie WPanom, wiadomo całej dyecezyi naszej, z jaką chwałą sprawuje część rządów naszych biskupich Imci ks. sufragan i oficyał nasz generalny krakowski. Wiadomo także, z jaką usilnością in regenda dioecesi pomaga Nam Imc. ks. kan. Olechowski; będąc tedy w zupełnem zaufaniu, iż pod niebytność naszą z wszelką pilnością ciężar naszego urzędu pasterskiego piastować będą, im obydwom in solidum przez osobliwy instrument całą naszą biskupią powierzyliśmy władzę ze wszystką jej obszernością, jaką tylko nam samym władzą być *ex vigore cuiuscumque juris competere* może. Rząd zaś cały in temporalibus biskupstwa i ks. Siewierskiego zostawiamy zupełnie przy Im. ks. kan. Michałowskim komisarzu naszym, z dostateczną chwałą i satysfakcją naszą in hoc officio doświadczonym. Nie trzeba między WPanami szukać zdolnych mężów do urzędów, wszyscy z wielkich przymiotów kościołowi naszemu sławny lustrzyniciele; my dlatego tylko wzmiankowanych wybraliśmy, iż przez długi czas in respectivis officiis zostając i chwalebnie je sprawując, znają już doskonale wszystkie connexa tych powinności, a przeto łatwiej je wykonywać mogą. Do dalszych czynności i ubezpieczenia omnium agendorum in spiritualibus ma Imci ks. kan. Olechowski nasze dyspozycye, a zaś quoad temporalia Imci ks. kan. komisarz, które WPanowie w czasie otworzą, a my upraszamy. abyście im do skutecznienia ich dopomagali. Więcej do WP. pisać ani skrzętność tego okropnego momentu ani stan nasz nie pozwala. Zbieramy tedy w krótkości wszystkie najżywsze duszy ku WPanom pozdrowienia miłości ojcowskiej i braterskiej, szacunku, poważania i serdecznego przywiązania. Nieprzestaniemy WPanów kochać, póki tylko serce mamy. Nieprzestajcie i WPanowie korespondować przychylności naszej; Bogu WMPanów i całą winnicę naszą polecamy, o sukcesa ich gorące modły czynić będziemy, wzajemnie o modlitwy WPanów w potrzebach wiary, ojezyny i naszych upraszamy, kończąc w obfitości łez, w pełniłości zaś szacunku i przywiązania, z którym wszędzie i zawsze zostajemy».

Dispositio Episcopatus ab Episcopo circa sui detentionem relicta (Acta act. c. c. z r. 1767); Litterae Reverendissimi Capituli ad Ill. Nuntium Apostolicum... occasione detentionis Cels. Loci Ordinarii (ibid): »Quo animi sensu tristem de principis et pastoris sui clade nuntium universa cracoviensis dioecesis exceperit, conceptis exponere verbis quandoquidem et ista dolor lacrimaeque eripiunt, supervacaneum omnino indicamus. Equidem id Ill. Excellentia Vestra et pro arden-

tissimo suo tutandae episcopalis dignitatis zelo et pro incomparabili in Cels. et. Rev. principem et Episcopum nostrum benevolentia atque animi propensione satis superque intelligit. Luget profecto universus clerus calamitatem suam et miseram pastoris capitisque nostri conditionem nos omnes deploramus. Itaque de pontificis nostri salute et libertate plurimum anxii et solliciti, illius procurandae omnem spem et fiduciam in delegata Ill. Excellentiae Vestrae Apostolica potestate atque Pontificiae legationis autoritate praeprimis collocamus, ardentissime iuxta ac suppliciter deprecantes ut desideria nostra omni ex parte iusta et aequa in partem curarum suarum Ill. Excellentia vestra velit suscipere...« Responsum nuntii (ibid.): »Et tamen in ipsa calamitate pastoris optimi consolatio aliqua est, gregem ipsius plorantem videre. Certe cum ex litteris Dominationum vestrarum luctum totius dioecesis intellexi crebris desideriis Principem et Episcopum suum repetentis, sperandum duxi futurum, ut percusso pastore non adeo tamen dispersae fuerint oves gregis, ut omnis spes impetrandae a Domino misericordiae abjicienda esset. Et preces quidem publicae quotidie in cunctis ecclesiis, sed et supplicationes identidem solemniore pro salute pontificis vestri quin a vobis omni populo indictae fuerint pro pietate vestra non dubitamus. Si forte tamen nondum fecistis, etiam atque etiam hortamur et quantum in Domino possumus praecipimus, ut traditi illius apostolici memineritis, quod cum Petrus servaretur in carcere oratio fiebat ab Ecclesia sine intermissione ad Deum pro eo. Equidem calamitatem ipsius et vestram ad Summum Pontificem deferre non praetermisi, qui pro eximia qua est sanctitate non mediocri cura de tam acerbo casu tangetur. Sed quidquid aliunde fiet non nisi tamen orationibus vestris permotus redonabit vobis Deus pastorem optimum, modo perseverantes illae sint et adeo efficaces ut coelum penetrent«.

(Str. 185 sq.). Theiner, l. c. 244: »Tengo riscontri sicuri del vescovo di Cracovia. Sta egli di buon animo e in ottima salute malgrado i stenti e le angustie in cui e tenuto«. Instrukcyja dla brygadyera rosyjskiego Czartoryżskiego (wysłanego do Smoleńska dla objęcia straży nad więźniami) z d. 13 grudnia 1767, Sbornik, LXVII, 542. Pobyt w Kałudze: Wodzicki, Wspomnienia z przeszłości 110—117; Theiner, l. c. 267 sq., 461: »... Un chapeau (scrive il generale suddetto Rzewuski), un habit neuf de trois ans, une paire des bottes, et huit chemises raisonnablement grosses font le fond de ma garde-robe... Lit couvert nous ne connaissons point depuis près de cinq ans. Pelisse de voyage, surtout, robe de chambre un peu honnête, tout cela nous est aussi inconnu. Nous allons congédier le carosse qui nous coûtait 105 roubles par an et dont nous nous ser-

vions pour sortir trois fois la semaine prendre l'air... L'argent n'est pas entre nos mains, mais de l'officier, qui a soin de nous...»

Przypadki niektóre J. W. Imć. Księdza Józefa Załuskiego, które mu się w niewoli... trafiły... wierszem od niego... opisane... r. 1773... nowo przepisane dla wiekopomnej trwałości... roku 1780 (Arch. Czartor., ms. 3135): »Ze mię kaszle, katary dużo mordowały, perukę zatem nosić muszę przez wiek cały, w czym mam rzymską dyspensę. Gdy mię Repnin chwycił co mi braknie do zdrowia, o to się nie pytał; wzięto mię (któż się doli nie użali biednej?) w starym płaszczu podszytym i sutannie jednej, bez butów, brewiarza, nawet bez pieniędzy; nočna sprawa: kazano kwapić się co prędzej! Brat mój starszy upadał do nóg na kolana, by mu wraz iść w niewolę wolność była dana, ale nie nie uprosił. Tak była dziwacka Repnińska surowość! Tylko jedynaczka ma peruka, gdy z czasem starzała się cała, wyglądałem jak sowa z strzechy nieomale. Zaczem piszę do pana Meinders porucznika, stróża dawniej naszego, iż mi wynika wielka bardzo potrzeba peruki, więc nową aby mi raczył sprawić w Moskwie za gotową sumkę. By zaś perukarz miał model choć stary, jedynaczkę mu moją posłałem do miary. Całym rok na nią czekał i więcej a przecie doczekać się nie mogłem, dotąd już dwie lecie. Cóż się dzieje? wśród ucha lewego brzęk czuję: czytam, apopleksyi znak taki przodkuje. Nie dość na jednej biedzie; gdy lubię gorąco, a zimno mi dokucza, zwabiam latającą tem podagrę do siebie, więc konsultację proszę, aby uczynił Meinders, kurację jaką bym miał przedsięwziąć. Meinders, ożeniony co był świeżo w stolicy, miał to za androny moje prośby; najmniejszej konsulty nie czynił; stąd o włos nie przyspieszył mi śmierci; zawinił! Tylko mi do zażycia posłał piguleczki po pięćdziesiąt na każdy raz. Bez żadnej sprzeczkii gdym je zażył po trzykroć, nie operowały nic; gardło tylko samo tak mi zawałały, żem i odetchnąć dalej nie mógł: więc gardłową sprawę widząc, leczyć się szukam ogrodową aptekę, każę kupić co prędzej szalwię z mlekiem czynię gargaryzm, bym respirację tem ponieką i ułatwił. Wtem gdym zasnął smacznie, sen, co obrazem śmierci jest, ledwie opacznie nie stał się cdpoczynkiem wiecznym. Gdy nie mogę oddychać, porywam się blizką widząc trwogę, bo już w piersiach organki. Padnę na kolana, bijąc się w pierś, akt skruchy czynię prosząc Pana Boga o miłosierdzie. Tu przy mojej ścianie leżący hetman wielki, Rzewuski, skonanie miarkując blizkie z owych organków, mię spyta: »co ci miły biskupie?« a mnie spiekłej syta gardziel flegmy, uczynić nie da odpowiedzi; zaczem szlafrok schwyciwszy z świecą mię nawiedzi. Znowu: »co się to dzieje Waszeci?« zawoła, i przy łóżku mnie boso kłęczącego, zgoła, jakby konającego widzi; a w tym

stanie, nie się nie mogącego ozwać na pytanie. Szcześciem w tej filiżance, co gardło płukałem że kilka kropel mleka z szalwią zastałem, z tej tedy odwilżenie czyniąc odrobiny, zaledwie odzyskałem oddech w pół godziny. Tak kiedy się nie znalazł żaden tak łaskawy, by mi posłał perukę z Moskwy lub Warszawy, kęs głowam nie nałożył. Więc rzec należyście mogę: tylko się o włos śmiercią dzieli życie».

Panin do Repnina, 11 kwietnia 1769, Sbornik LXXXVII, 427: »Wkrótce po połączeniu ich w Kaludze w jednym domu i za jednym stołem rozpoczęli biskupi klótnie między sobą i te bezustannie trwają. Przyczyną z jednej strony przywiązanie Sołtyka do domu saskiego i przekonanie, że Polska może osiągnąć szczęście jedynie pod panowaniem księcia z tego domu, z drugiej niechęć Załuskiego względem tych książąt«.

(Str. 189 sq.). Sołtyk do Olechowskiego, z Kalugi, 13 kwietnia 1772 (Bibl. Jag., ms. 5434): »na dalsze życie, którego mi Bóg pozwoli, życzyłbym sobie takiego zdrowia, humoru i przytomności, w jakich tu zostaje« (następnie idą wskazówki co do celów, na jakie ma być zużyta zebrana przez czas nieobecności biskupa gotowizna); promemoria ks. Kajetana Sołtyka do ks. Józefa Olechowskiego, z Kalugi, 13 kwietnia 1772: »...Obrałem przy chórze kaplicę na pochowanie grzesznego ciała mego i przeniesienie do niejże ciał ś. p. ojca i matki mojej. Sprowadziłem z Warszawy do Krakowa Merliniego architekta, wziął dymensję wszystkiego i według mojej dyspozycji dał abrys do wyreperowania i przyozdobienia tej kaplicy... Według niego przykażesz WPan tę robotę zaraz... Wiadomo WPanu, jak wiele razy pragnąłem osądzonych ad perpetuos carceres księży et degentes w Lipowcu uwolnić i miałem w tem radę cum capitularibus kilka razy, zawsze decisum, że ob validas rationes justitiae actus praeferatur charitati. Jednak pozwoliłem im, aby się starali o benevoles receptores w zakonach, lecz nie mogli ich pozyskać. Teraz W Pana zaklinam, abys się sam starał usilnie dla nich o benevoles receptores, osobliwie dla ks. Laskiewicza, bo ten mlody może długo żyć i tak długo cierpieć. Co ks. Mazurkiewicz i ks. Szaszkowski, starzy i chorowici, pewnie już nie żyją«; Obwieszczenie Józefa Olechowskiego... o dobrem zdrowiu ks. Kajetana Sołtyka w niewoli rosyjskiej, pisane w Krakowie d. 2 grudnia 1772 r.; Sołtyk do Olechowskiego, z Kalugi, 16 września i 17 grudnia 1772: »...Na te okropne z Polski wiadomości, na moją sytuację i słabości, najskuteczniejsze są recepty: Sit nomen Domini benedictum; Domine, hic ure, hic seca, dummodo in aeternum parcas« (ibid.).

(Str. 192 sq.). O powrocie biskupa ob. Theiner, l. c. 430, 518; por. mylne informacje wedle Pamiętn. kantora katedry, Biblioteka

Warszawska (1879), III, 22 sq.; Process ks. Kajetana Soltyka... obwieszczaćający dycecezyę o powrocie do ojczyzny, z Warszawy, 13 lutego 1773 (Bibl. Jagiel., ms. 5434); Doniesienie Józefa Olechowskiego... o powrocie ks. Kajetana Soltyka, z Krakowa 13 lutego; Excerpt z gazet d. 17 lutego, opisujący przyjazd ks. Kajetana Soltyka do Warszawy; Udzielenie odpustów przez Józefa Garampi, nuncyusza apostolskiego, z powodu powrotu z niewoli ks. Kajetana Soltyka, dane w Warszawie, 13 lutego 1773 (ibid.). Soltyk do papieża Klemensa XIV, z Warszawy, 17 febbraio 1773 (druk spółcz.). Breve papieża Klemensa XIV do Soltyka, Romae, 6 mart.; Copia responsi... Episcopi Crac. sub die 31 martii 1773 facti ad breve... Clementis XIV... die 6 martii... emanati; Klemens XIV do Soltyka, Romae, 20 mart. 1773 (druki spółcz. u. s.).

(Str. 194). O zakazie Stackelberga wydania przez Soltyka przedstawionego sobie przezeń listu do województw, podaje wiadomość relacya bezimienna francuska (Arch. Czartor., ms. 799). Process o szczęśliwy sukces sejmu 5 marca 1772 (druk spółcz.). List ks. K. Soltyka do PP. z województw i powiatów na sejmiki przedsejmowe zgromadzonych pisan d. 8 marca 1773 (Bibl. Jagiel., ms. 5434, kopia); Soltyk do Krasińskiego, z Warszawy, 8 marca (Arch. Czartor. ms. 831); 20 marca (ibid., ms. 832); Krasiński do Soltyka, z Opola, 16 marca 1773 (Bibl. Jagiel., ms. 5434, kopia). Przełożenie podkanclerzego Borcha na konferencyi ministeryalnej względem biskupa krak. (Arch. Czart., ms. 799). Bilet ks. Soltyka do Stackelberga, z Warszawy, 2 kwietnia; odpowiedź Stackelberga z tejże daty; Soltyk do Stackelberga, z Kiele, 6 kwiet.; z Dąbrowy 8 kwietnia 1773 (Bibl. Jagiell., ms. 5434, kopie); Stackelberg do Soltyka s. d. (Arch. Czart., ms. 3744 kopia); Soltyk do Mniszcha s. d. (ibid., ms. 3868).

(Str. 199). Pobyt w Krakowie w latach 1773—81: Theiner, l. c. 593; Wodzicki, Wspomnienia z przeszłości, 95 sq.; Proces obwieszczaćający świąt zmniejszenie, 6 lipca 1775; o składkę po 6 złp. od komina, 1 października 1775; Process za duszę J. O. ks. JMci Prymasa, 22 kwiet. 1777, i t. p. (druki spółczesne).

(Str. 201). Sprawa Kollątajowska: Wodzicki, l. c., 148—150; Jan Śniadecki do Hołowczyca, z Krakowa, 18 listop. 1781, w Dzielach Śniadeckiego (Warszawa, 1839), I, 56 sq. Memoryał Antoniego Chrzanowskiego... w sprawie z ks. Kollątajem o dzierżawę wsi Bieńczyce podany ks. Soltykowi, biskup. krak. r. 1781 (Bibl. Jagiell., ms. 5434). Zapiski ks. Kazimierza Ostrowskiego kan. krak. o zatargach ks. Kajetana Soltyka biskupa krak. z ks. Hugonem Kollątajem; Decretum episcopale in causa Rev. Hugonis Kollątaj... latum die 14 novemb. 1781 a. (ibid., kopie).

(Str. 203 sq.). Testament Sołtyka (Bibl. Jagiell., ms. 101, kopia); kodycył do testamentu (Bibl. Uniw. Warsz., ms. 7^{3/3}, kopia). Zachowanie się biskupa: List bezimienny z Krakowa do Warszawy pisany s. d. (Bibl. Ossol., ms. 557); por. szczegóły u Korytkowskiego, Burzeńskiego I. c., itd. Darowizny przez Sołtyka czynione: Acta inscriptionum officii consistorii crac. (Arch. miejskie krak.); Acta act. c. c., grudzień 1781 — styczeń 1782 (Arch. kapituły krak.); kwit Wytyszkiewicza (fascykul z luźnymi papierami w Arch. miejskiem krak.); przemówienie Szajera (Listy od magistratu m. Krakowa. *ibid.*).

(Str. 207). Nominacya koadjutorów: Acta act. c. c. z 8 lutego 1782; zamianował Sołtyk na stanowisko koadjutorów: Grodzickiego dziek. łuckiego, Kosińskiego marszałka swego dworu, Lipskiego, Cieleckiego kan. plockiego, Niewieścińskiego, Ankwicza, Górskiego kan. wrocławskiego (Bibl. Jagiell., ms. 5434). List kapituły do biskupa, 8 lutego 1782, rozpowszechniany był następnie przez jej przeciwników p. t. «Kopia listu, albo raczej głupiego, nierozumnego, ze wszech miar niegodziwego, a od całego świata z wielką wzgardą i urąganiem się nad tymi, co się ważyli podpisać go paszkwilu kapituły krak. do J. O. Ks. Imci Kajetana Sołtyka» (druk współczesny). Kapituła do ks. Michała Poniatowskiego (Acta act. c. c.); Ogłoszenie po całej dyciezyi... zrzucenia z urzędu audytorskiego Imci ks. Olechowskiego (druk współcz.); List J. O. pasterza cum monitione ad capitulum (*id.*); Dyaryusz przez ks. Ossowskiego od Imci ks. Gawrońskiego lektora królewskiego die 10 febr. 1782 pisany (Bibl. Jagiell. ms. 131); Interdictum et inhibitio contra venerabile capitulum crac.; O zrzuceniu ks. Gorzeńskiego z kanclerstwa ks. siewierskiego (dwa druki współczesne, w ms. 557 Arch. Ossol.). List ks. Lubomirskiego marsz. w. kor. do Sołtyka, s. d.; prymasa Ostrowskiego do tegoż, 20 lut.; Okeckiego kanclerza w. kor. do tegoż 20 lut. 1782; Garnysza biskupa chełmskiego do tegoż s. d.; króla do tegoż 20 lutego 1782 (Bibl. Jagiell., ms. 131). Obwieszczenie o objęciu rządów dyciezyi krak. przez księcia koadjutora, Warszawa, 20 lutego 1782 (dr. współcz.); Obwieszczenie Olechowskie imieniem kapituły, 23 lutego 1782 r., o objęciu rządów dyciezyi przez Poniatowskiego (*id.*).

(Str. 215). Nastrój opinii w kraju: List z Krakowa do przyjaciela s. d.; Antoni Bzowski do niewiadomej osoby z Krakowa, 1 i 12 marca 1782: »...ma co kapituła cierpieć... tak się zamknęli, że żaden z kanoników po kompaniach nie bywa«; Kopia listu Przestrogoskiego do J. O. ks. koadjutora krak.; Wiersze do pacierza (tworzące akrostych »Lipowca nie ujdzie Olechowski«); Kopia responsu archidya-kona krakowskiego na list J. W. Wojewody inowrocławskiego (Moszczeńskiego); manifest Macieja i Tomasza braci Sołtyków, wniesiony

do urzędu i do ksiąg grodzkich nowokorezyńskich: król do wo wody krakowskiego (Małachowskiego), z Warszawy, 5 marca 1782 (Arch. Ossol., ms. 557, kopie).

(Str. 218 sq.). Posiedzenia sądu pod Garnyszem: *Instrumentum commissionis ze Skierniewic, 23 lutego; citatio ad conducendos testes. Cracoviae 6 martii; innotescentiales ex instrumento commissionis* (Bibl. Jag., mss. 131 i 5434). Komplet sądu składali: Garnysz, biskup chełmski, jako przewodniczący, kss. Marxen i Muszyński — asesorowie, fiskał od Garnysza — ks. Siemiński, fiskał obrony — ks. Podgórski, prokurator kapituły — ks. Franciszek Minocki, notaryusz — Malczewski.

(Str. 219). Stanowisko Rady Nieustającej: Rezolucye Rady względem materyi krakowskiej (druk spółcz. w Arch. Czart. ms. 840; jest to wyd. urzędowe, widocznie wedle protokółów Rady, przemówienia podane w streszczeniu); Mowy na sesjach Rady 1 marca 1782 (w całości) Potockiego pis. w. ks. lit. i Lubomirskiego marsz. w. kor. (Arch. Czartor., ms. 739), Białopiotrowicza łowczego lidzkiego i Markowskiego chorążego mielnickiego (Arch. Ossol., ms. 557). O kuratoryach por. Vol. leg. s. a. 1638: »Kuratorye z kancelaryi naszych na mente captos nie będą wydawane, aż się ex inquisitione przez pewne deputaty lubo z senatu, lubo z urzędników ziemskich, lubo też ex equestri ordine illius terrae, w której ten, na którege kuratorya wyjednana będzie, cum bonis suis consistit, naznaczone, facta et expedita, że jest mente captus i mere kuratoryi potrzebuje, pokaże. Po której inkwizycyi według praw i zwyczajów dawnych kuratorye wydawane będą salvo iure proximiorum«. Król do Małachowskiego woj. krak., z Warszawy, 5 marca 1782 r. (Arch. Ossol., ms 557).

(Str. 220). Zaniepokojenie w kraju: Kicki do ziemstwa lubelskiego, z Warszawy, 5 marca (Bibl. Jagiell., ms. 131); Okecki do magistratu krak., z Warszawy, 2, 7 marca; Magistrat krak. do Okeckiego z Krakowa, 6, 10 marca; Sowiński (sekretarz Okeckiego) do magistratu krak., 2, 8, 9 marca, 1782 (Arch. miejskie krak.); Okólnik Kierskiego (druk spółcz.).

(Str. 222 sq.). Wyrok: *Sententia definitiva in negotio principali Rev. Capituli Cath. crac. et in causa Cels. Principis, Episcopi crac. serviens* (Arch. Czart., ms. 840, kopia urzędowa przez J. Malczewskiego kan. chełmskiego, sekretarza sądu zaświadczona). Dekret na kapitułę: *Punctum decreti definitivi commissionis metropolitanae sub die Mercurii 3 mensis Aprilis A. D. 1782 Cracoviae lati quod cathogoriam locationis Cels. Principis Episcopi crac. in seminario arcensi* (Bibl. Jagiell., ms 131, kopia): »...De electone coadjutoris, qui stante infir-

mitate animi Episcopi munus pastorale gerat, expresse loquatur, nullam vero potestatem capitulis ad detentionem personae praesulis etiam suavissimo et precario modo indulgeat«. Przepis obchodzenia się z chorym: Tenor vero ordinationis in causa Cels. Principis Episcopi Crac.« (Arch. Czart., ms. 840).

Czynności komisji królewskiej: »Litterae, quibus deputantur commissarii, utrum... C. Soltyk sit in pleno usu rationis suae«; list bezimienny z Warszawy, 9 kwiet. (Bibl. Jagiell., ms. 131). Świadectwa lekarskie dr. Karola Haselquista (Arch. Ossol., ms. 547). Posiedzenie Rady Nieustającej, 9 kwiet. 1782, w Rezolucyach u. s. Rola Rzewuskiego: Rzewuski do króla i Rady, 28 marca 1782; do Klemensa XIV (w kopii s. d.) »...Tu solus etiam Beatissime Pater levamen afflicto vellis esse, Tu illum litteris ad nuntium datis in libertatem restituas... necesse sit, ut Sanctitas Vestra mittat cardinalem legatum in Poloniam, qui rebus Ecclesiae infractis opituletur, qui auctoritatem S Sedis.. firmissimis fundamentis stabiliat, qui denique labenti Poloniae libertati praesto esse possit«. Kopia listu Rady Nieustającej naganiającego kapitułę krak. (Arch. Ossol., ms. 547).

Po wyroku: Małachowski do Stanisława-Augusta, 3 kwietnia; respons na manifest s. d.; Hyacynt Bzowski do niewiadomej osoby, z Krakowa, 11 kwietnia 1782 (Arch. Ossol., ms. 557). Wyznaczenie kuratorów: Oblata litterarum Ser. Reg. Majestatis curatorias super Cels Episcopo Cracov. Soltyk datorum, Varsaviae 9 aprilis 1782 a.; Oblata litterarum S. R. M. rescripti super additionis curatoris Cels. Episcopo Crac.... dati, Varsaviae, 30 Aprilis 1782 (Bibl. Jagiell., ms. 131); Obwieszczenie Archetiego (Acta act. c. c. za r. 1782).

Kładziemy w tem miejscu z Archiwum Watykańskiego (Nunziat. Pol.-Russa, voll. 49, 65) niektóre wyjątki z korespondencyi nuncyusza Archetiego w sprawie choroby Soltyka: Garampi, nuncyusz w Wiedniu, imieniem przebywającego wtedy w Wiedniu Piusa VI, do Archetiego: Vienna 21 aprile 1782: »... La stessa Santità Sua, malgrado la somma importanza d'altri gravissimi affari, dai quali trovasi incessantemente occupata (spory kościelno-polityczne z Józefem II) non ha lasciato di applicarsi anche a questo (sprawa Soltyka) con quella intensione quanto naturale all' Apostolico Suo zelo. E quindi dopo considerate le molteplici circostanze concorrenti nel caso in quistione, è mente espressa della Sntà Sua, che da VS. Ill' ma si diano tutti i passi che stimerà più opportuni, ad effetto di far restituire l'amministrazione spirituum le e temporale della diocesi ai Vicari e altri ufficiali già deputati da Mgr. Soltych. Ma qualora per tale oggetto riescano poi vane le di Lei cure, in tal caso la Sntà Sua preferisce il partito già motivato da VS. Ill. in altra Sua precedente,

quello cioè di farle assumere interimamente l'amministrazione spirituale e temporale di questa diocesi cum facultate etiam subdelegandi usque ad Beneplacitum eiusdem Sanctitatis Suae. Onde qualora le cose continuino ad esser nello stato creduto da Lei bisognoso di una sollecita provvidenza, e qualora per tal fatto non abbia Ella a temere di qualche maggiori inconvenienti, la Sntà Sua si degna di comunicarle colla presente tutte le facultà necessarie ed opportune. Siccome però nel prendere una tale determinazione non lascia di affacciarsi alla somma delicatezza della Sntà Sua la nuova induzione, che quindi potrebbe farsi a carico della supposta alienazione di mente del Vescovo di Cracovia, sarà quindi impegno di VS. Ill'ma di rilevare la somma imparzialità delle Pontificie determinazioni, facendo riflettere, che ben lunghi la Sntà Sua dall'interloquire in verun conto con questa straordinaria Sua Provvidenza sullo stato attuale di detto Mgr. Vescovo, viene in tal modo non solo al di Lui soccorso, ma anche quello di detta Chiesa. Spera anzi la S. S. di dare così a VS. Ill'ma un mezzo ben proprio, onde poter conciliare e ricomporre i partiti insorti costà per lo stesso emergente e in questa vista non può non attendersi la riconoscenza non meno del Vescovo Coadjutore, che il concorso della stessa Maestà Sua»; kardynał sekretarz stanu Pallavicini do Archettiego, Roma 25 maggio: »So peraltro dai recenti riscontri, pervenutimi da Venezia, esser mente di Sua Sntà nel concreto emergente mgr. Vescovo di Cracovia, di non dipatirsi dalle provvidenze date dalla S. mem. di Benedetto XIV nell'incidente consimile del Vescovo di Volterra Mgr. Dumenil, custodito gran tempo come frenetico in questo Castel, dove non guarito è morto»; Archetti do Pallaviciniego, Varsavia, 12 giugno: »Restituitosi a Varsavia il Dr. Morelli, ho voluto io stesso esser da lui informato sullo stato di salute, in cui ha ritrovato Mgr. Vescovo di Cracovia. Mi riferisce quegli, che, fatto lungo e maturo esame secondo l'arte sua, ha scorta in lui vera, grave alienazione di mente, la quale si fa maggiore per lo disordinato e stravagante genere di vita che mena. Non prende riposo che di rado e non mai caricandosi in letto. Si riscalda ed accende, non cessando quasi mai di parlare con vehemenza; ne suoi discorsi spesso da a di vedere esser la sua testa alterata ed offesa; si ciba ad ogni tratto, e sempre in quantità; in somma l'agitazione di corpo e di spirito è continua notte e di; questo scomposto tenor di vita comincia a produrre altri cattivi effetti, soffrendo una tosse sì violenta e di tal natura, che teme, che il di lui petto o sia già intaccato o assai vicino ad esserlo. Quindi, perchè ogni cura saria vana sè prima non viene costretto ad osservare il metodo regolattissimo di vivere, ne ha egli prescritte

le regole, ed un parente del vescovo che alternativamente deve assisterlo in qualità di curatore della persona avrà l'incombenza di farlo osservare. Dopo corretti quanto al riposo, al cibo, e ad ogni altra cosa i disordini, si porrà mano ai rimedi, e s'intraprenderà quella cura, che l'arte della medicina può suggerire, come la più adattata e confacevole all' infermo. Questa ingenua relazione, che il Dr. Morelli, celebre in Varsovia per la sua abilità ed onoratezza, fa a qui unque gli ricerca nuove del Cracoviense, dovrebbe finir di deleguare ogni dubiezza, che restar potesse sul vero stato di salute di quel prelato sempre rispettabile anche nella sua presente sciagura»; 31 giulio: »Le notizie, che si hanno da Kielce sullo stato di salute di mgr. vescovo di Cracovia, sono ogni dì peggiori, e le ultime lettere recano, che coll' essersi avanzato il caldo, è cresciuta egualmente l'alienazione del suo spirito, ed ha degenerato in furore. Mgr. vescovo di Kamieniec si è colà portato per vederlo, ma non ha avuto coraggio d'entrare nelle di lui camere, sorpreso forse dalla compassione che gli facevan lo strepito e le grida di un confratello sì riguardevole e divenuto furioso. Questi funesti riscontri obbligano il Dr. Morelli a far di nuovo una visita all' infermo Prelato, e prescrivere què rimedi, coi quali venga almeno calmata la mania, che l'agita. Al ritorno che farà il detto professore (Morelli) e poichè avrà meglio osservato i progressi del male dal tempo della prima visita sino alla seconda, sarà più a portata di darne la sua relazione o voto in iscritto, massime sulla guarigione o difficile, o disperata per l'avvenire. Tutto sta, che il Dr. Morelli non abbia le medesime difficoltà, che hanno avuto gli altri medici di Cracovia, tanto più, che questo valentuomo riconosce la sua fortuna dal Cracoviense (t. j. Soltyka), il quäle chiamolo al suo servizio in Polonia, cosicchè, secondo già qualche scoperta da me fatta, mi è stato riferito, che non gli da coraggio di esser egli quello, che autentichi in iscritto la pazzia del suo benefattore. In altro paese potrebbe esser ciò nonostante costretto, ma non in questo, dove la libertà qualche volta pregiudica al buon ordine, e prevale il timore di esporsi a potenti nemici. Nulladimeno io farò tutti gli sforzi, e se mi riuscirà, il che sarebbe anche meglio, procurerò d'aver attestato del Dr. Morelli senza che comparisca venirne da me richiestò; in tal guisa da una parte non si potrà dire, che si procurino da me le prove della incapacità del Cracoviense, e dall' altra parte non parrà che io abbia poca fede ai due insigni Deputati Apostolici ed a tutte le altre prove e inquisizioni già fatte»; 18 settembre 1782: »Scrive questi (lekarz przyboczny Soltyka) esser giunta la frenesia a tal segno, che sembragli inutile ormai il tormentarlo con rimedi«.

(Str. 227 sq.). Obrady sejmowe: wedł. Dyaryusza sejmu ordynaryjnego... w Warszawie 1782 r. (ed. P. Kicińskiego).

(Str. 242). Kapituła do króla i prymasa, z Krakowa, 9 listop. 1782 (Acta act. c. c. za r. 1782).

Choroba i śmierć: Opisanie choroby ostatniej i śmierci J. O. Ks. Soltyka bisk. krak. (Bibl. Jag., ms. 1166): »...Imć pan Korde który exenterował X. biskupa, powiadał, iż nie na puchliznę umarł, ale bardziej na tłuszcz zbytczny, że takiego tłuszczu w żadnym człowieku nie widział; że znalazł na sercu dwa guzy, czyli martwe wrzody, nazwane polipy, wychód krwi tamujące, w żołądku kamień duży, który mu wielkie torsye sprawiał, żółci nic, tylko w niej kamień, dlatego też w ostatnich dniach był żółty jak воск, na śledzionie kilka polipów, pęcherz zaś tak skurczony, jak jaje gołębie, w nim ani kropli wody, tylko kamyki«. Ogłoszenie Michała ks. Poniatowskiego... zalecające modlitwy za duszą ś. p. Ks. Kajetana Soltyka bisk. krak. ze Skierniewic, 1 sierpnia 1788 (druk spółcz).

INDEKS.

- Adamski 258.
Albert królewicz 114, 153, 271.
Albani 273.
Aleksander 240.
Alkar 275.
Aloë 56, 151.
Ankwicz 90, 283.
Anna Iwanówna 2.
Archetti, 226, 285—6.
Asch 143.
Askenazy 251, 263, 265, 274.
August III 4, 21, 23, 29, 31, 37
—8, 45—6, 49, 50—1, 53—4,
59, 87, 132, 139, 206, 251,
260—4.
Augustynowicz 18.
Bachmetow 186—7.
Bajer 6, 170, 246.
Bąkiewicz 255.
Baliński 255.
Barbosa 222.
Benedykt XIV 19, 35, 286.
Benoît 80, 88, 127, 132—3, 135,
143, 150, 198, 276.
Betański 77.
Białopiotrowicz 219, 284.
Biegaczewicz 91.
Bielak 72.
Bieliński 49, 68, 125.
Bieńkowski 31, 206—7, 255, 268.
Bierzyński kanonik 15.
Bierzyński Michał 257.
Biren Jan 20—1, 42, 48—50, 117.
Biren Piotr 85, 88.
Bockiewicz 253.
Bonifacy VII 219.
Bogucicki 202.
Bolesz 238.
Borch 79, 197, 282.
Borejko 228.
Borowski 6.
Braclawski 253.
Brandleński 257.
Branicki Jan Klemens 53—4, 56,
63—4, 68—72, 82, 86, 158,
163—4, 265.
Branicki Franciszek Ksawery 70,
232.
Bratkowski 73, 266.
Brocki 119.
Bronikowski 72.
Brühl Amelia 23.
Brühl Fryderyk 84.
Brühl Henryk sen. 14, 23—4, 35
—6, 40—1, 44, 46, 56, 245,
249, 251—2, 264.
Brühl Henryk jun. 36, 117.

- Brühl Karol 84.
Brühl Maurycy 117.
Brzozowski 258.
Bukowski 258.
Buliński 247, 250, 252.
Burzeński 262, 264, 283.
Bystrzynowska 203.
Bzowski Antoni 225, 283.
Bzowski Hyacynt 285.
- Calabritto 43.
Carolath 66—7, 80.
Celiński 252.
Cielecki 283.
Cieykowski 254.
Ciszewski 255.
Charłęski 12, 249.
Chodkiewicz 181.
Chojnacki 5.
Chmielnicki 141.
Chomutow 66.
Choroszewicz 255.
Chrzanowski 31, 200—1.
Chybicki 259.
Chyczewski 256, 268.
Cybort 259.
Czacki 79, 120, 126, 165—6, 173—4.
Czapiżyński Wojciech 253.
Czapiżyński Stanisław 256.
Czaplic 125.
Czapski 14.
Czartoryski Adam 42, 75.
Czartoryski August 66—7, 71,
75, 80, 82—3, 85, 90, 100—4,
107, 118, 135, 267, 273.
Czartoryski Michał 22, 66—7,
75, 80, 86, 90, 100—4, 107,
273.
Czartoryski Teodor 75.
Czartoryński 185, 279.
Cwierzniewski 110—2, 271.
Czech 252.
- Czermieński 256.
- Dachlewski 255.
Dachnowski 255.
Dakrzyweżyński 258.
Danecki 255.
Daszkow 66, 70.
Dembiński kasztelan 103.
Dembiński Józef 252.
Dębowski 14, 59.
Dobiecki 233.
Dobrzański 268.
Domaradzki 259.
Drozdowski 254.
Dumenil 286.
Durini kardynał 275—7.
Durini nuncyusz 275, 277—9.
Dunin 5.
Dutkowski 259.
Dymitr Samozwaniec 2.
Dzidowski 257.
Dzieduszycki 119.
Dzierzbicka 86.
Dziewulski 256.
- Ela 16.
Elżbieta Piotrówna 21, 42, 48,
263.
Emanuel III sardyński 114, 271.
Emeryk moguncki 114, 272.
Essen 73.
- Falkiewicz 258.
Fańrowicz 211.
Fermor 8.
Fiałkowski 259.
Fihauser 203.
Filipowicz 257.
Finckenstein 272.
Fleming 56, 265.
Frank 269.
Fricse 245, 247, 250.

- Fryderyk August saski 53—56,
264.
Fryderyk II 42, 73, 75, 88, 90,
105, 139, 152—3, 167, 169,
263, 267, 273, 276—7.
Fundakowski 257.
- Gamrat 24.
Garampi 191—3, 282, 285.
Garnysz 213, 215, 218, 220—3,
232, 240, 283—4.
Gawłoski 90, 98.
Gawroński 283.
Gieradzki 253.
Glayre 150.
Głębocki 14.
Głoszkowski 256.
Gniewczyński 255.
Golański 257.
Goleczyński 256.
Goltz 149.
Górski 283.
Gorzeńska 203.
Gorzeński 7, 23, 90, 204, 212,
214, 217—8, 268, 283.
Górzak 25—7.
Gozdzki 56, 68, 110—1, 132, 271.
Grabiński 12.
Grabkowski 256.
Granowski 56.
Grążewski 255.
Grodzicki 48.
Gross 49.
Gryniewicz 257.
Gryzowicz 258.
- Haselquist 285.
Henckel 88, 98.
Henryk Walezy 123.
Heleniusz 247.
Heydenreich 254.
Hertzberg 272.
- Holstein-Gottorp 41, 50.
Holowczye 282.
Hulewicz 25.
Hylzen 74, 266.
- Igelstrom 179, 181.
Iwan Aleksiejewicz 2.
Iwański 253.
- Jabłonowski Antoni 68—9.
Jabłonowski wojewodzie 40.
Jagiello 124, 238.
Jakielski 258.
Jakubowska 251.
Jakubowski 54.
Jakulski 257.
Jan-Albert Waza 7.
Jan Kazimierz 141.
Janicki 252.
Jankiel 16.
Jankiewicz 38.
Janusz III mazowiecki 124.
Jarmundowicz 253.
Jasiński Marcin 253.
Jasiński Mateusz 253.
Jastrzębski 258.
Jazdowski 117, 272.
Jezierski Stefan 258.
Jezierski 56.
Jordan 257.
Józef II 26, 114, 271, 285.
Józefkiewicz 32.
- Kałużowski 253.
Kamiński Jan 258.
Kamiński Stan. 259.
Kamodziński 256.
Kamorski 253.
Kaprowski 256.
Karczewski 144.
Karnkowski 255.
Karol III 114.

- Karol palatyn 114.
Karol Teodor bawarski 114, 272,
Karol Gustaw 141.
Karol królewicz 21—2, 42—3,
48—50, 52—3, 56—7, 151, 263.
Karr 158.
Karwicki 39, 40, 262.
Kasprowski 259.
Katarzyna II 42, 48, 50, 54,
63, 75, 105, 107, 112—3, 127,
139, 146—9, 151—3, 156, 161
—2, 164—5, 167—71, 175,
178, 180, 184—5, 191, 264,
273, 276.
Kayserling 48—9, 54, 60, 66—7,
71, 76, 84, 130, 264.
Kazanowski 253.
Kędzierski 255.
Kędzierzawski 252.
Kiciński 227, 237, 288.
Kicki 220, 284.
Kielczewski 268.
Kitowicz 251—2, 262.
Kitżański 258.
Klemens XIII 30, 37—8, 260,
262.
Klemens XIV 193, 213, 224, 282,
285.
Kokorzyński 254.
Koliński 252.
Kollątaj 200—2, 262, 282.
Komorowski 10.
Korde 288.
Koryciński 248.
Korytkowski 245—6, 252, 264,
283.
Kosiński 204, 283.
Kossakowski Józef 228.
Kosakowski Stanisław 245.
Kossecki 39—40.
Kossowski 78.
Kotański 253.
Kotowski 252.
Kowalski 255.
Kownacki 183.
Kožuchowski 173—4.
Krajewski instygator 81.
Krajewski Jan 255.
Kraśńska 43, 263—4.
Kraśński Adam 39, 40, 65, 71,
158, 172, 196—8, 276, 282, 287.
Kraśński Kazimierz 56, 227,
237—8, 241.
Kraszewski 234.
Kreczetnikow 168, 179, 276.
Królikowski 255.
Ksawery królewicz 56—7, 63,
73, 265—6.
Kuczello 254.
Kulagowski 153—4, 255.
Kunicki 7.
Kurdwanowski 229, 236—7.
Kuropatnicki 245.
Kwaśniewski 255.
Kwieciński 253.
Lanckoroński kanonik 6.
Lanckoroński Maciej 216.
Laskiewicz 281.
Lasocki 253.
Ledóchowski 79.
Lengnich 246.
Leon X 208.
Leppert 23.
Lerchowski 252.
Lacki 8.
Lgocki 259.
Lhullier 149, 181.
Ligeza 259.
Ligeziński 256.
Linowska 94.
Lipiński 256.
Lipski Jan 6, 7, 75, 246.
Lipski Tadeusz 56, 72.

- Lipski kanonik 283.
Lizen 181, 277.
Lossow 46.
Lubomirska Marta 2.
Lubomirska Zofia 101, 270.
Lubomirski Antoni 56, 72.
Lubomirski Franciszek 56.
Lubomirski Stanisław 125, 141,
213, 217—9, 225, 236, 283—4.
Lubowicki 234.
Ludwik XV 114, 271—2.
Lyzander 257.
- Łaszcz 10, 13, 248.
Łętowski Ludwik 245.
Łopacki 31.
Łubieński Feliks 274.
Łubieński Władysław 43, 54—5,
60—1, 63, 80, 87, 137, 142,
156, 251, 263, 265, 271, 274.
Łubieński kanonik 6, 7.
Łukaszewicz 262.
- Madeyski 258.
Mahony 271.
Maksymilian koloński 114, 271.
Malczewski 284.
Małachowski Adam 64.
Małachowski Jan 39—40.
Małachowski Piotr 217, 220, 225
—6, 284—5.
Małaszkiwicz 259.
Mameczyński 31, 262.
Marchesi 276.
Markowski 219, 225, 284.
Marszałkowski 256.
Marxen 284.
Marya Teresa 72, 114, 151, 202,
219, 271, 274.
Mascardi 222.
Massalski Ignacy 43, 75, 126, 130.
Massalski Michał 38—9, 43, 262.
- Matuszewicz 252, 262—3.
Mazurkiewicz 255, 281.
Meinder 280.
Merlini 281.
Meszkowski 258.
Miączyński 244.
Michałowski stolnik 90, 98.
Michałowski Tomasz 191, 204,
207, 217, 277.
Miechowita 119.
Minocki 218, 284.
Miraszewski 211.
Mistalski 255.
Młodziejowski 60, 77, 88, 92—3,
101, 112, 266, 269, 270—1.
Mniszech Jan Karol 22.
Mniszech Jerzy Wandalin 18—9,
24, 35, 39, 40, 42—3, 45—6,
49, 50, 53, 66, 71, 78, 81—2,
87—8, 95, 99, 103—5, 107,
109, 111, 113, 118, 131—2,
134, 143, 163, 179, 180, 199,
251—2, 262—9, 270—1, 273
—274.
Mokronoski 63—4, 68, 73, 77,
267.
Moraszkiewicz 259.
Morawski 277.
Morelli 85, 91, 95, 102, 286—7.
Morozow 1—2.
Moszczeński 216, 283.
Moszyński 117, 272.
Mrozowski 256.
Mrówczyński 258.
Muszyński 284.
- Nalewajski 254.
Nazarewicz 254.
Niciatkiewicz 258.
Niesiecki 245.
Niewieściński 283.
Nowakiewicz 253.

- Nowosielski 79.
Nummers 185.
- Odluchowski 253.
Ogiński 55.
Okecki 213, 220, 232, 235, 283
—284.
Olechowski Józef 189, 191—2,
199, 204—5, 207—8, 214, 216,
218, 268, 278, 281—3.
Olechowski Paweł 207—8.
Olszański 14.
Opelewski 256.
Ordowski 252.
Orłow 113—4, 271.
Orłowski 258.
Osiński 253.
Osman III 21.
Ossoliński Józef wojewoda 56, 72.
Ossoliński Józef starosta 160.
Ossowski 201, 206—8, 210—2,
283.
Ostrogski 1.
Ostrowski Antoni 30, 64, 88,
101, 126, 130, 142—3, 200,
213, 218, 283.
Ostrowski Kazimierz 282.
Ostrowski Tomasz 220, 228.
Ożarowski Piotr 220.
Oźga 8, 10—1, 13, 19.
- Pallavicini 286.
Pałucki 253.
Panin 100, 107, 113, 118, 134,
142, 145—8, 150, 153, 156,
161—2, 166, 168—9, 187, 274
—7, 281.
Paprocki 1.
Paszczewski 259.
Patanowicz 202.
Patek 253.
Pawłowski 251.
- Paszkowski 255.
Piasecki 257.
Piaskowski 192, 203.
Piorecki 253.
Piotr I 139.
Piotr III 42, 46, 48, 263.
Piotr oficer 13.
Piotrowicz 253.
Pisulewski 255.
Pisulski 255.
Piszczewicz 180, 183, 277.
Pius VI 285.
Platerowa 99.
Płaskowski 12.
Plewiński 253.
Pociej 160.
Podgórski 222, 284.
Podhorski 20.
Podoski 148, 150—3, 155—7, 163,
166, 170, 179, 261, 274—5.
Pogorzelski 259.
Poniatowski Kazimierz 70, 127,
130—1, 273.
Poniatowski Michał 200, 210,
214—5, 226, 239, 242, 283,
288.
Poniatowski Stanisław 236—7.
Potkański 30—1, 33, 47, 159,
204, 208, 233, 236.
Potocki Eustachy 39, 56, 79.
Potocki Franciszek Salezy 53,
68—9, 71—2, 79, 104, 158.
Potocki Ignacy 219, 225, 284.
Potocki Józef 160, 168, 276.
Potocki Stanisław 237—8.
Potocki Szczęsny 234.
Potocki Teodor 4, 112, 245.
Praskiewicz 257.
Pruski 7, 32, 268.
Pułonowicz 245.
Puzyna 81.
Przyrębki 226.

- Rabczewski 12—3, 248.
Raczyński 227.
Radwański 253.
Radziwiłł Karol 56, 64, 70, 149,
155, 170, 174, 181.
Radziwiłł Michał 43.
Rehbinder 145.
Rechezyński 255.
Reczyński 233.
Repnin 66—7, 71, 100, 103—5,
107—8, 110—4, 118, 126—7,
130—5, 137, 142—3, 145—157,
159, 160, 162—172, 175, 179,
180—2, 184, 186—7, 270—1,
273—6, 280—1.
Reszkiewicz 264.
Rewitzky 198, 241.
Ricci 38.
Robacki 257.
Rohd 274.
Rohoziński 248.
Romer 257.
Rousseau 274.
Rulhière 245, 274, 276.
Rutkiewicz 255.
Ryfiński 254.
Rzepnicki 245.
Rzewuski Seweryn 79, 181, 186,
224, 233, 237, 240, 277, 279,
285.
Rzewuski Wacław 19, 55, 64,
68—9, 71—3, 76, 81, 104, 158,
163, 182, 186, 249, 265—7, 280.
Sadowski 256.
Saldern 105—6.
Salaciński 255.
Saltykow Iwan 2—3.
Saltykow Piotr 8.
Sandajewicz 253.
Sanofuszek 228.
Sapiński Grzegorz 253.
Sapiński Wawrzyniec 257.
Sawicki 253.
Schmitt 265, 272.
Schorr 249.
Schwartzenberg-Czerny 23, 29,
30, 260, 268.
Sędzimir 252.
Serdelewicz 258.
Siedlnicki 131.
Siemiński 221, 284.
Sieniński 6.
Sierakowski Adam 255.
Sierakowski Wacław arcybiskup
18, 79, 86, 97—8, 142, 158,
164, 179, 181, 270, 275.
Sierakowski Wacław proboszcz
207.
Sieroszewska 203.
Siewierski 257.
Simolin 50.
Smagłowski 255.
Soldadini 31.
Solms 277.
Sołowiew 271, 273.
Sołtyk Aleksander 3.
Sołtyk Bazyli 3.
Sołtyk Feliks 4.
Sołtyk Ferdynand 2.
Sołtyk Hieronim 2.
Sołtyk Józef kasztelan 4.
Sołtyk Józef starosta 4, 82, 267.
Sołtyk Kajetan pisarz 203.
Sołtyk Maciej biskup margary-
teński 4, 6, 12.
Sołtyk Maciej 4, 46, 65, 79, 82,
216—7, 226, 263, 267, 283.
Sołtyk Michał 97, 157, 201, 207,
208, 226, 242, 270.
Sołtyk Mikołaj 4.
Sołtyk Paweł 3.
Sołtyk Remigiusz 3.
Sołtyk Stanisław 187, 199, 203, 205.

- Soltyk Tadeusz 4.
 Soltyk Tomasz 4, 65, 69, 79, 82,
 90, 93—4, 98, 216, 226, 267,
 283.
 Soltykiewicz 255.
 Soltykow Andrzej 1—2.
 Soltykow Mikołaj (Michał) 2.
 Soltykow Wasyl 1—2.
 Soltykowa Konstancya 4.
 Soltykowa Praskowia 2.
 Soltykowa Zuzanna 3.
 Sosnowski 129.
 Sowiński 258.
 Sozański 276.
 Stackelberg 191, 194—9, 282.
 Stanisław I 245.
 Stanisław August 18, 67, 81, 83
 —93, 101, 106—7, 110—13,
 118—127, 130, 133, 145, 140,
 143, 148, 152, 154—7, 160,
 162—4, 168, 170, 173, 175,
 180—3, 191, 196, 202, 213,
 217, 219, 220, 224—7, 229,
 234—6, 242, 267—74, 277,
 285, 288.
 Stanowiecki 254.
 Starzeński 64, 70, 72.
 Stefan Batory 115, 123.
 Strybut 248.
 Studziński Adam 15—6.
 Studziński Stefan 15—6.
 Suchodolski 230, 230.
 Suffczyński 233.
 Sulistrowski 228.
 Swieykowski 228.
 Sykstus V 95.
 Szajer 206, 283.
 Szalicki 256.
 Szaniawski Franciszek 255.
 Szaniawski Konstanty 35.
 Szaszkowski 281.
 Szczerba 255.
 Szczurkowski 253.
 Szczyciński 32.
 Szczygielski 259.
 Szmajer 16.
 Szpernagiewicz 257.
 Szwarec 255.
 Szymanowski 220.
 Tęczyński 256.
 Theiner 274—7, 279, 281—2.
 Tokarski 15.
 Trubecki 3.
 Turgalski 257.
 Twardowski 181, 271.
 Tyzenhauz 81, 142.
 Uchański 8.
 Visconti 156, 185, 274.
 Voltaire 274.
 Walewski 220.
 Wasyl Iwanowicz moskiewski 1.
 Wąsowicz 257.
 Wessel 41—2, 103—5, 110—1,
 152, 158, 195, 263, 271.
 Westorp 90, 88.
 Wielguszewski 256.
 Wielhorski 120, 190—1, 133, 135
 —7, 142—3, 154, 160, 167,
 273.
 Wielogłowski 7.
 Winkler 189, 204.
 Witkowski 258.
 Witulski 257.
 Władysław IV 2—3.
 Wodzicki Michał 49.
 Wodzicki Stanisław 18, 245, 252,
 279, 282.
 Wodziński 228, 236.
 Wojejkow 8, 42.
 Wolski 257.

Wollowicz 79.
Woychonowski 255.
Wybranowski 217, 221, 223, 268.
Wyczolkowski 208.
Wysokiński 14.
Wytyszkiewicz 206.
Wyżycki 15, 249.

Zabiello 56.
Ząbowicki 257.
Zalewski Andrzej 7, 23, 28, 260.
Załoski Józef 65—6, 95, 129,
172, 182, 187, 192, 280—1.
Załoski Marcin 23, 29, 30.
Zambrzycki 238.
Zamoyski 88, 126, 136.
Zarewicz 252.
Zarzycki 254.

Zayfert 253.
Zawadzki 13, 248.
Zawicki 257.
Zawiski 259.
Zbisko 36, 262.
Zieliński 213.
Zielonko 228, 233.
Ziemiński 252.
Ziólkowski 258.
Złotnicki 258.
Zygmunt III 2, 115, 123.
Żołędziowski 202.
Żorawski 170.
Żurkowski 252.
Żurowski 81.
Żwan 257.
Żychliński 245.
Żywankiewicz 256.

ERRATA.

<i>Str.</i>	<i>wiersz:</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytać:</i>
4	10 od góry	Józefa	Feliksa
»	11 » »	Feliksa	Józefa
43	15 » »	wierni	mocni
228	2 » »	Wodzicki	Wodziński.

TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	III
Rozdział I. Pierwsze lata	1
» II. Na biskupstwie kijowskiem	10
» III. Pierwsze lata na biskupstwie krakowskiem 1759 —1763	25
» IV. Bezkrólewie	51
» V. Początki nowego panowania	84
» VI. Sejm 1766 r.	100
» VII. Sejm 1767 r.	145
» VIII. Niewola	183
» IX. Po powrocie	192
» X. Ostatnie lata	201
Przypisy	235
Indeks	289

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła

WYDANE Z ZAPOMOGI KASY POMOCY

dla osób pracujących na polu naukowym

imienia dra med. **JÓZEFA MIANOWSKIEGO,**

lub ofiarowane na rzecz Kasy.

-
- Askenazy Szymon.* **Monografie w zakresie dziejów nowożytnych.** Tom I. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, Maj—Grudzień 1815, przez *Józefa Bojasińskiego*, Warszawa, 1902, str. XV, 269. Cena 1 rb. — Tom II. Między Jeną a Tylżą, przez *Macieja Loreta*, Warszawa, 1902, str. XV, 165. Cena 60 kop. — Tom III. Rządy rosyjskie w kraju Tarnopolskim. 1809—1815, przez *Jana Leszczyńskiego*, Warszawa, 1903, str. XXX, 271. (Bez zapomogi Kasy). Cena 1 rb. — Tom IV. Jan Henryk Dąbrowski, część I-sza, 1755—1795, przez *Adama Skalkowskiego*, Warszawa, 1904, str. XIV, 409. Cena 1 rb. 20 kop. — Tom V. Biskup Kajetan Soltyk, przez *Kazimierza Rudnickiego*, Warszawa. 1906. Cena 1 rb. — Tom VI. Pierwsza Politechnika Polska, przez *Jana Aleksandra Rodkiewicza*. Warszawa 1904. Cena 1 rb.
- Baruch Maksymilian.* **Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne.** Monografia historyczna dawnych dóbr kapituły krakowskiej w Sieradzkim i Łęczycykiem, Warszawa, 1903, str. 361. Cena 2 rb.
- Caro Jakób.* **Dzieje Polski.** Przetłóżył z języka niemieckiego *Stanisław Mieczynski*. Tom IV, 1430—1455, Warszawa, 1897, 8-ka, str. X, 419. — Tom V, 1455—1481, Warszawa, 1899, 8-ka, str. V, 424, VIII. — Tom IV, 1481—1506, Warszawa, 1899, 8-ka, str. XII, 431. Cena każdego tomu 1 rb.
- Ciszewski Stanisław.* **Wróżba i pojednanie.** Studium etnologiczne, Warszawa, 1900, w 8-ce, str. 97, VII. Cena 80 kop.
- Czapiński Leopold.* **Księga przysłów, sentencyj i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzy polskich,** Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 524. Cena 2 rb. 50 kop.
- Encyklopedia Wychowawcza** pod kierownictwem *Romana Plenkiewicza*, Warszawa, 1901—1904. Cena zniżona 4-ech pierwszych tomów 6 rb. Tom V. 3 rb. 20 kop.; pojedynczy zeszyt tomu VI-go 40 kop.
- Gajsler J. F.* **Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł...** Tom I, Warszawa, 1888, w 8-ce, str. VI, 228, z mapą chromolitograf. Cena 50 kop. — Tom II, 1892, str. 351. Cena 50 kop.
- Gajsler J. F.* **Dzieje Węgier w zarysie.** Tom I, Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 197. — Tom II, Warszawa, 1901, str. 203. — Tom III, Warszawa, 1902, str. 211. Cena tomu 75 kop.
- Gloger Z.* **Pieśni ludu, zebrał...** (w latach 1871—1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski*. W Krakowie, 1892, w 8-ce, str. 361. Cena 1 rb. 50 kop.

- Gloger Z.* **Encyklopedia staropolska ilustrowana.** Tom I, Warszawa, 1900, str. 316. — Tom II, Warszawa, 1901, str. 332. — Tom III, Warszawa, 1902, str. 350. — Tom IV, Warszawa, 1903, str. 523. Cena całego dzieła w oprawie 15 rb.
- Górski K.* **Historia artylerji polskiej.** Warszawa. 1902, str. 324. Cena 1 rb. 50 kop.
- Homer.* **Iliada**, przetłómaczył heksametrem *Augustyn Szmurło*, b. prof. literatury greckiej i rzymskiej i t. d. Warszawa, 1867, w 8-ce większej, str. XXX, 531. Cena 1 rb.
- Krasnowolski Antoni.* **Systematyczna składnia języka polskiego.** Warszawa, 1897, w 8-ce, str. 319, IV, nlb. 2. Cena 1 rb.
- Krasnowolski Antoni.* **Składnia języka polskiego (mniejsza).** Warszawa, 1898, w 8-ce. str. 164. Cena 50 kop.
- Krasnowolski Antoni.* **Słowniczek frazeologiczny.** Poradnik dla piszących. Warszawa, 1899, str. 288. Cena 1 rb.
- Kraushar Aleksander.* **Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk. 1800—1832.** Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Księga I. Czasy pruskie, Warszawa, 1900, str. 404. Cena 3 rb. — Księga II w 2-ch tomach. Czasy Księstwa Warszawskiego. Warszawa, 1902, str. 314 i 338. Cena tomu 3 rb. — Księga III. Czasy Królestwa kongresowego. Czterolecie pierwsze 1816—1820. Warszawa, 1902, str. 402. Cena 3 rb. — Księga III. Czasy Królestwa kongresowego. Czterolecie drugie 1820—1824. Warszawa, 1904, str. 473. Cena 3 rb.
- Kraushar Aleksander.* **Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791).** Z autografu i jego kopii odnalezionych w papierach po b. Towarzystwie Przyjaciół nauk, znajdujących się w dziale rękopiśmiennym Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, 2 tomy. Warszawa, 1903, str. 292—281. Cena 2 rb. 40 kop.
- Kryński Adam Antoni.* **Gramatyka języka polskiego.** Wydanie drugie, Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 345, II, IV, V, k. 1. Cena 1 rb.
- Łagowski Floryan.* **Z metodyki języka polskiego.** Warszawa, 1902, str. 129, IV. Cena 50 kop.
- Małcużyński Witold.* **Rozwój terytorjalny miasta Warszawy.** Warszawa, 1900, str. 184, 4 mapy. Cena 1 rb. 80 kop.
- Mierzyński Antoni.* **Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku.** Zebrał i objaśnił... Zeszyt I. Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 155. Cena 1 rb. 80 kop.
- Mleczek St.* **Serce a hexamet** czyli geneza metryki poetyckiej w związku z estetycznym kształceniem języków, szczególnie polskiego. Warszawa, 1991, 8-ka, str. XXII i 302. Cena 1 rb.
- Poradnik dla samouków.** Część I. Wydanie drugie. Matematyka, Nauki przyrodnicze. Warszawa, 1901, str. XLII, 728. Cena 1 rb. — Część II. Nauki filologiczne i historyczne. Warszawa, 1899, str. XIV, 695, 14. Cena 80 kop. — Część III. Nauki społeczno-prawne i filozoficzne. Warszawa, 1900, str. XII i 432. Cena 80 kop. — Część IV. Systemy wykształcenia, Logika i teoria poznania, Filozofia i metafizyka. Nauka wychowania, Metodyka, Historia pedagogiki, Popularyzowanie wiedzy i samouctwo. Warszawa, 1902, str. CXIII, 492 z 21 ilustracyami. Cena 1 rb. 20 kop. — Część V. Z. I. Świat i człowiek, Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju. Warszawa, 1903, str. 558 ze 161 ilustracyami i 3 tablicami kolor. Cena 2 rb.

Przegląd pedagogiczny — czasopismo poświęcone wychowaniu szkolnemu i domowemu pod redakcją Wł. Skrzetuskiego. Prenumerata w Warszawie rocznie 6 rb.

Queyrat Fryderyk. Logika dziecka i jej kształcenie. Przełożyli z francuskiego K. Król i I. Moszczeńsku. Dodatek do Przeglądu pedagogicznego. Warszawa, 1902, str. 147. Cena 70 kop.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydawany pod redakcją *Bronisława Chlebowskiego*, przy współudziale do połowy tomu VI *Józefa Krzywickiego*, według planu *Filipa Sulimierskiego*. Warszawa, 1880—1895. Tomów czternaście. Cena każdego tomu 6 rb. Tom XV, część I. 4 rb., pojedynczy zeszyt 50 kop.

Słownik języka polskiego ułożony pod redakcją *Jana Karłowicza*, *Adama Kryńskiego* i *Włanysława Niedźwieckiego*. Cena od 1 do 15-go zeszytu włącznie 7 rb. 50 kop.; od 16 do 24-go włącznie 2 rb. 50 kop.

Stanley Hall G. Znaczenie studyów nad dziećmi. Przełożył z niemieckiego K. Król. Warszawa. 1903, str. 91.

Szyc Aniela. Rozwój pojęciowy dziecka, w okresie lat 6—12. Badania nad dziećmi. Warszawa, 1899, str. 192. Cena 75 kop.

Tracy Fryderyk. Wiek dziecięcy. Studium psychologiczne z 5-go wydania angielskiego przełożył K. Król. Dodatek do Przeglądu pedagogicznego. Warszawa, 1903, str. VII, 230. Cena 1 rb.

Wachowski Kazimierz. Słowiańszczyzna zachodnia. Studya historyczne. Tom I. Warszawa, 1903, str. 271. Cena 1 rb. 20 kop.

Wisła, miesięcznik geograficzny i etnograficzny pod redakcją *Erazma Majewskiego*. Prenumerata w Warszawie 6 rb., z przesyłką 7 rb.

Prace filologiczne, wydawane przez *J. Baudouina de Courtenay*, *J. Karłowicza*, *Ad. Ant. Kryńskiego* i *L. Malinowskiego*.

I tom.	Warszawa,	1885—86,	w 8-ce,	str. 818.	Cena 4 rb. 30 kop.
II	»	»	»	» 881.	» 4 » 50 »
III	»	»	»	» 846.	» 3 » — »
IV	»	»	»	» 951.	» 3 » — »
V	»	»	»	» 933.	» 3 » — »

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana przez *Teodora Wierzbowskiego*.

Zeszyt V. *Anny Memoraty*, »Dziewicy polskiej«, Łacińskie wiersze. z lat 1640—1644. Warszawa, 1895, str. 36. Cena 20 kop.

Zeszyt VI. **Napomnienie polskie ku zgodzie wszech krześcianów wobec, a mianowicie ku Polakom uczynione.** Warszawa, 1896, str. 34. Cena 20 kop.

Zeszyt VII. **Komedia Justyna i Konstancyi Marcina Bielskiego.** Warszawa, 1896, str. 80. Cena 30 kop.

Zeszyt VIII. **Zwroćenie Matyasza z Podola.** Dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa, 1897, str. 24. Cena 10 kop.

Zeszyt IX. **Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucjana.** Warszawa, 1897, str. 57. Cena 20 kop.

Zeszyt X. **Melchior Pudłowski i jego pisma.** Warszawa, 1898, str. 94. Cena 40 kop.

- Zeszyt XI. **Dobrego zdrowia rządzenie 1532, i nauka rządzenia ku ustrzeżeniu od zarażenia powietrza 1543.** Warszawa, 1899, str. 33. Cena 10 kop.
- Zeszyt XII. **Pamiętnik kardynała Jerzego księcia Radziwiłła z lat 1556 do 1575.** Warszawa, 1899, str. 40. Cena 15 kop.
- Zeszyt XIII. **Zdanie wolnego szlachcica na sejmiki w roku 1608 na dwa punkty potrzebne.** Warszawa, 1900, str. 15. Cena 10 kop.
- Zeszyt XIV. *Stanisława Orzechowskiego* „**Fidelis Subditus**“ w redakcyi I-ej z roku 1543. Warszawa, 1900, str. 22. Cena 10 kop.
- Zeszyt XV. **Rozmowa Janasza Knutła z Chlebówki magistrata z r. 1642.** Warszawa, 1901, str. 22. Cena 10 kop.
- Zeszyt XVI. *Stanisława Orzechowskiego* **Opowiadanie przyszłego upadku polskiego z r. 1560.** Warszawa, 1901, str. 35. Cena 15 kop.
- Zeszyt XVII. **Kiermasz wieśniacki**, utwór z pierwszej połowy XVII w. Warszawa, 1902, str. 37. Cena 15 kop.
- Zeszyt XVIII. **Komedia Rybałtowska z r. 1615 i Sołtys z Klecka z r. 1616.** Warszawa, 1902, str. 51. Cena 20 kop.
- Zeszyt XIX. **Pieśni, tańce, padwany XVII wieku.** Warszawa, 1903, str. 97. Cena 40 kop.

-
- Wierzbowski Teodor.* **Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tegoż autora. drukiem nieogłoszonych.** Warszawa, 1883, w 8-ce, str. VII, 226, Cena 50 kop.
- Wierzbowski Teodor.* **Uchansciana**, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcyb. gnieźn., † 1581. Warszawa, 1884—85, w 8-ce. Tom I str. 441; tom II str. 480; tom III str. 351; tom IV str. 401; tom V str. 854. Cena tomu 3 rb.
- Wierzbowski Teodor.* **Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich** Tom I. 1388—1600. Warszawa, 1900, str. XXIV, 339, XXI. Cena 4 rb. — Tom II. Warszawa, 1904, str. 233. Cena 3 rb.
- Wierzbowski Teodor.* **Komisya edukacyi narodowej 1780—1793:**
- Zeszyt I. **Raporty Szkoły wydziałowej Warszawskiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1782—1789.** Warszawa, 1902, str. V, 86. Cena 60 kop.
- Zeszyt II. **Raporty Szkoły podwydziałowej Łęczyckiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1778—1787.** Warszawa, 1902, str. 57. Cena 40 kop.
- Zeszyt III. **Raporty Szkoły podwydziałowej Płockiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1778—1789.** Warszawa, 1903, str. 192. Cena 1 rb. 20 kop.
- Zeszyt IV. **Raporty Szkoły podwydziałowej Pułtuskiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1778—1789.** Warszawa, 1903, str. 194. Cena 1 rb. 20 kop.
- Zeszyt VI. **Raporty Szkoły podwydziałowej Węgrowskiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1775—1790.** Warszawa, 1903, str. 79. Cena 50 kop.



DK
434
.8
S6R8

Rudnicki, Kazimierz
Biskup Kajetan Sołtyk

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 10 06 018 9